



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

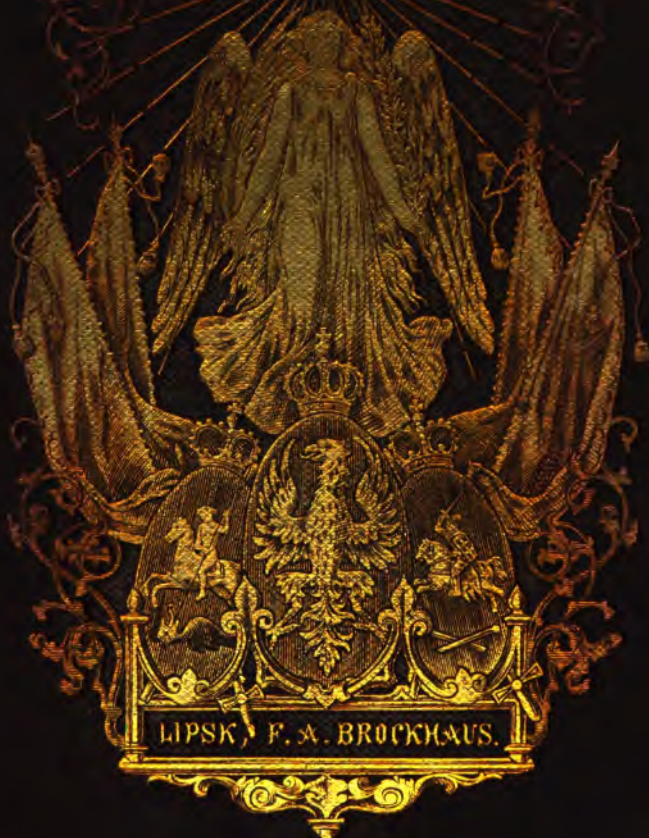
Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

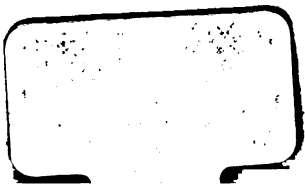
Informacje o usłudze Google Book Search

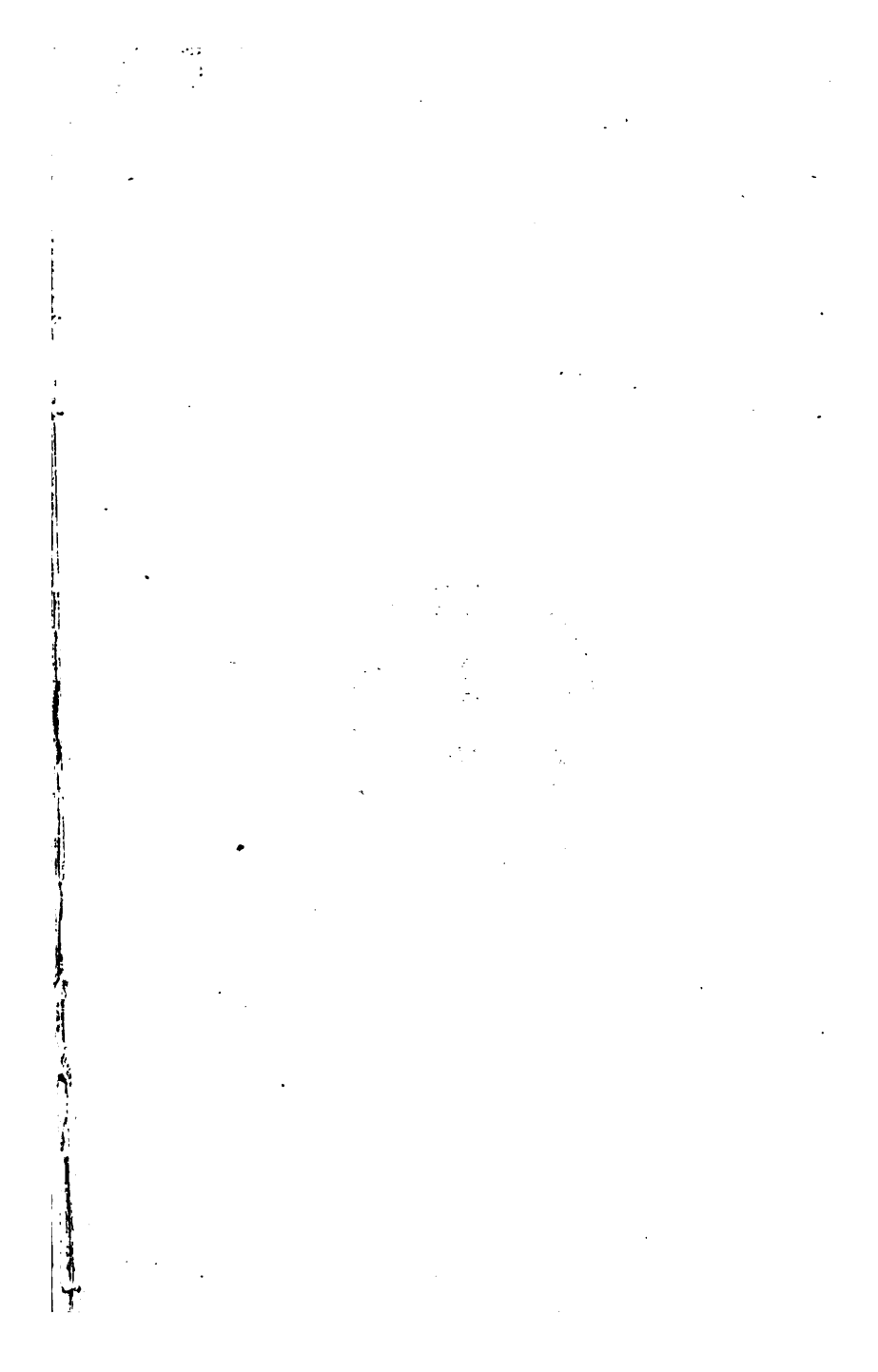
Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

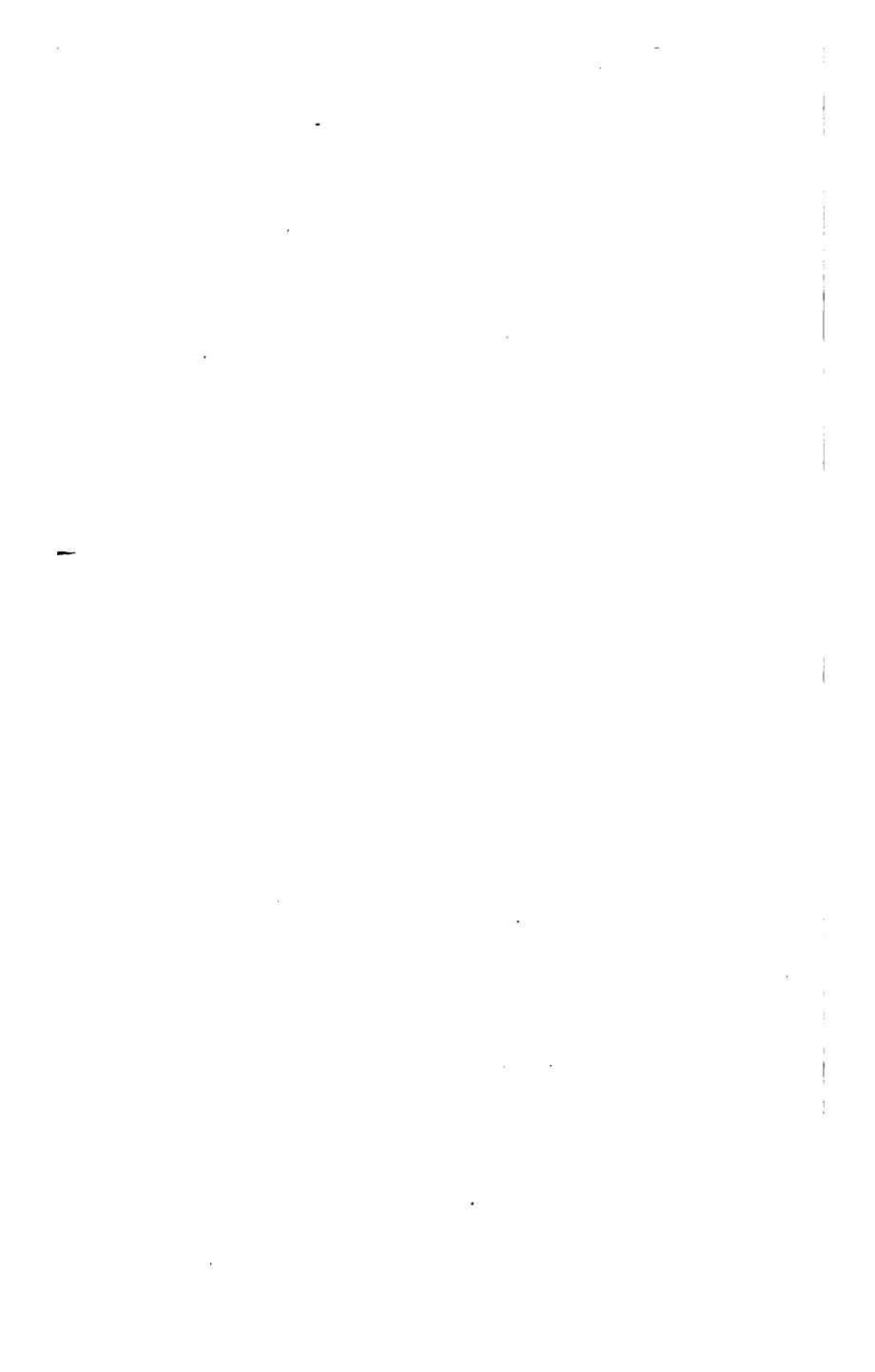
Biblioteka pisarzy polskich



LIPSK, F. A. BROCKHAUS.

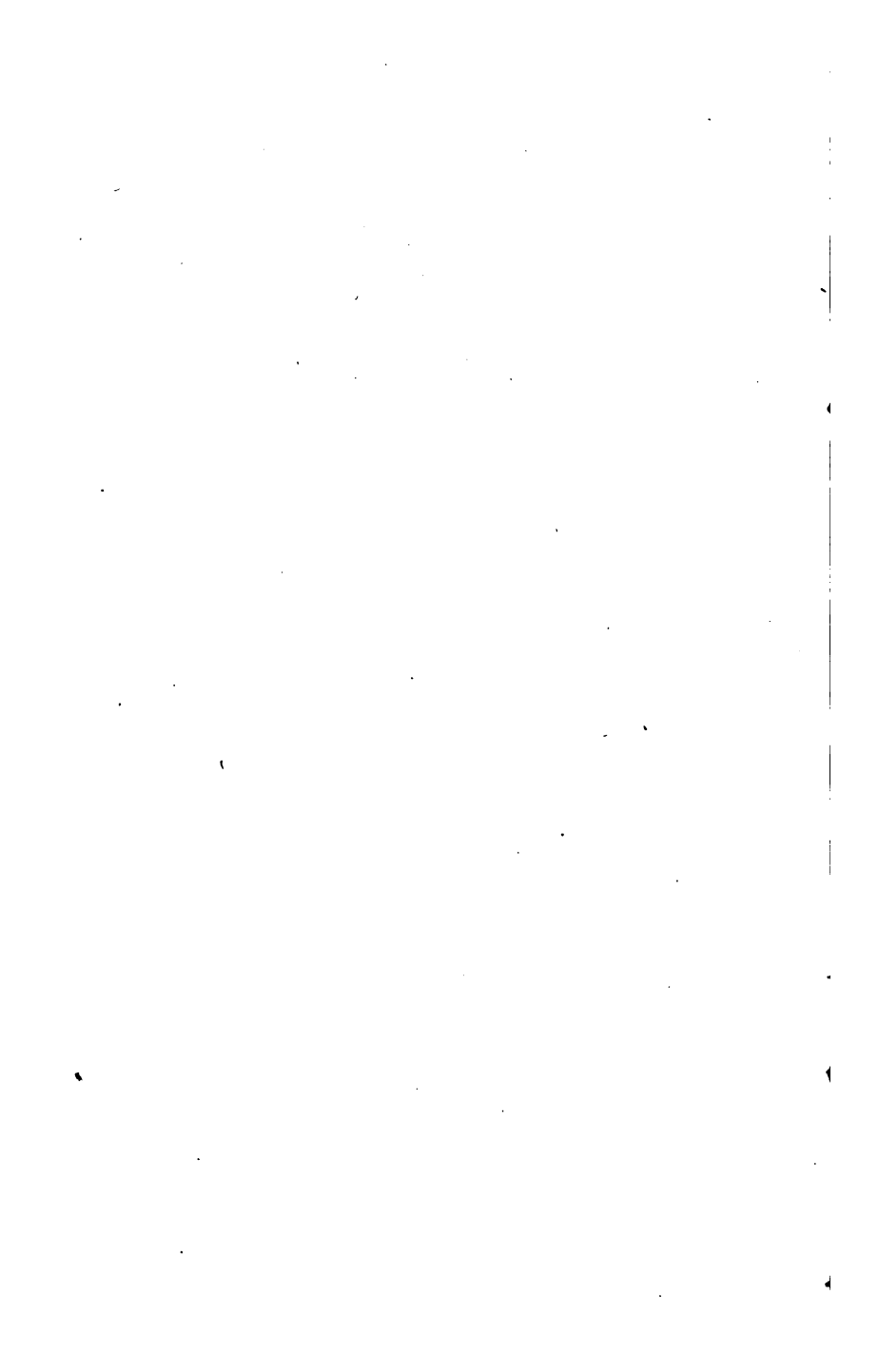






BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM XXXIX.



WIECZORY PIELGRZYMA.

ROZMAITOŚCI

MORALNE, LITERACKIE I POLITYCZNE

PRZEZ

STEFANA WITWICKIEGO.

«Będąc wygnaniec, miejsce mam zamierzone
z którego wyniść nie mogę; lecz jako mogę
tak się wam stawię i do was, gdy się ciałem
nie godzi, duchem i miłością idę, piśmem
otwarzając wam serce moje.»

Ś. CYPRIAN (w żywotach św. Skargi.
12 września.)

«Daj Boże! aby ta moja praca z taką chęcią
od każdego dobrego była przyjęta, z jaką się
im odemnie ofiaruje.»

Modrzewski, O poprawie rzeczy-
pospolitej, w przedmowie.

TOM II.

THIS ITEM HAS BEEN MICROFILMED BY
STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
REFORMATTING SECTION 1994. CONSULT
SUL CATALOG FOR LOCATION.

F. A. BROCKHAUS.

—
1866.

STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES
STACKS

MAY 28 1975

PG 7132

B5

V.39

DO CZYTELNIKA.*)

Cały ten tom, bardziej jeszcze jak poprzedzający, zawiera mianowicie, choć pod rozmaitemi tytuły, o narodowości i cudzoziemczyźnie, poświęcony głównie: obronie i zabezpieczeniu narodowości.

Przedmiot to zaiste tak wielki, dla nas Polaków tak nad inne przedniejszy, iż nie tylko parę książek, nie tylko całe jakie dzieło, ale nawet całe życie śmiało można mu poświęcić.

Niechże nikt, zobaczywszy, że tu mowa w jednym i drugim miejscu o narodowości i o cudzoziemczyźnie, nie powie sobie z góry, uwiedzion pozorem, że już to wie, już o tem słyszał, słyszał, że nie trzeba gadać

*) Przedmowa do pierwszego wydania.

po francuzku, i t. d. — przedmiot dość jest obszerny, i autor dość nad nim rozmyślał, aby czytelnik same tylko znajome rzeczy, same znajome myśli miał spotykać: znajdzie tu owszem, śmiem powiedzieć, i takie postrzeżenia i uwagi, jakich sobie zwykle Polacy nie robią.

Przebaczy mi także zapewne, jeżeli się w którym pojedynczym szczególe, na przykład w nastawaniu na to nieszczęsne gadanie cudzoziemskie, raz i drugi i trzeci gdzie powtórzyłem. Byłem w położeniu kogoś, co pisze do przyjaciela w ważnym bardzo interesie i z ważną bardzo radą. Nie o to mu oczywiście starać się, aby krasomówstwo płodził, pięknie się wypisywał, tych lub innych słów nie powtarzał, i t. p., ale żeby przyjaciela przekonał, przekonał jak najpewniej, jak najdokładniej mu o co idzie wytłómaczył, pokazał, wystawił, a do tego, co zrobić powinien, koniecznie przywiódł: więc główne rzeczy, główne myśli będzie owszem raz i drugi umyślnie powtarzał, byle tylko interes nie przepadł i rada żeby była przyjęta. Przyjacielem miłym, do którego ja oto piszę, jest naród mój, naród polski; interes, w jakim piszę, niezmiernie ważny, idzie bowiem o śmierć lub życie; rada jaką podaję, — jak najzba-
wienniejsza:

To czyńcie, a nie będziem wszyscy żałowali,
I ja, że radzę, i wy, żeście mnie słuchali.*)

Zachwalam tę radę otwarcie; gdyż naprzód, jest ona bardzo prosta i naturalna — powtóre, nie jest nawet osobista moja, ale, mogę powiedzieć, całej rozsądnej kraju naszego opinii. Jam tylko tej opinii tłómaczem chciał zostać. Jeżeli zaś do uwag powszechniej między nami krążących, dorzucam gdzie jakie postrzeżenie, jaką uwagę od siebie, — nic dziwnego; wszak oto cały już dziesiętek lat poświęciłem temu tylko, aby, jak wszyscy moi koledzy spół-emigranci, cierpieć za kraj, i rozmyślać, co i jak jest mu potrzebne.

Zdarzało mi się usłyszeć: już teraz cudzoziemczyzna u nas upadła, już wszyscy cenią i szanują narodowość, niema potrzeby rad o tem podawać, możemy w tym względzie być spokojni... Gadanie takie przypomina nieszczęśliwych suchotników, którzy prawie nigdy stanu swojego nie znając, im bliżsi zgonu, tym bardziej przekonani, że znacznie są zdrowsi. Nie tylko, że cudzoziemczyzna nie upadła, mimo wszystkiego, co w ostatnich kilku latach ten lub ów o niej napisał, ale nawet upaść jeszcze nie mogła. Na to potrzeba czasu. Takie złe, taka choroba powszechna, nie zaraz w naród wchodzi; nie zaraz

*) Jan Kochanowski: Zgoda.

też z niego wychodzi. Nie tylko nie upadła, ale upadła ani zaczęła. W całej Polsce, w całej niestety Polsce, niemasz dotąd ani jednej, ani jednej rodziny, (z tych, co dają krajowi ton i od których koniecznie ta reforma zacząć się musi, jeżeli ma być skuteczna), gdzieby się rzeczywiście z cudzoziemczyzny wyprzężono. W tej mierze na oczach Polaków leży jeszcze zupełna zasłona.

Przepis, który książka niniejsza na podzwignienie narodowości podaje, temby przynajmniej uwagę zwrócić na siebie powinien, że jest niesłychanie łatwy. Nie woła ona o poprawę i odmianę wszystkich, tylko o poprawę i odmianę kilkunastu, ledwo nie kilku osób. Za szczerą i istotną poprawą tych kilkunastu, poprawa wszystkich przyjdzie sama z siebie.

Jedną rzecz w układaniu tego dziełka była mi prawdziwie przykra, — to, że mimowolnie musiałem miejscami przybierać ton ledwo nie powiem, doktorski, nauczycielski, słowem ton powagi, do jakiej żadnego nie mam prawa. Na to przynajmniej liczę po sprawiedliwości czytelnika, iż nie zostaną posądzon o złośliwą nigdzie naganę, o chęć zawstydzenia i obrażenia kogokolwiek: — «Acz tak rozumiem jako każda rzecz na świecie, także i te książki sędziego i podsędka o sobie mieć muszą, a nie każdemu się podobają, ale nie

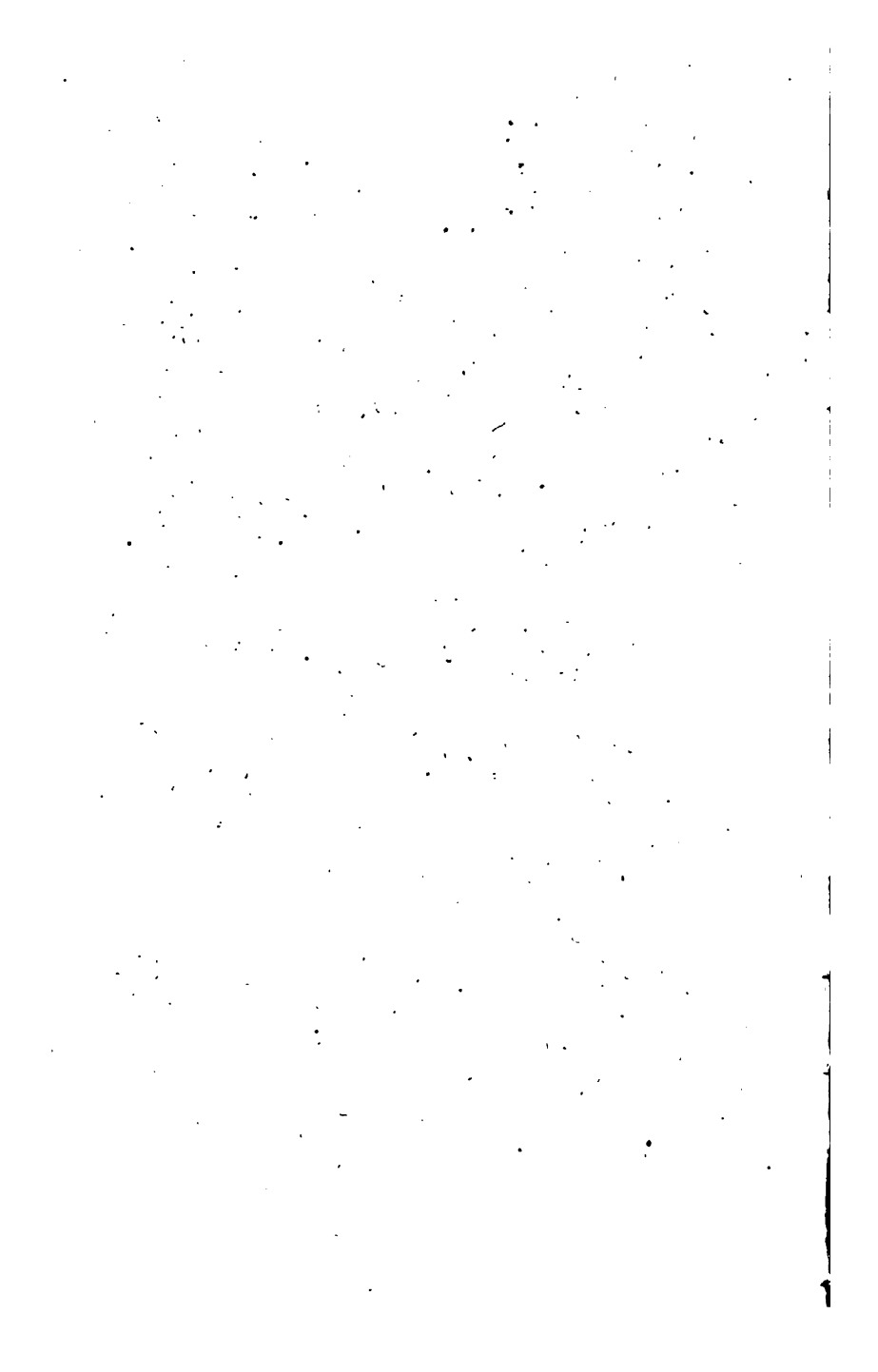
z żadnego ugonku (ubiegania się za czem), ani pożytku, ani z żadnej niepotrzebnej sławy są na świat wydane, tylko z szczerej życzliwości braci swej a narodowi polskiemu.»*)

S. W.

*) M. Rej, w żywocie poczciwego człowieka — w dedykacji.

SPIS RZECZY TOMU II.

	Strona
Do czytelnika	V
I. O panach i możniejszej szlachcie	1
II. O labiryndyzmie i labiryndach	19
III. O Polakach	28
IV. O wychowaniu	48
V. O filozofii i filozofach	71
VI. O tiómaozeniach	81
VII. Podróże	86
VIII. O zbytku	101
IX. O rozwodach	112
X. Słowa prawdy dla panów dziedziców	123
XI. Lud	133
XII. O hrabiach u nas	139
XIII. O przenaświętżem imieniu Maryi	157
XIV. Trochę o księżach	164
XV. Nasza emigracya	171
XVI. Julian Ursyn Niemcewicz	185
XVII. Słowiańszczyzna	190
XVIII. Dwie strony	201
XIX. Główna rzecz	219
XX. Zakończenie	229



I.

O PANACH I MOŹNIEJSZEJ SZLĄCHCIE.

Nikt nam tego, choćby największy nieprzyjaciel, nie zaprzeczy, że główną cechą, głównym Polaków przymiotem jest miłość ojczyzny. Ale jeżeli to przezacne uczucie jest bez wyjątku wszystkim duszom polskim przyrodzone, jeżeli wszystkim kochany lud nasz daje zawsze jego dowody, tedy tymbarziej ożywiać powinno szlachtę. Ich ojczyzna nad inne u siebie przełożyła, im się szczególniej powierzała i w rząd dawała, ich najszczodrzej dobrodziejstwy obsypywała, od nich także ta matka łaskawa najwięcej, niestety! ucierpiała, u nich przeto większej, osobliwszej ma prawo żądać miłości. Między szlachtą znowu ci, którzy imieniem, dostatki, możnością, stoją na czele drugim i są najstarsi, przewodni bracia w domu i jako mówi pismo, węgło wie ludu, powinni tem samem być co najgorliwsi i najprzykładniejsi matki ojczyzny synowie, słudzy, miłośnicy i sławy jej fundownicy i mnożyciele i wszelkich praw jej i zaszczytów główni strażnicy i obrońcy.

Cokolwiek w dawnej i terażniejszej Polsce było i jest panom do zarzucenia, trzebaby zgoła być bez znajomości rzeczy albo też bez sumienia, żeby nie przyznać, iż w ogólności mieli w sobie zawsze i mają miłość kraju. Ale ta u nich miłość jestże istotnie czynna, ustawiczna, wytrwała? jestże, jak być powinna, czujna, poradna, rozumna, owoc rodząca?... To co innego.

Kochają ojczyznę, ale w tej swojej miłości sąto raczej pyszni, często zachwycający bohaterowie romansu, niżeli mądrzy; użyteczni świata tego obywatele i patrioci. Zawoła ojczyznę? wnet krociowe, milionowe, odwieczne familijne majątki co mówię! życie własne, życie dzieci poświęcą jej najchętniej... byle nazajutrz potem wolno nią się nie troszczyć, o niej już nie myśleć a zwłaszcza sposobem popolitym, łatwym, powszednim, takim właśnie, jakim na tym ludzkim świecie zwyczajnie się ludzkie sprawy prowadzą i pilnują! Co dziś nad wszystkie rozkosze, potrzeby i zaszczyty życia nad życie samo przenosili, jutro tyle i tak dziwnej będą mieć niedbałości, że sami się od tego odwrócą, albo tyle nawet płochoci czy zaślepienia, że sami będą to z domów swych wymiatali! Miłość przeto ojczyzny, patriotyzm, (nie mówiąc o tej lub owej pojedynczej osobie, ale o całej klasie), jest u panów polskich uczuciem wrodzonym, strzelistem; wzniosłem wprawdzie i czciogodnem, lecz możebym powiedział, nie jest jeszcze cnotą. Zapal albo wiem choćby najszlachetniejszy, jestto dopiero oznajmiciel i przesłaniec cnoty.

Samym zapalem Polski nie odzyskamy. Bez mądrego obmysłu, bez pracy, bez wytrwałości, żal się Boże zapalu! A jakżeto nasi panowie, mówię szlachta celniejsza, bogatsza, o tej Polsce pamiętają? Gdzie, w czym jest około niej ich obmysł, ich staranie, ich pilność? Droga im Polska? a cały dzień, cały tydzień, cały miesiąc, rok cały, lata całe przejdą a oni dla niej nic nie zrobią, nie zgotują, nie dadzą, chyba westchnień kilka! W moment wybuchu i powstania, rycerze, bohaterzy, po porażce i w czasie rozejmu, ospalcy i prawie zbiegowie. Do ataku i bitwy nieposkromione ochotniki, do prostego marszu i w obozie ociężali, zostający się, wart nawet żadnych czynić nie chcący. Do ofiar choćby największych dopiero było ich pełno, do pracy choćby najłżejszej już wszyscy zniknęli. Słowem, na dni uroczyste, świąteczne, rzadkie bardzo, pełni szczerej, przedziwnej, męczeńskiej nawet wiary, miłości, nadziei: w powszednie, zwyczajne i z jakich głównie składa się życie, jakby nie ci sami ludzie, — roztargnieni, zimni, zwątpiali a przedewszystkiem niedbali!

Dowiadując się co i jak w kraju się dzieje, pytać się pra-

wie samego siebie przychodzi, gdzie się podziła ta cała szlachta wyższa, co przed kilką jeszcze laty w akcie powstania 1830. roku dała dowody tak powszechnego patryotyzmu? Czyż oprócz kilku, kilku zaledwie imion czią naszą otoczonych tyle z niej już tylko zostało co po więzieniach i tułactwach? Fałszywym oskarżycielem nie chcę być, o tem, że w gruncie serca panowie i w ogólności znaczniejsi posiadacze kochają zawsze ojczyznę i jej niepodległości życzą, ani na moment nie wątpię, lecz że tego w uczynkach, w całym sposobie życia nie pokazują, to także niestety! wyznać należy.

Jakże mają pokazywać, powie kto, kiedy nie wolno i nie mogą? Nie mówię w czem nie mogą, ale w tem w czem mogą. Alboż naprzykład nie mogą, alboż im co przeszkadza upamiętać się w tem samobójstwie narodowem, w manii cudzoziemczyzny, w której się dotychczas nie zgoła nie zmieniają? Zwyczajnato moja piosnka! Więc powiem coś nowego, dam jeden tylko, ale uderzający przykład. Są w emigracyi rozmaite towarzystwa dobroczynne, jest mianowicie jedno dam polskich, niosące opiekę dla chorych, kaleków, sierot, dzieciak małych, ostatniem ubóstwem przyciśnionych i wydające corocznie około dwóch tysięcy czerwonych złotych *) — nie jestże zgroza pomyśleć, iż te wszystkie towarzystwa, (nie mówiąc o takich co powstały z samych składek emigrantów), utrzymują się prawie wyłącznie z jałmużny cudzoziemca! Gdybyć garstka żydów nawet była tak gdzie dla spólnego żydowskiego interesu na tułactwo rzucona, to od swoich braci, choćby najuboższych, nie zostałaby tak opuszczona. Rzecz dziwna! do jakiego stopnia niedbałość, bo nic więcej jak niedbałość, może się uczynić podobna egoizmowi. Ledwo temu wiarę dać mogą ludzie obcy i gdyby nic innego o panach i szlachcie polskiej nie wiedzieli, pytaliby się prawie, czy potomkowie i dziedzice owych sławnych u świata z wspaniałości i hojności Polaków mają jeszcze między swojemi przymiotami przymiot wstydu

*) Szanowne to towarzystwo zawiązało się przed ośmiu laty i zostaje dotąd pod przewodnictwem księżnej Adamowej Czartoryskiej. Jeito szczególniejsz staraniom, jej osobistej gorliwości i pracy nieszczęśliwi i chorzy emigranci, sieroty ich lub wdowy, winni są ratunek i wsparcie.

narodowego! możnaż to bowiem przy terażniejszych kraju jednego z drugim związkach składać jedynie na trudność przesyłki? Więcej powiem, choć tego nikt dzisiaj nie żąda; gdyby czynnej miłości, gdyby troskliwej o rzecz publiczną dbałości, więcej w domu naszym było, gdyby patriotyzm i cnota obywatelska chodziły między nami, że tak rzekę, piechotą i zwyczajnym krokiem, nie zaś w susach tylko i skokach, cała emigracya, która przecież cierpi i jest emigracją nie dla czego innego tylko dla ojczyzny, przez jej miłość i na jej dobro, cała mówię emigracya tego biednego kawałka chleba, którym tyle się tylko utrzymuje, że jeszcze wprost z głodu nikt w niej nie umarł, nie od Francuzów, Anglików, lub Amerykanów, ale od własnych rodaków wyglądaćby mogła, boć jeszcze na tyle staćby jednak Polskę. *)

Byłoby to wszystko daleko łatwiej i inaczej, gdyby dla panów naszych ojczyzna została bardziej obecna. Tłómacząc się z tego. — Nie wiele już znajdzie się osób co Polskę niepodległą, przedrozbiorową pamiętają, po największej części ma ona dziś same pogrobowe dzieci. Uważmyż terażniejszych panów, uważmy to tylko dobrze, w czym oni istotnie ojczyznę znają i mają? Nie mają jej oczywiście, jak nikt z nas nie ma,

*) Ale takie rzeczy, takie składki, codzienne i drobne ofiary, codzienne niemi trudnienie się nudziłyby naszych panów przez to samo, że codziennie i na pierwszy rzut oka nic w sobie niepospolitego nie mające: (mówię na pierwszy rzut oka, gdyż w istocie wytrwałość, cierpliwość, stałość, sąto cnoty bardzo niepospolite a między nami od wielu innych trudniejsze). Dać od razu, na raz jeden sto tysięcy, million, jednym podpisem aktu powstania włoski i miasta, pałace i ogrody, wszystko co po przodkach odziedziczył, co sam sobie przysposobił, na jedną kartę, na los jednej bitwy stawić, całe swoje życie z wszystkimi pociechami i dobrami dobrowolnie w potrzebie kraju rozedrzeć, pod nogi cisnąć i z magnata tułaczem lub więźniem zostać... to zgodził się dać wczoraj i dzisiaj tu grosz i tam grosz, tu dwa i tam dwa, czyto na lekarstwo lub pogrzeb jakiego emigranta, na łyżkę stawy lub suknię jego sierocie, czy na wszelki jakikolwiek cel patriotyczny, bądź w kraju bądź za krajem, dać zwłaszcza nie samemu, lecz z wszystkimi nie głośno, lecz w ukryciu, nie dla sławy, lecz dla miłości, i pamiętać, żeby znów tyleż, znów grosz i znów dwa dać jeszcze jutro i pojutrze... to ciężko! Do tamtego istotnie dość mieć serce szlachetne, wspaniałe, wielkich czynów zdolne, dość jest czuć w żyłach krew polską, do tego trzeba nadto porządku w wydatkach, porządku i akuratności i ładu we wszystkim, rzeczy niesłychanie w Polsce rzadkich. A tymczasem bez takich ustawicznych ofiar, bez wytrwałości w nich nie się w kraju, ani dla kraju nie zrobi, nie przyspieje.

w rządzie i zwierzchnościach, bo w Polsce niemasz ani króla polskiego, ani urzędów, sądów i żadnych władz polskich, nie mają w wojsku, bo w Polsce moskiewcy tylko i niemieccy żołnierze, nie mają po szkołach, bo te albo także zmoskwiczone i niemieczone, albo panowie umyślnie dzieci swoje po domach i zagranicach chowają przez Francuzów lub drugich cudzoziemców; nie mają w mowie swojej, ich bowiem mowa jest francuzka, ani w czytaniach i naukach, bo ich książki są wyłącznie francuzkie, nie mają w zwyczajach, obyczajach i wszystkich gustach, potrzebach i zabawach życia, gdyż w tem wszystkim to czemu nawykli, co ich otacza i z czem żyją, nie polskie jest, nie ojczyście, nie mają nawet w ubiorze, swój, jakby zapowietrzony, dawno zrzucili! Nie tak-że jest w rzeczy samej? Ojczyzna nie jestże to dla polskiego pana jakieś prawie słowo metafizyczne, wyobrażenie abstrakcyjne, rzecz niewcielona, ledwo niepowiem, urojona? Czyż miłość jego dla niej, nie tego chyba musi być rodzaju co jakiegoś entuzjasty, dla zasłyszanej ledwie kochanki, raptusowa, niesworna, żadnej stronie szczęścia nie dająca, wielkich przygód, niezwykłych rzeczy, osobliwszych okoliczności potrzebująca, a która w życiu zwyczajnem nie może się utrzymać i jak się prędko w płomień porwie, tak prędzej jeszcze stygnie! O! niestety, niestety! nie takiej, panowie polscy, miłości potrzebuje dziś od was i czeka ojczyzna, ale owszem takiej jaką ma syn pobożny dla matki niieszczęśliwej, nędznej i schorzałej, albo mąż chrześcijański dla żony ukochanej, której jest nierozdzielny towarzyszem, opiekunem i przyjacielem, bez której żyć nie umie i z którą w każdej chwili, w każdej rzeczy jest zjednoczon, miłości dbałej, pilnej, pamiętnej, poradnej, niezmqczonej, ustawicznej, żadną usługą niegardzącej, w najmniejsze szczegóły wchodzącej: I byłoby tak zaprawdę! Widzielibyście na około siebie, znali i mieli tę ojczyznę w życiu domowem, serdecznem, najistotniejszym, żaden wróg przeciw temu nieby nie potrafił, byłaby wam obecna i przytomna, gdyby nie cudzoziemczyzna.

Nieprzyjaciele nasi, żeby nas prędzej już pożył a pokój sobie raz przecie kupić, przemyślają coraz nad nowemi środkami, zbierają się na kongresa, posyłają do siebie ministrów, zawierają traktaty, czynią przeglądy wojsk i t. d., a my, jak

gdyby to nie o nas chodziło, mamyż na to wszystko z założeniami patrzeć rękoma i czekać tylko, aż ktoś w kraju albo za krajem, krzyknie na koń i do bronii! czekać niewiedzieć do jakiego czasu nic o sobie nie zabiegając, nie czując i tego nawet co robić można nie robiąc? Przez Boga! nie tak ma być. Jak oni na nas twierdze, wały, cytadele podnoszą, tak my na nich i w ich oczach stawić możemy fortecę, w jakiej nas nigdy, choćby niewiem jak długo oblegali, nie wezmą, gdzie różne i liczne możemy kuć grotty, najdroższe przechowywać kosztowności, potrzebne gotować magazyny i zład przy łada sposobności będzie można zawsze zwyciężką ręką wypaść. Forteca ta jestto narodowość domowego życia, której dziś panowie nasi, mam honor to im wyraźnie powiedzieć, ani się domyślają, głównymi jej słupami, bastyonami powinny być domy magnatów i bogatszej szlachty. Na to Moskal ani Niemiec żadnej nie znajdują rady.

Jak ową fortecę budować, jak narodowość u siebie rozmnażać? nie wchodząc w szczegóły, o których rozpisywać się sama ostrożność nie pozwala, powiem ogólnie, iż aby narodowość do domu swego wprowadzić, należy przedewszystkiem francuzczyznę, angielszczyznę i wszelką cudzoziemczą z domu swego wygnąć i drzwi przed nią najmoeniej zamknąć. *) Bo jakże proszę, i którędy ma tam wejść i osiedlić się polszczyzna, gdzie wszystkie zajęła miejsca i rej prowadzi francuzczyzna? Dwoch panów w domu być nie może. Więc tak: — gadacie dotychczas, bo próżno się nie zapierajcie, po francuzku? zaczynajcie i mówcie zawsze po polsku. Pisujecie listy po francuzku? piszcież zawsze po polsku. Modlicie się i pacierze odmawiacie po francuzku? nie zapierajcie się własnego języka a módlcie się po polsku. Czytacie ustawnie książki francuzkie i same tylko francuzkie? weźcie się do polskich,

*) Car miał teraz utrudnić przybywanie francuzkich guwernerów, w czem jeżeli to szczerze, byłby znak wyraźnego zaślepienia. Pewny jestem, iż te trudności nie będą trwałe a piszę o tem otwarcie, bo jeżeli w tej mierze ma się co dobrego zrobić, zrobi się nie przez zakazy cara i jego kolegów, ale przez upamiętanie się nasze własne. Kto wie wszakże, czy to nie podstęp tylko, aby do rzeczy niły wzbronionej większą jeszcze chęć obudzić, bo jednak konieczności jadą i dziś szczególnie rozmaici Francuzowie cywilizować, guwernerować biedną Polskę i rząd rosyjski nie odmawia im pasportów.

bo franczkie są dla Francuzów, a dla Polaków są polskie, będzie zaś ich coraz więcej i będą coraz lepsze, w miarę jak liczba czytelników mnożyć się zacznie. W zwyczajach, obyczajach, zabawach, w całym obeeściu się, we wszystkich gustach życia: poszłicie na cudzoziemców? obróćcie się w tem wszystkim do tego i tylko do tego, co swoje, co polskie, nie gardząc i lekce sobie nie ważąc najmniejszej rzeczy, najmniejszego zaprowadzenia, najmniejszej formy, bo z małych rzeczy powstają wielkie i życie ludzkie składa się nie tylko z lat, ale z miesięcy, tygodni, dni, godzin i minut — więcej nie równie niż lekkomyślni. niemają, rzeczy nieddżalowany patriota i wielki nasz pisarz Niemcewicz, zależy na zachowaniu form narodowości. *)

Mówią na to: cywilizacya jest jedna i ludzie ucywilizowani muszą być wszyscy do siebie podobni. Sofizmat! Proszę spojrzeć na Anglika i Francuza. Stoją na czele europejskiej cywilizacyi, żaden się drugiemu ani w naukach, sztukach, ani handlu, ani przemyśle, ani w wygodach i przyjemnościach życia wyprzedzać nie dając, a dlaczegóż taka ogromna między nimi różnica? Cywilizacya ich jedna, oni przecież sami wcale do siebie niepodobni i jak Polacy chlubią się, że ich zowią *les Français du nord*, (nie mędrsi w tem od egipskich Turków, chwalaących się także z przezwiska *les Français de l'orient*), tak przeciwnie Francuza od Anglika natychmiast rozpoznać. Czemużto? Bo ta cywilizacya u jednego i drugiego narodu zrobiła się i utrzymuje pracą własnego ducha użyciem własnych sił, własnych środków, bo oparta na krajowości a więc głęboko w grunt zapuszczona, — we wszystkim w najmniejszej nawet rzeczy szanuje formę, kształt i sposób swój własny, narodowi przyrządzony. Otóż tak tylko cywilizacya jest rzeczywista, jest trwała, jest zaszczyt i szczęście przynosząca; o taką, i tylko o taką starać się nam należy, szczególnie zaś rozumieć ją mają panowie. Chcesz być człowiekiem ucywilizowanym, człowiekiem dobrego tonu, wyższego ukształcenia, chcesz nawet być we wszystkim piękniej, poważniej, inaczej jak my drobna szlachta, my pospolicci kraju

*) Wstęp do dzieł Zygmunta III.

mieszkańcy? Zgoda! ależ to można jeszcze mieć po polsku, od Polaków polskim sposobem, w polskim kształcie. Różnij się od nas, nikt ci nie przeszkadza, miej więcej poloru, ułożenia, świata, to nawet z natury rzeczy wynika, lecz różnij się tak tylko, jak się różni angielski lord albo francuzki magnat od swoich uboższych i mniejszych spółrodaków, którzy widzą w nim człowieka szcudrzej od Opatrzności darami łosu obdarzonego i na wyższym w społeczności szczeblu stojącego, nie zaś człowieka zczudziemczalego, jakiegoś nieznośnego mieszańca, jakiegoś dziwnego kolonistę, co do żony, dzieci i przyjaciół po krajowemu nie zagada.

To naprzykład samo gadanie po francuzku, co jest rzeczą niewypowiedzianą wielkiej wagi! Albożby było lepiej — (słyszałem tak mówiących) — żebyśmy po rosyjsku lub po niemiecku gadali? Szczególniejsza logika! a pocóż po rosyjsku lub po niemiecku, kiedy możecie po polsku? Ale fatalnem jakimś i niepojętem podleniem przed sobą swojego narodu i tem samem samego siebie, jak gdyby to co nasze, miało dlatego już, że nasze, być gorsze, pośledniejsze od postronnego, wmówiono w siebie, iż na tej cudzoziemczyźnie polega właśnie piękniejsze ukształcenie. Tymczasem wystawmy sobie w myśli którykolwiek z celniejszych domów, poważnych imieniem, dostatki, powinowactwy i znaczeniem, dajmy jaki dom Tarnowskich lub Zamojskich, gdzieby już cudzoziemczyzna ustąpiła istotnie miejsca polszczyźnie, pytam się, możnaż przypuścić, aby osoby takiego domu miały nie być dlatego osobami dobrego tonu, pięknej kompanii? Dajmy nawet, iż dzielny jego syn lub piękna córka nie umięją ani płynnie, ani wprawnym akcentem przemówić po francuzku. Cóż z tego? Przy dzisiejszych wyobrażeniach, przy dzisiejszem naszym obłąkaniu to straszna, okropna rzecz! to herezya prawie! lecz przy zdrowym rozumie, przy prawdzie i w obec swojego narodu, w obec Polski, dla której tak ich Pan Bóg stworzył, jak tworzy Francuzów lub Anglików dla Francyi i Anglii, mogłoby im to w rzeczy samej uwłaczać? Przed tym nawet cudzoziemcem, którego zdanie tak sobie niezmiernie ważycie, mogłoby ich to zawstydząć? On po polsku nie mówi ani słowa: albowż twój naród nie tak dobry i nie takiej czci godzien jak jego? On

w każdym innym, prócz swoim języku pokazuje się natychmiast cudzoziemcem, a to mu jednak uchodzi? I tacyż mówię potomkowie, taka krew Tarnowskich czy Zamojskich, mieliby w Polsce, jeszcze się raz pytam, gorzej się dlatego wydawać, mieliby gorszego być tonu niż lada wartogłów, wracający z Paryża lub Londynu? lada papla francuzki, którego ojciec czy dziad na procesach, ekonomstwach, albo kartach kilku się gdzieś wiosek świeżo dołowił? lada nawet żydek warszawski tandetę lub kantor loteryi trzymający a wybornie po francuzku szczebiocący? Do szczęścia domowego, do pożycia w swoim kraju ze swoją familią, ze swymi rodakami, co jest za potrzeba tych cudzoziemskich języków? Przecież nie na to, spodziewam się, chowacie sobie syna, aby został aktorem francuzkich wodwillów nie na to córkę, aby szła za mąż za Anglika, (choć za tём życiem dzisiejszem i do takich stadeł nierzadko przychodzi i potem do polskich majątków, do polskich włości wlecze się na dziedzica jakiś John Bull czy ex-markiz, nie umiejący nawet wymówić nazwiska pradziada żony, któren je za krew swoją w bitwach toczoną, za łaską króla swojego miał kiedyś gniazdu swojemu nadane; piękny zaiste! dla Polski gość, piękny opiekun i ojciec chłopków, piękny i użyteczny obywatel!) Przodkowie wasi nie umieli płynnie gadać po francuzku, ale w sławie i czci u wszystkich narodów chwałę swojego mnożyli, niepodległością jego i potęgą wielkie sobie na wroga serce czyniąc i ród swój w przeznaczone zaszczyty i światłość ubierając, z was doskonali Francuzowie i przedziwne Francuzki, nawet już Angielczyki i Angielki, i wyszłście na kamerjunkturów i frejliny po przedpokojach Moskala i Niemca i ojczyzna wasza we własnym domu swoim na niewolnicę, płaczkę biedną i sierotną najemnicę obrócona! Nie widzę tedy w żaden sposób coby w przejściu na polszczyznę mogło się dla polskich panów znaleźć niestósownego. A dom błogosławiony, gdzieby się w istocie ta reforma zrobiła, do której nic innego nie trzeba, tylko szacunku swojego kraju, szacunku samego siebie i szlachetnej odwagi, jakążby chwałę przed narodem zabłysnął! Narodowość, krajowość, polskość buchnęłaby z niego jak z ogniska, wnet się po celniejszej szlachcie w około rozchodząc. Przy-

kład pana jest w Polsce niesłychanego wpływu, większego daleko jak wszędy indziej, u nas bowiem dobre towarzystwo jest tylko jedno, głową jego są dawni magnaci i szlachta, na ich wzór wszystko się układa. Toć jeżeli popęd cudzoziemczyzny od panów także wyszedłszy tak się prędko po całym kraju rozniósł, tedy taki coby miał na celu narodowość, szerzyłby się jeszcze prędzej; łatwiej i prawie sama ziemia, samo powietrze biegłyby jemu w pomoc. W takichto dopiero domach, gdzie już serca i głowy wyleczą się, odcaadzieją z francuzczyzn, angielszczyzna i wszelkich obczyzn, na gruncie wypielonym i czysto-polskim, siej ufną ręką polskie ziarno, szczep polskie myśli, polskie rzeczy, polskie nadzieje: przyjmą się, wybujają i setny owoc rodzić będą!

Miasta nie miały nigdy w Polsce tego znaczenia co za granicą. I Bogu dzięki że tak jest. Głębiej w rzeczy patrząc, można nie zająrzeć do tego krajom innym i nigdy sobie wielkiego wzrostu miast nie życzyć. Niech się szlachta rozsiada i żyje jak należy, po włościach, — a nic nie będzie straconego. Miast większych liczym kilka, kilkanaście, wiosek tysiącami, krociami. Łatwiej wrogowi umocnić miasto i szpiegów tam zebrać, po wioskach wiatrem się nie rozsypie i przy stołach waszych nie usiedzie. *) Niech ktoś dom swój we wszystkim postawi na stopę polską i żyje po polsku, polską wiarą, polską cnotą, polskim sposobem a więcej najezdnikom zaszkodzi i więcej krajowi usłuży, jak gdyby przez dziesięć lat najliberalniejsze gazety francuzkie ukradkiem sprowadzał i kluby nawet zawiązywał. Bądźmy każdy osobno, ale każdy jednakowo, bo każdy po polsku, — a będziemy jak gdybyśmy wszyscy byli razem, w dniu potrzebnym wszyscy się przy sobie znajdziemy z tem samem na ustach słowem, z ręką w tę samą stronę podniesioną, wnet się rodzoną bracią poznając. Towa-

*) W tych słowach nie zamieszczam bynajmniej rady, żeby o miasta, o ich ducha publicznego niedbać, — owszem zasługa obywatelska, jaką niektórzy i w tych latach w obronie tego lub owego miasta od moskwieczyny czy niemczyzny pokładają, jest wielka przed narodem i cześcigodna, tylko do tego mówię, iż możemy się nie straszyć zbytnie, choćbyśmy ujrzeli, iż w jakimś mieście, mimo wszelkich z naszej strony starań i dla wyteżonych nieprzyjaciela usiłowań, nie wszystko w tym względzie dobrze się dzieje.

rzystwa tajne są srogo zakazywane, rzadko też z nich zkąd-
inąd dobry skutek, więc o nich nie myśląc, umiejmy tylko
użyć jawnego, otwartego, które musi być wszędzie gdziekol-
wiek są ludzie. Z familią, z sąsiadami, z innymi powietniki,
z dalszemi nawet spółziemiany samo społeczne życie łączyć
koniecznie będzie: któż, jaka na świecie policya te nieuchronne
związki, te takie domowe stósunki zabroni zaprawić myślą
ojczystą, patriotyczną? na takich rodzinnych i przyjacielskich
zgrupowaniach ustrzeże poufałej rozmowy, wzajemnemu po-
rozumiewaniu się przeszkodzi? Można zatem coś robić, jużto
siłą i możnością pojedynczą, już spólną, bez żadnych form
spiskowych, bez przysiąg na pugiwały lub czaszki trupie, bez
prezesów, sekretarzy i protokółów. Robić zaś sawaze się co
znajdzie. Służyć publicznej sprawie tak nieszczęśliwego jak
nasz narodu, dużato i licznych szczegółów gospodarka! Nie
wszystko się przyjmie, nie każde ziarno zejdzie zaraz; to da
się odrazu na światło wystawić, to musisz w cieniu zachować,
na to rolę dopiero sprawić; ale w miłości ludu, któremu
orzesz i siejesz, z nadzieją w Bogu, który rośe i słońce i uro-
dzaj posyła, nie odejmuj wierny robotnikowi ręki od pługa ani
żałuj Boży kmieciu zachodów i statku. *)

Same nauki i sztuki! zkądże u nas zachęty i wzrostu cze-

*) Chciałbym tu choć słówko wcisnąć o ostrożności, roztrpności,
baczności, cokolwiek robimy i zamierzamy, przymiotach rzadkich między
nami a w losie i położeniu naszym koniecznych. Powinniśmy pamiętać, żeśmy
otoczeni nieprzyjacielem, że ten nieprzyjaciel ma oczy czujną i ręce mocne.
Obludy nie używajmy, ale roztrpność, ostrożność, przeżornosc, ukrywania
się w czem potrzeba, rachowanie się samemu z okolicznościami, iżby wybrać
we wszystkim co najpewniejszą drogą grzechem nie jest a może być nleraz
wielkiego dla sprawy, której służymy, pożytku. Zbytnia otwartosc, zbytnia
w jakimś szczególe niecierpliwosc, zbytnia dobrodaszność a zwłaszcza junakie-
rya plocna, są w narodzie chcącym się wybić na niepodległość, wielce niebez-
pieczne. Cieszysz się, żeś w małym jakimś zdarzeniu tego się pokazał, na
swojem postawił, zlekł się mię, mówisz wtedy o Niemcu lub Moskalu, i dali
pokój — nie zlekł się, tylko osądzili, iż rzecz zachodu nie warta a ostrzegł
ich, że będą ostrożniejsi, niepotrzebnieś radzaźnił, niepotrzebnieś kogo lub
siebie naraził, nie jednym słowem nie zyskał a wiele czasem stracił.

Co mówię o ważności życia wiejskiego i wyższości nad miejskie, da się
rociągnąć, aż do ostateczności. Kto wie czy dotychczasowe powstania i nie
dlatego także upadały, że się poczynały w mieście nie na wsi. Przechodź
mi niekiedy przez myśl, iż powstanie, co ma nakoniec wyrwać ojczyznę z nie-
woli, nie na bruku się podniesie, nie między jedną kamienicą, jedną rogatką

kać mają, jeśli nie od panów a przedniejszej szlachty, żeby się obróciły ku temu co krajowe, stanęły na straży tego co czas unosi i poszły w pokarm narodu i ducha jego zasilenie? Podnosić literaturę, szerzyć dziejów znajomość, życiem sztuk pięknych życie ducha narodowego rozniecać, szukać ku temu sprawców i robotników, pilną i czułą pomocą im zabiegając,

a drugą, ale stanie na polu i pójdzie w przestrzeń jak są długie i nieprzeżrane lany nasze, jak są szerokie i niezdojane lasy nasze, bory i puszcze. Miasto, do którego powstanie przywiązane, raz wzięte, już wszystkie stracone; powstanie wiejskie choć pokonane lub przeskodzone w jednym punkcie, smienia tylko miejsce i pokąd ludzi i serca w nich, ma wszystko co mu trzeba. Miejski nieprzyjaciel wie, widzi, gdzie atakować, więc zwraca tam wszystkie siły, wszystkie sposoby; wiejskiego nie wie gdzie schwytać, skąd ugodzić, musi się za nim jednocześnie na wszystkie strony rozstrzelać, wszędzie je łapać, wszędzie się od niego bronić, lub przynajmniej pilnować, wszędzie się temsamem osłabiać. Pierwszemu przeszkodzi przez wystawienie twierdzy nad miastem, przez szpiegów i tajną policję, przeciw drugiemu znajdziesz sposób sbudowania cytadeli wzdułuż i poprzek kraju i postawienia pod każdym drzewem i kłosem szpiega i żandarma? Ale powstanie wiejskie jest w sobie tysiąc razy łatwiejsze, wiejskie wymaga bez żadnego porównania potężniejszej siły moralnej! Jedno może zrobić garstka spiskowych, do drugiego potrzeba całego narodu. Tamto może się zrodzić z momentalnego wzruszenia, jedna jakaś, czasem mała okoliczność, jedna książka, jeden dziennik zdoła je niekiedy wywołać, do tego trzeba uczucia powszechnie i głęboko w narodzie zagłęźdzonego, uczucia religijnego we wszystkich duszach! (jakieś podobieństwo powstania wiejskiego było już w konfederacji Barskiej). — Uczucie to powinno szczególnie być mocnem, być uczuciem panującym i wszystkie inne pochłaniającem u stojących na czele a najbardziej u tego, kto będzie głową i sercem, kto najwyższym przewodzącą. Mam przekonanie, przekonanie na całej przeszłości narodu i na znajomości, jak mi się zdaje, charakteru, natury i wszystkich sił jego oparte, że taki tylko mąż, mówię mąż religijny, religijny z szczerością i prostotą zbawi Polskę (tom I. 175). Kościuszko, który miał rzadkie, przymioty naczelnika, tego jednego nie miał i w skutku nic nie miał, nie mógł mieć. Uczeń i towarzyszy Waszyngtona i Franklina, ślepą, nieograniczoną ufność w Opatrzności, wiarę w możność wszystkiego przy sprawiedliwości, zapal młodzieńca, dziecka — (duszę Polaka), chciał zastąpić przewidywaniem i determinacją ludzką, rozumem starego człowieka, pilnością osadnika i kupca amerykańskiego, bardzo wprawdzie zacnego i uczciwego, lecz przedewszystkiem lękającego się bankructwa i ruiny — (duszą obywatela stanów zjednoczonych) — i pokazało się, nieszczęście! że mimo cnót i najszanowniejszych przymiotów, a między temi szczególnie w nim uwielbiał szlachetny i wielkiego znaczenia przymiot prostoty i skromności obyczajów, nie był jednak mężem, jakiego wówczas ojczyzna Czarnieckich i Sobieskich potrzebowała. Główną naprzykład rzeczą działań wojennych Kościuszki, było okopać się i zgotować sobie obronę za szaniami. Nie miał wiary na początku i całkiem niechętnie i prawie z musu (wiem ten szczegół od jego spółtowarzyszów, spółdowódców) powstanie zaczynał, nie miał wiary na końcu i wykrzyknął pod Maciejowicami, że już Polska na wieki stracona.

możnaż godniej darów fortuny używać? Wy co na zawołanie ojczyzny, całych majątków nie żałujecie, wynosicież chętnie mały datek, małą ofiarę, bo to wszystko jest dla niej, zawsze dla niej. Tych oto ubogich młodzieńców, tych przyszłych artystów, przyszłych pisarzy, przyszłą chlubę i moc swoją stawiając ona przed oczy wasze, mówić się zdaje: kto z was jednemu z tych najmniejszych co uczyni, mnie uczyni! Choćby jaki cały powiat nic więcej w tych czasach nie zrobił, tylko wydrukował swoim kosztem kilka dobrych książek albo dał swoją przyczyną jednego narodowego malarza, jednego narodowego muzyka, jużby zrobił bardzo wiele. *)

Gdyby się to dla samych polskich oczu pisało, byłoby tu mnóstwo rzeczy do napisania, lecz że cenzury moskiewskie i niemieckie są także ciekawe, (a bodaj czy nie ciekawsze od moich szanownych rodaków), wiedzieć co się w polskich książkach mieści, bezpieczniej będzie zamilczeć. Niech tylko myśl szczerze zostanie zwrócona, tam gdzie zwróconą być powinna

*) Czyżby w każdej przynajmniej prowincyi nie mogło być kosztem obywateli choć jednej szkoły muzycznej, gdzieby kilkunastu młodzieńców uczyło się muzyki? Czyżby ogłaszając naprzykład konkursu dla krajowych kompozytorów, małoby się przez to niosło zachęcenia artystom? Podobnież cę do malarstwa, podobnież co do czego innego. Ależ co byto za kosztów potrzeba! Zapewne, ależ to przecie dla ojczyzny a wy dla niej całych nawet majątków nie żałujecie; nie łatwiejże co rok cokolwiek odłożyć i cieszyć się, że się robi dla Polski, dla jej chwały, dla jej narodowości, to jest dla jej życia? Co gdzieindziej robi rząd krajowy, u nas ponieważ niema rządu polskiego jeżeli nie zrobią sami obywatele, nikt nie zrobi i nie będzie. Lipiński, który jest kapelmistrzem w Dreźnie, nie powinienże raczej być w Polsce? być naprzykład dyrektorem jakiej głównej szkoły? Kilku ledwo liczym dziś znacniejszych muzyków i ci prawie wszyscy muszą szukać chleba za granicą. Żeby otrzymać to wszystko, co tu mam na myśli, żeby to wszystko srodziło się, kwitnęło i owoce niosło, czegoś brakuje? Nie zdolności, bo tych Polakom Pan Bóg nie odmawia, tylko je zakopują w sobie i marnują, nie cnoty z waszej strony do czynienia ofiar, bo ona gdzieindziej, lub nieznaną, lub rzadką bardzo, u was panowie polscy, jest łatwa, pospolita; ale tylko rozumnego zastanowienia się nad obowiązkami jakie na was ciąży; dbałości, stałości, przedewszystkiem zaś zaprzania się cudzoziemczyzny. Wreszcie jedno z dwojga, albo się raz szczerze, z duszy serca wyrzeczmy ojczyzni i poddajmy wrogom, uznając ich istotnie za panów, jeżeliśmy podli i bezbożni, albo róbmy co potrzeba, chociaż trudne; inaczej będziemy tylko jak krapne bydlęta pod biczem, a robiąc powstania będziemy zawsze jak owce na rzeź. Nec enim res magnae (mówi w Liwiuszu przesacny patryota Regulus) citra magnum laborem, magnosque sumptus confieri possunt.

a łatwo sposoby wynajdzie. *) Co można otwarcie życzyć, to żeby nasi panowie do tych nauk, do tych sztuk sami przecież dotknąć się także raczyli. Dziwna! jak rzadko między nimi, żeby się który szczerze a zwłaszcza po narodowemu jakiej nauce lub sztuce poświęcał. Dziwna i bolesna! jak znajomość historii ojczystej, literatury ojczystej, języka ojczystego jest u nich mała, w ogólności nawet żadna. Cokolwiek się po polsku robi, drukuje, wydaje, wszystko to jest już po za ich światem, słyszą tylko coś o tem z przelotnej i ledwo, że nie przedpokojowej wieści. Oto już nawet u Moskali nie jest osobliwość spotkać bogatego pana, potomka dumnych bojarów, trudniącego się piśmiennictwem, uprawianiem rzeczy krajowych, wydawaniem rękopismów i t. d. u nas dzisiaj któż więcej prócz szanownego Raczyńskiego? Do pióra sam, żaden się prawie nie weźmie, na myśl mu to nawet nie przyjdzie:

*) Iść w pomoc wszelkim pracom, wszelkim pomysłom naród obchodzącym. Teraz naprzykład, że mi to przychodzi na myśl, zaczął któryś literat w Poznaniu wydawać tłumaczenia Długosza, z talentem i znajomością rzeczy, niewiem czy bez pomocy będzie je mógł doprowadzić do końca; co za piękna i łatwa sposobność dla jakiego bogatszego obywatela położenia zasługi przed krajem, przekazania nawet imienia swego potomności! — Przedrukować naprzykład Skargę, którego też nigdy zupełnej edycji nie było, nie wartoż iżby jakich dwie, trzy sąsiedzkich rodzin złączyło się na to do spólnych kosztów i zrobiło narodowi ten prezent? Przy rządności, przy unikaniu zbytków i marnotrawstwa, przy szczerzej chęci nicby łatwiejszego jak takie ofiary, nie potrzeba na to ogromnych fortun, coby było trudne w roku jednym, możnaby rozłożyć na lat kilka. Skargę najłatwiej przyszłoby wydać w Galicyi, bo w Rosyi cenzura schizmatycka mnóstwo by rzeczy nie przepuściła: ale Galicya śpi, ani słyszeć o niej, jakby cała z Polski gdzie wyjechała... a jednak tyle jest tam familij zamożnych i światlych, tylu ludzi, po których kraj mógłby się czego spodziewać! — Inny projekt i innego rodzaju, bez porównania prawda kosztowniejszy, ale też wielkie, w pewnej przynajmniej sferze, wydać mogący polityki, projekt założenia w Paryżu dziennika politycznego francuzkiego, którego gruntem byłaby sprawa Polska. Szanowny mój kolega w emigracyi, Karol Hoffmann, były dyrektor banku, pierwszy myśl tę powziąwszy, ogłosił o tem już kilka artykułów doskonale rzecz wykładających, do dziś dnia jednak nie słyszeć, iżby się zanośliło na jakikolwiek skutek a tymczasem jesto dzieło, powtarzam, wielkie do spełnienia i ze wszystkich znanych mi od początku emigracyi politycznych naszych projektów, zwróconych na zewnątrz kraju, nie znam ważniejszego. Wprawdzie ratunku Polski upatrywać przedewszystkiem należy w niej samej, w jej własnym domu, w tem co sami Polacy, nie zaś co cudzoziemcy, myśleć i robić będą: przypuszczając atoli wszelkie sposoby spółdziałania, nie można nie przyznać projektowi p. Hoffmanna trafności i jużto drugą dziś chwytam sposobność zwrócenia nań uwagi patryotów.

zkąd? jak? dla kogo? alboż w całym jego towarzystwie polskie książki mają istotnie jakie znaczenie? To wszystko nie dzieje się brakiem zdolności panów naszych, ale brakiem zupełnym popędu. A popęd jak ma być, kiedy grunt na którymby robić co mogli, polszczyzna, jest właśnie ten, na który i noga ich z żadnej strony nie postanie? Więc nic nie robią gnuśniej, marnują nieraz najpiękniejsze w sobie dary i wołają, że w Polsce niema co robić. Niestety! jest w Polsce co robić i bardzo jest, tylko was samych w Polsce niema, boście serca i głowy utopili w tem co zagraniczne. Gust panów i bogatszej szlachty do dziejów i literatury krajowej, do pióra krajowego, niezmiernieby piśmiennictwo ożywił, zarazby się i interes większy do niego przywiązał i wzrost jego bujniejszy puścił i język dostałby czego mu teraz brakuje, lub co się w nim przynajmniej zaniedbało i zakopało. Co ubogi literat ledwo życzyć będzie, bogaty mógłby często wnet spełnić. *)

Kiedy nieraz przesuвам sobie przed myślą to całe wielkie i tak piękne publicznej zasługi pole, jakie dla dawnych magnatów i celniejszej szlachty widzę otwarte, nie mogę im dosyć w sercu nawinować, że i teraz daje im Pan Bóg tyle jeszcze sposobów służenia krajowi! Chwała tym z pomiędzy nich szczególnie co gorliwości, rozumu i pilności w żywieniu ducha ojczyzycznego pierwsi dawszy z siebie przykład, innych za sobą poruszają, puszczając po kraju popęd służby narodowej, —

*) Jeszcze co do sztuk pięknych. — Wieleż jest domów bogatszych, gdzie mają np. roboty Oleszczyńskich? Częściej daleko spotkać się tam z litografjami i statuetkami francuzkiemi. Malarz wyborny i wielkiego talentu, Stański (Sztatler) w Krakowie, nie ma podobno często farb nawet rozartych, bo do polskich salonów trzeba obrazów zagranicznych i z zagranicy. Suchodolski w Warszawie musi, powiadają, baszkirów albo jęgrów moskiewskich malować. Cóż tobie, bogaty człowieku, przeszkadza zamiast sztychów i drugich rzeczy obcych widzieć na ścianach swoich wizerunki osób i zdarzeń krajowych? Albo kto córkom twoim zamiast romansów francuzkich i ary aktorów włoskich, często nawet wstyd uczciwy rażących, zabroni śpiewać raczej po polsku, polską muzykę? A nie szydź, nie urągaj się ze swego, w czem je widzisz jeszcze niższem, uboższem niż cudzoziemskie: bo to ubóstwo, jestto twoje ubóstwo, pogardą go nie zleczysz a miłością możesz mu wkrótce zaradzić. Nie obracaj w żadnej i najmniejszej rzeczy ojczyzny w wysmiewanie w czemkolwiek, kładłbyś podłość na nią, kładłbyś ją tem samym na siebie, bo jesteś jej dziecko i płód, a ona twoja matka, rodzicielka i pani, i prócz niej żadnej innej niemasz

i tę miłość ojczyzny, której serce Polaka było zawsze przybytkiem, robiąc czynną, opatrzną, każdodzienną, rachunku siebie słuchającą. Takich potomność uczi imieniem mężów narodowych, wielkich obywateli! Takich niech się tylko kilku, kilkunastu zjawi a po całej Polsce, jak Polska szeroka, zajmie się życia narodowego ogień, duch jej pod boki i w oczach wroga wstanie przeciw niemu i ciało weźmie! Bez tajnych towarzystw, bez pospolitych spisków, bez junakieryj rewolucyjnych, tak możemy na wskroś pod najeźdźców nogami grunt trzymać podkopany, iż nigdy na nim choćby się najdłużej parali, nie dla siebie trwałego nie zbudują, za łada wstrząśnieniem zapadną się. Do Polski, którą sobie w głąb serca zamknem i w którą całe życie nasze, we wszystkich chwilach i sprawach w najmniejszych ruchach swoich będzie wplecione, nie dostanie, nie dostanie ich potęga.

Kto ma być z liczby tych kilku czy kilkunastu? W kim czujność, niech się zrywa: winnica otwarta, Pan czeka. Może ten co ostatni przyjdzie, zrobi najwięcej, ale pierwszemu zaśluga nie umniejszy. Nie oglądając się czy drudzy wyszli, spiesz każdy od siebie, w drodze się spotkacie. Ktoby przystawał, łacniej go nawołać choćby słowami przedziwnego Reja: nie dosyć jest na tem, iż kto sam jako szczurek w kącie spokojem siedzi, a ninacz się dobrego nie przygodzi.*). Ależ ani podobna wątpić, że tych-szczur-

gdy ona w czem niedostatnia i mała jeszcze, to ty jesteś bezecnik bezduszny, i ostatniej pogardy godzien, jeśli śmieiesz z niej urągać się i żarty czynić.

Dla tej niewoli obczyzny jakąśmy na siebie włożyli, nie ma Polak w niczem ufności w samym sobie, zawady się tylko pod rękę cudzoziemca jak niedołęga podtula i w oczy mu jak mała dziecina patrzy. Jestto także jedna z przyczyn, dla których sztuki w tak biednem u nas stanie. Do muzyki naprzykład: nie-masz na świecie narodu mniej muzycznego jak francuzki, lecz że chce mieć wszystko swoje własne, (w czem okazuje prawdziwy patriotyzm i wielkiej jest godzien cześć), więc też chwalebna wytrwałością przyszedł do opery jakiejś takiej pod względem sztuki ubożuchnej, ale swojej, nie cudzej francuzkiej; Polacy przeciwnie, będąc bardzo z natury muzykalni i mocąc z tej tak dziwnej, prześlicznej, różnowietrznej mnogich krajów swoich melodyi najpiękniejszą może na kuli ziemskiej operę stworzyć, cierpią spokojnie, że im naokoło śpiewy ich wykradają, ucząc się sami operek paryzkich i wielce się niemi rozkoszując! W tem wszystkim opatrzenie się i zejście na dobrą drogę panów naszych, którzy krajowi dają ton, gusta, opinie, niewypowiedzianego wpływu.

*) Księga trzecia, k. t.

ków, takich zwłaszcza, co się ninacz dobrego nie przygodzą wcale nie będzie, z takich zaś, co w kącie spokojem siedzą można jeszcze bardzo wiele pożytku i pociechy odnieść, co innego bowiem miłość pokoju i nieśmiałość potrzebująca pobudki, przykładu, co innego nieużytość, nieczulość, nikczemność. Mało dziś niezawodnie znajdzie się tak nierozumnych i snem głupstwa (przytaczam słowa Skargi) zdjętych, którzy mogąc swoją majątnością albo małą jaką częścią jej, staraniem i pracą swoją, wszystkiego okrętu i całości Rzeczypospolitej poratować, dla skąpstwa i łakomstwa uczynić tego nie chcą... tacy są jako owi w okręcie tonący, którzy pomocy na to nie czynią jakoby się okręt nie rozbił, tylko się na układaniu swoich rzeczy i tłumoczków zabawiają. *) Kto ma iść przodem i być widziany przed innymi, kto za nim, ponieważ wszyscy w jednej linii iść nie mogą, to się samo przez się pokaże. Wszakże co do tego słowo jeszcze.

Ubieganie się w dobrem jest zapewne rzeczą chwalebną, ale trzeba, iżby to szło li tylko z miłości dobrego, nie zaś, broń Boże! z miłości własnej. Zdarza się u nas, iż czyjaś gorliwość obywatelska zawiść obudza. Może to w gruncie pochodzić z pięknego uczucia: gdzieindziej ludzie zazdroszczą sobie godności albo bogactw, u nas zazdroszczą zasługi przed krajem; jest w tem jednak wielkie także niebezpieczeństwo. Trafi się, iż ktoś do tego lub owego patryotycznego dzieła przeto tylko ręki nie przyłoży i da mu upaść, że nie on je zaczął i że spełnieniem jego kto inny się przed ojczyzną zaleci: owoż może być zarazem i uczciwy w uczuciu i niecny w czynie. Pewna wdowa, matka kilku synów szlacheckich, którzy jednak ciągle wiedli między sobą wojnę, kto jej więcej okaże przywiązania, wpadła raz w wielką wodę; jeden z synów pierwszy to postrzegłszy, pierwszy też na ratunek skoczył.. Niechże sam tego dokaże, kiedy nas uprzedził, — rzekli inisi w szalonej ku bratu zawiści.. Siła jednego nie była dostateczna, wszyscy zostali sierotami! — Nie każdy jest w tem

*) Kazanie na modlitwę 40. godzinną.

samem położeniu i na tem samym miejscu, jeden może to, drugi co innego, jednemu bliżej, drugiemu dalej, ten niech sam dąży, wielu niech prowadzi, byle tylko matka nie utonąła. Mniejsza kogo naprzód zobaczy, kogo pierwszego pochwali: dla wszystkich odzyskana! Nie ma miłości doskonałej, gdzie niema całkowitego o sobie zapomnienia.

Patrzcie tedy dla Boga żywego! Panowie szlachto, (tak dawny nasz pisarz i patriota Modrzewski, kończy dzieło swoje o Poprawie Rzeczypospolitej) aby dla was to królestwo nie było przeniesione z narodu naszego do innego *), patrzcie, przydam, aby kiedyś historia ostatecznie nie powiedziała, co już lud między sobą i na dzisiejsze czasy powtarza: Panowie zgubili Polskę! Obyśmyż wszyscy dobrze to poznali, iż w podniesieniu i utrzymywaniu narodowości w serdecznem jej na każdym miejscu i w każdej rzeczy bronieniu, w miłości czynnej, bacznej, ustawicznej wszystkiego co krajowe, wszystkiego a nasamprzód wiary! ojców! — jest nie tylko jedyny sposób przechowania ojczyzny póki zostaje w mocy i ręku najeźdźnika, lecz także zapewnienia jej bezpieczeństwa, szczęścia i chwały, gdy wróci już do niepodległości. Na tej tylko drodze, a nie na żadnej innej, jest i może być Polska.

*) Przekład Bazylego.

II.

O LAFIRYNDYZMIE I LAFIRYNDACH,

A NAWIASEM O DOBRYM TONIE.

Pierwszy to raz podobno, jeżeli się nie mylę, idą te wyrazy do druku, nie jeden wszakże z czytelników już je niezawodnie słyszał; chociaż bowiem do mowy książkowej dotąd się nie wprowadziły, (czego przyczynę napomknem niżej), — w ustnej i domowej a zwłaszcza w niektórych stronach kraju znane są oddawna. Dla tych co ich nie słyszeli trzeba je przedewszystkiem wytłómaczyć.

Kiedy cudzoziemczyzna, osobliwie francuzczyzna, sącząc się i wnikając do Polski mniejszemi strumyczkami zaraz od nieszczęśliwych czasów Jana Kazimierza, wylała naręście z brzegów i poszła już na powódź za tego biednego Poniatowskiego, — starzy Polacy, prostoduszni i prawopolcy, a zadworować czasem lubiący, widząc jak te wszystkie ówczesne mody i nowości zagraniczne, te przemycane mądrości i wszystkie niby dobre, niby piękne tony, były w gruncie kiedy już nie jawnie rzeczą szkaradną, przynajmniej czężą, nic niewartą, przesady i próżnego brzmienia pełną a z jakiejś niby wycedzonej, wyrafinowanej delikatności za coś się osobliwego udającą, wymyślili na to wszystko jeden ogólny wyraz, także czyzy niewiedzieć jaki, do niczego niepodobny a niby wykwintnie i z cudzoziemska brzmiący, słowem, do rzeczy, którą miał oznaczać, doskonale i ledwo nie powiem z dźwiękiem naśladowczym (*harmonie imitative*) dobrany: *lafiryndyzm*, —

każdego oraz na ową manię cudzoziemstwa chorującego mi-
niąc, czy to mężczyznę czy kobietę: lafiryndą!

Oba jednak te wyrazy, tak niespodziani w słowiańskim dy-
alekcie *) goście, lafiryndyzm i jeszcze prawie lepszy od

*) Niektórzy zamiast dyalekt, wprowadzili teraz narzecze i dosyć się to
nawet ucierać zaczyna; ja przynajmniej do śmierci tego wyrazu, (jeśli to wyraz),
nie użyję! Gdyby narzecze było istotnie w polskim języku, jak nie jest, nie
mogłoby znaczyć nic innego, tylko chyba to samo co most: zwiemy narzecze,
miejsce za rzeką (np. w Wilnie przedmieście za Wilejką), więc to co na rzece,
to jest most, moglibyśmy logicznie i rozumiale nazwać narzecze. Chcą niby
zaciąć język z wyrazów cudzoziemskich! ale! jakkolwiek chęć chwalebna, we
wszystkiem są granice, jest sposób, est modus; przecież gdyby wszystkie wy-
razy obcego pochodzenia przyszło tak wyganiać, czwartejby może części języka
niestało; wtedy na miejsce polskiego, trzeba by wymyśleć sobie inny jakiś.
Znałem jednego wielkiego oryginała, gospodarza domu, który zamiast szlaf-
rok, papucie, talerz, imbryk, kałamarz, linia, styl, papier, kołdra, materac,
dywan, komoda, biurko, sofa, komin, korytarz, kawa, cukier, garderoba, toaleta,
peruka, pomada, lich-tarz, frak, surdut, buty, kamizelka, kapelusz, kaszkiet, ary-
tmetyka, gramatyka, geometrya, także szabla, pistolet, fuzya, dubeltówka,
a nawet dom, mur, pałac, i t. d. porobił sypialnowiec, cichostępy, misz-
czak, pisalnik, prostek, pisałowiec, nocokryw, i t. p. i w wszystkich domo-
wych uczył i przymuszał tak gadać! Z tego względu było prawie dom
czubków, gdzie ani można się było zrozumieć. Nie chciał-
bym szanownym naszym purystom, miłośnikom narzecza i podobnych dzi-
wolągów, nie grubiańskiego powieścić, ale czyż nie prawda, że ów dziwak
tosamo, tylko na większą skalę, robił co oni! Każden na świecie język ma
mnóstwo wyrazów obcego początku, to mu jednak nie przeszkadza być języ-
kiem odrębnym, mieć swoją budowę, swoją naturę, swoją czystość, swoich
czystych i poprawnych pisarzy. Nie podoba się komu ten lub ów wyraz, chce
go zastąpić innym? zkądże wzięć tego innego? Niemasz przecie tego na zawo-
łanie. Wymyśleć cichostępy, pisalnika, narzecze, każdy potrafi, ale
stworzyć godnie wyraz, stworzyć pięknie i mądrze, może tylko wielki poeta
i to tylko w chwili natchnienia. Zwodzą się strasznie nasi puryści, myśląc
że czyszczą język — szkaradzą go owsem, kalają, rozstrajają. Wyraz obcy
nie razi przynajmniej niedorzecznością, choćby już dlatego, że się go w pol-
szczyźnie nie rozumie, że właściwie nic w niej nie znaczy; wyraz polski bez
sensu, jak np. narzecze, który każdy Polak zrozumieć musi, że się odnosi
do rzeki, (jakoż jest drugi wyraz, także nowy i także zły, uadrzecze,
mający niby znaczyć francuzkie quai, zły zaś dlatego, że quai bywa nie tylko
nad rzeką), psułyby koniecznie jasność, logiczność i piękność mowy. Ale mó-
wią, to przecie z słowiańskiego. Cóż ztąd? jak gdyby z czeskiego czy rosyj-
skiego nie można tak nieznośnego i zupełnie w naturę polszczyzny nie wpada-
jącego ukuć wyrazu, jak z każdego innego? Więc mówią znowu, polski język
jest twórczy i tej natury, że ciągle tworzyć w nim można. — można prawda,
ale to tworzenie polega nie na nowych wyrazach, tylko na nowem a właści-
wem i pięknem użyciu znanych. Twórcą językowym był naprzykład Sniadecki,
a fabrykacy słów, jak duszą całą nienawidził! Dzisiejsi puryści zamierzają-
li lepiej od niego pisać? albo nawet lepiej od samego króla polszczyzny, chce

niego lafirynda, urodziwszy się w partyi przegrywającej i z pola ustępującej, zarazże kryć się musiały, w poufalitych i zakątnych rozmowach dając się niekiedy słyszeć. Po salo-
nach, gadających i żyjących po francuzku, to jest w obozie

mówić od samego Piotra Skargi, który także nie znał ani narzeczków, ani cichostępów? Nie w pojedynczych słowach jest styl, jest piękność mowy, jest charakter ojczysty lub cudzoziemski. Czyliż naprzykład ów literat, co drukując jedno moje piśmko, gdzie było Krasicki, pisarz popularny, przemienił to na Krasiecki, pisarz pospolity, dał istotnie dowód czystego pióra? O każdym, co jakiś nowy wyraz ulepi, albo od drugiego nowatora pochwyli, albo inaczej szalenie pisał (mówię o pisowni) niż wszyscy, albo coś podobnego, ja, przyznam się, najgorzej się owszem uprzędam, i jestto dla mnie prawie zawsze znak jeśli nie płytkiej, przynajmniej jeszcze niewytrawnej głowy. Trafia się, prawda, że i ktoś z lepszych pisarzy czegoś się takiego, acz rzadko bardzo dopuścił: u niego, nie mówiąc o niedopatrzaniu się łatwym, też do pojęcia, gdy kto pisze wiele i drukuje prędko, nazwałbym to poprostu grzechem niekarnej natury polskiej, która nie uznaje, aby cokolwiek bądź mogło być niewolno, każdemu zachceniu, nawet przywidzeniu, natychmiast śmiało dogadzając. Język jestto wielka puścizna wieków, pełna tajemnic, mądrości, świętości nawet; przechowanie pokoleń, które najpóźniejszym potomkom przynieść mamy, i na które nikomu, choćby z największych genluszów, nie godzi się suchwałej ręki podnosić. Jeśli też prosta cywilizacya, proste uczucie godności społecznej nakazuje wszystkim nie barbarzyńcom szanowanie wszelkich publicznych pomników przeszłości, cóż dopiero najwspanialszego, najuroczystszego, najważniejszego z tych pomników: mowę narodową!

Wprowadzając nowy jakiś wyraz, np. krajowidz, zamiast wojażer, pierwotwór, zamiast oryginał, jednoczepność, nie wiem już zamiast czego i t. p., czemuż uczony purysto, tyle przynajmniej nie raczysz mieć uwagi, aby samego siebie zapytać, czy będziesz nim mógł istotnie we wszystkich razach i znaczeniach zastąpić dawny. Jakże obrócisz swego krajowidza, żeby powiedzieć wojażerka, wojażowanie, wojaż, wojażerski, po wojażersku? Powieszże na kogo pierwotwór, chcąc powiedzieć, że dziwak, oryginał? Ta jedna tylko uwaga jużby cię nieraz od nieszczęsnego wynalazku twego ratowała. Uważmy także, że na miejsce jednego jakiego wyrazu zjawia się tym sposobem kilka, kilkunastu czasem kandydatów, a że miejsce jest tylko na jednego, więc cała reszta tych podrzutków, tych poronieńców tuła się potem i włóczy po języku w najobrzydliwszy sposób, zostających na łasce młodych tylko i niewyrobionych pisarzy. Tak zamiast oryginalności, wyrazu doskonale dla wszystkich zrozumiałego i nawet przyjemnego, wypuścili na nas gorliwi czyszciciele polskiej mowy taką naprzykład zgrają:

samorodność,
samoistność,
samotworność,
samodzielnność,
pierwotwórczość,
pierwoistność,
samorzutność,
pierwotworność,
samotwórczość,

nieprzyjacielskim, nie mogły się oczywiście ani pokazać, do druku zaś nie dopuszczał ich autorski pedantyzm nie zważający, iż właśnie ta sama dziwaczność, jaką im pod względem literackim zarzucić można, stanowi wielką ich wartość pod względem krytycznym, moralnym, humorystycznym.

a niemasz racji czemuby jeszcze nie mieli przydać pierworzutność, pierwodzielność, mocotwórność, siłotność, i t. d. — Szanowni metafizycy, którym znów potrzeba nowych wyrazów nie na zastępowanie cudzoziemskich, ale na oznaczanie rzeczy jakoby nowych i przed nimi nietykanych, mają inną metodę: piatają, ekscentrują ten lub ów, co przez wieki spokojnie i cało mieszkał sobie w języku, i z członków a szczątków jego stawia niby wyrazy nowe! Taką operacją zrobili swój um. (z rozum), swoją strzeń (z przestrzeń) i t. p. Jestto coś tak, jak gdyby kto naprzykład z ręki, mającej pięć palców, myślał zrobić coś lepszego, odcinając palców dwa, trzy lub nawet cztery. Dysekować, nie jestto stwarzać, jestto psuć. Pół lub kawałek słowa, jestto w najlepszym już razie pół tylko chyba lub kawałek myśli, co może być dobre, przepraszam, że się tak wyrażę, do pół-myślenia, do marzenia na sposób niemiecki, heretycki, ale nie do myślenia całego, zdrowego, katolickiego. Do myśli całkowitych i zdrowych potrzeba słów całkowitych, nie zaś kawałkowych i jakichś roztarganiów. W innych swoich wyrazach nie są także szczęśliwi. Na częstą ulubioną sobie wiedzę mają już nawet jeden podobno dziennik osobny, zapomniawszy zupełnie co znaczy po polsku nawiedzony.

W pisowni wciąż także trapią nas jacyś reformatorowie. Świeżo ktoś począł drukować: czićci drogę, zacnę matkę — zamiast: drogę, zancną matkę i t. p. — Szczególna rzecz, że już Rej (w przedmowie do wizerunków) powiedział: niedbalszych ludzi niemasz jak Polacy a coby się w swym języku mniej kochali. Jestto bowiem kochać język, — nie-szanować go, burzyć, odmieniać, odnawiać, robić z nim co się zachce, co przez głowę przejdzie? A młodym jak zwyczajnie młodym, że coś nowego, więc się zaraz podoba i chwytają się tego i roznoszą. O nich teżto szczególnie, acz wcale nie wszystkich, że jeszcze raz mego Reja przytoczę, pisze on (Żywot 2. 6.): by kto pozłociwszy rogi na łeb włożył, tedy niewiem by nie powiedział, iż to tak czyście (dobrze), bo wszystko czyście by się jedno co dziś pojawiło, czegochmy wczora nie widzieli. A że pisarstwo polskie jest po największej części w ręku młodzieży, więc jasna przyczyna wielu rzeczy. Do starszych, choćby się i narazić mieli, należy jak najczęstsze czynić w tej mierze przekładania. Jan Śniadecki prawdziwie się krajo- i w tem także zasłużył.

O narzecz u, które do całego tego artykułu pierwszym mi było powodem przydam jeszcze: nie mogą go cierpieć i dlatego wprost, — że moskiewskie. Za takie oczyszczenie języka, coby polegało na wprowadzaniu wyrazów moskiewskich, na moskwiczeniu polszczyzny, dziękuję uniżenie! na rozwijanie takiej filologii, takiej słowiańszczyzny, car Mikołaj gotówby nawet umyślić jakąś akademię założyć. Broń Boże, abym tu kogośkolwiek o złe dążenie obwiniał, ale w tem przyjęciu narzeczia, dziś zwłaszcza, był pośpiech nieuważny. Wzywam więc wszystkich pisarzy naszych, iżby przez samą miłość ojczyzny i natruza tego wygnali, wracając tymczasem do dyalektu, póki który szczęśliwy twórca nie znalazł słowa polskiego, dziś nieznanego.

Czas dzisiaj wywołać jeden i drugi ten wyraz z zaciszy skromnych folwarków, futorów i zaścianków, z zaciszy, dokąd w miarę jak będziemy się zbliżali do porządku i prawdy w narodzie, trzeba będzie coraz częściej pukać nie tylko po słowa, ale i po rzeczy, chcę mówić po myśli i uczucia, czas je powiadam wywołać, bo na przeciwnika i napastnika tak niegodziwego jak jest w biednej Polsce cudzoziemczyzna, każda broń dobra i pozwolona, czy to poważna, czy lekka i wroga w śmiech tylko dająca. Przydajmy też zaraz, że jeżeli na cokolwiek godzi się nam użyć śmieszności, tedy najprędzej na cudzoziemczyznę, która podbijała kraj nasz nie żadnemi wywody, lecz naprzód fałszem, przewawszy się dobrym tonem, powtóre szyderstwem, wszystko co polskie w pośmiewisko obracając. *)

Ciężkoby bardzo znaleźć parę drugich jakich wyrazów tak prawdziwie zabawnych i oryginalnych. W samem ich brzmieniu lafiryndyzm! lafirynda! jest coś tak szczerze komicznego, tak pretensyjnego i głupiego, że bez uśmiechu nie-sposób tego wymówić. Zkądinąd, już nawet nie tylko jako

*) Szyderstwo, jedna z najpodlejszych przywar ludzkich i w takim się towarzystwie najłatwiej szerząca, które już starzeje się i zamiera, przychodziło do nas bardzo naturalnie z mową cudzoziemską. Nic łatwiejszego, nic też dla pospółtych ludzi, zwłaszcza młodych, uczesniejszego, jak módz z kogo drwin-kować, brać go nawet w oczy na fundusz, gadając językiem, jakiego nie rozumie, można mu wtedy bezkarnie powiedzieć co się tylko podoba; naokoło niego będzie śmiech, a on choćby się czuł i ofiarą nie ma sposobu obrony, nie wiedząc nawet o co idzie. Przydajmy, że szyderstwo, że dowcipkowanie śle-żliwe, jest niezmiernie francuzczyźnie właściwe, jest w obyczajach Francuzów w guście wszelkich ich towarzystw, w naturze także ich języka. U nas przeciwnie, grzeszono raczej przez rubasznosc, przez zbytnią, czasem aż nieco grubiańską szczerosc, ale szyderstwo bynajmniej obyczajom polskim, które przede-wszystkiem były serdeczne, nie przystawało i do rozmowy polskiej nie należało. Od czasów francuzczyzny ktokolwiek się ubierał, gadał i cobądź robił po cudzoziemsku, sztydził, czyniąc się przez to bardziej niby ucywilizowanym, z każdego co się nosił, rozmawiał i cobądź robił po polsku. Ziąd nieustanne sgorzenie! Śmiano się, sztydzono nie tylko z obcych, lecz z osób własnej fam-ili i szyderstwo stało się powoli główną salonów naszych zaprawą. W salo-nie dobrze zfrancuziałym a więc najmodniejszem, nic w rzeczy samej nie mogło się wydawać śmieszniejszego, jak naprzykład człowiek ubrany w żupan i kontusz, choćby to był starzec ośmdziesiątletni śmiał się tedy lada chłopczyk, lada dziewczynka obwian! powietrzem francuzkiem: pomagali im w tem bardzo naturalnie guwernery i madamy. A gdy zamiast chose, chose, powiedział Moćci dobro dzieju, zamiast parole d'honneur, jakem pocztiw, itp. już nie śmieszniejszego.

broń godziwej satyry są one polskiemu językowi istotnie potrzebne, każda albowiem rzecz, każdy narów, jak każda cnota, powinny mieć własne nazwisko, bez czego jasno nie podobna się tłómaczyć. Do dziś dnia owi tak dumni sobą a w istocie pożałowania godni spółrodacy nasi, wychowani i żyjący po zagranicznemu, zowią się między sobą i zwani są, często ludźmi dobrego, pięknego tonu; to nazwisko, jako niesłuszne potrzeba im, koniecznie odebrać. Dobry ton nie polega na dobrym pojeździe, pięknym salonie, strojnej sukni i t. p. jak każdego innego przymiotu można mieć pozór i pewną formę a jednak nie mieć samej istoty, tak i dobrego tonu. Możeż być kiedykolwiek, abym ja takich rodaków, w których domu we wszystkim panuje obczyzna, gdzie swoi do swoich mówią i piszą nie po polsku, gdzie wychowane dzieci i wszystkie gusta cudzoziemskie a to dla szalonej maksymy, iż patryotyzm nie na tem polega, możeżli być, pytam się, abym ich miał doprawdy za ludzi dobrego tonu i tak nazywał? Nigdy w świecie! chyba bym wprzód rozum i serce stracił. Jakże nazwać? Otóż właśnie: w mowie poważnej, serdecznej, uroczystej, zwijmy ich rodakami niebacznyimi, zaślepionymi, nieszczęście i śmierć do kraju wnoszącymi, dla potocznej zaś i poufałej koncept starszych kontuszowców zostawił wyborne przezwisko lafiryndów, cały oraz ich mniemany dobry ton, (mówię wyraźnie mniemany i proszę uważać, że o prawdziwym dobrym tonie wspominał zawsze z należnym szacunkiem), zowiąc lafiryndyzmem.

To dźwięczne i zacne słowo dobry ton jest jakby szaniec całej naszej cudzoziemczyzny, za który bezprawnie usiadłszy, ustawicznie z niego na wszystko co polskie, co krajowe, różnemi ogniami strzela. Z tego szanica musim ją wyparować, to słowo, które jej się nie należy, musim odebrać, żeby prostactków i pospółstwa nie bałamuciła. Niech naród przeświadczy się, i prawdziwej jego cywilizacyi nie mało na tem zależy, że nie insi mają pośród nas prawo mianować się ludźmi dobrego tonu, tylko tacy co przedewszystkiem są we wszystkim Polacy, co dochowują uczciwą narodowi wierność w religii, mowie, zwyczajach, obyczajach i całym sposobie życia, niech wie i powtarza, że co inszego lafiryndyzm, zgubne cudzoziem-

stwo a co innego prawdziwe we wszystkim ukształcenie, piękny i dobry ton.

Ile razy lafiryndom naszym trafi się użyć polskiego języka, jak też nie wydziwiają, nie wybredzają! Ktoś naprzykład zamiast napisać: odezwały się dzwony, napisze: unosił się brzęk narzędzi na modły ze szczytu wież świętych wzywających *), i będzie pewien i cała jego kompania będzie pewna, że tak pisać, jestto mieć styl osób pięknego tonu. Wszystko ich w polskiej mowie razi, gdyż nie żyjąc z nią, nie mając żadnej poufałości, żadnej śmiałości, cienia się w niej nawet swojego lękają. Po francuzku sto razy naprzykład powiedzą *sottise, bêtise, stupidité*; po polaku użyj w najkonieczniejszym miejscu głupstwo, skrzywią się i znajdą to grubiańskim. Mojeż przezacne państwo, już jeźli z pojedynczych takich lub owakich wyrazów mamy sądzić o dobrym tonie języków, to przyznajcie, że ciężko bardziej nie tylko grubiańskiego, ale całkiem wszetecznego jak wasz, którym uwzięliście się uczyć nas delikatności, a w którym n. p. kwiat zowie się *fesse de Nymphe*, kolor *caca Dauphin* albo *caca d'ois*, potrawa *pets de nonne*, powóz *pot-de-chambre*, ulica *cul de sac*, spodek lampy *cul de lampe*, i t. p., że innych w żaden sposób nie ośmielę się przywieść; a wcale nie można mówić, żeby były tylko w ustach prostego pospólstwa. Ten wasz delikatny i sławiony język nie ma w gruncie, mimo wszelkich waszych ku niemu adoracyi, powiem to wam po prostu, najmniejszego wstydu; stracił nawet do tego stopnia wyobrażenie uczciwości, że prawie nie masz w nim tak brzydkiego i choćby nie wiem co oznaczał wyrazu, którego by nie dało się jawnie napisać i wymówić. W Paryżu na najpiękniejszych ulicach, bulwarach, placach i w *Palais-Royal*, i nawet w samej bramie pałacu *Tuileries*, modne nasze lafiryndy, co kilkaset mil wiozą tu córki na doskonałe wychowanie, czytają z daleka ogromnemi literami taki naprzykład afisz księgarski: *L'art de peter...* Dla czegoż bowiem nie miałbym go śmieć, zwłaszcza w uczciwym celu, wypisać, kiedy on, jak mówię, jest wywieszany (notabene w kompanii drugich, jeszcze

*) Jestto dosłowna cytacya.

gorszych) w najświetniejszych punktach miasta, do którego przecie wszystkich u nas od pół wieku przeszło odsyłają po naukę pięknej manieri, przyzwoitości i gustu? Jeżeli to jest piękne i obyczajne, tem lepiej dla was, francuzcy nasi panowie i francuzkie nasze panie; jeżeli zaś bezecne, wy się za to, nie ja rumieńcie, bo to jest wasz język, nie mój, wasz świat, nie mój, wasze miasto, nie moje: w moich biednych prostaczkich i niedelikatnych, bo nie gadających po francuzku, Sochaczewie, Lesznie, Sokalu, Trokach lub Winnicy, taka zawsze była ciemnota, niecywilizacya i zły ton, że szkaradnika, coby śmiał podobne afisz przed oczy ludziom pokazywać, kijmiby zbito, błotem obrzucano, psami za rogatki wyszczuto..

Ale nie unosząc się parafiańskim gniewem, dajmy pokój ślicznym szczegółom lafiryndowskiego dobrego tonu i nie zaglądamy co on pod połami kryje, rad tylko jestem, mój czytelniku, zwłaszcza jeżeli do prawdziwych patriotów, to jest do szczeronarodowców należysz, że ci nowe dwa wyrazy przedziwne do użytku przynoszę i mam nadzieję, że nie jednego z francuzkich Polaków, nie jedną z angielskich Polek, nieraz niemi więcej zmieszasz a może i upamiętasz, jak najpoważniejszemi racyami. Gdybyś zaś był ciekawszy niż warto ich pochodzenia, powiem jeszcze com słyszał od tych, którzy je datują z czasów późniejszych: oto że pierwszy miał je utworzyć Jędrzej Śniadecki. Mąż ten wielkiego talentu i wielkich w narodzie zasług, ze stanu i charakteru pełen powagi, lubił niekiedy i umiał z tego co śmieszne pożartować, jakoż należał do najdowcipniejszych czasu swojego cenzorów.

Uszanowanie więc należne dla dobrego tonu, zacnego, prawdziwego, narodowego! wojna, wojna na śmierć i wyświastanie lafiryndyzmu i wszystkich bez wyjątku lafiryndów, pofrancuziałych, poangliczonych lub jak inaczej pocudzoziemczalnych, choćby się ich spotykało w najbogatszych, najpierwszych i zkadinał najprzyjemniejszych salonach!

PS. Przy samym już druku tej książki, wyczytując w świecie teraz i głośnem w kraju dziełku Mieszaniny obycza-

jjowe przez J. Bejlę *), o baragolstwie, pierwszy raz wyraz ten spotykając. Baragolstwo ma znaczyć toż co nieokrzesanie, grubiaństwo, gburostwo, nieprzyzwoitość, bezczelność: kiedy tak, słusznie robi autor, że bije na niego. Na dwóch tedy przeciwnych granicach mamy lafiryndyzm i baragolstwo; oboje fatalne; oboje dla każdego zacnego i prawego Polaka nieznośne i pogardy godne, jedno gada po francuzku, drugie po karczemnemu, pośrodku między jednym a drugim jest prawdziwy dobry ton, prawdziwie piękne towarzystwo polskie, do tego środka rodaków kierujemy. Można nie być lafiryndą a wcale nie być jeszcze dla tego baragołą, można nie cierpieć gadać Polak do Polaków po francuzku i nigdy się tej szkarady nie dopuścić a równie szczerze nie cierpieć, ani umieć gadać do kogokolwiek bądź po karczemnemu i nigdy o tę drugą znów szkaradę nie być posądzon. Baragolstwo gorsze jest dla mnie jako dla człowieka, napełniając mi wszystkie chwile obrzydliwością i stawiając mię jakoby w towarzystwie ludzi dzikich, — lafiryndyzm gorszy jest dla mnie jak dla obywatela, cały mój naród powoli zabijając, gorszy także jako dla chrześcianina, ułatwiając nad narodem moim panowanie wroga, który jest wiary katolickiej przeciwnikiem.

*) Gawędy, — to dobre, przednie, szanowne, to fałszywe i szkodliwe, jak w przyszłości, to nudnawe, jak w szarmancie, to nawet okropne i potworne, jak na stronie 235 wszystkie zaś gładko spisane, a rzadkiemi tylko bączkami samorzutności, samopoznania i t. p.

III.

O POLKACH.

Zwyczajna Polek na świecie sława opiera się najwięcej na piękności. Cudzoziemcy, powszechnie je i słusznie pod tym względem wielbiąc, mniej, lub wcale ich nie znają co do przymiotów serca. A przecież śmiało powiedzieć można, iż nie masz narodu, gdzieby kobiety wzniosłością i poezją uczuć, zapalem duszy wyrównywały Polkom i gdzieby między niemi takie jak u nas, można znaleźć istoty wyższe, nadzwyczajne, podziwianie i cześć budzące.

Mógłbym się tu łatwo z tą pochwałą rozszerzyć, gdyby nudnemu, choremu i kilka już krzyżyków wieku niosącemu krytykowi, lepiej przystawało w takie się grzeczności zapuszczać; to pewna, iż cnotę i życie ojczyzny widzę głównie nie w Polakach, ale w Polkach, i że, z przeproszeniem wszystkich kolegów mojej płci, mam je za stworzenia cenniejsze, piękniejsze od nas, nie tylko ciałem, lecz i duchem. Z pod ich serca wypływa nasza miłość kraju, w nich naród ma najprędszy, najszczytniejszy widok poświęcenia się i ofiary, w nich także ma tę trochę modlitwy, którą jeszcze świeci jakkolwiek przed niebem.

Nie masz mówię, pod słońcem takich entuzjastek, sercem i głową, jak Polki. Gdyby mię kto zapytał, jakimby sposobem mógł najpewniej miłość ich pozyskać, serce podbić, głowę zawrócić? powiedziałbym, spełnij jaki czyn wielki, zrób co niepospolitego, sławnego a zwłaszcza oddaj przysługę Polsce!

Niezmierne tedy dobrodziejstwo Opatrzność krajowi naszemu wyświadczyła, dając mu na obywatelki takie istoty. Ale tego dobrodziejstwa umieć on używać? umieć dary i przymioty tych istot rozwijać, doskonalić, na chwałę i szczęście swoje obracać?

Nie znam, nie wyobrażam sobie nic gorzej, fatalniej, nieznośniej wychowanego, jak czasów naszych bywają lub niedawno jeszcze bywały wychowane Polki.

A toż co! — krzyknie jaka szanowna i wielkiego tonu matka, jeżeli tylko osobliwym a dla mnie całkiem niespodziewanym przypadkiem, raczy na tę kartę polskiego pisarza okiem rzucić, — więc i ja może, która z takim trudem i kosztem miałam z Paryża i Londynu bony, nauczycielki, guwernantki, jeżdżę z córkami od jednej stolicy do drugiej, w najpierwszej je wreszcie pensyi paryzkiej umieściłam, więc i ja także nie dobrze je wychowuję?... Właśnie do pani mowę zwracałem, właśnie nie o kim innym, tylko o jej córkach myślałem. Tak jest, niestety! wychowujesz je pani jak najgorzej i gdybyś nawet nie matką, lecz nieprzyjaciółką była i chciała im największą w życiu zadać szkodę, nie mogłabyś nic skuteczniejszego wymyśleć jak to, które dajesz wychowanie.

W czymże widzisz jego zło tak straszne?... Krótka odpowiedź w wyraźnej wojnie z Bogiem! On córki twoje pani, zrobił Polkami, ty położysz wszystko na to, (darmo się bowiem nie zwódź), aby je zrobić cudzoziemkami. Dzięki wprawdzie wrodzonemu uczuciu, [mocy krwi, łasce Bożej, będą to cudzoziemki kochające Polskę, ale oczywiście, po takim wychowaniu, nie będą i w żaden sposób być nie mogą, prawdziwe, zupełne Polki.

Co tylko wszystkie takie biedne matki, szanowne lafiryndy nasze, (bo odtąd niech mi już wolno wyrazu tego używać), tłumaczy, to, że nie wiedzą co czynią, że trucizną, którą w dzieci wlewają same już pierwej wzięły od rodziców, że powszechna moda łatwo im odbiera bacność i widzieć rzeczy, jak są w istocie, nie dopuszcza, że w duszy intencye ich są do pewnego stopnia niewinne, że wreszcie sofizmat, który przy wszystkim co błędne i występne musi zaraz stanąć do boku, jak konieczny i niezbyty towarzysz, — wciąż im szepece,

nie na tem polega patriotyzm, nie to dobrą Polkę stanowi. *)

Co tu mówię, ściąga się głównie do naszych pań wielkiego świata, wielkiego imienia, albo tych, które mogąc mniejwięcej mierzyć się z niemi majątkiem, we wszystkim zaraz je chcą naśladować. U innych, można powiedzieć, edukacya po dawnym upadku ledwo się w ostatnich czasach podnosić zaczęła, mianowicie od założenia Instytutu guwernantek w Warszawie i szerzących się coraz wybornych pism Klementyny Hoffmannowej. Daj Boże, aby wzięła istotnie kierunek całkiem narodowy. Wszakże i między najmniejszymi szlachciancezkami rzadko matki, coby zapatrzywszy się na panów, nie chciała jakimbądź sposobem nakarmić córki francuzczyzną, (a niedługo będzie angielszczyzną), posyłając przynajmniej do jakiegośkolwiek szurgota zagranicznego, choć mówić, do tak zwanej madamy.

Ale wśród naszych pań, naszych dam pięknego jak zowią tonu, — ani wyobrażenia polszczyzny! W języku, w obyczajach, w gustach, w całym życiu, panie nasze sąto rzeczywiscie Polki?

Weźmy naprzykład język.

Powiedziałem już raz, może niegrzecznie, że ani jednej niemasz, coby dobrze list po polsku napisać umiała. W tem twierdzeniu, które i dziś z całym uporem człowieka szczerze prawdę mówiącego, gotówem powtórzyć, niema przesady a przynajmniej nie wiele: możnaby tu konkurs ogłosić i żądnaby go prawie z szanownych dam, o których mam honor mówić, nie wygrała. Miewają prawda czasem, niejakaś pretensję, lecz ani wrodzony dowcip, ani wiadomości, ani takt i trafność nie pokryją tego, co za zupełnym brakiem wszelkiej wprawy isć musi. Język polski, choć go tak panie za Boże stworzenie nie macie, potrzebuje także, jak każdy inny, nauki i czasu i używania, mówcie nim, piszcie, czytajcie, słuchajcie, posługujcie się ustawicznie a niezawodnie będziecie mówić i pisać: z całym tym wdziękiem miłym, który we wszystko wlać umiecie: ale dzisiaj! alboż jest aby jedna, (proszę tylko bez gniewu

*) Obacz tom I. str. 183 i 192.

spokojnie się ze mną nad tem zastanowić a darować, że się w tych gderaniach tak powtarzam), coby od najmłodszych lat nie była w ręku cudzoziemskim? coby nie miała przy sobie Francuzki? coby edukacyi nie pobierała w języku francuzkim? coby dobrydziem nawet i dobranoc ojcu i matce oddawała nie po francuzku? coby się nie modliła na książce francuzkiej? coby dziennik swój pisała nie po francuzku? coby pierwsze zaraz słowa na wstępie na świat, pierwszą grzeczność, pierwsze oświadczenie miłości, usłyszała nie w mowie francuzkiej? coby całe społeczne życie swoje, wszystkie wzruszenia serca nie w tej mowie tłumaczyła? coby do najbliższych przyjaciółek, do osób rodziny pisywała nie po francuzku? Wyzywam, proszę, czekam, niech kto wymieni, pokaże w całej Polsce, na Mazowszu, na Rusiach, na Litwie, w Wielkopolsce, aby jedną z szanownych dam o jakich mówię, coby mi w tem zaprzeczyć mogła! A jakimże znów cudownym sposobem miałyby umieć po polsku? Umieć po polsku, że się uczą po francuzku? osobliwsza pretensya! jak kogoś coby chciał umieć na arfie, dla tego, że się uczył i grał ciągle na fortepianie. Gdybyż przeto nic się już innego zarzucić nie dało, któryżby Polak prawy i baczny wychowanie wasze, choćby niewiedzieć jak zkadinał świetne i kosztowne, mógł uważać za dobre? .

Niewiem czy co powiadam obrazi którą z pań naszych, życzyłbym sobie bardzo! boby to przecie był znak, że jeszcze może je to cokolwiek obchodzić. Najczęściej jednak same z uśmiechem przyznają, iż nie najlepiej po polsku umieją, ale cóż! — przydadzą — czyż można język polski równać do francuzkiego? czyż ma on taką słodycz, moc, delikatność? Wiem ja bardzo dobrze, który z nich wart czego; bo i jeden i drugi znam trochę i sprzeczać się o to nie myślę, jakbym się nie sprzeczał, gdyby mi kto utrzymywał, że na przykład latarnia na bulwarze paryzkim jaśniejsza jest niż słońce na niebie, ale przypuśćmy na moment, iż tak jest rzeczywiście jak te panie mówią, iż polski od francuzkiego brzydszy i pośledniejszy. Cóż ztąd? Proszę tylko o wniosek logiczny i uczciwy. Przekładać język obcy nad swój rodowity, dlatego, że tamten piękniejszy, przyjemniejszy, jestto prawie przekładać ojca, męża, lub brata cudzego nad swego własnego, dla tego że cudzy jest piękniejszy

i lepszy. Język francuzki jest (niech i tak będzie!) piękniejszy od polskiego, tobie jednak pani, jeśli nie chcesz przeciw narodowi wykroczyć, i że użyję poważnego słowa biblii, przeciw niemu cudzołożyć, nie wolno tego piękniejszego nad swój ojczysty przenoślić.. Mogę też sumiennie w tem szanowną panię zaspokoić: Bogu dzięki, wybierając między dwoma, nie francuzkiemu oddaliby znawcy pierwszeństwo. Że w polskim nie da się tak wszystkiego na głos powiedzieć, wszystkich sromot francuzkich tak łącno wymówić, to prawda, lecz zamiast ubliżać, czyni mu to owszem zaszczyt. Prawda także, iż dziś francuzki jest zwinniejszy, ma więcej poloru, ułożenia, więcej że tak rzekę świata, lecz pogódźcie się tylko panie z polskim, bądźcie z nim rano i wieczór, w domu i za domem, w mowie i piśmie, przypuście go do swoich salonów i pokoi, do swoich bibliotek i stolików, zwierzcie mu się z wszystkich uczuć, wszystkich wzruszeń, wszystkich tajemnic serca, niech wie o każdej waszej myśli, o najprzelotniejszej fantazyi, o najmniejszym zabłyску dowcipu.... a ujrzycie coto za język! jak się przed wami natychmiast nowe w nim wdzięki puszczą, nowe blaski rozleją, nowe barwy wystąpią, ujrzycie i będziecie zdziwione, jak może być miękki i giętki, jak strojny i pieszczony, jak słodki i niewieści, jak wciąż kwitnący, przejrzysty, lekki, prześliczny, nad wszystkie w świecie piękniejszy! *)

W głowę prawdziwie zachodzę, kiedy chcę sobie wytłómaczyć na co Polkom ta taka francuzczyzna? Chyba, żeby mogły wojażować. — A na co, pytam się wojażować? Chyba, żeby mogły gadać po francuzku. Bo jednak koniec końców

*) Do napisania listu prędkiego nie przeczę, że Jsié francuzki jest dogodniejszy, niema w nim tych ciężkich i ustawicznych tytułów, ależ polskiemu nic tu nie brakuje tylko użycia, tylko ręki waszej. Zamiast kontuszowych i robronowych Jaśnie Wielmożnych i Wielmożnych Dobrodziejów i Dobrodziejek, czemu nie użyć po prostu Panów i Pań? tamte, jako pamiątka krajowa, (dobry bowiem rozum radzi ją i w najmniejszym drobiazgu szanować), możnaby kłaść tylko na górze listu. Nie bójmy się także, zwłaszcza z początku, niektórych wyrazów cudzoziemskiego rodzaju, ani się męszmy zastępować je koniecznie polskiemu, gdyż saraz za tem szlaby nienaturalność i pedantstwo. Nadto długo mówiliśmy i pisali po francuzku, iśby się od razu tak zupełnie od tego języka oderwać, aby nawet w żadnem się pojedynczem słowie nie przypominał. Z czasem to dopiero przyjsé może.

Pan Bóg je nie stworzył na filologów, ani na wojażerów, tylko na córki, żony i matki polskie. *)

Białogłowy, są białogłowy, pisze gdzieś stary Mo-drzewski. **) Kobieta stworzona jest dla domu. Tam cały jej rozum, tam cała jej cnota i zaiste nie jestto ani dla rozumu, ani dla cnoty są oiasne pole. Cudzoziemczyzna, wyprowadzając myśl i ducha kobiet polskich z domu, zadała im niezmierną szkodę, nie tylko pod względem narodowym, ale czysto-mo-ralnym.

Trzeba przyznać, że i co do tego dawna Polska była mędr-sza, szczęśliwsza. Życie niewiast, a więc nasamprzód wycho-wanie, zamknięte było między czterema ścianami. Edukacya głównym swoim traktem, szła nie na pensyę paryżką, lecz na parałialny kościół. Bibliotekę dla niej były nie żurnale fran-cuzkie, lecz książki domowe przedewszystkiem książki święte; pierwszym profesorem, ustawicznym przewodzącą i dozorcą nie zagraniczna najemnica, nie heretyczka zwłaszcza, ale rodzona matka: pomocnikami nie panowie metrowie w Paryżu, Wie-dniu, Dreźnie, Berlinie, ale służebnice Boże u pp. Brygitek,

*) To nakoniec powiem po prostu, że ile razy zdarza mi się słyszeć Pola-ków lub Polki mówiących do siebie samiasz po polsku, po francuzku i do tego akcentem, jak to najęściej, masurskim albo litewskim, (który jednak tym pa-nom i paniom wydaje się bardzo piękny), i frazesami pół polskimi, pół nie-wiedzieć jakimi, (które im także wydają się istotnie francuzkie), a choćby wreszcie i najlepszym akcentem i najlepszemi frazesy, — kiedy pemyślę dia-czego to, z jakiej przyczyny, w jakim celu, na jaki pożytek, na jaką chlubę, kto ich do tego przymusza, — zdaje mi się, szczerze wyznają, że słyszę wary-atów i waryatki. I proszę tylko dobrze się zastanowić a wątplię bardzo, aby ktokolwiek z ludzi rozsądnych mógł nie przyznać, że istotnie jest w tem coś mniej więcej wyraźniej nieprzytomności.

Dla tejsz manii zdarza się, że jakaś młoda osoba, (mówię z familij liczą-cych się do tak swanego większego tonu), wstępując nawet do klasztoru, woli jesszcze być mniszką francuzką niż polską i jedzie raczej do Francyi, chociaż ma w Polsce tyle także panieńskich klasztorów. Która nie może poświęcić się Bogu w Paryżu, to przynajmniej w Wiedniu lub gdzieindziej, byle nie w kraju! Może dlatego, iż tam klasztory lepiej urządzone? Próżna wymówka. Można i w polskim i po polsku pacierze mówić, być tak dobrą służą Bożą i zostać sbawioną a idąc do zagranicznego i tam wnosząc jakiś naprzykład fun-dusz, o tyle czyniasz szkody Polsce, która przecieś także potrzebuje, aby jej klasztory nie ginęły, i więcej w tem ratunku dziś woła, (a to odkładając nawet wzgląd patryotyczny), jak jakikolwiek kraj inny: nigdzie bowiem tak jak tam rząd nie wyłącza religii.

**) O Poprawie Rzeczypospolitej. 1. 21.

Wizytek, Sakramentek. Uczono nie wielu języków, ale wielu cnót; mniej dbano o chemię, astronomię, geologię, więcej o cichość, pracowitość, skromność, posłuszeństwo, cierpliwość, bogobojność. Jednem słowem, za wzór doskonałej, najpiękniejszej i najszczęśliwszej niewiasty, stawiono dziewczęcia nie tę lub ową damę paryżką, pół śpiewaczkę, pół aktorkę; pół modniarkę, pół coś więcej jeszcze, przejeżdżającą się od stolicy do stolicy, wszędzie sobą a w domu najbardziej przykrzącą; młodość w strojach, zbytkach, upojeniu, starość w nudach, obrzydzeni i zgrzytotach trawiącą, — lecz Tę, której imienia nie jestem godzien wymówić, przykład żywy cnoty i mądrości, doskonałość pierwszą po Bogu, Naczynie łaski niebieskiej pełne: Maryę Nazareńską!

Jakie podobne wychowanie domowe, pobożne, narodowe, ukształcało w staroświeckiej Polsce matrony, zobaczymy choć parę wizerunków. Z Niesieckiego naprzykład dam w skróceniu opis życia dwóch lub trzech dawnych Polek. Czytelnik sam różne czasy porówna i osądzi:

Anna Jabłonowska, z domu Kazanowska.

«Maryanna Anna Kazanowska, z dzieciństwa pobożnie wychowana, w lat piętnaście wydana za Stanisława Jabłonowskiego, wojewodę ruskiego, a potem kasztelaną krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego, przez lat dwadzieścia dziewięć życie z nim wiodła w nierozzerwanej przyjaźni i miłości. Najpierwsze staranie mając o Bogu, tak zażywała świata, że serca do niego nie przykładala, fortunę swoją nie na zbytki, albo wymyślne stroje, ale na miłosierne uczynki obracając. «Na święta uroczyste, nadto w dni śś. patronów i patronek swoich, z wielkiem przygotowaniem postów, jałmużn i różnego umartwienia, do św. komunii przystępowała. Co rok reko-lekcye przez ośm albo dziesięć dni odprawować zwykła. Akty cnot świętych, w których upodobanie miała, ręką własną przepisywała, a iżby i drugim do nabożeństwa pomogła, siła kosztu łożyła na drukowanie ksiąg nabożnych. Gdzie się dowiedziała, że krucyfiks jest w szczególniejszej dla łask tam odebranych czoł, jako w Swieciu, w Prusiech, w Busku, Warszawie, Lwowie, tam się udawała, (widać dawne Polki

inaczej niż późniejsze wojaż pojmowały). Na uszanowanie sakramentalnego Boga dawała podestania do ciborium, które rękami swemi uszywszy, różnemi wonnościami namaszczała. W Janowie kościół z gruntu wystawiła, w Fradzie altarzami i innym porządkiem ozdobiła, innym domem Bożym siła bogatych aparatów z jej szcudroblowości przybyło. Jan III i Marya Kazimiera lubo ją bardzo kochali i poważali, tych łask pańskich nie na wyniosłość swoją, nie na poniżenie drugich zażywała. Dzieciom pobożne i chrześcijańskie wychowanie dała. Uboższe sieroty panienki zbierała, tak je w nabożeństwie jako i w ręcznej robocie ćwiczyła a potem albo do klasztoru, albo w stan małżeński z posagiem wydawała. Ku wszystkim, a nawet niepiętyjaciołom była życzliwa, to mogła im dobrze czynić, niezgodnych w stanie małżeńskim do jedności przyprowadzała, poddanych od krzywd bronila, szpitale hojnie opatrowała; na uwolnienie tych, którzy w tatarską albo turecką niewolę dostali się, wiele łożyła, dusze w czysto jałmużnami i innymi dobrami uczynkami ratowała. Każdy na dworze jej tego się najbardziej wystrzeżał, żeby w jakie podejrzenie nieprzyzwojności nie przyszedł, wiedząc, że ta pani takich ludzi przy sobie cierpieć nie mogła... (przypominam tu sobie innego rodzaju gorliwość pewnej z naszego pokolenia damy, także wielkiego domu Polki, która sama się rozwiódłszy, pasyę miała dla rozszerzania cywilizacji namawiać kogo mogła do rozwodu, a naprzód domowych.) «O ludzkich wadach nigdy mówić nie chciała, a gdy kto inny to zaczął, jawnie pokazywała jak jej nie miło było. Serdecznie pragnęła, aby się Ruś z kościołami złączyła, obrazy błogosławionego męczennika Józefata malować i w kościołach stawiać dawała. Do śmierci zawczasu się gotowała. Nawiedzał ją Pan Bóg różnemi i naprzykrzonymi boleściami, przecież w tych wszystkich spuściwszy się na ręce Boskie zupełnie się z wolą Jego zgadzała, wzbudzała w sobie pragnienie widzenia Boga, rada słuchając gdy o chwale niebieskiej, o szczęściu błogosławionych kto mówił. A widząc w ostatniej chorobie, że w siłach ustawać poczęła, prosiła żeby sakramenta przyjąć mogła, Matce Boskiej i śś. patronom zgón

«swoj polecała; męża, dzieci i dwór pożegnawszy, przy wzywaniu imienia Jezus i Marya ducha Stworzycielowi swemu oddała roku 1687. Był przy jej skonaniu Jakób królewicz i oczy jej zamknął, królowa ciało jej nawiedziła i nogi jej całowała. Ciało jej złożone w kościele jezuitckim lwowskim.»
(z Nieś. skrót.)

Krystyna Potocka, z domu Lubomirska.

«Córka Jerzego Lubomirskiego marszałka wielkiego i hetmana polnego koronnego z Liègezianki; po śmierci matki, od Anny księżnej Radziwiłłowej kanclerzyny koronnej, ciotki swej na wychowanie wzięta, nie tylko w pobożności chrześcijańskiej, ale też w ręcznej robocie wielki postęp wzięła; którego potem w dalszem życiu na chwałę Boską sowiec zażyła, gdy przybytki Boskie misterną ręk swoich pracą, po różnych miejscach ozdobiła i ubogaciła; muzyczną także sztukę tak umiała, że jej nie łatwo było dobrać kogo równego, żeby zaś i tą umiejętnością Bogu się przymiliła, sama różne o Bogu i świętych Pańskich partytury i wiersze polskie składała. Za męża wydana za Feliksa Potockiego, kasztelana krakowskiego i hetmana koronnego, lubo krasnością jej urody wiedzieni, do towarzystwa z nią lgnęli, Krystyna by najmniej postrzegła w kim płochłość jaką, zaraz od takiej kompanii uciekała. Nosiła się według stanu swego przystojnie, ale do mniej formalnej (zapewne ma to być mniej skromnej), natenczas zageguszonej mody, żadną miarą nawrócić się nie dała. Jako była rozumu wielkiego, umiała go zażyć i na chwałę Boską i na rozporządzenie domu swego, wszystkie tedy godziny każdego dnia miały swoje zamierzenie pewne, jedne na modlitwę, drugie na książki duchownej czytanie, inne na gospodarskie interesa, inne na robotę ręczną. Często kroc pannon robotą zabawionym książkę duchowną czytała, wiary i katechizmu uczyła; na ubogich tajne jałmużny sypała, w szpitalu je nawiedzając karmiła i opatrywała, szczególnie na niewolników jej się łaskawość wydawała, których z pętów wykupowała, dusz także czyscowych ratując, nie tylko, że różne dobre uczynki i umartwienia swoje za nie ofiarowała, ale i drugim, osobliwie dworskim swoim pobudką do tego

«była. W ćwiczeniu pokory świętej, gdy dostał się jej pe-
«wnego czasu list sługi w którym ją niepięknie określił, spa-
«liwszy kartę, tóż mocnem się postanowieniem ugruntowawszy,
«żeby mu tego nigdy nie wymawiać, gdzie się tylko podała
«sposobność, zawsze mu u męża opiekę dawała. Do spowiedzi
«i komunii z osobliwem przygotowaniem i uniżonością przy-
«stępowała, akty sobie niektóre do tego spisawszy i niektóre
«sposoby czczenia Boga w sakramencie, (później nasze
«damy wolały we francuzkich swoich żurnalach za-
«pisywać *les impressions des voyages*, postrzeżenia o
«narodach i stolicach albo wyjątki z modnych dzieł
«paryzkich, — przed kilkunastu laty jedna z nich
«ofiara cudzoziemczyny! młoda wówczas panienka,
«która później wyrzekła się ojczyzny i poszła za
«mąż za jakiegoś Włocha, tak się bawiła piórem, iż
«pisała po francuzku jakąś komedję.. proszę zga-
«dnąć o czem?... o chemii!), nabożeństwa także adwen-
«towe, postowe, do najświętszej Matki i śś. patronów długie
«sobie spisała: z tych poznać jak się Krystyna w wielu cno-
«tach przed Bogiem krzewiła, jaką pilność przykładała nad
«sobą w postępku duchownym, jak zawsze pragnęła coraz do-
«skonalej i goręcej służyć Bogu. Na cześć tego Boga, gdy
«drewniany kościół i klasztor panien Brygitek w Sokalu po-
«gorzał, na imie św. Michała Archaniola kościół i klasztor
«wymurowała, przy nim ufundowała bractwo św. Józefa, drugi
«kościół wybudowała pod Surowowem, nadto bazylikę św.
«Franciszkowi Ksaweremu w Krasnymstawie zaczęła. Dawała
«codziennie godzinę jedną na modlitwę i rozmyślanie, co rok
«zaś ośm dni odprawiała rekolekcyje... Aż też w roku 1669
«po rekolekcyach trzydniowych, które do odnowienia ducha
«sobie była obrała, w gorączkę ciężką zapadła... Po spowiedzi
«klęcząc, Ciało Pańskie z niewymownem nabożeństwem przy-
«jęła, także olej św., a pożegnawszy dom cały, nie bez żalu
«wielkiego wszystkich, akty do Boga coraz pońawiając, w ręce
«Stworzyciela ducha oddała. Pogrzebiona w kościele jezuitkim
«krasnostawskim.»

(z Nies. skrót.)

Katarzyna Wapowska, z domu Maciejowska.

«Matka jej zaraz z lat młodych dobre wychowanie dała, «ćwiczyła ją w uczynkach miłosiernych, każąc żeby ubóstwu «w garnuszki ręką swoją potrawy nakładła. Dorosłszy lat «siedemnastu, wydana za Jędrzeja Wapowskiego, podkomorzego «sanockiego a potem kasztelana przemyskiego, lubo w panień- «skiem życiu do śmierci trwać pragnęła. W małżeństwie nie «z pobożonych swych zwyczajów nie spuściła, męża w wielkiej «czci miała i dziwną roztropnością, wielką pokorą, a czasem «i znaczną cierpliwością obyczaje jego przysurowsze znosiła, «od wielu go rzeczy niedobrych hamowała, tak iż mawiał, że «nie żonę ale anioła ma w domu. Stratę dzieciąt, a nakoniec «i męża zabicie osobliwą cierpliwością przyjęła, często one «słowa (z księgi Joba) powtarzając: Pan dał, Pan wziął, jako «Mu się podobało, niech imię Jego będzie błogosławione. We «wdowim stanie widząc się, miała wiele cisnących się zalotni- «ków, ale wszystkich statecznie odprawowała; a chcąc Panu «Bogu tem sposobniej służyć, lubo nie miała tylko lat dwadzie- «ścia sześć, ślubem się czystości obowiązała. Tedy w zabawach «duchownych postępując krom innych modlitw, medytacyę «odzień czyniła i rekolekcyę corocznie, z których jak wiel- «kie, pożytki duchowne czerpała, świadkiem zostały własną «jej ręką spisane, wzięte z nich objaśnienia, które czytających «serce prerażały; w kazaniach pełnych ducha osobliwiej so- «bie smakowała, do dynowskiego kościoła różańcowe nabo- «żeństwo wprowadziła. W czytaniu ksiąg największe upodo- «banie miała w tych, które są o naśladowaniu Chrystusa Pana. «Stół jej skromny, jednak przystojny, nigdy nie był bez ubo- «giego albo bez kapłana: dlatego umyślnie schorzałych kapła- «nów, dla poratowania zdrowia ich, bardzo rada w domu «miała, także starców poddanych swoich we dworze chowała; «abywało i to, że w szpitalu ubogim stół zasadziwszy, z niemi «przestawała. Dziełki sieroty jako swe własne chowała i do «służby Boskiej kierowała; chorych nawiedzała, żadną się «chorobą nie brzydząc, onych cieszyła, karmiła, ratowała i do «sakramentów świętych osobliwie spowiedzi, namawiała: Bóg «jej to miłosierdzie tak nagradzał, że gdy jednych lekarstwami

«do zdrowia przyprowadzała, drudzy za jej modlitwą zdrowie
«odbierali. W tych usługach ku bliźnim niespracowana była,
«do domu ubogich studentów w Jarosławiu często zboża i inne
«potrzeby posyłała. Kościół piękny w Chyńcu wystawiła, do
«fundacyi kolegium jezuickiego lubelskiego siła się przyczyniła;
«gorącem wielce sercem pracowała, Ruś do jedności z kościo-
«łem przywieść, za dusze zmarłych częste egzekwie zakupo-
«wała, herezyi dziwnie nienawidziła; nietylko, żeby w święta
«nie robiono zakazywała, ale też kart, gorzałek, schadzek
«mniej przystojnych a gdy jej mówiono, że to będzie z umniej-
«szaniem dochodów, odpowiadała: byle tylko Bóg nie był
«obrażon. Białogłowy uczciwe i bogobojne, między któremi
«żydówki, Mościewki, Tatarski pochryżone chwylała: miały
«czas do roboty, ale i do modlitwy: dom wielki, przy kościele
«zbudowała dla ich mieszkania. Ciało swoje ukracała, w środy
«nigdy u niej na stole mięso nie postawo, jak był starodawny
«zwyczaj polski, sama z jedną panną do kościoła chodząc,
«unikala, żeby ją pod rękę nie prowadzono, w czarnym ubiorze
«pospolicia się nosiła i lubo przystojnym, przecież nie kosztę-
«wnym, bo i szapka nawet sukienka była. Ile czasu od mo-
«dlitwy, czytania zżywało, ręczną robotę przed się brała, oso-
«bliwie kosztując dla ubogich szyc. Obdarzona wytwornym
«dowcipem i rozumem, przez dwadzieścia i kilka lat wdową
«będąc, dom swój i poddane mądrze i do powiedzenia wielu
«pięknie rządziła. Stefan król na sejmie ją uczył i uszanował.
«Jan Zamojski kanclerz i hetman wielce ją sobie szacował. —
«Próbował jej cierpliwości Pan Bóg różnemi przygodami: gdy
«ją co dolegliwego od ludzi potykało, powtarzała: na wy-
«trwaną z tym światem pójdę, w rzeczach przeciwnych
«akoro książek duchownych albo modlitwy dopadła, wszystkiego
«zapomniała. Niemal przez dziesięć lat ostatnich życia nawie-
«dzał ją Bóg długimi i rozmaitemi chorobami, jednak nigdy
«żadnych lamentów, narzekania, albo znaku niecierpliwości,
«żaden od niej słyseć nie mógł. Postrzegłszy, że się ostatnia
«śmiertelna choroba wzmagala, zawczasu sakramenta śś. przy-
«jęła z osobliwszem nabożeństwem; testament napisała, obo-
«wiązała syna, aby kościół w Dynowie wymurował, poczem
«mile sobie Te Deum laudamus mówiła...., pokazała jej

«się Najświętsza Matka, św. Marya Magdalena i inni święci,
«z którymi bardzo nabożnie mówić poczęła, aż też spokojnie
«ducha Stworzycielowi swemu w ręce oddała. Ciało jej w ko-
«ściele dynowskim pochował syn roku 1596.

(Z Nies. skrót.)

Ależ! — zawoła kto — zawsze dom i kościół i znowu dom i kościół, cóżto za nudy! Nie myślmy darmo, żeby dawne Polki więcej się na świecie nudziły, przeciwnie, były weselsze, były szczęśliwsze, były zdrowsze, były długowieczniejsze. Nudy kobiet rodzą się szczególnie z nieprzywyknienia do domu, z tęsknienia za tem co po za domem, z wybujałej miłości własnej a raczej próżności, potrzebującej wciąż jakiegoś rodzaju holdów i t. p. Wreszcie nie przeczę, zapewne, iż dzień któryś modnej Polki w Paryżu naprzykład czy w Wiedniu, więcej będzie miał rozrywki, więcej uciechy niż dzień skromnej domatorki, ale niezawodna i to, że życie naprzykład baletniczki lub kogoś takiego, bardziej jeszcze zabawom i rozkoszom świata oddanego, także chwilowo uważane, jest jeszcze weselsze, jeszcze rozmaitsze. Cóż ztąd myśleć i czegoż sobie życzyć? Zabawą nie można mierzyć powinności i w katechizmie na zapytanie na co nas Pan Bóg stworzył? nie tej uczyć odpowiedzi żebyśmy się bawili. — Więc lepiej wszystkie kobiety zamknąć w klasztorach, porobić ze wszystkich mniszki!..... To żarty, ale że w przeznaczeniu kobiet jest coś istotnie trochę klasztornego, na to nie trudno się zgodzić i im która epoka w obyczajach swoich mniej od tej myśli odbiegnie, tym będzie bliższa woli Stwórcy, tym zacniejsza, szczęśliwsza i tym mniej do naszej podobna.

Żeby mnie także rozumiał a narobiliłby mi niepotrzebnie nieprzyjaciółek, ktoby wnosił, iż jestem przeciwny oświecenia kobiet. Nie, ja tylko utrzymuję, że powinno być domowe, krajowe, gdyż jak powiadam, kobieta jest stworzona dla domu, nie dla wojażów, dla swoich, nie dla cudzych: więc niech wie, niech umie co w domu, co u swoich, co w swoim narodzie, a będzie umiała i wiedziała bardzo dosyć, będzie umiała i wiedziała nie mniej, nie więcej, nie inaczej, jak potrzeba.

• Czyżby albowiem przypuszczać, że krajowa oświata jest

dla Polek niedostateczna? Godniejsze to uśmiechu, niż zbijania. Doskonalić i posuwać dalej nauki, sposoby ich nabywania ułatwiać, śledzić także co obcy na ich polu robią, ażali tam nie da się co skorzystać, to rzecz nie kobiet, lecz mężczyzn: każda pleć ma swoje powołanie, z którego występować jestto wszystko na świecie wywracać, rozum, cnotę, pokój i szczęście. Powiedzmy też bez niczyjej obrazy, iż coś nie słysząc dotychczas, aby którakolwiek z naszych pań cudzoziemskich, miała jednakże porobić w naukach lub sztukach wielkie jakie odkrycia i jak do dziś dnia, to podobno tych całych z tak daleka sprowadzonych rozumów ten najgłówniejszy pożytek, że przyjechawszy jedna do drugiej, Polka do Polki, gada nie po polsku, ale po francuzku.

Nie mówię, iżby się nie mogły między innemi rzeczami, uczyć także francuzkiego czy włoskiego języka, ale niechże to nie gra w edukacyi tak wielkiej roli, niech nie będzie jej alfą i omegą, jej najdroższym kamieniem, lecz małym tylko, zupełnie zbytkowym i bez którego doskonale obejść się można dodatkiem.

Jest się co uczyć potrzebniejszego. Są na przykład dwa języki w samymże kraju tysiąc razy Polkom potrzebniejsze od francuzkiego, angielskiego i wszystkich innych, a niektórym z nich nawet koniecznie, pod bardzo wielką na sumieniu odpowiedzialnością, oba mówię w granicach kraju, z których jeden jest dla nas niesłychanie łatwy: — ruski i litewski. Którejże dziś z naszych księżniczek i hrabianek choć przez myśl przejdzie, że należy te języki umieć? *Quelle idée baroque!* — powiedzą po swojemu, — *ce monsieur nous conseille d'apprendre les langues des chłopy et des juifs; est-ce pour causer dans les karczmy? peut-on être aussi ridicule?* — Toż właśnie, *mes respectables Françaises du nord*, szanowne lafiryndy, zawsze była cecha doskonałej ślepoty tego lub owego narodu, tej lub owej epoki, iż ludzie goniąc za tem co złe i zgubne, zaniedbują z pogardą co dobre i potrzebne, nie dostrzegają go nawet.

Na cóż po rusku? Na co po litewsku? Nie na to pani, byś mogła czytać romanse, memoary i żurnale; to prawda:

ale żebyś mogła być lepszą obywatelką jak jesteś, lepszą chrześcianką jak jesteś, lepszą Polką jak jesteś!

Dajmy, że sama nie urodziłaś się na Rusi, ani na Litwie, i nie masz tam ziemi, nie wiesz jednak czy mąż, którego ci Opatrzność przeznacza, nie uczyni cię w jednej z tych dwóch prowincji dziedziczką. Możesz ujrzeć się panią a więc z obowiązku matką i opiekunką włości, gdzie mieszkańcy nie mówią inaczej jak po rusku lub po litewsku. Jakże ich potrzeby zrozumiesz, jak się z nimi rozmówisz, jak je do siebie zbliżysz i za dzieci swe uznasz, mowy ich nie umięjąc? Wierzaj, szanowno Paryżanko, nie spytają się na tamtym świecie — (a notabene jest tamten świat, chociaż może o tem monsieur Jules Janin, ani monsieur Frédéric Soulié nie mówią, i nie tylko z Wiednia przeniesiesz się do Paryża, albo z Drezna do Florencji, ale raz trzeba także będzie wiązać jeszcze wojaż odprawić) — nie spytają się, powiadana, czyś piękne listy francuzkie pisywała, pięknie po francuzku szczebiotała, pięknie literaturę francuzką znała, ale się spytają niezawodnie czy temi rodzinami chłopków biednych, które Bóg miłości i pilności twojej powierzył, zajmowałaś się jak obowiązek nakazywał? czy aby zawiązywać z nimi stósunki, jakie koniecznie mieć należało, nie zaniedbywałaś dobrowolnie głównych i najnaturalniejszych ku temu środków? W chwilach nawet rozrywki, gdybyś język tego ludu umiała, miałabyś sposób ujmowania go sobie i cieszenia. Zamiast arii śpiewaczek włoskich, najczęściej z skromnością młodej niewiasty całkiem niezgodnych, zamiast nieznośnych romansów francuzkich, lepiejby zaśpiewać krajową dumkę ruską albo piosnkę litewską. Niechby ta sama nuta piękna, co pod strzechami chat ubogich z pokolenia przechodzi w pokolenie, zabrzmiała niekiedy do uszu wioski i z okien pałacu twego, niechby słysząc ją lud ten wracający od pola, z sierpem lub pługiem, dla ciebie potem jego oblanym, choć tę miał pociechę, iż ten, na kogo tak krwawo i pod takim uciskiem pracuje, nie jest przynajmniej cudzoziemiec żaden, zna mowę jego i nie ma jej przecie w pogardzie!

Co także nasze damy znacznie tych czasów zarzucały a co z domowem wychowaniem, z całym domowem życiem tak się

naturalnie łączy, to wazelkie w ogólności roboty ręczne. Między prawnaczkami bogobojnych niegdyś i świątłych matron polskich, więcej dziś znalazłoby się takich coby wódwil francuzki napisały, niż takich coby wyhaftowały ornat piękny. Robót zwłaszcza wielkich, trwałych, długiej cierpliwości, długiego wymagających czasu, prawie ani ujrzeć. A jednakże nic dla kobiety właściwego, nic piękniejszego. Pismo św. dając obraz niewiasty doskonałej, wystawia właśnie ciechę robotnicę igłą i ląnem zatrudnioną. Dawniej u nas kościoły i kaplice nie znały, można mówić, innych ubiorów, strojów i ozdób jak te, z których im dar pobożny składała pracowita kobiet ręka. Chorzy, kalecy, sieroty miejscowe nie były również od niej zapomniane. W tych robotach cichych, użytecznych, cierpliwych, skromnych, bo wszystkim dostępnym a tak łatwo łączących się z wyobrażeniami służby Bożej, uczynków miłosiernych, przedewszystkiem zaś życia domowego, pracowitego, jest coś dla wszystkich niewiast, osobiście młodych i pięknych, dziwnie wdzięcznego i uroczego, tak też im we wszystkich krajach, czasach i położeniach są właściwe, tak zdaje się koniecznie przeznaczone, że robót tych zaniedbanie i upadek dowodzi zaraz zapiedbania i upadku dobrej edukacji kobiet, — dla której, koniec końców, więcej jeszcze potrzeba igieł i płótna, jak piór i papieru. U Skargi w żywocie jednego świętego *) jest taki kawałek: «ujrzał na jednym domu anioła i dziwując się coby to był za dom, wszedłszy znalazł wdowę ze trzema córkami pannami, wszystkie pilnie robiące około kądzieli i przędziw.» — Ależ rzecz prosta, odkąd panie puściły się na wojnę, z kołowrotkami i krosnami trzeba się było rozdzielić. Cóżby wreszcie mogły w tem widzieć powabnego, do czego nie potrzeba ani metrów cudzoziemskich, ani francuzkiej ni angielskiej gwernantki? Rzadki tu bardzo wyjątek. **)

*) Świętego Antonina, arcybiskupa florenckiego.

***) Miałbym skrupał, gdybym w tem miejscu nie słożył winnego hołdu Polkom należącym w Paryżu do towarzystwa wspierającego nieszczęśliwych naszych społeczników, które co rok, a na ich czele sama prezydująca, robotami swojej dobroczynnej ręki znaczny fundusz dla towarzystwa zbierają. To wcale mię nie zbija, bo wszystko ma wyjątek.

Bo też prawda, że piękne spółodaczki nasze, jak mają w sobie wygórowaną wszelką polską cnotę, tak i głównej polskiej przywarze, manii cudzoziemczyzny, daleko jeszcze więcej niż mężczyźni podlegają. We wszystkim daje się to widzieć. Ztądto bez żadnej zgola przesady utrzymywać można, iż nie dzisiaj w Polsce rzadszego jak dobra kompania polska. Polak dobrego, pięknego tonu, ale Polak istny i cały, nie żaden cudzoziemiec ani pół-cudzoziemiec, nie wie prawdziwie gdzie się ma zwrócić za właściwem sobie towarzystwem, bo albo to będzie towarzystwo nie tych co on form i nawyknień, nie tej sfery, nie tego wychowania, albo też zaraz na wstępie powiedzą mu: nous sommes enchantés, monsieur, de faire votre connaissance, etc., to jest rzucą go o trzysta mil z kraju, przedewszystkiem każąc zapomnieć, że jest Polakiem! Więc ze smutkiem i wstrętem cofa się, niestety! Nic mu tam nie miłe, i nie może być miłe, — ani piękność i wdzięki, ani dowcip i ukształcenie, ani wiadomości i świata znajomość, ani nawet uczuć szlachetność... bo bez mej Polski nic mię nie cieszy. *)

Mówiąc tylko o Polkach, ta cudzoziemczyzna, ten cielec złoty, przed którym tak się korzą, — że już na ten moment pomnę wszelki wzgląd publiczny, — czyniż je same szczęśliwszemi w życiu prywatnem, osobistem? Czyż w tych kilku pokoleniach, od czasu jak przestały być zupełnemi Polkami, albo raczej jak się zrobiły zupełnemi niemal cudzoziemkami więcej teraz życie ich ma istotnych pociech i rozkoszy, więcej

Wspomniałem o wychowaniu. Za główny cel wychowania pańienek wzięto pochwały, sławę prawie, popisywanie się przed ludźmi, to osądzono najpotrzebniejszym, najlepszym, czém się najłatwiej w salonie pokazać: ztąd ta n. p. powszechna nauka na fortepianie, śpiewanie różnemi językami, na które niema dziewczynki, aby po kilka godzin dźwięnie nie obracała, bez względu czy ma choć najmniejszy talent. Tym sposobem za główną edukacyi kobiet pobudkę wzięto to, od czego najmocniej bronić je należało: próżność. Więcej zwrócono starań, aby panna mogła ściągnąć na siebie uwagę i mogła ująć jako panna, — niżeli, aby potem mogła być kochaną i poważaną, jako żona i matka i gospodyni, więcej aby męża znalazła, złapała, (przepraszam za wyrażenie), — niżeli aby go potem uszczęśliwiła. Czyż n. p. podobna, iżby wszystkie miały talent muzyczny? że to nie jest rzeczą szczerą, dowód że często byle do ślubu, wnet się już granie zarzuciło a mąż poznaje zapóźno, że zwiedziony.

*) J. B. Zaleski, w Dumach.

istotnej szczęśliwości? Pytanie delikatne, zapewne; lecz czemuż nie powiedzieć na co wszyscy patrzym. Cudzoziemczyzna wydarłszy je z życia domowego, (to bowiem muszę wciąż powtarzać) i cokolwiek w skład tego życia wchodziło, wszystko przed niemi zdeptawszy, stratowała pole, na którym szczęście jak kwiat cichy i bujny, tuż zaraz przy ich boku i pod ich ręką rosło. Wyobrażenia się sfalszowały, obowiązki zaciemniły, węzły koniecznie osłabły, cierpienią przybyły; wszystko w około stało się niepewne, sztuczne, powierzchowne; gromada pociech powszednich, spokojnych, serdecznych pierzchnęła, jedna tylko próżność, zwodzicielka, uśmiechnie się niekiedy przelotnym i zdradzieckim tryumfem! Polki nasze, rzucając narodowość, domowość, nie przeczuły, iż rzucają zarazem osobiste szczęście. Opatrzność za najcięższy grzech publiczny, ukarała je także najcięższą karą prywatną; niemasz może istot litości godniejszych! Wieleżby znaleźć między niemi, (czytelnik pamięta o osobach jakiego towarzystwa mówimy), coby w najwalmniejszych bytu ziemskiego stósunkach, w najdroższych związkach, w najgłębszych uczuciach, choć mówić, coby jako córki, albo jako żony, albo jako matki, nie były zupełnie nieszczęśliwe?

Więc takż wam pożytek, taki tryumf od tego bożka, od tego cielca waszego? Naród swój gubicie, zdradzacie, zabijacie, przez obce bowiem zwyczaje, obyczaje, gusta i język, w samo serce truciznę mu śmiertelną puszczacie, same siebie nieszczęśliwemi czynicie! Tryumf! że jedna do drugiej gada po francuzku, jak gdyby i proste kucharki, praczki, dziewczki folwarczne nie mogły się także nauczyć gadać po francuzku, jak gdyby to miało być sztuką, talentem, pięknnością; tryumf! że jakiś trzpiot paryzki Polkę z dziadów, z pradziadów, z odwieka, nazwie une Française du nord, une Parisienne de Varsovie? Same siebie nieszczęśliwemi czynicie: bo pójdźmy w tej samej Polsce do towarzystw niższych cokolwiek a im to będzie towarzystwo dalsze od waszego, tym mniej w niem waszego zgorzenia: mniej rozwodów, separacyi i drugich podobnych obrzydliwości, mniej potargania związków świętych między matkami a dziećmi, mniej zgryzot, mniej skarg, mniej smutków. I czemuż to przypisać? Nie gorszej krwi,

gdyż wasza zacna jest i szlachetna, nie przykładom przodków, gdyż wasi święci byli i sławni, kościołów i klasztorów mnóżyście, ojczyzny ratownicy; więc deżywiście waszemu wychowaniu, które jest całkiem zagraniczne, waszemu życiu, które jest całkiem niepolskie.

Ta jedna tylko uwaga takiej jest natury a przy tem tak dotykalna, iż ktoby z nas dlatego już samego nie obrzydzał sobie cudzoziemczyzny, musiałby być istotą dziwnie bezduszną. Co mię bowiem w smutku moim ciężkim, ile razy myślę o tej naszej chorobie, pociesza, co mi oraz czyni nadzieję, że to pisanie moje będzie przecie mogło mieć, da Bóg! jakiś pożytek, — to ta szczególnie myśl, iż dotychczas takie było dla cudzoziemczyzny zaślepienie, że wcale skutków jej nie postrzegano, — i że ja pierwszy obszerniej je przywodzę. Nie biorę ztąd chluby żadnej. Wstydić się owszem powinienem, że znaczłą część życia także w tem zaślepieniu spędził i choć czasem myślałem o szkodliwości cudzoziemczyzn, to tylko wyznaję, bardzo powierzchownie. Podobało się Bogu, — wszelkie bowiem prawdziwe oświecenie nie sobie człowiek ma przyznawać, — że mię w tem dziś zupełnie i jak może nikogo między Polakami oświecił i do rodaków mówić o tem daje. Gdyby to oświecenie wziął kto inny, prawdziwego talentu, dzielniejszego pióra a zwłaszcza pobożnego serca, lepiejby je stokroć użył, wiem to bardzo dobrze.

Jeszczeż jedną ogólną uważmy różnicę, zawsze pod względem niewiast, towarzystw naszych pańskich od szlacheckich, to jest mniej dotąd zagranicznością i lafiryndyzmem зараżonych: — oto w pierwszych, nie mówiąc o wyjątkach, mniej nierównie we wszystkim pobożności: zakon Boży, te lub owe przepisy kościelne łatwiej przestępowane. Gospodyni domu nie dba, na przykład o pilnowanie postów, bo od guwernantki Angielki czy Szwajcarki dawno się już dowiedziała, że to wymysł księżowski; więc dla zbudowania męża, dzieci i sług, dowodzi owszem przy stole, że nie na tem polega religia, jak w innym czasie, gadając naprzykład po francuzku, dowodzi, że nie na tem polega patriotyzm.

O! dajże Boże, aby Polki, aby panie nasze, postrzegłszy już w jakie je ta francuzka, angielska i wszelka taka niewola

wpędza złe okropne, jakie ztąd szkody, tak dla ojczyzny, jak bez pośrednio dla nich samych! Gdyby jakimkolwiek sposobem pokazać im tu prawdę, — wielka nadzieja! iż pomimo wszelkich dziś nawyknień i uprzedzeń, natychmiastby się zmieniać zaczęły, na ich bowiem uczucie, na ich zapał, na ich moc duszy liczyć można. Ale co począć, co wymyśleć, żeby to zobaczyły? Pisać o tem po polsku?.. Żadna ani przeczyta!

«A to rozumieć każdej białogłowie pilna jest bardzo, iż każda nabożeństwem, wstydem, pokorą, milczeniem, cichością, robotą i innemi cnotami bardzo się zdobi i urody sobie i wielkiej okraszy przyczynia: bez tego i najpiękniejsza, wdzięczność wszelaką traci.» Skarga, przy żywocie ś. Salomei.

«Nie patrzę nadal takowe matki które rozumieją iż płeć delikatna, głos wdzięczny, taniec, strój, wiadomość muzyki, największym są dam zaszczytem. Wszystkie te zewnętrzne talenta zdadne są, pięknie są, ale nie strojeniem się żona męża uszczęśliwia nie śpiewaniem matka dzieci hoduje, nie tańcem się dom rządzi. Trzeba do tych pracowitych obowiązków umysłu statecznego, myśli fraszkami nie zaprzętnionych, mężnego serca. Trzeba żeby o tem zawczasu wiedziały panny, a strzegąc się sideł pochlebnej pieszczoty, sposobiły bardziej serce do cnoty, niż twarz do wdzięków. Natenczas pocziwe żony, roztropne matki, rządne gospodynie, staną się zaszczytem płci swojej, uszczęśliwieniem mężów, ozdobą kraju.» Krasicki, Pan Podstoli. Cz. 1. ks. 2.

«Panie matki około dziewczeczek swych powinny pilność mieć, gdyż to jest naród mdły a na wszystko snadnie nałomny.» M. Rej, w Żywocie pocziwego człowieka 1. 3.

IV.

O WYCHOWANIU.

Niektóre rzeczy o wychowaniu już się tu na różnych miejscach powiedziały, przydadmy jeszcze kilka uwag osobnych. 'Stósować się one będą, jak prawie wszystkie inne, szczególnie do klasy panów i bogatszej szlachty, którą, że w całym ciągu niniejszej książki, najwięcej na oku miałem, nie pochodzi to z wyłącznej jakiej względem niej słabości, tylko z przekonania, że u nas większego jak gdzieindziej jest ta klasa na los ojczyzny wpływu, i że ją naprawiać, jestto najpewniej naprawiać Polskę. Dokazać tego, rzadki potrafi; chcieć i próbować, godzi się każdemu.

Poczynając od początku, niejedni zapewne rodzice ani się domyślają jakiegoto jest znaczenia dać dziecku tę a nie inną niankę, naprzykład cudzoziemkę a nie spółrodaczkę. Otóż, gdyby ten wasz syn, czy córka, któreście w ręce bony zagranicznej zdali, całą nawet później młodość i cały następnie swój wiek żyli już w kraju tylko, z krajowcami i po krajowemu, jeszczeby jednak, jako Polak, jako Polka, istotną z takiego wyniańczenia ponieśli szkodę. Cóż dopiero! gdy po cudzoziemskiej bonie, następuje cudzoziemski guwerner, cudzoziemski uniwersytet i t. d.? Ta niewiasta, z którą matka do spółki niejako praw matczynych idzie i jakoby dzieli się macierzyństwem, ta ciągła opieka, służba i władza, którą się przez nią przy dziecięciu stanowi, jest dla niego ważniejsze niż dla kwiatu nowo zrodzonego jaką go kroplą wody napoją,

jaką ziemią obsypią. Jak ten sposobem niewytłómaczonym a niewątpliwym żyje, rośnie i przenika się powietrzem, które go otacza, tak dziecię wasze, sposobem bardziej jeszcze może tajemniczym, więcej nierównie niżby się zdawało od tej swojej opiekunki i rządczyni bierze na dalsze życie, na całą tu swoją istność. Kto wie, czy prosta piosnka piastunki, rodzinną nutą pod główkę dziecka w kolebkę podkładana, przy której dźwięku nie jedno już pokolenie było kołysane i z pieluch watawało na tę ziemię praocjów, co dziś prochy jego trawą osypuje, czy mówię ta piosnka jedna nie więcej kiedyś w sercu przyszłego obywatela czy obywatelki ma rodzić miłości ojczyzny, przywiązania do kraju, niż najwymowniejsze w starszych latach teorye o narodowości, niż najszumniejsze patryotyzmu pochwały? Kto wie, czy sam ten pocałunek, na czoło niemowlęcia złożony, nie staje się dla niego na całe już życie technieniem miłości ku temu lub ku owemu? Bo i któż drogi przyrodzenia zbadał? Kto na nich w tem lub owem miejscu stanawszy, rzec może: niczemu tu nie przeszkodzę, nic się tu dla tego nie zmieni, żaden cud tędy nie przejdzie?

Ale podrasta dziecię, o wszystko zaczyna się pytać, wszystkiego słuchać. To co naprzód w te miękkie skronie przeniknie i na białej się myśli napisze, co naprzód w to świeże serce, jak gość pierwszy do domu nowego zawita i na dno jego zbiegnie, może-li być rzeczą obojętną? Od piastunki Polki słyszałby o łąkach okiem nieścignionych, żniwach, sianożęciach, dąbrowach, pasiekach, futorach, o sąsiedztwach, o kościółku wiejskim fundacyi familijnej, gdzie ojciec i matka ślub brali, gdzie jest grób dziadka, gdzie siostry z grzędki domowej kwieciami ołtarz ubrały: od piastunki Francuzki słyszeć będzie o bulwarach, o Quais, o Palais Royal, Champs-Elysées, Place de la Bastille, Place de la Bourse, — zamiast o mogiłach Krakusa i Wandy, prawieć mu będzie o terasie tuleryjskiej, zamiast o stepach ukraińskich lub puszcach litewskich, gdzie mieszkają dropie, żubry, niedźwiedzie, — o wersalskich fontannach i pomarańczarni, o lasku bulońskim gdzie się poluje na króliki; zamiast o statkach nad Wisłą niosących, — o mostach paryzkich i łaźniakach pod Luwrem pływających; w bajkach wreszcie, powiastkach, żar-

tach i różnego rodzaju zabawach nic od niej o krajowych osobach, miejscach, scenach, zdarzeniach, podaniach nie usłyszy, tylko o zagranicznych. Będzie ktokolwiek śmiały utrzymywać, że to wszystko nic nie znaczy, na upodobania i gusta przyszedłego człowieka nic w nim smaków i skłonności ojczy-
stych nie zatłumi, nic się w późniejszym życiu nie odezwie?

Prócz tego, zwierzacie dziecię cudzoziemce Bóg wie jakiego pochodzenia, którą z wami nic nigdy nie łączyło i teraz prócz pieniędzy nic nie łączy: możnaż po niej spodziewać się tej miłości, tego szczerego interesu i poświęcenia się, jakie tak łatwo, tak naturalnie mogliście znaleźć biorąc w jej miejsce jaką poczciwą z waszejże wioski włościankę? Jak różne tych dwoje kobiet położenie! Pierwsza, wzięwszy wasze pieniądze idzie szczęśliwie po pieniądze nowe do drugich, choćby do domu największego waszego nieprzyjaciela, lub też wraca z zarobkiem do swego kraju i najczęściej całkiem już przepada; druga, wychowuje sobie świadka na całe życie, opiekuna dla całej swej rodziny, chlubę przed całym swoim światem, chce mówić przed całą wioską gdzie się urodziła i gdzie umrze: wie ona, że oto ma teraz sposób odwdziżenia się za wszelką łaskę, jaka kiedykolwiek od dworu na ubogą chatę jej spadła, za lekarstwo od pani, za wstążkę od panny, za dobre słowo i pomoc swoim od pana, nie wiem wreszcie za co! serce naszego ludu tak lubi być wdzięczne i tak najmniejszą dobroć pamięta: wie ona, że zasługa, jaką przy swoim wychowanku położy, będzie to dziedzictwo, które przed całą rodziną państwa, dzieciom swoim i wnukom jeszcze zostawi; nie zapominać także, iż mimo wszystkiego coby się tu powiedzieć dało, lud nasz umie swych panów kochać, nie już dla interesu, lecz ze szczerego serca i tysiącne okazał tego dowody.

Zdał wam Pan Bóg nad tym ludem opiekę i rząd, przeznaczył go wam za spółrodaka, za towarzysza, za jeden nawet z głównych życia waszego celów, oto macie sposób zawiązywania z nim najtkliwszych stosunków i niejako pokrewnienia go z sobą: niech dzieci i wnuki wasze nie miewają innych matek, innych nianiek i piastunek, tylko z waszychże własnych dóbr wieśniaczki i dziewczęta, czyli jak je dawna polszczyzna ładnie zwała, kmiotówne. A nie dość tego? trzeba gdzie

w dozorczyńni innych jeszcze przymiotów? Macie pod bokiem osady szlachty zagrodowej, macie ubogie szlachcianki, nieoceanione dla dziatwy skarby, pełne zazwyczaj pobożności, narodowości, szlachetności.

Biorąc do dzieci kobiety wiejskie, byłby to nadto najprostszy sposób uczenia dzieci po rusku, po litewsku, po żmudzku, co u nas, jak powiadałem, tysiąc jest razy potrzebniejsze, zwłaszcza familiom ruskim, litewskim, żmudzkim, niż paplanie francuzkie lub angielskie, potrzebniejsze nawet niż berlińska filozofia dla chłopców, niż śpiewanie włoskie dla panien i drugie takie mądrości.

Nakoniec co do samego zdrowia, względ tak ważny dla każdego ojca i matki, mnóstwo być może przypadków, gdzie kobieta obca, nieznająca miejscowego języka, ani kraju, ani jego zwyczajów i rzeczy, tem samem już nie może być dla dziecka takim bezpieczeństwem jak swojaczka. Są naprzykład leki domowe, małe w rozmaitych razach środki, właściwe tylko pewnym miejscom i gdzieindziej nieznanie: człowiek w każdym prawie klimacie inaczej się wychowuje. Do hodowania polskiego dziecięcia sprowadzać Francuzkę, czy Angielkę, jest to pod względem nawet fizycznym tylko, ledwo nie tak mądre jak gdyby naprzykład do pielęgnowania topoli nadwiślańskich posyłać po ogrodnika Holendra lub Hiszpana.

Tymczasem do tego stopnia rozwinął się u nas w tem lafiryndyzm, albo raczej po prostu mówiąc, wierutna waryacya, iż aby na wszelką potrzebę bogatszej i nawet uboższej szlachty mieć zawsze pod ręką gotową bonę i uniknąć zwłoki transportu z Francyi lub Szwajcaryi, była pod Warszawą założona umyślna na to z pewnej liczby familii francuzkich osada, z kąd każdego czasu można było dostać niankę, starszą lub młodszą, aż do kilkunastu ba nawet dziesięcio-letniej dziewczynki, co już najtaniej kosztowało! Było prawie jakiś rodzaj gołębnika, coś nakształt królikarni, gdzie żądane bony i nauczycielki wybornie się mnożyły. Kto znał Warszawę przed kilkunastu laty, nazwisko sobie tej osady przypomni; może się do dziś dnia szczęśliwie utrzymuje.

Następnie, dajecie dzieciom guwernera cudzoziemca, guwernantkę cudzoziemkę. Najczęściej są to Francuzi i Francuzki.

Kocham ja i poważam naród francuzki, lubo dziś rewolucyą, filozofizmem i handlowszczyzną jest niezmiernie zepsuty i od samego siebie niższy, i ta wojna, którą francuzczyźnie w Polsce wydałem, nie pochodzi z żadnej niechęci ku Francuzom: gdybym jednak u nas był rządem, wszystkich tych panów guwernerów i wszystkie te panie guwernantki kazalbym pierwszej godziny z kraju wywieść. Pod względem publicznym, narodowym, nie tłómaczę się z tego: cała książka, którą w tej chwili ma w ręku czytelnik i ta co ją poprzedziła, dostatecznie to objaśnia, pod względem zaś osobowym to tylko położę, iż nie mówiąc o niektórych wyjątkach, (z tych znacznych cudzoziemców przepraszam za wszystko co w mojem pisaniu, narodowości poświęconem, przykrego dla nich znaleźć się może), w ogólności bywają to osoby, którym troskliwość rodzicielska, gdyby potrzebną uwagą kierowana była, nigdyby dzieci zlecać nie śmiała. Przykro jest nad tem się zatrzymywać i takim tonem o ludziach mówić, pewna wszelako, że niezmierna większość naszych guwernerów i guwernantek zagranicznych składa się z osób bez edukacyi, bez wychowania, bez zasad moralności, bez religii, bez znajomości dobrego towarzystwa *), dobrze jeszcze, że nie z awanturników i awanturnic, pod zmyślonem kryjących się nazwiskiem. **) Niektórzy z nich i przeciw tym mam najmniej, opuszczają kraj rodzinny dla samej tylko biedy, i że nic nie umiając we Francyi, w Polsce umieją wszystko, bo umieją gadać po francuzku.

Od niejakiego czasu nastaje moda guwernantek Angielek. Jest w tem więcej jeszcze niebezpieczeństwa, więcej jeszcze lafiryndyzmu i nierozumu. Niebezpieczeństwa: bo córkę swoją zwierzacie protestantce i gdy Francuzka, przez sam nieraz brak wszelkiej religii, może nie stawać przed dzieckiem waszem przynajmniej w otwartej na rzeczy najświętsze wojnie,

*) Uważałem między innemi, że w naszych najwykwintniejszych nawet salonach biegają niektóre wyrażenia francuzkie jakich się we Francyi, choćby w mierniejszych towarzystwach, nie usłyszysz dla ich nieprzystojności i złego tonu: w usta polskich modnisiów i elegantek przyszły oczywiście nie inną drogą tylko przez tych guwernerów i guwernantki.

**) Mógłbym co do tego przytoczyć parę ciekawości, które, odkąd mieszkam we Francyi, dał mi odkryć przypadek, a którymi sam w Polsce nigdybym uwierzyć nie mógł.

ta, w skutek powszechnego trybu wychowania angielskiego, oddycha jak najjadliwszą ku wierze Chrystusowej, chce mówić katolickiej, nienawiścią, jak największem obrzydzeniem i pogardą. Lafiryndyzmu i nierozumu: bo kiedy Francuzka uczy języka takiego przynajmniej, którym dziś niestety! wszystkie bogatsze szlachcianki gadają do siebie i piszą: na rozmawianie angielskie i aby córka wasza mogła się z modnej edukacji popisać, trzeba by prawie umyślnie płynąć z nią do Anglii. Właściwie mówiąc, ta angielszczyzna tak jest ni mniej ni więcej potrzebna pannie polskiej, która jednak koniec końców na to przeznaczona, aby żyła w wiosce polskiej, jak naprzykład język chiński albo baszkierski, i jak Angielka obchodzi się wymiennie bez polskiego, tak Polka może się równie wymiennie obejść bez angielskiego.

Ale w tem miejscu muszę napomknąć jedną rzecz, której podobno nigdzie jeszcze nie dotknął. Całej tej naszej zagraniczności uczym się przez słabość dla cudzoziemca, to prawda; lecz jest przytem inna jeszcze przyczyna, równie nikczemna, równie głupia, bo po co obwijać prawdę w bawełnę, a większej jeszcze wzdargi godna: oto, ku własnym spółbraciom i spółobywatelom najnędniejsza duma, chęć rozróżniania się i jakiegoś wynoszenia się jednych na drugich! Póki francuzki język nie był tak pospolity, pan, pani i dzieci ich gadając po francuzku, już tem samem różnili się dostatecznie od szlachty mniej mającej, nie mogącej jeszcze Francuzów i Francuzek do siebie sprowadzać, bo to wprzód drogo kosztowało: przedstawiali więc na francuzczyźnie, lecz kiedy ta, jak cholera jaka, wszędy się po kraju rozniosła, panowie, co najbogatsza szlachta, ci sami właśnie co pierwsi niegdyś zaczęli gadać po francuzku, zwrócili się do angielszczyzny, dlatego szczególnie, iżby tak teraz rozróżnić się gadaniem angielskiem, jak przedtem różnili się francuzkiem. Ale jakż tego może być kolej? Oto niedługo, jeżeli ta moda potrwa, tak się po wszystkich dworach szlachty będą uczyć po angielsku, jak dotychczas uczą się po francuzku, co bowiem magnat wymyśli przez dumę, prosty szlachcic musi to zaraz robić przez próżność. Jaby tym państwu, co z cudzoziemskiego języka szukają w ojczyźnie odznaczania się, podał inną i doskonałą radę: niech spróbują

zacząć gadać i listy do siebie pisać nie po francuzku, angielsku, portugalsku, holendersku i t. p., ale po prostu po... moskiewsku: dopną przez to celu swojego najpewniej i mniej daleko mieć będą naśladowców. Otóż obrzydliwej rzeczy, obrzydliwsze jeszcze pochodzenie! Duma! nie względem cudzoziemca najezdnika, co wszystkich nas, czy po francuzku, czy po angielsku, czy niewiedzieć po jakiemu gadających depcze i pomiata, jak ludzi bez ojczyzny, bez miana, bez praw, jak swoich niewolników i poddańców, lecz względem własnych rodaków spół-uczestników jednychże krzywde, jednegoż poniżenia; duma! wiodąca nie ku temu, co ojczyznę ratować i przechować, lecz owszem co ostatecznie i na wieki ją zgubić może... Przebóg! nie mylęź się ja w słowie i jestże to istotnie duma, nie raczej obłąkanie, szaleństwo, bo przecież nie powiem wyraźna podłość?... Tak właśnie u nędznych i nieszczęsnych żydów, niektórzy sobie dla równie mądrej dumy, jedwabną kapotę lub sobolową czapkę sprawiwszy, chcą także od uboższej braci się swojej różnić, alić lada pacholek, drab policyjny, wszystkim jest zarówno straszny, wszystkich kijem rozpędza, kulakami bije, do wszystkich bez wyjątku z równą władzą i pogardą krzycząc: precz żydy! nie wolno tego żydom!.. Mój Boże! pokąd w Polsce Moskal i Niemiec będą jak dziś panem i rządzcą, potąd nie duma może być naszym uczuciem, lecz niestety! wstyd i hańba. Chcemy-li z pod tej hańby, jak z pod pręgierza, dobyć się, wrócić do uczuć wolnym obywatelom, ale nie niewolnikom właściwych? myślimyż przedewszystkiem, dzień i noc, wielcy i mali, jak tego straszego pana i rządzcę zdjąć sobie z karku, jak naprzód wiarę, język, obyczaje, zwyczaje narodu, słowem narodowość przed nim uchwycić. Nie pojmuję jak mogą panowie nasi, choćby już dla samej czci krwi własnej, nie kochać duszą całą wszystkiego co swoje, co polskie, podnosząc przez to najcięższą broń na wroga i murem mu się stawiając? Toż nam wszystkim, choćby najdrobniejszym i nieznanym, wstyd i ból serce piecze, że we własnym domu widzimy się jeńcami i pomiotłem łupieżnika, albo przed kajdany i mieczem jego, tułaczami i żebrakami u obcych, a wy! potomkowie hetmanów, kanclerzy, wojewodów, wy, sławna krew starodawnych senatorów, naczelników

i stróżów wielkiego narodu, nie bacząc z jakiej wysokości ugięliście czoło przed skrwawioną nogą najezdcy, zamiast starać się napowrót podnieść je co najrychlej od ziemi, tym całą dumę, godność, tym całą przesłą wielkość swoją zaspakając będziecie, iż macie jeszcze więcej trochę od nas pieniędzy na sprowadzanie naprzykład guwernerów i guwernantek francuzkich czy angielskich! O! czemuż tu nie mam słów tysiąc razy ognistszych i zjadliwszych, okrutniej jeszcze do żywego raniących, bym niemi, jak węglem rozpalonym po sercu wam ciągnął i przeciągał a tę przekłą miłość cudzoziemczyzn, tę zabójczynię Polski, do szczytu z niego wypalał.

Słyszę czasem: dlatego trzeba do dzieci brać cudzoziemców, bo niemasz sposobnych ludzi w kraju. O tych sposobnych ludzi, o ludzi, którymby śmiało wychowanie powierzyć można, nie tylko w kraju, ale wszędzie jest i zawsze być musiało trudno; lecz utrzymywać, że wcale ich w Polsce niema i dawać to za powód sprowadzania cudzoziemców, jestto gadać byle się gadało. Przeciwnie, wszędzie o tych ludzi trudno, w Polsce jednak łatwiej jeszcze niż gdziekolwiek. Przyczyny tego są następujące. Naprzód, oświata w kraju naszym nie jest, stósunkowo do ludności, tak mała jakbyśmy może rozumieli, na co dość jest porównać liczby uczni wyższych nauk słuchających we Francyi naprzykład i u nas; a kiedy gdzieindziej tem mniej osób zajmuje się wychowaniem, że mają przed sobą otworem rozmaite i liczne, a daleko ponętniejsze zawody, w wojskowości, w służbie cywilnej, w sztukach pięknych, w handlu, w przemyśle, — u nas, gdzie niestety! nic z tego wszystkiego, bądź dla przyczyn politycznych, bądź innych, niemasz, tem więcej ludzi światłych mogłoby się guwernerstwu poświęcać. Powtóre, w innych krajach edukacya bardziej jest specyalna, to jest są szkoły wyłączne do tego tylko czy owego zawodu, do tych tylko czy do owych rzeczy, — u nas na odwrót jest uniwersalna, w szkołach naszych uczy się wszystkiego: nie zastanawiając się tu czyli pod względem ogólnego dobra jest to na lepsze czy na gorsze, widzim znowu przyczynę, dla której o ludzi mających o każdej nauce wyobrażenie, (rzecz dla guwenera tak ważna!), musi być w Polsce łatwiej. Potrzebie, co do moralności, co do religijności czło-

wieka jeżeli nie całkiem pobożnego, to choć takiego, że młodzieńca umyślnie nie zgorszy, prędzej bez żadnego porównania znaleźć w Polsce jak na przykład we Francji; o Niemcach zaś, Szwajcarach i Anglikach, jako o protestantach, pisać nie potrzebuje. U Polaków w pełnieniu religii jest dziś wprawdzie wiele niedbalstwa, — mało jednak szczerego w złem przekonania: niema prawie nikogo coby zwróciwszy się myślą w lata dziecinne, nie ujrzał nad sobą krzyża czynionego ręką ojca, nie usłyszał przy sobie pacierza matki i siostry: choćby tedy w dalszem życiu uległ zepsuciu i błędowi, nie będzie to przynajmniej zawzięty wiary nieprzyjaciel. U Francuzów znajdziesz bardzo wielu, dla których główną po rodzicach pamiętką, główną familijną od kilku pokoleń tradycją jest nienawiść religii i duchowieństwa: tam, obok osób największej prawda świątobliwości, chodzi otwarta, czynna i we wszystkie miecze swe uzbrojona bezbożność: trzeba też wiedzieć, że między francuzkami u nas guwernerami nie mało bywa żydów, chociaż się z tem nie wydają i chodzą nawet do kościoła, już dla tego, żeby sobie przed Polakami nie szkodzili, już, że przez filozofię wszystko im to równo. Poczwarte, wielką jest prócz tego rzeczą, iżby ten komu dziecię swoje zupełnie zdajecie, mógł się szczerze do niego przywiązywać: gdzież tego naturalniej szukać, w obcym-li narodzie czy w swoim? Cudzoziemiec, (a im który zacniejszych uczuć, tym się to bardziej do niego stósuje), rachować będzie niecierpliwie lata, aby czempędzej wrócić do ojczyzny, do swoich; Polakowi, same nawyknięcia i nałogi krajowego życia, które u nas więcej niż gdziekolwiek jest familijne, dają się łatwiej do osób z jakimi żyje przywiązywać, ściślej go i serdeczniej z nimi łącząc. Otóż mówię przyczyny, (a jeszcze cośby się dodać mogło, na przykład, że o rodaku nie trudno powziąć dokładnych względem całej jego przeszłości informacy i dowiedzieć się zupełnie co jest za jeden, kiedy o cudzoziemcu tyle tylko wiecie najczęściej, że gada swoim językiem), przyczyny istotne dla których łatwiejszą jest rzeczą znaleźć dobrego i z wszelkimi potrzebnymi przymioty guwenera Polaka, niż cudzoziemca. Ale moda, ale lafryndyzm, ale zaślepienie inny mają sposób sądzenia: guwerner Polak nie umie gadać po francuzku

jak Francuz, ani po niemiecku jak Niemiec, ani po angielsku jak Anglik, owoż powód, owoż obowiązek szukać innego!.. Zgoda, nie mówcie tylko co nie jest, nie wmawiajcie w samych siebie, żeście w tem niewinni. *)

*) Co nam jeszcze w wychowanie epoka cudzoziemczyzny z wielką kłęką obyczajów przyniosła, to zupełną zmianą stosunków między dziećmi a rodzicami. Dawniej ojciec był syna swego panem i władzą; później stał się kolegą, spółkamatrem. Wyszło to także z przesławnej filozofii, która dla jakiejś niby powszechnej wolności i równości, wszystkie węzły społeczne rozcinając, wszystkie powinności kasując, nie mogła i nad dziećmi zostawić władzy rodziców. Prawda, że też uwolniła zarazem rodziców z obowiązków powagi i zacności względem dzieci. Starzy zapomnieli byli co winni swoim latom; zapomnieli, że biały włos i zmarszczki na licu, jestto jakoby mundur, wkładający na tego kto go nosi, wielkie i święte powinności; z czoła, na które już proch grobowy wkrótce miał opaść, starli filozofską ręką wstydy, gorsi pogan, u których przecie takie naprzykład zdania krążyły: verba quis auferet eorum sene digna pudore dicere (Ovid. 5 fast. v. 60), zaczęli z młodzieżą, z dziećmi z wnukami swemi rozpustne i bezbożne rozmowy prowadzić, to nazywało się być człowiekiem bez przesądów, przyjemnym starcem, światłym tolerantem, sepsute towarzystwo bardzo takich starców polubiło, że się mogło nie przy nich nie żenować; zaczęli szukać chluby nie z pobożności, nie z surowego przykładu cnoty, starcy aby byli wstyddiwi, zdrowi w wieźce, (do Tytusa 2. 2.), lecz udawaniem, że są jeszcze młodzi, że mogą być zalotni, i t. d., młodzież przeto czując doskonale, iż jest od nich nierównie młodsza, zalotniejsza, łatwo ich ztąd brała w lekceważenie, w pogardę nawet! W Warszawie, już za meich czasów, pewien starzec, człowiek i z rodu i z położenia i z osobistych niektórych przymiotów wielkiego w kraju znaczenia, ale całą gębą filozof, tolerant, niewolnik cudzoziemstwa, słowem niezmierny we wszystkim, a więc i w wychowaniu dzieci, lafirynda, układając raz sobie pojechać na jakąś hulankę razem z synem czy wnukiem, chciał od niego położyć fraka, podobno w Paryżu robionego: nie dam ci, odpowiedział tamten po francuzku, a było to w licznych zgromadzeniu, bo to mój frak faworyt, a ty mój kochany, jesteś już stary i śmieszysz. Pismo święte uczy: przed siwą głową postawaj, uczcij osobę starą; ale kiedy ta siwa głowa, ta osoba stara sama z siebie wszelki urok powagi i czci szkiera?... Nieszczęśliwe to czasy, gdy starych nie szanują; nieszczęśliwe, gdy starzy niegodni uszanowania.

Dawniej nie tylko, że przy dzieciach, przy młodzieży nie mawiano nic jawnie gorszącego, ale sama ich przytomność bywała przeszkodą starszym do swobodnej rozmowy i zabawy, co bowiem dla osób dojrzałego wieku jest naprzykład znośnym żartem, pozwolonem słowem, to może być zgorzeniem dla dziecka i młodzieńca, dlategoż często odsyżano młodzież z kompanii, ojciec w obecności syna uważał się ciągle jakby za profesora na katedrze. Z cudzoziemczyzną nastąpiła moda trzymania dzieci w salonie, iszy się prędzej kształcić w manierze. Śmiesznie jest i nieznośnie nawet, gdy dzieci mają ruchy i frazesy osób słusznych; właśnie tak we Francji.

Rozprawiają przy dzieciach o wszystkim, a więc i o systematach wychowania, naprzykład: można, czy nie, używać różgi? Dzieci, mieszają się do

Nie jest u nas także osobliwością puszczać się z dziećmi na edukację w podróże. Ciągnie z domu cała rodzina lub przynajmniej szanowna matka z synami i córkami, (zostawiwszy męża na gospodarstwie i dla przesyłki pieniędzy), przepytując się po drodze o sławnych metrach, o sławnych profesorach i szukając od miasta do miasta, od rogatki do rogatki rozumu, wiadomości, talentów ukształcenia! Dla jednych, jestto po prostu jaki-taki pozór wyjazdu za granicę; drudzy robią to w najlepszej wierze, pokorne sługi panującej opinii i nie śmiejąc ani przypuścić, aby można dla dzieci coś korzystniejszego wymyśleć, jak wywieść do cudzoziemskiej stolicy. O tej dyszlowej edukacji, będącej przedziwnym wynalazkiem, żeby i mnóstwo pieniędzy stracić *) i najgorsze dzieciom dać wychowanie, nie widzę potrzeby czynić poważnych uwag: że jakiś Arab algierski, upodobawszy sobie naszą cywilizację, przybywa do Europy, do Paryża, edukować swoje potomstwo, to rozumiem: w hordach bowiem tamecznych niemasz szkół, nie znają nauk, ani sztuk, niemasz sposobów ich nabywania, niemasz naszego ukształcenia. To tylko chyba powiedzieć, iż

dyskusyi, są oczywista za systematem drugim. Powiadają, że dać różgą to barbarzyństwo, że lepiej czułością prowadzić; matka tedy płacze, lamentuje przed dzieckiem, że ją martwi, że zdrowie jej niszczy, i tak chce je poprawiać a dziecię oswaja się z tą myślą, że może z jego przyczyny matka płakać i z czasem obojętnieje. Lepiej jest dać mu bez płaczków parę różg, (w czem pewno niemasz żadnego barbarzyństwa, kiedy to i w piśmie św. zalecane), niż wzmawiać w dziecko, że każda jego swawola, każde zaleniecie się czynią cię nieszczęśliwą i przyuczać, aby to znosiło jak rzecz powszednią.

*) Mówię mnóstwa pieniędzy, są bowiem w Paryżu naprzykład tacy nawet metrowie, więcej jeszcze szarlatani i prawie oszuści jak artyści, którzy, modą na jakiś czas rozślawieni, każą sobie płacić po 50 franków (około 80 zł. pol.) za godzinę! Znam rodziców polskich co na tę szaloną cenę dawali tu niedawno córkom lekcye na fortepianie, mogą je w kraju mieć po kilka złotych. W Warszawie pan Żywny naprzykład, szanowny Nestor tamtejszych metrów muzyki, nauczyciel niegdys Fryderyka Chopiua, bierze za godzinę po cztery i trzy złote polskie — wątpię zaś, aby te panienki, o których wspomniałem, nauczyły się od swoich paryzkich mistrzów lepiej grać jak umie Chopin. Ja mówię, że do czego ten lańfyndyzm panów naszych doprowadza, to doprawdy przechodzi wszelkie wyobrażenie; tacy naprzykład rodzice pewny jestem, że potem w kraju chełpią się z tego (nibyto się skarżąc na drogosc), że za tak wysoką cenę dawali dzieciom metrów, — i czemby pogardę ściągnąć na siebie powinni, że tacy marnotrawnicy i zbytkownicy, to owszem ściąga tam na nich jakąś prawie piękną dystynkcyę!

pod względem naukowym tasama ustawiczna zmiana nauczycieli, systematów, nawet języka w jakim się uczą, (razto bowiem jest francuzki, raz niemiecki, raz angielski, raz włoski), jest najdoskonalszą rękojmią, że w końcu młodzi wojażerowie nic zgola umieć nie będą, pod względem zaś moralnym, narodowym . . . ale nie sposób, abym się ciągle i ciągle powtarzał.

Wielką jeszcze przyczynę tego wszystkiego widzę w tem, że zdanie cudzoziemców zawsze dla nas ważniejsze niżeli swoich. Chłopca, którymby się nie można przy okazji w zagranicznych salonach popisać, nigdyby u nas własni nawet rodzice, choćby miał i naukę i jak najpiękniej uformowany charakter, nie uznali za dobrze wychowanego; przeciwnie, niechby nie miał żadnych istotnych zalet i w gruncie na wzgardę zasługiwał a pozyskał w tych salonach pochwałę, jużby przez to samo nikt w Polsce pomyśleć nie śmiał, że źle wychowany. Może kto powie, że przesadzam? że nieprawda? Sumieniem ręczę, że nie przesadzam, że prawda. Cóżto jest dla polskiego młodzieńca popisywać się w zagranicznych salonach? zyskiwać tam pochwały? Jestto mianowicie umieć gadać tym lub owym językiem, naprzykład francuzkim. Cudzoziemcy słysząc młodego Polaka, lub Polkę, mówiących płynnie obcą mową, dziwią się istotnie, chwalą szczerze, jestto dla nich w rzeczy samej ciekawość wielka, ich synowie i córki wcale tak nie umieją; chwalą, powiadam szczerze: syn państwa mówi po francuzku jakby w Paryżu urodzony, doprawdy trudno rozpoznać, że nie jest rodem Francuz i tym podobne komplementa, (albo raczej obelgi), a dla polskich rodziców już to największy tryumf, największy dowód, że dziecko udało się jak nie można lepiej!

Powiedzmyż teraz słowo o zagranicznych uniwersytetach.

Tu znowu, podobnie jak w edukacyi dyszlowej, dwojakich postrzegam rodziców: jedni wysyłają synów li tylko dla manii cudzoziemstwa, przekładając nawet akademie angielskie a to dla tych samych powodów co guwernantki Angielki i o tych ludziach mówić już nie chcę; drudzy, tych liczba w ostatnich szczególnie latach wzrosła, czynią to z przekonania, że dobro dzieci tego wymaga, że w kraju tak doskonałych nauk udzielić

im nie mogą: zamknięcie uniwersytetu warszawskiego i wileńskiego, znacznie na ich stronę zdaje się przemawiać. Otóż nasamprzód rzecz jest niezawodna, iż żadne szkoły, choćby niewiem jak sławne i wyborne, nikomu doskonałej nauki nie dały i nie dadzą: dają one wstęp do nauk, wskazują drogi, któremi w ich uprawianiu postępować należy, ale nic więcej. *) Z żadnych mówię szkół gotowego rozumu nikt nie wyniesie, a w zagranicznych młody chłopiec odstracha się pomimowolnie od kraju, wyzuwa się nieznacznie z jego wyobrażeń, tonu i całego bycia, uczy się widzieć, słyszeć, miłować rzeczy nie swoje, bez swoich ojczystych przywyka obchodzić się, powoli

*) Nie na sławnych szkołach, jakie synowi odbywać dacie, ale raczej na przyzwyczajeniach i gustach jakie mu wcześniej wszczepione zostaną, wartość edukacji naukowej polega; niech np. nabierze prawdziwego gustu czytania, miłości mówię książki nie jak zabawę, tylko jak pracę, a więcej ztąd w życiu pożytków odniesie, niż gdyby najpierwsze uniwersytety w całej Europie jedne po drugich objędział. Nie między niemi rzadszego jak gust czytania rozumny, pożyteczny, który polega nie na czytaniu wiele, lecz na czytaniu dobrze: (możnaby nawet czytanie przyrównać do pewnych środków lekarskich, jak są np. niektóre kąpiele, co użyte miernie i ostrożnie, leczą rozmaite choroby, — a za nadto i nieuważne, sprowadzają owszem nowe); najczęściej też fantazya, panująca u Polaków władza, i lenistwo, jedna z panujących ich wad, nie dopuszczają prawie do innych książek jak do romansów i tym podobnych rzeczy. Gdyby jaki młodzian był wychowany w najmniejszych powiatowych szkołach, a dobrze je skończywszy, miał ten prawdziwy gust czytania o jakim powiadam i codzień choć po dwie godzin książkom regularnie poświęcał, siadając do nich nie na zabawę, tylko na pracę, — rzeczę, iż n. p. w trzydziestym roku życia byłby z niego, nie mówiąc o czem innym, pod samym względem nauk, człowiek bez porównania ucześniejszy, rozumniejszy od wszystkich, których nibyto za wielką mądrością a właściwie na utratę pieniędzy, zdrowia, cnoty i wiary, wyprawiają dziś nasi rodzice Bóg wie gdzie z domu. — Zrobicie też tu jedną ogólną uwagę a wcale przez nią należnego naukom szacunku uwłóczyć nie myślę, iż rzeczywista cywilizacya i mądrość narodu nie w książkach jest głównie i akademiach. Jabyim temu lub owemu sąsiedzicowi tak np. mógł powiedzieć: bądź bogobojnym synem, mężem, panem, sąsiadem, przyjacielem, obywatelem; zaszczep w domu swoim piękne we wszystkiem obyczaję, niech to będzie dom pracy, modlitwy, miłości, porządku, narodowości; wychowaj dzieci pobożnie, staw im z siebie we wszystkim przykład zacny; bądź we wszystkim jak na kotwicy, na caci Boga i kościoła, na miłości narodu oparty, a większym zaiste pokazesz się mędrcom, większym cywilizatorem, niż gdybyś był dygnitarzem i laureatem dziesięciu akademii zagranicznych. Jednym pięknym i prawdziwie pobożnym czynem, bardziej cały swój powiat ucywilizujesz, cywilizacyą istotną i zbawiającą, — niż np. sprowadzeniem stu najświetlejszych dzieł z Paryża czy Berlina, albo napisaniem samemu choć dziesięciu grubych tomów o wiedzy i umie, o jaźni i jałości i mocie objective subjective, i t. p.

je zapomina; a czyż sposób, aby to wszystko w dalszem się życiu wypiętnować nie miało? Kto w tej mierze utrzymuje i spodziewa się inaczej, chce chyba cudów, w zwyczajnym albowiem rzeczy biegu prawdziwe to i wszędy stwierdzone przysłowie: czem się skorupka napoi za młodu...

Powraca kawaler do kraju: koniecznym sposobem robi się przedział między nim a młodzieżą krajową. Umie on to czego oni nie umieją, a przynajmniej umie inaczej; nie umie tego co oni umieją, a przynajmniej nie w taki sam sposób; w układzie, w obejściu się, w przyzwyczajeniach jest wyraźna między niemi różnica. Rodzice mogli go wychować w kraju, woleli wychować za granicą, musi tedy być to coś lepszego, znakomitszego, szeptem mu tak młodość i próżność; wychował się po cudzoziemsku i nad nas się chce wynosić, nie zna się na tem ani nie kocha tak jak my co polskie, odzywa się miłość własna a czasem i zazdrość innych; otóż gotowy rozbrat i może nie jeden dla tego tylko nie będzie miał w całym życiu szczerego przyjaciela, szczerzej życzliwości ziomków, że jego ławka szkolna była we Francyi lub Niemczech.

Nie dość na tem. Wyprawiacie syna do szkół zagranicznych, do jakichże? angielskich, niemieckich, czy francuzkich? W dwóch pierwszych zdajecie go we wszystkim wyobrażeniom protestanckim! i cała ta kosztowna edukacya nie tylko, że istotnie nic mu nie da dobrego, czegooby, lubo może nie w takim kształcie, nie mógł nabyć w ojczyźnie, lecz jeszcze wydrze mu skarb, który posiadał, skarb niczem nie zastąpiony: wiarę, robiąc go w tem i przyszłem życiu nieszczęśliwym! W francuzkich, nie mówiąc nic o religii, (która nie już przez naturę i system instytucyi krajowych, lecz przez zepsucie nie mniej tu jest w zupełnym upadku), co do samych tylko obyczajów, wtrącaćcie dziecię w to wszystko co najobrzydliwsze, najbezpieczniejsze, i gdzie je z wstydu, z skromności, z wszelkiej cnoty młodzieńczego wieku, z wszystkiego z czego w dalszem życiu miała się zacność, prawość charakteru wyrabiać, złupią i obedną. Jeden z poważnych i sumiennych pisarzy francuzkich wydał niedawno, cenione bardzo i od akademii uwieńczone dzieło o niebezpiecznych klasach społeczeństwa, w których rzedzie, między złodzieje, oszusty, publiczne

niewiasty, i t. p. kładzie także klasę studentów! Jestto podobno najokropniejsza Francyi rana, i rzecz przerażająca! ani rząd, ani izby, ani opinia publiczna nic dotąd temu nie zapobiega. Jakie jest w Paryżu między uczącą się młodzieżą skazanie w system, w konieczność niejako obrócone, wystawiać sobie trudno: gdyby gdzie w potwornej myśli założona była umyślna szkoła zepsucia, zdaje się, że nie inaczejby tam mogła się młodzież wychowywać; wreszcie Paryż jestto miasto takiego rodzaju, iż dosyć w nim prawie z ulicy na ulicę młodą istotę przeprowadzić, aby ją natychmiast zgorszyć, w atmosferę rozpusty i bezwstydu odrazu zanurzyć, o czem radbym, aby ci zwłaszcza z naszych lafiryndów i lafirynd pomnieli, co dla córek swoich nic nad paryżką edukację doskonalszego, pomyslniejszego nie widzą.

Otóż za czem to biedne dzieci wasze posyłacie do tych cudzoziemców z takimi koszty i zwykle na tak długie od siebie oddalenie! otóż jakieto są zagranicznej edukacji pożytki! «Komisyja edukacyjna, pisał kiedyś Staszic, ale słowa jego szły na wiatr, powinna mieć władzę bronienną, aby dla jakiego przesądu obywatele nie wysyłali swoich dzieci na edukację do kraju obcego» *)

*) Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego k. 39. — Dawniejszy jeszcze i większej sławy mąż polski, o którym słusznie powiada Januszkowski (Przypis Myszkowskiemu), że z dzieł jego co kto weźmie, gdzie wejrzy, znajdzie się czemu podziwić, z czego się ukochać, tak w jednym miejscu mówi o wychowaniu, a byłoto w czasach również dla narodowości i bytu Polski, choć nie w ten co dzisiaj sposób, groźnych, w czasach Zygmunta Augusta, kiedy dla ducha protestantyzmu wysłano także młodzież do szkół zagranicznych:

Tego baczyć nie mogę dla której przyczyny
 Welicie do Włoch, albo do Niemiec ślać syny,
 Mając swe szkoły w domu
 Ale dla obyczajów podobno je ślecie,
 Wiercież mi, że przy dobrych i ale tam znajdziecie,
 A niewiem, które lepiej smakują młodemu . . .
 . . . Tak rozumiem i przy tem zostanę,
 Że Polskę nic innego o taką odmianę .
 Nie przyprawiko, jedno postronne ćwiczenie.
 Każda Rzeczpospolita swoją sprawą stoi,
 Do której jeszcze z młodu dzieci wieść przystoi.

(Jan Kochanowski Satyry.)

Co do mnie, gdybym miał młodego chłopca do wychowania, to znając położenie rzeczy w kraju i zagranicą, tak jak miałem sposobność poznać i zważywszy wszystko jak chrześcjanin i Polak, wolałbym sto razy przestać z nim na szkołach w najmniejszym nawet u siebie miasteczku powiatowem, niż widzieć go, choćby na najslawniejszych lekcyach, w Paryżu, w Oksfordzie, lub Berlinie. Prawda, iż dzisiejsza rodaków opinia uznałaby niezawodnie, że ten mój młodzieniec nie ma dobrego wychowania, gdyż stawion obok jakiegokolwiek ze szkół cudzoziemskich, nie umiałby tak płynnie jak tamten obcym językiem zagadać. Cieszyć się tem, patrząc na swoich wychowanków, iż mają dobry akcent francuzki, angielski, niemiecki; jabym się cieszył tem, patrząc na mojego, iż mógłbym w sumieniu powiedzieć: Boże mój! oto masz wyznawcę i sługę; narodie mój! oto masz obywatela. *)

Jeszcze mi się tu jedna nasuwa okoliczność. Pobierając nauki w cudzoziemskiej szkole, w cudzoziemskim języku, prędzej się niż jakimkolwiek innym sposobem do tego cudzoziemskiego języka przywiązuje, ten lub ów młodzian, umysłu bystrzejszego, dowcipu śmielszego, bierze się niedługo sam do pióra: po jakimuż będzie pisał?... czy po polsku?... woli, i nawet mu nieraz łatwiej, po niemiecku, po francuzku. Szczególniejszy ztąd tedy rodzaj autorów! z ludzi nie mających nawet swojego języka. Jakieś podrzutki, natręty, bękarty literackie, raz tego, raz drugiego czepiające się narodu! W świecie intelektualnym być bez własnego języka, jestto tak coś prawie liłości godnego i razem brzydkiego, jak w świecie cywilnym nie mieć własnego nazwiska i rodziny. Prócz tego, o ile w książce twojej pokaże się talentu, rozumu, wynalazku, o tyle względem własnej ojczyzny dopuściłeś się złego uczynku, o tyle naród swój zubożyłeś, skrzywdziłeś, okra-

*) Pod jednym tylko względem wysyłania młodego za granicę nie miałbym za rzecz naganną, oto kiedy go sposobie chcemy wyłącznie w jakiej sztuce czy nauce, u nas jeszcze nieuprawianej a potrzebnej, której za granicą są już wyborne szkoły specyalne. Wszakże za konieczny kładłbym warunek, iżby chłopca samego tak daleko od domu i śród zepsutego miasta nie puszcząć, a za doradcę i ciągłego opiekuna przydawać mu nie kogo innego, tylko rodaka, inaczej bowiem więcej niewątpliwie byłoby ztąd szkody, jak pożytku.

dłeś, ten bowiem twój talent, jak cała twoja istota, było jego a nie żadnego innego narodu własność i on miał do niego najpierwsze prawo, wszyscy bowiem rodzim się niewolnicy, naprzód Boga, który nas stworzył, powtóre narodu, któremu na ziemi nas oddał. Cóżto miałeś za powód taki użycia obcego raczej niż swojego języka?... czy nie ten może, żeś pisał w przedmiocie, którego ziomkowie twoi nie znają, którym jeszcze się nie zajmują? Jeżeli to przedmiot głupi i niegodny, tedy jest rzecz licha i nikczemna w jakiegokolwiek go mowie rozbiierać i wcale nim trudnić się nie miałeś; jeżeli zaś przeciwnie, jak pewnie myślisz, mądry i szanowny, więc tym bardziej należało ci o nim pisać w rodzinnym języku, iżbyś naród swój tego, czego jeszcze nie zna, nauczył, iżbyś mu czego dotąd nie słyszał, a co wiedzieć jest pożyteczna, obwieścił, pierwszy mu się tą szlachetną przysługą zasłużył. Ale nie to jest, pisują często Polacy po cudzoziemsku w przedmiotach bardzo znajomych, dawno odkrytych, dawno wszystkim dostępnych: nie dla tego bynajmniej, aby szukać sobie czytelników za granicą, nie mogąc ich spodziewać się w kraju, ale dla tego tylko, dla tej samej rozumnej i zacnej przyczyny, dla której, przyszedłszy z wizytą do domu polskiego, używają w rozmowie języka obcego. Książki, o jakich mówię, piszą się nie dla cudzoziemców, lecz dla Polaków; cudzoziemcy ich nie potrzebują, nie chcą, cierpieć nie mogą, i bardzo naturalnie: lecz Polacy!... napisał książkę po francuzku, po niemiecku! taki a taki dziennik zagraniczny (bądź dla rzeczywistej dzieła wartości, bądź przez stósunki autora przyjaźne, a czasem nawet wprost pieniężne tylko z jakimś panem redaktorem), umieścił o niej artykuł, pochwalił, wyraźnie pochwalił! cóżto za honor, jak uroczysty dla całej Polski dowód, że autor ma talent, rozum, dowcip, naukę, co zechcesz! Cudzoziemcy, powiadam, nie czytują tych książek, powszechny od nich wstręt mają, mimo bowiem wszelkich starań autora Polaka, wszelkiej pomocy poprawiacza miejscowego, zawsze jednak zostaje się w stylu coś obczyzny, coś co go dla nich robi przykrym i złym, a na cóż mieliby czytywać tego rodzaju książki, kiedy tyle mają przez własnych rodaków, zupełnie

dobrze i po krajowemu pisanych? Autor nasz jednak nic na tem nie traci: w Polsce sława jego już ustalona!*)

Kiedy się zastanawiam jakim sposobem, w jakich celach i na jakiej drodze odbywa się wychowanie naszej najprzodniej-

*) Do rzędu takich autorów polsko-zagranicznych wpisał się nie bardzo dawno p. Frankowski książką francuską o Paryżu. Słyszałem o tem dziurku z pochwałą, (mówię słyszałem, sam bowiem czytać go nie myślę, chyba by kiedy wyszło po polsku), słyszałem, że ma w niem być dowcip, trafność, talent uważania; tem gorzej i dla nas i dla p. Frankowskiego. W kraju musiał sobie kupić znaczną sławę, zwłaszcza, że go sam Jules Janin pochwalił, który, chociaż, koniec końców, jest to tylko trapiot, krotchwilusz i gawędziarz literacki, często dowcipny, częściej płaski i bezcelny, u polskich jednak czytelników, (mimo wszystkiego co o nim i jego kolegach p. Michał Grabowski napisał), zapewne wciąż uchodzi, jako paryżki wielki człowiek i fejtletonista *Journal des Débats*, za wyrocznie. Ale w tej nawet pochwalce jego francuzko-paryżko-żanenuwskiej *Mości* coś czytam o naszym autorze? *son style naif et qui est resté presque français dans son ingénieuse inexpérience* cel co pomimo wszelkiej grzeczności recenzenta, znaczy w gruncie nie co innego, tylko że autor napisał książkę francuską nie po francuzku styl bowiem jego naiwny (wiadomo zaś jakie jest tego wyrazu w grzecznej francuzczyźnie znaczenie) i niedoświadczony, jest prawie francuzki! Otóż jaka pociecha, jaki tryumf czeka autorów polsko-francuzkich! ucz się, radź, pracuj, czyń się gwałtem Francuzem, pogardź ojczystym językiem, ojczystą literaturą, polskimi czytelnikami: i w końcu, najgrzeczniejszy, najżyczliwszy znawca będzie musiał przyznać, że książka twoja nie jest nawet napisana po francuzku, tylko prawie po francuzku, to jest ledwo nie w jakimś literackim patois! Raz to bowiem na zawsze pamiętajmy, iż choćbyśmy się najdłużej i do najmłodszych lat po francuzku uczyli, tyle tylko dokażem, że zapomniałyśmy po polsku, ale się jednak doskonale po francuzku, choć samym Polakom zdawać się tak może i często się zdaje, nie nauczym. Toż samo rozumie się o każdym innym obcym języku. Po kilku też zaraz latach każda z takich książek polsko-cudzoziemskich przepada jak pod ziemię, ani wieści po niej, jakby nigdy na świecie nie była! W rzeczy samej jakaż literatura miałaby je przechować?.. francuzka? (przypuszczając język francuzki) nie, bo dzieła, których styl jest prawie francuzki, oczywiście obchodzić jej nie mogą, właściwie mówiąc nawet do niej nie należą; polska? tembardziej nie, bo co z tego, że autor był rodem Polak, kiedy się rodowitego języka wyrzekł. A to nieuchronne zatracenie, na jakie wszystkie te dzieła, te że tak rzekę bękarde plody, samem urodzenia prawem są potępione, spadło nawet na tak genialnego i wielkiej nauki pisarza jak Jan Potocki, który jeśli dziś bywa wspomniany, to prawie wyłącznie od samychże Polaków, to jest od tych, którymi pogardził! Czemuż tedy, niech nam kto wytłumaczy, ci panowie autorowie takiego się samobójstwa dobrowolnie dopuszczają? Trzebaż, aby ludzie z talentem, dowcipem, nauką, aby młodzieńcy najpiękniejsze czasem dający nadzieje, z których ten lub ow mogłoby może na wielkiego nawet wyjść pisarza i zaświecić nad ojczyzną, szli samochętno na przepaść, w nie się obracali, dla tego tylko, iżby ich na razie jakiś dziennik zagraniczny raczył wspomnieć, dla tego, iżby jak gminu pomógł, uderzyć czołem przesądowi cudzoziemcy-

szej i najznakomitszej młodzieży, wydziwić się prawdziwie nie mogę, pomimo wszystkiego co mi tu smutnego przed oczyma staje, co też to za pocziwa i kochana ta natura polska i jaka nad ojczyzną naszą łaska Boska, że jednak, koniec końców

szny! Tak mało, w porównaniu innych ludów, mamy u siebie wyższych autorów, tak mało na świecie sławy literackiej i sami jeszcze, bez najmniejszej potrzeby, talent swój i naukę swoją niesiem darowizną obcym! Jesteś w tem baczność, cnota obywatelska? Jesteś w tem gorliwość patrioty? Jesteś w tem, pytam się, prawdziwa szlachetność uczuć, prawdziwa miłość ojczyzny?.. Przepraszam i żał mi bardzo, jeżeli tu słowo moje zaboli. Niechże od cudzoziemca, który go nie potrzebuje, nie chce, nazwiska jego wymówić nie potrafi i ledwo jakąś tam obraźliwą pochwałą, na moment jakby s łitości raczoną, autorstwo jego dziś płaci, powróci do swoich, zacnie pisać mową ojczystą a prócz szcanku i miłości u rodaków, może być pewny, jeżeli ma po temu zdolności, iż nawet u obcych prędzej wtenczas, jako pisarz polski, słynąć będzie. Myśli dziś może, iż pisząc po cudzoziemsku, wstawia przez to swój naród u zagranicznych? Złudzenie! Wziętość narodu u zagranicznych, (mówi sprawiedliwie Jan Śniadecki, ob. o pism. klas. i rom.) rodzi się i wynika z wielkiej masy zaszczytów domowych.

Można oczywiście znaleźć się w takich okolicznościach, gdzie użycie języka zagranicznego staje się rzeczą pozwołą. Jakis naprzykład Polak emigrant może być tak zmuszony pisać coś językiem kraju, w którym znalazł przytułek, jak jest zmuszony tymże językiem codzieli gadać i wszystkie swe potrzeby zaspakajać. W tem miejscu, za pozwoleniem czytelnika, wspomnieć muszę o sobie samym. Niektórzy dowiedziawszy się, że napisał po francusku parę sztuczek na teatr, rozumieli nie tylko, że jest w tem niewierność zasadom, w których obronie publicznie występuję, lecz że nawet sam przez to zasady te zbijam, obalając zaraz uczynkiem coby rad budował słowem; trzeba mi tedy, nie w obronie mojej osoby, bo ta oczywiście nie ma prawa publiczności obchodzić, ale w obronie moich zasad powiedzieć. Jak się rzecz ma i wziąć sobie na chwilę publiczność za powiernika; przyznam się także, iż to zwierzenie się robię nie z przypadku, ale z planu nagotowanego. Naprzód, będąc emigrantem we Francyi, muszę rad nie rad i tak niewinnie używać języka francuzkiego, jakbym osiadłszy naprzykład w Chinach, używał chińskiego albo w Persyi perskiego. Powtóre, napisanie sztuki na którykolwiek z teatrów paryzkich, prócz bezpłatnego na tenże teatr wejścia, przynosi zwykle autorowi, (jeżeli go nie oszukują), jakiś dochód, ja zaś należę do emigrantów ubogich i chorych, w wieczór nie prawie robić nie mogę i rad go jestem, szukając w smutnem i pustem życiu jakiejś przecie rozrywki, przedziś czasem patrząc choć na tak lichę sztuczki jak są te, któremi się najczęściej bawią Paryżanie. Potrzebie, nazwiska mego ani razu nie dałem, (choć wiem, że to mogłoby mi w kraju większą zjednać sławę, niż napisanie najlepszej nawet księżki polskiej), cudzoziemskiem autorstwem, wyjąwszy dla jakiego powodu sumiennego i okoliczności nadzwyczajnej, zawsze się w duszy niemniej brzydzę. Pocz warte, i przedewszystkiem, — ten powód, choć go kładę na koniec, był u mnie najgłówniejszy, — chciałem tembardziej pokazać, że ta moja na francuzyszję tak nieprzejednana wojna nie stawia mię w przypadku owego lisa bajki, co dlatego wiuogrona znajdował kwaśne, iż dostać ich

tyłe jeszcze w owej młodzieży, przynajmniej choć w niektórych momentach, jest do ukochania, do pochwalenia! Dzieje się to, jak mówię, czystą łaską Boską, z naszej albowiem strony robim co tylko można, aby z niej wyrastało pokolenie

nie mógł, chciałem przez to wziąć w rękę na nieprzyjaciela nowy oręż. Istotnie, nie można mieć do wojny, którą prowadzę, szczęśliwszego odemnie położenia. Gdybym gdzieś całe życie strawił na partycularzu w Polsce, gdybym po francuzku nie umiał, gdybym salonów naszych i najlepszego naszego towarzysztwa nie znał, gdybym nigdzie za granicą nie bywał, świata cudzoziemskiego nie oglądał, wówczas nie jedenby może mógł pomyśleć, że wszystko co piszę, piszę z niewiadomości rzeczy, piszę o tem czegom nie znał, czegom się nie dotykał i t. d., ale ja przeciwnie, jestem oto u samego ołtarza, w samym źródliku francuzczyzny, mieszkam w Paryżu i to nie miesiąc, nie rok, nie dwa, ale już lat dziesięć, niestety! i jeszcze się z niego nie wybieram, w nim najpiękniejszą część życia spędziłem, na jego może cmentarzu i zwłoki złożę, znam jego towarzystwa, znam się, widuję, koresponduję, jestem w przyjaźni z jego sławnymi redaktorami, pisarzami, poetami; w Polsce miałem honor należeć do towarzystw najpiękniejszego tonu, po wsiach i w Warszawie, tojest takich niestety! gdzie po polsku nigdy prawie słowa nie zagadano, chyba do służ; zaraz od dzieciństwa uczyłem się po francuzku, co większa! umiem także w różnej materii napisać stylem mniej więcej pres que français; co jeszcze większa! i w czem między Polakami nie mam sobie podobno równego, jestem na liście — sam ledwo temu niezmiernemu honorowi wiarę dać mogę — jestem mówię na liście autorów dramatycznych paryzkich!.. a jednak ze środka tego całego El Dorado, tej całej Arkadyi, ze środka Paryża, mieszkając i pisząc nie nad Bohem, Niemnem lub Wisłą, ale tuż przy samej Sekwanie, na Quai Voltaire, wprost naprzeciwko Tuileries, nie przestaję wołać do rodaków na rozmaite głosy i aż do uprzykrzenia: brzydzimy się francuzczyzny i wszelkiej cudzoziemczyzny niewolą, bo to nikczemne, hańbiące i zabójcze! strzeżmy się jej, jak śmiertelnej zarazy!

Wspominałem tu wyżej imię pana Michała Grabowskiego. Niech mi wolno będzie, który lubię wielbić i kochać, i zawsze co do tego jestem jeszcze entuzyastą, uczcić w tym szanownym literacie całą jego piękną zasługę i wyrazić mu serdeczne moje uczucia. Nie wszystkie jego pisma są mi znajome, niektóre wcale nas tu nie doszły, z tych jednak, którem czytał, považam go i kocham tak dla talentu, dla trafnego i mądrego na rzeczy zapatrywania się, jak bardziej jeszcze dla uczuć zacnych, przedewszystkiem zaś pobożnych, czysto-katolickich. Szczęśliwa literatura! która liczy takich pisarzy, — pisarzy mówię pełnych miłości i gorliwości, szukających szczerze dobra drugich, i których pisarstwo uważać prawie można jako miłośnierny uczynek, (najwyższa spraw ludzkich zaleta!), skarbiący sobie wprost zapłatę Boską. Podobno żaden dziś naród inny tego rodzaju pisarzy nie ma; my mamy. — Co do pana Grabowskiego, tem jest mi przyjemniej wymierzać mu te pochwały, że sam, w nimto właśnie miałem, może i mam, srogiego i zawziętego przyganiacza. — (Na krytyki moich poezyi pp. Grabowskiego, Dmochowskiego, Goszczyńskiego i wszystkich innych, rozmaitej cechy i wartości, aż do tego jednego z młodych moich przyjaciół. co przed parą jeszcze lat w jednym piśmieku zapędział mię do ukłania elementarzy tylko, nic nigdy nie odpowiadałem nie z pychy samej, jak

jakichś wyrodków, przede wszystkim zaś Nie-Polaków, nie mamy w jej edukacji żadnego systematu na dobre, a mamy systemat na złe w tem, że tę młodzież, jak błotem jak chorobą jaką obrzucamy cudzoziemczyzną. Obyż panowie nasi, jeżeli już jako Polacy tak wiele mają tu sobie do wyrzucenia, przynajmniej jako chrześciance fundament zakonu i bojaźni Boskiej a pobożności katolickiej w działkach zakładali! *)

mi to ktoś wyrzucał, ale że położenie autora broniącego pism swoich w jaki-bykolwiek sposób, zawsze mi się wydawało trochę podejrzanę; wolałem pocieszać się tem, że o tychże poezyach. Brodziński, Mickiewicz, Zaleski, Korzeniowski, Sienkiewicz, Odyniec, Mochnacki, Chopin, który do wielu z nich porobił muzykę, inaczej trzymali, a gdy mi przychodziło na myśl, że może który sądzi tak przez przyjaźń tylko, apelowałem sobie, jak zwyczajnie robią skrytykowani, — do potomności; wreszcie, z każdym krokiem naturalnie ubywało mi w tem drażliwości; przyszedł też innego gatunku kłopoty z tułactwa, z chorob, z różnych smutków, więc się tembardziej o krytykach nie myślało. — do tego stopnia, iż spotkawszy się potem z Goszczyńskim w emigracji i kilka lat razem spędzając, zawsze się zbierał i zawsze zapomniał wymówić mu, że takieuu znawcy, a zwłaszcza piszącemu bezmiennie, przystawało może mieć trochę być surowym niż się wziętem mnie, albo n. p. względem Goreckiego pokazał, tembardziej jeszcze, mogłem przydać, gdy się i samemu potrzebuje niemalu znać. — O Mochnackim przypomniau tu sobie zabawny szczegół: wychwaliwszy mnie kilkakrotnie po ówczesnych warszawskich dziennikach, między innymi w Kuryerze Polskim, miał te pochwały, mianowicie o poezyach biblijnych przenieść także, jak mi się oświadczał, do dzieła swego o Literaturze, — wtem, przy samym już druku, rozgąsawszy się na autora z okazji polityki, nie chciał aui za wierze pochwalić i wcale w książce go opuścić. Kto znał Mochnackiego prędkość i czasem lotność zdania, nie będzie się temu bardzo dziwił.

*) Położę tu obszerniej piękne upomnienie do rodziców, z kąd wziętem powyższe słowa: «Skoro brać rozum małe dziatki poczną, z mlekiem prawie podawać im znajomość i bojaźń Bożą, jako fundament wszelkiej mądrości i cnot chrześciańskich. Tu Pan Bog, jako w piękne niewinności, którą ze chrztu mają, naczynie, wlewa łaskę i hojne dary swoje; w to proźne naczynie wlejesz co chcesz a czego naprzo ku ni! Jesz, to się nie wyleje, złe-li, dobre-li. Najlepszą z młodu pamięć mają dziatki, myśl u nich świeckiemu rzeczami nie zabawiona, serce jako tablica i papier białe... napisz tedy na tym pięknym i od Ducha św. ugładzonym papierze lekcję pierwszą o Panu Bogu i bojaźni Jego potrzeba... Rozkazał Pan Bog w zakonie, aby synom podawali i im opowiadali sprawy i dobrodziejstwa Boskie od narodu do narodu. Wszystkieby wychowanie dziatek poszł dobrze, by rodzice ten fundament zakonu i bojaźni Boskiej a pobożności katolickiej w dziatekach zakładali, a to naprzód na sercach ich pisali... A oto najpiłniej rodziców upominać się godzi, aby sami dziatkom swoim złego przykładu nie dali, w złej mowie, w złych sprawach, w swarach, w gniewach, w pijaństwie, w popełliwości, w rozpustności, bo nic prędzej do dziatek nie przyglę jako przykład rodziców zły i dobry.» Skarga w ży w. 14 listopada Obr. duch.

Na zakończenie i na bardzo wielką naukę, przytoczę jedną historię taką:

Pewna polska dama, licząca się do pierwszego towarzystwa, jak największych usilności przyłożyła, aby synowi i córce dać najpiękniejsze wychowanie, ma się rozumieć najpiękniejsze według wyobrażeń, jakie u nas w tej mierze panują. Wyrwała starania, do których tem pewniejszego spełnienia nie żałowała także pobytu za granicą, mianowicie w Paryżu, zupełny uwieńczył skutek: i syn i córka stawieni wkrótce byli za przykład u nas młodzieży zwłaszcza, że prócz nabytków edukacji, mieli jeszcze oboje znaczne dary od natury, dowcipu, talentów, itd.; matce pociechy i tryumfu zazdrozczono.... Koniec historii jest taki: syn, który byłby może znakomitym pisarzem ojczystym, napisał dla rozrywki swojej i swoich, podobnie jak sam wychowanych przyjaciół, parę wodwilów francuzkich, zabawnie się podobno w nich śmiejąc z obyczajów i zwyczajów krajowych; był przy jednym z trzech zabójców i grabieżców ojczyzny kamerjunkerem, szambelanem czy dyplomatą; ożenił się z Moskiewką i dzieci swoje, przynajmniej powszechnie tak słyhać, wychowuje w schizmie greckiej: córka poszła za męża za Anglika, i potomstwo jej, oczywiście, będzie w kacerstwie... Cóż z Polską? zawołasz, z ziemią rodzinną! z narodem ojczystym! co z świętą wiarą katolicką, w której jednej można być zbawionym! I jakiżto jest, jak się zowie ten szatan przemożny, co to wszystko zrobił, do skutku przywiódł? eo jeżeli nie na wszystkich tak otwartem idzie polem i nie wszystkich do tego aż doprowadza, żeby zaraz wnuki w Moskali, Anglików lub drugih cudzoziemców i heretyków przemieniał*), wszyst-

*) Nie trudno mi tu przewidzieć, że tą otwartością, z jaką, nie szukając żadnych ogródek, nazywam rzeczy po nazwisku, mnóstwo dzisiejszych liberałów i cywilizantów na siebie obrażę: gdzie filozofia? wołać gotowi, gdzie tolerancja? tak oświecone, tak sławne narody zwać heretykiem! w XIX. wieku używać tego słowa heretyk! Ja taką filozofią, taką tolerancją, jak najdoskonalej gardzę i brzydzę się, a takich co im hołdują, mniemanych filozofów i tolerantów mam w litości i za nich się modłę, żeby im Bóg dał poznanie i nawrócenie. Dziękując niebu, że mnie z tegoż filozowstwa (bom także na tę chorobę wieku przechorowa!), lepszym rozumem, wytrawniejszą rozważą a przedewszystkiem laską swoją uleczyć raczyło, nie patrzę co świat wielbi, ale co Bóg rozkazał, nie uznaję powagi osób, ale powagę prawdy, prawda zaś ta

kim jednak jest w gruncie również szkodliwy, również straszny? Kto on, mówię? imię jego?... Cudzoziemczyzna:

sama jest dzisiaj i do skończenia świata będzie, co była przed wiekami: wierzę i wysnaje wszystko co chrześciana wierzyć i wysnawać powinien, to jest, co kościół apostolski do wierzenia i wysnawania podaje, każdego też kogo kościół mianuje heretykiem, mam za heretyka, choćby był niewiem jak pyszny i królujący na ziemi.

V.

O FILOZOFII I FILOZOFACH.

§. 1. Co to jest filozofia, nigdy rodzaj ludzki jasno sobie nie wytłómaczył i zapewne nigdy już nie wytłómaczy. Cycero na przykład, (nie sięgając czasów jeszcze dawniejszych), który się ustawnie z filozofii przechwala, i dlatego samego powinienby, zdaje się, lepiej ją od innych rozumieć, mówi raz, że onato pobudowała miasta *), to znowu, iż nic innego nie jest tylko nauka mądrości. **) W jednym czasie mają ją za najwyższe dobro dlatego, że ku Bogu prowadzi, wyznawcami jej są święci i męczennicy Pańscy ***); w drugim na odwrót, ztąd jest ważona, iż w otwartym przeciw Bogu staje buncie, a jej mistrze są już nie pustelnicy i pokutnicy, nie cisi i pokornego serca, lecz ludzie, których rozum stał się zwierzęcy. †)

Więc i nazwisko filozofa raz dają muzykom i retorom, raz miernikom i fizykom; raz rozkosznikom i biesiadnikom, raz najsurówszego żywota samotnikom; to marzycielom, rozprawiającym jak przez sen o wszystkim i o niczem, nikomu i

*) Tu urbes peperisti, tu dissipatos homines in societatem convocasti, tu eos inter se primo domiciliis, deinde conjugis... etc. (Tusc. V. 12.)

**) Nec quidquam aliud est philosophia quam studium sapientiae. (Off. 11. 2.)

***) Est philosophia maximum bonum et apud Deum venerabilis, quae ducit nos ad eum. (S. Just ad Triph.)

†) De Maistre filozofów XVIII. wieku zowie des brutes illustres, en qui le génie était animalisé. (Soir. de S. P. IX.)

sobie nie rozumiałym, to zuchwałym przeciw wszelkiej świeckiej i duchownej władzy rokoszanom, wszystkie związki społeczne rozrywającym. Tu filozofowie głoszą się za najzacniejszych obywateli, dla których nawet żadnychby praw nie trzeba*) tam jak złoczyńcy, wypędzani z kraju, sami się do złego przyznają a imię ich, wzdargą okryte, służy tylko do oznaczenia bezbożników.**)

Naszych czasów Fryderyk Wielki chlubił się tytułem filozofa, Napoleon bronił się od niego jak od obelgi jakiej.***)

Ta sama tak wielka niepewność tych wyrazów, ta tak osobliwa znaczeń ich rozmaitość, każą się każdemu umysłowi baczniejszemu mieć i względem filozofii i względem filozofów na wielkiej ostrożności.

§. 2. Jeżeli filozofia ma być istotnie, jak głoszą najczęściej, miłość mądrości, więc jestto nic innego tylko po prostu pobożność: miłość bowiem mądrości znaczy oczywiście jedno co miłość Boga, który sam jest Mądrością najwyższą, prawdziwą. Filozof tedy będzieto człowiek Bogu oddany, czyli, jak dawniej u nas zwano i jak się Piotr Skarga podpisywał, bogomodlca, zajęty nie ziemią, lecz niebem, nie doczesnością, lecz wiecznością; wielki zaś filozof, będzieto wielki święty.

Podobne o filozofach wyobrażenie miał już widać Sokrates, gdy za główny cel ich życia dawał rozpamiętywanie śmierci †).

*) Interrogatus Aristippus quid prae ceteris hominibus exitium haberent philosophi: hoc, inquit, quod si leges omnes tollantur, aequabiliter tamen victuri simus. (Diog. Laert. in Arist.)

**) Nostris temporibus (pisze Kwintyl.) sub hoc nomine maxima in plerisque vitia latuerunt. — Niedawno, wśród największej filozofów chwały, pisał J. J. Rousseau: où est le philosophe, qui pour sa gloire ne tromperait pas volontiers le genre humain? où est celui qui, dans le secret de son coeur, se propose un autre objet que de se distinguer? (Emile.) — Do dziś dnia mnóstwo jest filozofów, o których można powiedzieć co Orzechowski rzekł niegdyś o Modrzewskim, iż miał za tryumf swej filozofii, gdy o nim mówiono: oto mi głowa! oto człowiek nad ludzi! nie tak wierzy jak księża.

***) Znajome jest słowo jego przed śmiercią, gdy zażądałszy spowiednika, zdało mu się dostrzegać na twarzy niektórych sług swoich zdziwienie: byłem rzekł, żołnierzem i monarchą, nie byłem nigdy filozofem.

†) Tota philosophorum vita, commentatio mortis est. (de Amic. c. 4.)

Według tego, i przywołując rzeczy do ich znaczenia najprostsze, — kodeksem i treścią filozofii jest katechizm, jedyną filozofów akademią, kościół Chrystusowy.

§. 3. Istotnie, trzeba być dziwnie zaślepiony, aby nie wiedzieć, że rozum sam przez się nic zgola nauczyć nie jest w stanie; zbijając owszem wiarę, jako rzecz wbrew sobie przeciwną, zamyka przed nami jedyne źródło wiadomości. Nic, mówię, nie potrafi postawić, czego by zaraz nie rozwałił, nie stworzyć, na coby spojrzawszy widział, że było dobre. *) Nie przeto on niedoleżny, że nic nie może dowieść, lecz przeciwnie, że wszystko równie dowieść może. Ztąd owa sprzeczność teorii, systemów, szkół całych, co mówię! bytności samego siebie nie jest rozum pewien. Jakoż najwyższe jego odkrycie zamyka się w tych słowach najmędrszego z ludzi, jak go wyrocznia nazwała: to wiem, iż nic nie wiem.

Że rozum nic bez objawienia nie wie, nic nie może, to tak pewna, iż cokolwiek rodzaj ludzki wie ważniejszego, to wie nie tylko nie przez czysty rozum, lecz owszem wbrew wszystkim rozumowi wywodom i dowodom, jako naprzykład żywot przyszły, upadek w jednym wszystkich, odkupienie wszystkich przez jednego, zmartwychwstanie ciał, nagroda i kara wieczna, co wszystko jednak nie tylko u ludu wybranego, ale prawie bez wyjątku u wszystkich plemion ludzkich było zawładnięciem pewnikiem.

Wszakże z mądrości najmędrszego z ludzi, (lecz nie z synów Bożych), odkrywającej, że nic nie wie, nie wypływa, aby rozum miał być niepotrzebny, albo nawet konieczny szkolny: poddany wierze, oparty na objawieniu, zmienia swoją naturę i może owszem mówić: wszystko mogę w Tym, który mię umacnia. **)

Nic nie wiem, bo nie mam wiary, bo abym wierzył, myślę: to rozum pogański i całej świeckiej, całej racjonalnej filozofii: taki był za czasu Sokratesa, taki zostanie do końca świata; wszystko mogę, bo jestem w Bogu i zakonie, bo abym myślał, wierzę: to rozum chrześcijański. I ta tylko zasła

*) Genesis 1.

**) Nowy Testament.

w tem różnica, że rozum czasów nowych, mówię rozum filozofski, w wyższe się daleko rogi pychy ustroiwszy, do swej się ciemnoty nie przyznaje, może jej nawet nie zna, mniej co do tego uczciwy od rozumu czasów dawnych, który przynajmniej wołał szczerze: nescio, nec me pudet ut istos fateri nescire quod nesciam. *)

§. 4. Rozwiązany z wiary i sam sobą rządzący rozum, odgrywa prawie jawnie rolę szatana. O wszystko musi się zapytać, na co stworzenie, na co Stwórca? na co czas, na co wieczność? na co nic, na co wszystko? na nic nie umie odpowiedzieć: wszelki tylko pokój w nas targa i koniecznie do buntu popycha.

Waż, chcąc zgubić pierwszego człowieka, nic innego nie wymyślił tylko go zrobił racyonalistą. Adam dla tego stracił raj i śmiercią nas zaraził, że nad poełuszeństwo, z którego nie mógł zdać rozumowi sprawy, to jest, którego rozum pojąć nie był w stanie, że mówię nad wiarę przełożył raczej prawa tegoż rozumu. W istocie nie mogło być rozumniejszego, jak stargać zakaz nie dający się w żaden sposób rozumem tłómaczyć, wyprządz się z jarzma wiary, która dlatego już samego, że jej rozum nie pojmował, była dla niego przesądem, ciemnotą; — nic nie mogło być rozumniejszego, z poddanego chcieć się uczynić panem, zostać Bogiem.

Rozum wyzwolony, sam-na-sam, nikogo prócz siebie nie słuchający, jest tak szkaradnego oblicza, iż ani śmie się pokazać. Aby zrobić sobie u nas przystęp i mógł spełniać dzieło zwodziciela, kłamie, udając to za swoje, co wyraźnie jego nie jest, lecz owszem jego przeciwniczki, której nienawidzi i boi się. Gdyby nie ukradł kilku słów u wiary o nieśmiertelności, o przyszłym sądzie, i t. d. i niekiedy nie miotał niemi, wprowadził tak pewnie i niechętnie jak tchórz mieczem, który nie jest jego, i którego samże nie straszy, żadne ucho aniby go słyszeć chciało: co bowiem ma na dnie serca, źle mówię, co ma na dnie mózgu, jest nic innego tylko, że człowiek jestto zwierzę. To on wiedzieć niezbycie musi, ohyba, iż się zawiesi w czczości, nie dojdzie do końca swej drogi i

*) Cicero Tusc.

nie będzie miał odwagi przyjąć nic zgoła stanowczo; więcej zaś żadną swoją teorią, żadnym swoim systematem, żadną swoją szkołą nie dowie się, nie dowiedzie, nie zrozumie.

§. 5. Filozofia, powiadają jeszcze, jestto dochodzenie prawdy.

Ze tedy bałwochwalca, poganin, każdy wreszcie człowiek fałszywej religii, stara się dochodzić prawdę, buduje systemata filozoficzne, zakłada szkoły filozoficzne, to bardzo dobrze. Podług tego mogli być filozofami i byli rzeczywiście Pytagoras, Platon, Sokrates, ten mniej, ten więcej, jak który z nich mniej lub więcej prawdę odgadywał, to jest jak mniej lub więcej trafiał na religię prawdziwą, na jej dogmata.

Dla chrześcianina, dla człowieka prawowiernego, filozofia musi być całkiem co innego: temu już nie trzeba zgadywać prawdy, od urodzenia bowiem ma ją sobie opowiadaną, która inszych wieków nie była oznajmiona synom ludzkim *). Już tu nie idzie o odkrywanie rzeczy nieznannej, ale o zgłębianie i miłowanie znajomej, z nieba jawnie przyniesionej; nie idzie o puszczanie umysłu w metafizyczne spekulacye na domysły i hipotezy, lecz o rozpamiętywanie, o pełnienie tego co wiadome i co najmniejszym nawet prostaczkom nie jest niedostępne.

Ztąd zaraz mówię sobie, charakter istotnej filozofii naszego czasu, to jest od narodzenia Chrystusa Pana, musi być odmienny jak filozofii starożytnych: z tą mianowicie różnicą, że ta ostatnia, jako wynalazek i twór człowieka, mogła naturalnym i ludzkim sposobem być wykładana od ludzi, mogła więc mieć swoje otwarte szkoły; tamta zaś, pochodząc od samego Boga, potrzebuje, iżby każdy tajemnice jej i głębokości badań mający, był w pośrednim i sam przez się związku z Bogiem: nie jest robotą ani nauką ludzką, nie daje się ludzkim językiem w skrytościach swoich wykladać, nie jest nawet, ściśle mówiąc, z tego świata, odnosząc się już raczej do życia przyszłego.

W takiej filozofii widzimy n. p. ś. Teresę, gdy zaciekając się w tajemnice składu apostolskiego, wznosi się w stan

*) Efez. 3. 5.

zachwycenia. Takiej filozofii dostępował nasz Skarga, gdy starzec, grobu już dochodzący, długą służbą w winnicy Pańskiej na nauce pism świętych i pokucie świętobliwego żywota styryny, brodził w słowach Pawła apostoła, coraz szerzej i wyżej znaczenie ich przed sobą roztwierając. Filozofia ta zaiste jest niezgłębią i niezmierną. Nauczycielem jej jest Iaska Boska.

Nie odbieram ja duchowi skrzydeł, którymi po wysokościach ojczyzny swojej może i powinien się unosić. Ma człowiek do myślenia rzeczy tak górne, tak niezmierne, że o nich mówić jasno i dokładnie nie zdola, wiele mówić i trudno wysłowić *), są prawdy, mówi jeden z czcigodnych ostatniego wieku pisarzy, prawdziwa róża między cierniem, są prawdy, których człowiek nie może pojmować tylko rozumem serca, mente cordis **): ale tego, tej mówię filozofii, żaden się od drugiego nie nauczy, tak właśnie jak się od nikogo nauczyć nie można modlitwy wewnętrznej.

Prawdziwa filozofia, jestto modlitwa myśli.

§. 6. Wypadłszy z kościoła Chrystusowego, chcę powiedzieć z łona prawdy, umysł ludzki musi być natychmiast ogarniany ciemnościami błędu. Chce on je przebić bądź co bądź, szukając ratunku, wszelkich swoich sił i środków używa, ale może-li sam sobie być dostateczny? Odwrócony od jedynej światłości, im dalej i silniej godzi, tem w grubszą noc leci: światło bowiem nie z tej jest strony. Filozofia szkolnicza, gadulska, wszędy poszła w krok za herezyą, jako jej-rodzona córka i wychowanka.

Za istotnego fundatora niemieckiej filozofii trzeba mieć Marcina Lutra.

Samą mocą rozumu zachciano zbadać siebie, świat, Stwórcę! Nowe buntowniki i chwały ziemskiej łakomce nie mogli się przy budowaniu wieży, którejby wierzch dosięgał do nieba ***) i nie mogą zrozumieć: rozproszył pyszne myśla serca ich. †)

* Żyd. 5. 11.

***) De Maistre Soirées de S. P. 9.

***) Genesis XI.

†) Łukasz 1. 51.

Mimo wszelkich wyteżeń i prac, właściwie nie tutaj nie stanęło, ani stanąć może. Mistrz jeden spycha drugiego. Każdy tak potężny, że tego co siedł przed nim, na ziemię kładzie i tak bezsilny, że od tego, co tuż za nim, następował, podobnie obalany: mowa ich szerzy się jako kancer *).. zawdy się ucza, a nigdy ku uznaniu prawdy nie przychodzą **).. ludzie rozumu skażonego, sfałszowanej wiary ***).... mając poniekąd pozór pobożności. †)

§. 7. Wielką rzecz robił Jan Śniadecki, iż szkoły polskie wpływem swym ratował od tego nieszczęścia niemieckiego, od tej filozofii, metafizyki czy jak to nazwiem. I jego i wszystkich, którzy jak on o tem trzymają, germańscy nasi mędrkowicze obwiniają zwykle o ciemnotę i tępość głowy; ostatek tego oskarżenia, jaka się mnie za to, co tu piszę, będzie należała, zawczasu przyjmuję, mogę jednak przeciwników naszych zapewnić, dawniejszych i świeżych doktorów, młodziutkich także studencików berlińskich, iż prócz ciemnoty i tępości głowy nie zbywa nam na innego rodzaju przyczynach, dla których to co oni wielbią, my odrzucamy, co im się wielkie i mądre wydaje, nam się pokazuje inaczej.

A naprzód, owa o której tu mówim niemczyzna nie jestto coś tak bardzo niedostępnego i uprzywilejowanego, iżby tylko same umysły głębsze, potężniejsze dotknąć się tego mogły: lada chłopaczek, którego poszliśmy na nauki do Niemiec, może wrócić do domu filozofem, tak tam bowiem ucza filozofii, jakby naprzykład jeografii, arytmetyki, kaligrafii i t. d., i nie było przykładu aby kogokolwiek i w jakim bądź uniwersytecie osądzono do słuchania jej kursów niezdatnym: nie takto trudno zostać filozofem jako WM. Pan rozumiesz. ††)

Powtóre są i po naszej stronie tacy, co myśleć jakkolwiek mogą, jednak i lubią, pamiętni na słowa pisma: o te się starajcie, które są w górze, nie które są na ziemi †††)

*) II. Tymoteusz 2. 17.

**) II. Tymoteusz 3. 7.

***) II. Tymoteusz 3. 8.

†) II. Tymoteusz 3. 5.

††) Krasicki w Doświadczyńskim XI.

†††) Koloss. 3. 2.

ducha nie gaście *); tacy, którzy wiedzą bardzo dobrze, co się po uniwersytetach niemieckich gada i pisze, którzy nawet mistrzów i profesorów waszych, jeśli nie jak istotnych mędrców, to jak potężnych szermierzy rozumowych, jak wielkich niekiedy poetów, szczerze także podziwiają i sławę ich szanują. Umysł twórczy, gienialny, wtędy nawet gdy w błędzie i fałszu brodzi, jeszcze jest ciekawy, możny, chwilami nawet piękny i zachwycający.

Co do mnie, z kąd jeszcze na to filozofowanie się niemieckie biję, oto, że jest w tem także to samo ślepe hodownictwo cudzoziemczyźnie, które nas wiecznie trzyma w jeneralnem niedołąctwie. Ledwobym też nie zawołał na pewnych naszych doktorów, jak niegdyś Hozyusz wołał w pobożnym i patryotycznym gniewie na naszych różnowierców, aby, jeśli się już mają metafizyczyć, metafizycyli się przynajmniej polskim jakimś sposobem, jakęś naprzykład nie berlińską, ale mazurską lub wielkopolską szkołą.

§. 8. Ta filozofia, niebezpieczniejsza daleko pod względem moralnym, tem jest prawie pod względem naukowym czem była niegdyś astrologia albo czem było szukanie kamienia filozoficznego. Umysł ludzki zawsze musi na coś chorować.

Cóż dla głów młodzieńczych może być fatalniejszego i zgnubniejszego, jak wykłady owych mniemanych systematów i teoryi, niezmiernie trzęsawiska i puszcze słów, gdzie myśl wszelką jasność i piękność utracą? Co tak łatwo pospółstwo szkolne czynić może zarozumiałem i obłąkanem, wszelki mu w głowach ład i porządek burząc? O bezrozumni Galatowie! **)

Trzeba ludzi tak z natury ciężkich i obojętnych jak są Niemcy, iżby takim tylko jak oni, nie większym, przepłacać to kosztem. W rzeczy samej, młody chłopiec niemiecki, dzięki przyrodzonej swojej organizacyi, może bezpiecznie dwa, trzy i więcej lat słuchać tak zwanej filozofii we wszystkich jej częściach, rodzajach i sposobach; po skończeniu tych lat zwłoczy się z filozofa jak z sukni, w której już czas przepisany wychodził, i będzie sobie szczęśliwie takim prawie samym

*) 1 Tes. 5. 19.

**) Gal. 3. 1.

jakimby był i bez tego, pastorem, oberżystą, kancelistą, poczmistrzem, księgarzem, baronem, słowem czemkolwiek na swoim niemieckim świecie: cała owa filozofia tak mu się tylko w dalszym życiu przypomina, jak każda inna z lat szkolnych pamiętka, ledwo go kiedy niekiedy i w rzadkich okazjach w próżność jakąś śmieszłą, acz posępną, przybierając. U nich, mówię u Niemców, jestto, (przepraszam za porównanie), jak ośpa łatwo przebywana, która choć nawet zostawia po sobie znaki, nie zabija jednak, ani nie kaleczy. U Polaków (niebezpieczniejsza z tem sprawa! umysł ich ruchawszy, niespokojniejszy, pędzi, łatwiej się ostatecznie w dobre i złe rzuca. U nas trzeba już całkiem głowy niepospolitej, aby jej metafizyczne marzenia Niemców, jak się wyraża p. Trentowski, nie oślepiły *), aby, mówię, odrachowawszy na tę niemczyzną, zupełnie z niej potem, jak z szaczenia jakiego, wyszła, nie na siłę, zdrowiu i świeżości nie tracąc, wszystkie mierniejsze, słabsze, na wielki ztąd szwank się wystawiają: raz zwichnięte i zakopcone, nigdy się ze wszystkim wyprostować i wyjaśnić już nie dają **), — co najgorsza! zarażają też i psują serce, wiarę mu, prawdę i pokorę odbierając.

§. 9. Nie należę ja, Bogu dzięki, (choć chcę pozostać Sarmatą, a nie czynić się Francuzem ani Niemcem), do takich, o których jeszcze Starowolski napisał, że grubi Sarmatowie filozofię błazeństwem a filozofy i wszystkie ludy uczone żakami, bikami, dominami, rybałtami zowią ***); czuję owszem jak najmocniej, że ludzie patrzący tylko na ziemię, zajęci tylko rzeczami bytu doczesnego, gardzący wszystkim co myślą pospolitą, płaską, i że tak powiem zwierzęcą chwycić się nie da, są istotnie, jak mówi Koszutski, ludźmi tylko na imię †), i do nicta wybornie przypada wiersz Kochanowskiego: a szkoda zwać człowiekiem,

*) Wstęp do Chowanny.

**) Szczególniejsza jest, iż zwykle metafizycy nasi w najmniejszej nawet i najprostszej rzeczy nie mogą się jasno i łatwo wysłowić: chcąc powiedzieć ci debrydzien, rzekł ktoś na nich żartem, tak do ciebie zagadają, że będziesz myślał, iż śyczą ci dobrywieczór lub dobranoc.

***) Reformy Obyczajów.

†) Tłómaczenie Cycerona de Officiis. X. I.

kto bydlęcie żyje *), lecz radbym tylko przyczynić się do ostrzeżenia niektórych rodaków, co znowu, w dobroduszej prostocie, wszystko co rozumieć się nie daje, wszystko co po prostu zagadać do ludzi nie umie, mają tem samem za mądre i wielkie. Błąd, trzeba wiedzieć, ma także swoje głębokości; w nich się nawet kryje chętnie, jak zły i szkodliwy zwierz w norach i przepaściach.

Co mi nakoniec każe jeszcze, abym to wszystko śmiało powiedział, to ta uwaga, że u nas ludzi miłujących górniesze, trudniejsze myślenie, zdolnych, że tak rzekę, rozwiązywać się ze zmysłów i głębiej w świat ducha wtargnąć, spotyka się nie często: tem mocniej więc dbać godzi się, iżby ci, co do tej małej liczby należą lub należećby mogli, nie stawali się fałszywej nauki i fałszywych proroków ofiarą.

«Patrzcież, by kto was nie oszukał przez filozofię i próżne omamienie**).. iżali nie głupią uczynił Bóg mądrość świata tego.***)»

«Wszystka filozofia przyrodzenia jednej muchy dostatecznie nie wypowie. Nędzna mądrości naszał †)»

«Wspinamy się do nieba, Boże tajemnice

Upatrując, ale wzrok śmiertelnej źrenice

Tępy na to; sny lekkie, sny płocne nas bawią! ††)»

«Dla śmiechu ludzi głupich i dla wzgardy ich, wyśmiać z siebie bojaźni Bożej i nadziei mojej nie dopuszczę. †††)»

«W jednym tylko, w każdym czynie dobrym, leży nierównie więcej mądrości, jak we wszystkich bibliotekach niemieckiej filozofii †*)»

«W prostocie ja to mojej wyraziłem i przepraszam filozofię, żem jej brzęczących wyrazów nie użył. †**)»

*) Księga 2. P. 19.

**) Kol. 2, 8.

***) 1 Korynt. 1. 20.

†) Skarga, Kazanie na wszystkich śś.

††) Kochanowski thr. XI.

†††) Skarga, Kazanie o boju z dusznym nieprzyjacielem.

†*) Br. Trentowski. O Małżeństwie § 33.

†**) Krasicki. Uwagi pobożne.

VI.

O TŁÓMACZENIACH.

Są ludzie albo tak nieszczęśliwi, albo tak o sobie nie-
dbali, iż zaciągnąwszy się w nałóg ustawicznej pożyczki i jał-
mużny, żyją ciągle o cudzem i ani myślą wyjść z tego po-
łożenia, mimo wszelkich do niego przywiązanych przykrości.
Między takimi biedakami a naszą literaturą było przez
długi czas podobieństwo; dziś nawet nie zupełnie zniknęło.

Od końca mianowicie przeszłego wieku, pisarze polscy
rozchorowali się powszechnie na tłómaczenia. Zaczęło się to
bardzo naturalnie, (o czem na innem miejscu miałem spo-
sobność mówić): ale nieszczęściem tak nam do gustu przy-
padło i weszło, że tak powiem, w krew naszych autorów,
że nawet teraz, kiedy literatura krajowa coraz widoczniej
podnosi się i o swojej własnej sile chodzić zaczyna, jeszcze
się od tłómaczeń, od tej, mówię, pożyczki i jałmużny cudzo-
ziemca, nie odrażamy.

Gdy się zastanawiam nad tą manią tłómaczeń, dwie jej
główne upatruję przyczyny: słabość, stary nasz grzech nie-
stety! dla wszystkiego, co z zagranicy, i chęć jak najwię-
kszego ułatwiania sobie wszelkiej roboty, czyli, mówiąc bez
ogródki, lenistwo. Łatwiej jest książkę gotową przetłóma-
czyć, niż książkę nową samemu napisać; więc też tłóma-
czymy wszystko, zaczawszy od dzieł filozoficznych i polity-
cznych, aż do lada powiastki, lada sztuki teatralnej, lada
bajki o motylu, o kurze, o zającu, wreszcie aż do sposobu

kwashenia ogórków, bo i o tem ogłosił ktoś broszurę z niemieckiego, jak to niedawno, przerzucając jakiś księgarski katalog, wyczytałem.

Nie przypisywać sobie rozumu w tem, w czem go kto nie ma, ani zdolności, jakich komu Pan Bóg nie dał, a szukać chętnie światła u drugich, jest to zapewne bardzo chwalebnie; ależ dobrowolnie czynić z siebie niedołęgę i gdzie można iść, nawetbiegnąć, samemu, wyciągać ręce, żeby koniecznie drudzy prowadzili: byłoby niegodnie i haniebnie. Nikt tego we mnie nie wmówi, żeby polski rozum nie wystarczył n. p. na akwaszenie jakiej jarzyny, na upieczenie dobrego chleba i t. p., a jednak polscy autorowie o takich rzeczach piszący, zamiast pójść na naukę do naszych folwarcznych bab, udają się raczej do bibliotek cudzoziemskich i znoszą nam jakieś tłómaczenia. Od świata jarzyn i zboża przechodząc do świata myśli i uczuć, przecież także możemy sobie bez pochlebstwa powiedzieć, że i tu bylibyśmy w stanie coś sami przez się, bez łaski Francuza, Niemca lub innego cudzoziemca napisać; bóg za pozwoleniem panów tłómaczy, Polak także, dzięki Opatrzności, ma nie tylko ręce i nogi, ale też głowę i serce.

Gdybyż jeszcze tłómaczono same dzieła niepospolite, płody rzadkiego talentu, nadzwyczajnej nauki! ale przeciwnie: z niemieckiej naprzykład literatury, to, co stanowi sam jej kwiat, samą koronę, ledwo dotychczas tknięte od tłómaczy, a mnóstwo rzeczy najmierniejszych codziennych przekładają. Weźmy do ręki jakikolwiek katalog nowych dzieł polskich, — można się założyć, że przynajmniej w trzeciej części będą to tłómaczenia.

Ztąd wielkie ponosim szkody.

Naród, podobnie jak pojedynczy człowiek, żeby mógł sprawić co większego, czy to w literaturze, czy w jakimkolwiek zawodzie, musi uczuć się na siłach, spróbować ich i mieć w sobie samym pewną ufność. Kładąc we wszystkim głowę pod książkę cudzoziemców, głuszymy w sobie koniecznie myśl własną, nie dopuszczamy jej działać, rosnąć, rozwijać się. Cały u nas piśmienny, umysłowy ruch, stałby się niezawodnie żywszy, dzielniejszy, powszechniejszy, gdybyśmy

przez ten że wszech stron nacisk cudzoziemczyzny, sami go ustawicznie nie hamowali, gdybyśmy z tego jarzma tłómaczeń raz się wypręgli.

Lecz tłómaczenia nie tylko, że samą myśl w nas tłumią, w stanie ją ciągłej niewoli trzymając, — psują także najwalejszy jej instrument: język. Nigdy w Polsce nie tłómaczono tyle, co w przeciągu ostatnich lat czterdziestu; nigdy też język polski tak nie znikczemniał; nigdy, mówię, gdyż w epoce makaronizmów umiano jeszcze po polsku, chociaż dla szalonej mody pisano pół po polsku, pół po łacinie. Rzecz bardzo naturalna. Język nasz, jeden z najdziwniejszych i najpotężniejszych na świecie, nie jest wcale, jak prawie wszystkie europejskie, skończony w sobie, raz na zawsze na miejscu stojący i że tak rzekę zdrewniały. Nie zamknął się w bezwarunkowe i nieuchronne formy i zdaje mi się, nigdy się zamknąć nie da: jest bowiem z natury ducha swobodnego, bujającego, nieujętego; jest ruchów szerokich, rozmaitych, ustawicznych, w mgnieniu oka w inne kształty wpadających. Inszy jakikolwiek, n. p. francuzki, tak już został we wszystkim zbadany, określony i w kluby wzięty, iż możnaby mówić, że składa się nie z pojedynczych wyrazów, ale z gotowych frazesów. Nasz, w całym swoim składzie, rusza się wszystek jak liście lasu ogromnego. Jest przytem tak pełen natchnienia, w najcieńszy promień myśli i czucia dostający, szybki i nieprzewidywany, że pisząc nim można czasem przez dobranie jednego tylko słowa, jednego przymiotnika, zdziwić i talentu dowieść; kiedy we francuzkim przeciwnie, każdy prawie rzeczownik ma koniecznego przymiotnika, przed którym, jakby przed urzędowym przystawem*), ledwo gdzie na moment schować się może. Ta osobliwa ruchawość i żywość naszej mowy, nadając jej wielki urok i stylowi domowych a talentem obdarzonych pisarzy przynosząc zawsze świeże piękności, sprawia właśnie; że wszelkie tłómaczenia, oprócz może z łacińskiego, muszą być dla niej niebezpieczne. W istocie, tłómacz n. p. francuzki, mierny nawet, skrepowany for-

*) Dawny wyraz, znaczący to samo co ustawiczny przyboesnik, umyślnie komu na usługę przydany.

mami i nałogami swojego stylu i mając zawsze pod ręką gotowe całe frazesy, całe niemal peryody, łatwo prawda będzie niewierny, lecz łatwo też może być gładki i poprawny; tłumacz polski, nawet bieglejszy, da się wnet porwać tekstowi, który przekłada: a mogąc za nim, przez naturę swego języka, iść krok w krok i ten język, ruchomy jak żywe srebro, mogąc na wszystkie strony zwracać i puszczać, jest prawie niepodobieństwo, żeby go gdziekolwiek nie zwichnął, na bok nie przegiął i w toki cudzoziemskie nie skręcił.

Prócz tego wszystkiego, w Polsce znajomość języków jest powszechniejsza, niż gdziekolwiek: we Francyi wcale ich, można powiedzieć, nie umieją; w Niemczech i drugich krajach umieją tylko uczeni; między polskimi czytelnikami rzadko, aby który nie umiał po francuzku lub po niemiecku. Tymczasem tak się właśnie dzieje, że z tych dwóch języków najwięcej miewamy tłumaczeń. Pytam się, komuż te tłumaczenia mogą być potrzebne? Kto będzie czytał zle, a choćby nawet nie zle tłumaczenie tej samej książki, którą może czytać w oryginale*)?

Wszakże nie wypowiadam wojny wszystkim bez wyjątku tłumaczom. Wylączam naprzód pracujących nad łaciną. Tych, dla natury naszego języka, dla jego powinowactwa z łacińskim, powtóre wszystkich mających trafność w wyborze roboty i talent w jej wykonaniu. Dobry przekład każdego dzieła wielkiego, czyli, jak mówimy, arcydzieła, dawnej czy nowej literatury jakiegokolwiek narodu, będzie zawsze pięknym nabytkiem. Ale nałóg powszechnego, niebrakowego, ustawicznego tłumaczenia, to nieszlachetne puszczenie się na otwartą u najpospolitszych Francuzów i Niemców jałmużnę, jakobyśmy sami nie mogli wcale znaleźć sposobu do życia i żadnych ku temu zdolności, żadnych sił nie czuli, ta mówię powszechna choroba, z lenistwa i zamilowania obczyzny pochodząca, a od lat już tak wielu piśmiennictwo nasze trapiąca, powinny nas zawstydząć i oburzać. Gdybyśmy dłużej

*) Dziwna jest naszych tłumaczy nietrafność. Nie uczą się tych języków, co są mniej w kraju umiane, a więc z których przekłady mogłyby przez to samo być przydatniejsze, jak włoski, angielski, hiszpański.

tak pozostali, pokazalibyśmy się osobliwzemi samych siebie nieprzyjaciołmi. Niemasz dla narodu straszliwszego samobójstwa, jak ustawicznie tłumić w sobie myśl, oddać ją w niewolę obcemu, i nie dawać jej rodzić, ba nawet rozwijać się i ruszać się. Wiecznie tłómacząc drugich, możemy wprawdzie mieć książki prozą i wierszem, ale literatury mieć nie możemy; wiecznie tłómacząc drugich, sami nigdy tłómaczeni nie będziemy, i całe piśmiennictwo nasze byłoby rzeczą martwą, nieżywozną, w gruncie nic nieznaczącą. Jest też i to niezawodna, że polski język nie podźwignie się, tylko w pisaniu rodzonym, domowem, pod myślą polską, narodową.

VII.

P O D R Ó Ż E.

Z żadnego kraju nie spotyka się, (osobliwie po stolicach Europy), tylu ustawicznie wojażujących, co z Anglii i Polski. Ale całkiem jest co innego wojażowanie angielskie, a wojażowanie polskie. Obaczmy tylko.

Anglik, u którego w domu panuje drożyzna, jedzie często przez samą oszczędność, pobytem za granicą nieraz sobie majątkowe interesa naprawia i bywa to więcej jeszcze kalkulator, czasem skąpiec, niż wojażer; Polak, mając swój kraj najtańszy w świecie, jedzie zawsze przez zbytek i bawiąc u obcych, zazwyczaj fortunę nadweręża.

Anglik, jest to człowiek z narodu najbogatszego; Polak, z najuboższego.

Anglia ma już jak najmniej u siebie potrzeb, wszystko sobie opatrzyła, sprawiła, zagospodarowała, uchodzi jej przeto cokolwiek i pozbytkować; Polska, najkonieczniejszych nie ma zaspokojonych, wszystko u niej w domu jest do zrobienia, do fundowania, sam dom jeszcze do wykupienia!

Angielska familia, (nie mówiąc chyba o niezmiernie zaможnych), wojażuje jak najskromniej, bez służącego, często bez swego pojazdu, bez kupna mnóstwa rzeczy, bez żadnego niepotrzebnego wydatku; polska, trąbiąc nasamprzód wszędy hrabiowskim tytułem, ma liberyę, ma swój pojazd albo i dwa, kupuje nowe, kupuje tysiąc rzeczy, stroi się, częstuje, zbytkuje, szasta pieniędzmi, choćby pożyczanemi, gra rolę

panów; słowem, dla tak zwanego rezonu polskiego, żyje jakby miała dziesięć, piętnaście, dwadzieścia razy większą fortunę niż ma.

U Anglików, któż to wybiera się w obce kraje? kto w obcych krajach życie chętnie pędzi? ... oto zwykle nie mi-lord, nie człowiek większego znaczenia, lecz jakiś dorobkowiec, jakiś John Bull, jakiś niebogaty mnóstwa dzieci właściciel, nic w ojczyźnie nieznaczący i zupełnie nieznany. U Polaków, przeciwnie, jest to przedewszystkiem rzecz panów, najznaczniejszej szlachty, takich właśnie, co z imienia, z majątku, z położenia są na czele narodu, dają w nim przykład; to też za nimi zaczęli wojażować wszyscy, i dzisiaj hyle szlachcic, nieraz hyle szlachetka, pnie się na wojaż, sam, albo i z magnifiką, po francuzku gadającą i la-firyndującą.

Polak, mówię polski dziedzic, ile razy wyjedzie z kraju, uważać się prawie może, dla stósunków z ludem wiejskim, w położeniu urzędnika oddalającego się od urzędu, (każdy bowiem nasz dziedzic wiejski, jest to piastownik bardzo ważnego urzędu, i tak wsi swojej, klucza swojego pilnować powinien, jak urzędnik swojego bióra); Anglika położenie jest zupełnie inne, i obowiązki, które tu ciężą na Polaku, jego bynajmniej się nie dotyczą.

Gentleman angielski puszcza się w podróż z przekonaniem — (to przekonanie odbiera z narodowego wychowania i z całego trybu życia, które u niego jest przedewszystkiem szczerzo-angielskie) — z przekonaniem mówię, iż choć jest co na świecie, tu, ówdzie, nie złego, nie brzydkiego, jego jednak Anglia, stara Anglia! wszystko ma daleko lepsze, daleko piękniejsze: jedzie z ciekawości tylko, nie z miłości rzeczy obcych: wraca więc równie gorliwym, szczerym i zabitym Anglikiem jak wyjeżdżał, równie serdecznie jak wprzódę we wszystkim, co angielskie, co jego rodzinne rozkochany. Pan polski jedzie z domu przez miłość i wielbienie zagranicy, przez cudzoziemczyznę; przekonany, iż choć w Polsce jest może co niezgorsze, nieszpętne, za granicą wszystko bez porównania lepsze, piękniejsze, doskonalsze: spieszy do miejsc, o jakich od najmłodszych lat nie słyszał mówiących

inaczej jak z uniesieniem: wraca zatem naturalnie ziemniejszym jeszcze, bardziej upokorzonym w duchu Polakiem, mniej niż kiedykolwiek narodowcem, od wszystkiego, co ojczyste, co krajowe, co w życie prawego patrioty koniecznie wchodzić powinno, więcej jeszcze niż pierwej odrażony, zniechęcony, odcięty*).

Z pierwszych familij angielskich podróżują szczególnie mężczyźni tylko; z polskich, mężczyźni i kobiety: kobiety ochoczej prawie, i przez nie bardziej jeszcze jak przez mężczyzn wojaże stały się u nas rzeczą tak popularną i tak szkodliwą**).

Anglik w kilka godzin jest już we Francyi, w moment przeniesić się może z Londynu do Paryża, do Brukseli i t. d. jak najłatwiej, jak najtaniej, wojaż swój licząc nieraz jeśli nie na godziny, to na dni; u nas, liczy się zazwyczaj nie tylko na miesiące, ale na lata całe, i już dla tego samego połączone z niesłychanem mnóstwem trudności, kosztów i szkód.

Przydajmy nakoniec, iż jeśli wojaż, i jako zabawa, mogąca być tylko właściwa u narodów bogatych i szczęśliwych, jako ogromny wydatek, wycieńczający kraj z gotowizny, i jako oddalanie się od wielkich obowiązków miejscowych, i jako niebezpieczeństwo dla uczuć patriotycznych, (i dla innych jeszcze przyczyn, o których będzie niżej), jest dla nas rzeczą niestosowną i szkodliwą, tedy ta okoliczność, iż w zwyczajach życia wszystkiej przedniejszej szlachty polskiej stał się, od kilkudziesięciu lat, nietylko niemal koniecznością,

*) Co do samego, naprzykład, języka, tak jeszcze Górnicki mówił o tem w swoim Dworzankinie: «Polak by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić jedno tym językiem, gdzie trochę zamieszkał: jeśli był we Włoszech, to za każdym słowem signor; jeśli we Francyi, to par ma foi; jeśli w Hiszpanii, to nos otros cavalleros ... i powiada, że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi.»

**) Na dowód, jak przebywanie za granicą ma dla Anglików inne całkiem niż dla Polaków znaczenie, dość naprzykład przytoczyć, że młodej Angielce, która dłużej cokolwiek w cudzym kraju mieszkała, trudniej temsamem pójść dobrze za mąż: pobyt jej u cudzoziemców uważany jest od wszystkich jej spółrodaków jakby prawie jakaś plama moralna: to też z tych familij, jakie się spotyka na stałym lądzie, panny wychodzą najczęściej za cudzoziemców, albo takich chyba Anglików, co także za granicą są osiadli.

tembardziej go jeszcze, jako złe szeroko upowszechnione, potępiać każe. Nie zasłaniajmy się przeto Anglikami, bo naprzód, jak z góry powiedziałem, wojażowanie angielskie jest co innego, a wojażowanie polskie co innego; powtóre, nie na to przecie trzeba patrzeć, czy kto inny jaką rzecz robi lub nie, tylko czy ta rzecz jest dobra, czy zła.

Ale, — ofuknie tu nie jeden, nie wiele sam myśleć, a rzeczy oklepane powtarzać lubiący, — podróżami ludy się kształcą, jednoczą, nawzajem sobie, co który ma pożytecznego, udzielając, mieliby jedni Polacy wykluczać się z rodziny europejskiej, jak murem się chińskim od reszty narodów przedzielać, nic z ich wynalazków, z ich cywilizacji nie korzystać? Naprzód, między powszechną modą jeżdżenia za granicę, a oddzielaniem się murem chińskim, jest strasznie wielki przedział: tego muru, tego całkowitego od innych krajów odcięcia, sama natura europejskiej, chrześcijańskiej, czytać i pisać umiejacej społeczności, w żadenby sposób dopuścić nie mogła; więc i mówić niema o czem. Powtóre, żeby podróże, ogólnie rzeczy biorąc, miały być tak wielkim środkiem cywilizacji, temu nie wierzę i mam to za sofizmat. Co ludzie sobie obrócą w zabawkę, przy czem stanie próżność i zbytek, z czem łatwo żeni się lenistwo i próżniactwo, z tego istotnych pożytków daremnieby się spodziewać. Prócz tego, o jakiejże tu może być mowa cywilizacji? Dziękami ludźmi, Bogu dzięki! nie jesteśmy. Zamiast ludzenia się słowami, zastanówmy się tylko, a wszakżeć cywilizacja nie jestto żaden sekret, żadna tajemnica pod kluczem i pieczęcią gdzieś chowana, za którą w to lub owo miejsce, taką lub owaką drogą pędzić trzeba; i jeśli dziś jaki naród europejski drugiemu w czem nie domierza, to wcale nie ztąd, aby nie wiedział, iż tamten jest w tem od niego wyższy i w jaki sposób wyższy, podobnież prawie jak ktoś jest ubogi, chory i biedny nie dlatego, że nie zna i nigdy z blizka nie oglądał bogatych, zdrowych i szczęśliwych. Sam druk, samo dziennikarstwo robi teraz, można mówić, z całej Europy jakby jeden powiat, jedno miasteczko, gdzie każdy wynalazek, najmniejsze w jakiejkolwiek rzeczy ulepszenie, wszelka próba, są natychmiast wszystkim znajome. Nakoniec, wystawiając

sobie podróże jako wzajemną szkołę ludów, przydajmy i tę ogólną, a w części mistyczną uwagę, że nauka, że wszelka mądrość, wszelkie rzeczywiste dobro nie przychodzi przez wszystkich, ale przez pojedynczych, nie przez masę ludzi, ale przez małą liczbę wybranych: w tym przeto względzie dla tego już samego podróże nasze byłyby rzeczą bezowocną, że je bez wyjątku cała klasa bogatszej szlachty odbywa. Rosya, na przykład, więcej daleko u obcych zobaczyła dwoma tylko oczyma Piotra W. i w kilku leciech, niżli przez całą ogromną resztę wszystkich swych podróżnych i podróżnic, i przez wszystkie lata od Piotra aż do teraźniejszego czasu. Częstokroć iżby nikt nie widział, dosyć prawie aby wszyscy patrzyli.

Że to jest wielka prawda, że u nas z tej mody wojażów najmniejszego niemasz pożytku, jasny na to dowód, (a co tu mówię, przyzna każdy, kto choć cokolwiek był za granicą), iż mimo ustawicznego od pół wieku włóczenia się po świecie panów i pań, nie się prawie z niemi z tego, co istotnie za granicą lepszego, do Polski dotychczas, nie przeniosło, w takich nawet drobnostkach, które są pod ręką lada czyją, i gdzie każdy mógłby się łatwo przybrać w powagę reformatora. Przypomnę sobie, kiedym raz mówił o tem z jednym kolegą spół-emigrantem, zrobił mi uwagę, spojrzawszy w stronę kominka, że oto te wszystkie wojaże nie mogły nam tyle się nawet przydać, żeby nauczyły ogień na kominku rozkładać, nie dmuchaniem sługi, który nieraz mało sobie płuc przy tej robocie nie zerwie, ale po prostu mieszkciem. W istocie, drobny ten i tani sprzęt, tak przy każdym ognisku konieczny, i który we Francyi w najuboższych widzi się chatach, w Polsce dotychczas jest prawie nieznanym w pysznych nawet salonach, gdzie, jak trzeba ogień poprawić, dzwonią na biednego lokaja i mówią mu: podmuchaaj. Jest mnóstwo rzeczy i szczegółów w urządzeniu domu, w utrzymaniu jego porządku i czystości, w użyciu codziennem, jakie u nas do dziś dnia są niezawodnie gorsze, brzydsze niż za granicą; dosęby, zdaje się, na kilka tylko godzin z kraju wyjechać, aby się w nich odmienić; nic z tego! Niechże kto pogodzi z tą uwagą, a bardzo jest prawdziwa, wielkie pożytki wojażów!

Mogą zapewne narody korzystać coś w pewnych razach jedno od drugich, podobnie jak pojedynczy ludzie; ale to jeszcze jest pewniejsze, a ważniejsze do wiedzenia, iż w gruncie rzeczy nie prostym naśladownictwem, nie prostym powtórzeniem tego, co się gdzieindziej zobaczy, kształcą się i uszczęśliwiają równie pojedynczy ludzie jak całe narody. Życie przychodzi i rozwija się z wewnątrz, nie z zewnątrz; i czy to w instytucjach, czy w zwyczajach, w większych czy mniejszych rzeczach, żadna prawie przyjąć się szczerze i pożytkować nie może, kiedy jest pożyżona, nie własna, z boku wzięta, nie w nas i przez nas urodzona. Francuzi, na przykład, naród tak bystry i pojętny, przez tyle już lat usiłują przejąć sobie od Anglików machinę konstytucyjną: poznali doskonale jej skład i formy, całość i części, jak się powinna stawić, gdzie i kto przy niej ma stanąć, co, jak w niej poruszyć ... i dotąd nie mogą ostatecznie urządzić, nie mogą dokazać, aby już raz przecie poszła jak należy, wydając wolność, spokój, chwałę i szczęście. W zapowiadanej dziś cywilizację Turcyi i Egiptu dla tego szczególnież żadnej ja wiary nie mam, że biedne sultany i stary buntownik egipski tak po nią do Europy przysyłają, jakby po towar jaki, który czekał tylko na ich fury i statki.

Ale nie oddalając się od przedmiotu, śmieszny byłbym, gdybym choć na moment przypuszczał, że nasi wojażerowie i wojażerki jadą z domu w stopniu uczniów i uczennic, w skromnej myśli jakiegoś lepszego kształcenia się i oświecania. Wiedzą oni z góry bardzo dobrze, iż całym dla nich tych podróży owocem będzie chyba jakieś nowe cacko stroju, nowa forma którego meblu, nowych kilka sukni, i t. d., lecz jadą, bo tak każe moda, tak każe lafiryndyzm!

Ani przeto w powodach, ani w skutkach nie można podróży naszych uważać za coś pożytecznego: wszakże nie tyle tylko przeciw nim do powiedzenia: nie tylko, że niepożyteczne, lecz, co gorsza! są wielce krajowi szkodliwe, a to i materyalnie, i moralnie. Materyalnie, ciągle go ubożąc, ciągle za granicę ogromne summy wyrzucając: to co już Polska od pół wieku, od kilku pokoleń na wojaże wydała,

co po hotelach, sklepach, szulerniach, ulicach zagranicznych, marnotrawnica przeszastała, z wiatrem puściła, mogłoby niestety! wystarczyć na bardzo znaczne w każdym względzie, a tak konieczne, bytu jej ulepszenie, podniesienie rolnictwa, zaszczerpienie przemysłu, lepsze zabudowania, i t. d.; prócz tego, odrywając dziedziców od gruntu, tępiąc w nich upodobania domowe, rolnicze, tamować niezmiernie musiały gospodarstwo wiejskie, jedyne bogactwa polskiego źródło; nakoniec, szerząc we wszystkim, przez zetknięcie z zamożnemi cudzoziemcy, wymysł i zbytek, tem bardziej i fatalniej kraj rujnowały, iż ten zbytek z zagranic niesiony, przedewszystkiem oprzeć się musiał na rzeczach zagranicznych, na stworzeniu wielu potrzeb fałszywych, niewczesnych, bez jakichbyśmy lub zawsze, lub długo jeszcze się obchodzili, mając przed sobą co pilniejszego. Moralnie: są bowiem jakby najszerszy i ustawicznie otwarty kanał, którym leje się do kraju cudzoziemczyzna, obczyzna!

Nic tak prędko w żadnym narodzie ojczystych obyczajów wypenić, nic na jego charakter niebezpieczniej wpłynąć nie może, jak powszechny jechania za granicę popęd, jak życie z obcymi, u obcych, i konieczną przez to wyłamywanie się we wszystkim z kluby domowej, rodzinnej. W ojczyźnie przebywając, niech kto jak chce zowie się niepodległy, ta wszakże, więcej jeszcze tytułarna jak rzeczywista niepodległość, nie uwalnia go w żadnym wieku i w żadnym położeniu z pod władzy mnóstwa względów i okoliczności, dla których całkowitym, nieograniczonym sam siebie panem, uważać się w żaden sposób nie może. W tem uczuciu rozmaitych złąd i zowąd oczu na każdego z nas zwróconych, w tem echu okolicznem, jakie wiemy, iż słowa nasze powtórzy, w tej, że tak powiem, ciągłej jednych przez drugich politycy, pod jaką społeczność, samym zachowania się instynktem i powszechną, acz niemą umową, wszystkich wzajemnie poddała, więcej może jest rękojmi publicznego pokoju i szczęścia, niż w najpoważniejszych ku temu ludzkich instytucyach. Słaba a do złego skłonna natura człowieka, bardzo tej nad sobą strażą potrzebuje; (ledwieby też powiedzieć nie można, choć nie jeden, mniej baczny, weźmie to tylko za słowo po-

ziomej duszy, iż o tyle jesteśmy prawdziwie dobrzy, o ileśmy nie sami sobie zostawieni, o ile czujem się pod dozorem; święci dla tego są ze wszystkich najlepsi, że go ściślej niż ktokolwiek na siebie nakładają, ustawicznie się przed oczy Boskie stawiają). Tymczasem, wszelki ów moralny dozór, nad podróżnemi ze wszystkim się rozwiązuje. Ktoś, co zostając w kraju, był temsamem ciągle na widoku, jeżeli nie województwa, przynajmniej powiatu całego, ledwie oto wysiedzie w tej lub owej stolicy zagranicznej, — może tygodnie, miesiące, lata całe przepędzać, jak, z kim i gdzie, Bogu tylko i jemu samemu wiadomo! Mylę się mocno, albo ta, w żadnem innem położeniu nie dostępna niepodległość, to życie z wszelkiego przymusu, z wszelkich społecznych względów uwolnione, ledwo, że się nawet z całego ludzkiego świata kryminalnych tylko trybunałów lekające, ten mówię stan naglej i osobliwszej emancypacji, w którym jedyny ze społecznością związek utrzymują pieniądze i w którym wszelkiej namiętności, wszelkim nałogom tak łącno w sobie dogodzić, wielkim są u nas, choć często sami sobie z tego rachunku nie dajem; do wojażowania bodźcem: zwłaszcza, że takie liberbaronostwo, ta taka rozprzężona swoboda wpada w gust, w humor narodowy, żeniąc się wybornie ze starym polskim grzechem, z nieuległością, niekarnością, żadnym nad sobą niecierpieniem jarzma. A wszakże jestto stan prawdziwie niebezpieczny, nawet niegodny, w gruncie bowiem właściwszy dzikiemu człowiekowi, niż obywatelowi i członkowi ucywilizowanego narodu.

Dajmy, iż osobista cnota będzie tu kogo dostatecznie strzegła; tego przynajmniej nie zaprzec, że w każdym razie jestto doskonała egoizmu szkoła. Jakto przyjemne — wołasz, mości wojażerze, — życie za granicą! mogę iść, jechać, siedzieć, gdzie i kiedy mi się podoba; kogo chcę widywać lub nie; wyjść, wrócić, o której godzinie zechcę; co przez myśl przejdzie, zrobić; nikogo nie mieć za świadka, nikomu rachunku nie składać, nikogo się nie żenować. Od wszystkich się tedy i od wszystkiego powoli odrywasz, zasklepiasz w samym sobie, na samym sobie przestajesz, samym się sobą zajmujesz, siebie tylko potrzebujesz, siebie jednego kochasz.

Jestto może życie bankruta, oszusta, spekulanta, mizantropa, szpiega wreszcie, lecz pewno nie jestto życie dobrego chrześcianina, dobrego obywatela; nie też nie może być piękny nasz charakter narodowy przykrzej łamiącego, nie przeciwniejszego obyczajowi szczerego Polaka, potomka szlachty braci, dla której życie byłato publiczna prawie obrada i było przedewszystkiem koleżeńskie, spółkowe, rodzinne, całym głosem gadające, Bogu i ludziom odkryte, szopy, pola, kościoła, słowem przestronnego i jawnego miejsca potrzebujące, niecierpiące żadnego a parte, sekretu, tajemnicy, żadnego egoizmu, żadnego sobkostwa!

Ale w istocie, jakżeto zazwyczaj panom wojażerom i paniom wojażerkom przechodzi czas za granicą? Co to jest, ściśle mówiąc, być na wojażu, zwiedzać cudze kraje, poznawać obce stolice, obce narody? Oto, że powiem szczerze, jestto prowadzić życie dość hulackie i dość niegodne osób wyższego ukształcenia, wyższych uczuć, wyższej w towarzystwie rangi; jestto żyć na sposób bardzo podobny do sposobu życia złej i podejrzaney kompanii. Dzień spędza się po sklepach, krawcach, szwaczkach, modniarkach i tym podobnych ulicznych włóczęgach; wieczór, po publicznych teatrach, najczęściej gorszących i nieuczciwych; publicznych balach, najgorszego i podłego towarzystwa; publicznych spacerach, zwykle także podejrzanych i od uczeiwych, zwłaszcza niewiast, unikanych; po publicznych koncertach, sztukach, rozmaitych; widowiskach, że już nie wspomnę różnego tytułu szulerni, mniej lub więcej szkaradę swoją maskujących, a głównie się przez wojażerów utrzymujących, ani innych miejsc podobnegoż gatunku. Znajomości, jakich się szczególniejszej poszukuje, żeby je choć posłyszeć, choć zobaczyć, sąto sami sławni; sami wszelkiego rodzaju, wielcy miasta ludzie, a raczej osobliwości, o których dziś wszyscy tam wiedzą, a jutro wszyscy zapomną, mniejsza jakiegoż życia i z czego rozsławieni*); towarzystwa porządne, szanowne, właści-

*) Najczęściej w zabiegach, jakie się w tej mierze czynią, niemasz nic uczucia szczerego, szanownego, tylko śmieszna próżność, żeby potem powiedzieć: znam, widziałem, słyszałem: czyto wielki wódz, minister, poeta, pa-

wego sobie, prawie się nie widuje, lub ledwo chwilami i że tak powiem, z daleka, bo to i subiekcyę robi, i aby szczerze zajęć w niem miejsce, trzebaby wprzód przestać niejako być wojażerem lub wojażerką, to jest osobą nieosiadłą, nieznaną; — za to po kawiarniach, po cukierniach, po restauracyach uczęszcza się śmiało, z kimbądź, o każdej godzinie, choćby po północy, naprzykład z jakiego teatru lub z maskarady na kolacyę z szampanem, bo cóż to temu pana, cóż to tej pani, cóż to temu państwu szkodzi? mnie nikt nie zna! mówią sobie, tem jednym słowem targając z siebie wszelkie pęta, i we wszelkie miejsce, jakiebykolwiek było, paszport sobie wnet dając. I tak w próżniactwie, w zbytkach, w birbanctwie, w nowościach, żyje się z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc; aż poznawszy mniej więcej miasta jednego tryb życia brukowy, hotelowy, wydawszy duże pieniądze i często długi nawet zostawiwszy, przenosi się szlachcic czy szlachcianka, przepraszam! pan hrabia czy pani hrabina, do miasta drugiego, albo do wód, potem znów gdzieindziej, nieraz nie obejrzawszy tego nawet, co było najciekawszego, lub ledwo piąte przez dziesiąte...

A cóż tobie, pisarzu, nudny gdyraczu, do tego! — krzyknie kto, kartę tę z obrazą przeczytawszy — jeżdżę za moje pieniądze, wolno mi je wydawać jak chcę, żyć jak się podobą! Wolno, czy nie całkiem wolno, to insza rzecz; tutaj, nie gniewając was, szanowni i szanowne lafiryndy, to tylko chciałem zapisać, że tak, a nie inaczej, czas wam na wojażu schodzi. Co się zaś tyczy samej tej wolności, jest zapewne wiele rzeczy, wiele względów w życiu, w których nikt nie ma prawa do drugiego się mieszać, ale też naodwrot są takie rzeczy i takie względy, gdzie opinia publiczna ma słusne prawo, a nawet ma powinność, do rachunku nas po-

tryota, kasnodzieja, czy bufon z jakiego teatru, skoczek, albo trębacz, Chateaubriand czy Debureau, książe Czartoryski czy panna Dejazet, dla tych ciekawców wszystko jedno, byle tylko był to ktoś, o kim na świecie gadają. Między osobami, co odwiedzały w więzieniu, na parę dni nim został zgilotynowany, La cenaira, sbrodniaza, na którego sam widok trzeba było truchleć, i srobiły z nim znajomość — liczone w Paryżu jedną także wojażerkę Polkę.

ciągać. Jako członkowie towarzystwa ucywilizowanego, a więc społecznego, jako obywatele i obywatelki tego samego narodu, będąc nawzajem od siebie zależni i rozmaitej natury obowiązkami między sobą połączeni, tem samem na osobistej nawet wolności tracić coś musimy. Staszic, we wspomnionem już tutaj dziele, radził po prostu wprowadzić prawo, zakazujące Polkom wyjazdu za granicę, chyba która już dzieci wychowa i postanowi. Więcej łożycie na peregrynacye do cudzych ziem, żeby się tam swawolą bawili, — wołał śmiało dawniejszy jeszcze narodowiec i w samych początkach nachodzenia na Polskę cudzoziemczyzny*), — niżeli na obronę ojczyzny, na ozdobę kościoła, na zachowanie familii swojej i poratowanie upadłych bliźnich! Słuszna jest, bez wątpienia, abyśmy wolność godziwą drugich szanowali i byli nawet, do pewnego stopnia, wyrozumiali, w czem kto zwłaszcza powszechnym przykładem, panującą modą, łatwo mógł zostać porwany: omnes ludie sumus, mówi dziwnym swoim językiem, szanowny senator, Krzysztof Opaliński**): wszakże złego, dlatego, że w około rozszerzone, nie mieć za złe i potępić go nie śmieć, byłoby to w publicznym pisarzu już nie wyrozumiałość, lecz niegodna słabość: wreszcie, wszystkich, coby się tu gniewać mieli, upomnimy, jak Górnicki w Dworzaniu, nie trzeba się obrażać, gdy się to gani, co sobie ludzie za coś wielkiego mają, a co prawdziwie zła rzecz jest.

Jest także powszechnem u bogatszej szlachty naszej mniemaniem, że który młodzian nie wychowa się za granicą, taki przynajmniej, odbywszy nauki w kraju, powinien dla skończenia edukacji: ruszać na wojaż. Włóczy się zatem chłopak, na Bożą łaskę zdany, od stolicy do stolicy, od kraju do kraju, w wieku najniebezpieczniejszym i potrzebującym, bardziej niż każdy inny, czujności, przestrogi i rady! Tu i tam pochodzi trochę na jakieś kursa, żeby mógł potem mówić, że słyshał sławnych profesorów, taksamo jak naprzy-

*) Lament utrapionej Matki Korony Polskiej, pisemko za Jana Kazimierza wydane, a za Stanisława Augusta na nowo przedrukowane.

***) Księga IV. Satyra 10.

kład, że słyszał sławnych śpiewaków, sławnych deputowanych, sławnych adwokatów; nauczył się nazwisk placów, ulic, zamków, hotelów, spacerów, aktorów, tancerek, restauratorów; wciągnie się w nałóg próżniactwa, zabijania czasu, marnowania życia; przywyknie o ludziach i rzeczach z zarozumiałością sądy dawać; straci niewinność, skromność, wesołość, cerę, znaczne pieniądze, rządność; zapomni, jeżeli umiał, modlitwy, spowiedzi, postów; wreszcie z modnym ubiorem, z modnie zaczesanym włosom, z modną laseczką, pół fireyk, pół splinnik, pół filozof, powraca z Paryżem, z Wiedniem na ustach, z niesmakiem do własnego kraju w sercu: i to nazywa się skończyć edukację! Za dawnych Polski czasów, jeżeli wysyłano synów na zwiedzanie świata, to zwykle nie w latach młodzieńczych, ale już w starszym wieku, z pewnem doświadczeniem życia, z wyrobionym rozumem, z ustalonym charakterem.*) Jan Zamojski przykazywał testamentem synowi, nie ruszać się z kraju, dopokąd przez popisanie się w bitwach nie okaże dowodów cnoty ku ojczyźnie, nie przywyknie pracy obywatelskiej, nie utwierdzi w sobie ojczyściego ducha; Stanisław Leszczyński był już posłem na sejm, kiedy król Jan upodobawszy go sobie, namówił ojca, iżby go wyprawił za granicę, gdzie też i wybrał się na lat parę: tak bywało, mówię, dawnych czasów: między nieszczęściami, które nam terazniejsze przyniosły, dobrze powiada Krasicki**), te za największe sądzić trzeba, iżśmy się uchyłili od śladów pocziwych. Co do niewiast, było rzecz zgoła niesłyszana, żeby się miały podróżami bawić; to też ówczesni pisarze wtedy nawet, gdy śmiało narodowi przed oczy wymiatali, cokolwiek mogło w nim być zdroźnego, przed cnotą Polek czoło schylali, wyznając, iż ją córka od matki za testament bierze.***) Jestem jak najmocniej zdania

*) « Po skończonem ćwiczeniu szkolnem nie zaraz zagranicę, jak pospolicie czynimy: na to w wieku męzkim, kiedy namiętności z przesłą młodocią, zwolniały, a rozum nad niemi wziął górę.» Franciszek Karpiński, O Rzeczypospolitej.

**) Pan Podstoli, Część 2. ks. 2.

***) Jan Kochanowski, Satyr.

Maksymiliana Fredry, że Polski nie będzie, tylko polskimi środkami,*) jak najmocniej przekonany, iż to wysyłanie młodzieży na włóczęgę zagraniczną, nie jest, jak powiadają, dokończeniem edukacji, lecz owszem początkiem zepsucia; nie obraca się narodowi w najmniejszy pożytek, owszem go różnem złem maże i liczne mu szkody zadaje. Pójdę z tobą razem na pola, pisał poczciwy Karpiński do młodego Potockiego, i zbierając kwiaty, co na mogiłach dziadów twoich porosły, rozmawiać będziemy, co to jest być obywatelem w ojczyźnie**); w rzeczy samej, prosta przechadzka po ojczystem polu, i jak tu pięknie mówi poeta, przy mogiłach dziadów, zwłaszcza pod okiem mądrego i zacnego stróża, więcej młodemu Polakowi może sprawić dobrego, bardziej się dla jego rozumu i serca w istotną korzyść obrócić, niż kilkoletnie zbijanie bruku po miastach cudzoziemskich, niż wszystkie te wojaże, tak zwane, kończące edukację. A jednakże panicze polscy znają Alpy, a nie znają Karpat; oglądali zamczyska nad Renem, a nie raczą obejrzeć szczątków ruin nad Wisłą; obchodzą z ciekawością pola bitew cudzoziemskich, o ojczystych ledwie, że zasłyszawszy! Gdyby wychowanie było u nas, jak nie jest, oparte na myśli mądrej, na podstawie narodowej, gdybyśmy w niem szukali nie marnego popisania się z cudzego języka, co jest głupstwem, nie żadną edukacją, ale potrzebnej dla Polaka wiadomości, ale cnoty chrześcijańskiej i obywatelskiej, wówczas, tak rozumiem, do rzeczy niezbytich w edukacji, przedniejszej przynajmniej szlachty, należałaby podróż po kraju. — Ale tych parę uwag stosowniej może było położyć raczej pod artykułem Wychowania.

Podróżomania panów naszych, (w tych latach, dla chwilowych okoliczności, dla trudności w dostawaniu paszportów, znacznie wstrzymana), ciągnęła i to jeszcze za sobą, że Polska była dla nich jakby tylko austeryą, gdzie czas

*) Polonia nisi polonis mediis et consiliis stare potest, aliunde adventitia uti non cogenita sunt, etiam convertunt status naturam. Fragm.

***) O Rzeczypospolitej, List do Stanisława Potockiego.

jakiś dlatego chyba można ich było widzieć, że z zagranic wrócili, lub że jeszcze za granice nie odjechali, ale się w niej (w Polsce) nigdy prawie, że powiem podróżnym terminem, zupełnie nie rozpakowywali. Cóż dobrego, co trwałego i większego zrobić tedy mogli? Na to potrzeba czasu: dla nich w Polsce czasu nie było. Więc wystawili naprędce jakąś altankę, fasadę, domek gotycki, kilka klombów zasadzili, umeblowali apartament: nic więcej! ludem wiejskim zająć się nie było kiedy; zdano wszystko komisarzom, puszczone w dzierżawę, las wycięto, całe gospodarstwo zaniedbano, całe majątki poniszczono. Dopiero na starość trzeba się było zostać na dobre już w domu ... i nudzić się. A i wtenczas niejedni i niejedna tak sobie układali być jeszcze, naprzykład, w Paryżu, jak dawniej układano być w jakim miejscu cudownem, albo jak się mówi o stronach, gdzie się kto urodził i wychował, żebyto dał Pan Bóg być tam jeszcze choć raz przed śmiercią! Zawsze też w tym lub owym kącie cudzym, a najczęściej w samym Paryżu, siedział jakiś z Polski staruch albo jakaś baba, z tych, o których Krasicki powiada: gadały po francuzku baby opętane,*) zazwyczaj z tytułem Monsieur le Comte i Madame la Comtesse, nie myślący już wcale wracać do ojczyzny i doczekujący się śmierci przy samym wielkim ołtarzu ukochanej swej cudzoziemczyzny, jak dziady i baby kruchtne przy kościele farnym. Z takichto osób niektóre kończyły zupełną i nawet namiętą nienawiścią wszystkiego co krajowe, co polskie, — wszystko swoje, z większych i mniejszych rzeczy, czerniąc, ogadując, w szyderstwo i pogardę obracając: bezecniki i bezecnice przebrzydłe!**)

Zdarza się także wśród politycznych odmian, na jakie biedny nasz kraj wystawiony, że ten i ów jedzie za granicę, żeby tylko na jego ucisk i poniżenie nie patrzeć. Pobudka

*) Jeżyły się kołtuny czarami nadane,
Gadały po francuzku baby opętane...

(Krasicki w którejs satyrze).

**) Spotkawszy się, naprzykład, z Polakiem, mówiły do niego: chez vous, dans votre pays, dans votre langue, vous autres Sarmates, Polonais ... i t. p.

uczciwa; w gruncie jednak jestto tak, jak gdyby kto przez wielką czułość uciekał z pokoju, gdzie przyjaciel chorobą złożony, jęczy, zamiast pilnować go, ratować, opatrywać, w omaleniu ocucić. Wyjeżdzasz za granicę: wszystkie obowiązki domowe z siebie zrzucasz, wyprzegasz się z krajowych zatrudnień, z krajowych potrzeb, przestajesz niejako być przez ten czas polskim obywatelem, jesteś prawie w położeniu żołnierza, który ze stanowiska swojego schodzi, nadto, wywozisz do obcych pieniędzy, tak w tym ucisku potrzebny i rzadki w domu; jestże w tem istotna miłość ojczyzny? Razem tedy i kochasz ojczyznę, i nie kochasz.

Wiem ja co to jest podróżować, wiem sam przez siebie i przez mnóstwo rodaków, którychem w kraju i zagranicą pilnie w tem uważał: i wszystko zważywszy, powiadam: trzykroć szczęśliwy, kto, jak niegdyś kochany Mikołaj Rej, rzec o sobie może:

Z granice polskiej mili nigdzie nie wyjechał,
Lecz co wiedzieć przystoi, przeciem nie zaniechał.

Albowiem bajkato jest, bajka wielka, a narodowi ubliżająca, aby prawdziwy rozum, prawdziwy dobry ton, prawdziwe ukształcenie miały być u tego większe, doskonalsze, kto więcej mil ujechał, więcej rogatek przebył, więcej hotelów zmienił, więcej językami gadał, więcej pieniędzy strwonił, więcej czasu zmarnował, więcej zgorszenia widział, więcej kraju własnego zapomniał!

VIII.

O Z B Y T K U.

Kiedy nad tą biedną ojczyznę naszą i wszystkim, co się w niej dzieje, nieraz rozmyślam, — ledwo prawie, żebym nie przypuścił w goryczy serca, iż kazała sobie jakiemuś mądrym i znającemu się na losach państw człowiekowi, podać dokładny i doświadczony przepis, czem się narody gubią, zabijają..., i przepis ten fatalny, ściśle samaż na sobie wykonywa! Jakoż, ani jednej niemasz rzeczy, kraj o ruinę i zagładę, naród o śmierć przyprawić mogącej, którejby u nas, na pierwszy zaraz rzut oka, nie ujrzyć. Jeżeli tedy to prawda, że szczerze życzym sobie życia i bytu, — na Boga! porwijmyż się co siły z tego zaślepienia i zepsucia. Gdzież taki zbytek jak w Polsce? takie szalone wydatki? takie marnowanie grosza? całych majątków utrata? całych familij upadanie?

Zbytek to ma naprzód do siebie, iż tworząc potrzeby fałszywe, sztuczne, i onym przed innymi zabiegając, odbiera możność zaspakajania potrzeb istotnych; ciągnie tedy za sobą niedostatek, wprowadza i mnoży nierząd: jest nieszczęściem materyalnym. Powtóre, zaprzatając i żywiąc próżność, wytępia z obyczajów prostotę, czystość tedy i zacność ich kazi: jest nieszczęściem moralnem. Razem zaś przez niedostatek, nierząd, i przez obyczajów zepsucie, wlecze na kraj nędzę, spodlenie i zgubę. To zbytek robił zawsze, i to zawsze robić będzie: dla tegoż od samego początku dziejów ludzkich

między co najgłówniejsze sprawce upadku narodów słusznie bywał liczony.

Nigdzie, mówię, tyle co u nas wydatku na rzeczy niepotrzebne, nigdzie także tyle niedostatku w rzeczach potrzebnych, i z których dobro ludów głównie się składa. Pod względem zagospodarowania i opatrzenia jestże gdzie kraj nędzniejszy od naszego? Zabudowania, drogi, kanały, kopalnie, fabryki, przemysł, handel, trzód chowy, mamyż my to wszystko? mamyż w stanie należnym, kwitnącym? Czyż nie prawda, że prócz tego, co Pan Bóg rok po rok samym ziemi urodzajem dawać raczy, nie prawie jeszcze, w stósunku do innych ludów, własną ręką, własnym rozumem, własnem staraniem nie zrobiliśmy sobie, nie obmyślili, nie zaspokoili?

Dwojako w narodach rodzić się może zbytek; zawżdy szkodliwy i niegodny, raz wszakże gorszy jest, obrzydliwszy i głupszy: albo z wielkiej zamożności, z obfitości dostatków: jestto zbytek samoluba, marnotrawcy, zbytek narodów bogatych; albo z samej wyuzdanej próżności, z wywróconego porządku rzeczy, (jakby ktoś, naprzykład, nie mając koszuli i butów, przepłacał perfumy lub lornetki): jestto zbytek nierządnika, szaleńcy; zbytek narodów bankrutów.

Śmiało twierdzić, że u nas i zbytek, jak prawie wszystko co złe i zgubne, najwięcej się rozplodził z cudzoziemczyzny. Dostyc na to jest wspomnieć same, naprzykład, te wojaże! Mógłżeby kto wymyśleć coś zbytłowniejszego, widoczniej ruinującego? Zbytek do wojażów przywiązany, nie kończy się nawet powrotem do domu. Raczył już szanowny pan nazad do wioski zawitać: ale sprowadził z sobą kucharza Francuza, furmana Anglika, garderobianę dla żony Niemkę. Nie dość na tem; fraki robią mu teraz w Londynie, buty w Wiedniu, żona nie nosi innych trzewików jak paryzkie, każda ją suknia gniecie, jeżeli nie jest z rue Richelieu albo rue de la paix: więc o kilkaset mil, z kraju do kraju, komory na komorę, wleką się z temi kosztownościami paki... Miły Boże! za ten frak, za tę parę trzewików, za tę jedną pakę paryzką można było jaką biedną rodzinę, jedną i drugą, wesprzeć; biedną sierotę, jedną i drugą wychować; kilka

chat całych wystawić, kilku chorym i starcom twojej wioski zdrowie przywrócić, w wygody opatrzyć!... Do tego przychodziło, iż niektórzy bieliznę do prania posyłali z Polski do Francji. To byli chyba waryaci! zawoła uczciwy czytelnik; z pewnego względu zapewne, że waryaci, jakoż nie wiem czy może być do prawdziwej waryacji co podobniejszego, jak cała nasza mania cudzoziemstwa z wszystkimi, jakie ją składają, niedorzecznościami, — właściwie przecież nie byli to waryaci tylko zbyt kownicy, i byli przy zmysłach, acz nie można powiedzieć, aby byli przy rozumie. Prawda, że podobnych przykładów nie dużo naliczyć, lecz jakiegoż to nie było trzeba zawrotu głów, jakiego zepsucia obyczajów, iżby ktokolwiek takich się rzeczy dopuszczał, a dopieroż szukał z nich sobie, jak szukano, jakiejś chluby! jakiego, mówię, nie było trzeba upadku ducha narodowego i obywatelskiego, iżby opinia publiczna całą mocą oburzenia i wzdary powszechnej, natychmiast tego zgorzenia, tego bezecnego zbytku nie zatomowała. Niestety! oto i dziś jeszcze, dziś, kiedy to piszę, jeszcze paryżkie paki (mam o tem jak najpewniejszą wiadomość), z sukniami, kapelusami, frakami, ciągną niekiedy nad Bug, nad Wisłę, nad Niemen!

Wspomniałem o sługach cudzoziemskich. Możeli w czem być większy zbytek, większe marnotrawstwo, nie mówię co do wielkości wydatku, lecz co do jego zupełnej niepotrzebności? Do czegoż, na przykład, niech kto powie, ten 'sprowadzony z Francji kucharz? Jeżeli w czem bądź od żadnego w świecie narodu nie stoimy niżej, to niezawodnie w kucharstwie: pod tym względem korzystaliśmy doskonale z wozów: to też nie licząc kuchni polskiej, mamy u siebie włoską, francuską, niemiecką, angielską. Nie masz dla gastronomi kraju szczęśliwszego jak Polska: od niej wszystkie mogą tu się czegoś nauczyć, ona oddawna nie potrzebuje nic od nikogo; lada kuchta nasz, lada kucharka, oprócz wszystkich potraw polskich, nigdzie indziej nieznanych, zrobi wybornie dziesięć, dwadzieścia zagranicznych, niewiedząc nawet z kąd one rodem, i że się gdzieś tam w swoich krajach nazywają: polenta, pulpetti, lasagna, filet sauté, fricandeau, gras doubles à la lyonnaise, gebackene

Hühner, rostbeef, że wyliczenie reszty zostawię biegłym znancom. Tożsamo co do innych. Czyż ten furman Anglik ma być lepszy od krajowca, który zna i drogi nasze, i uprzęż naszą, i cały zachód nasz domowy? albo ta pokojówka Wiedeńka lepsza od której naprzykład z ubogich dziewcząt szlacheckich, zwykle tak zręcznych, tak rozgarnionych, o jakich sameż damy nasze z takimi mawiają pochwały? Sługa cudzoziemiec jestto tylko prawdziwy kłopot w domu, przyczyna ciągłych swarów, nieporozumień i zazdrości; z początku tłómacza mu prawie trzymając; a jak się poduczy gadać, cóż gada? same obelgi na kraj, którego chlebem żyje, swój we wszystkim wychwala, nasz we wszystkim gani, naokoło zgorzenie i pogardę dla Polski szerząc. Kosztuje dwa, trzy razy tyle co krajowy, i jest dwa, trzy razy od niego niedogodniejszy, krnąbrniejszy. Panowie kupują sobie tę biedę nie z potrzeby żadnej, ale jedynie z lafiryndyzmu, z przesądu, z fanfaronady. Cała ta gawiedź zagraniczników, a po wszystkich jej stronach u nas pełno, jestto jeszcze, że tak powiem, jakby tyleż ćwieków, któremi się do cudzoziemczyzny przybijamy: przez nich wszystkich szerzą się także obce wyobrażenia, obce gusta, obce zwyczaje; przez nich wszystkich pochwała rzeczy i form zagranicznych, wyższość we wszystkim zagranicy, niższość we wszystkim Polski coraz się w kraju utwierdza, coraz myśl i ufność narodową, (która powinna być powszechna, równie u wielkich jak małych) podkopuje, osłabia i wywraca. Do zepsucia obyczajów po naszych przedpokojach, garderobach i oficynach, do rozpущczenia tam myśli bezbożnych, niekarnych, bezecznych, lekceważenia przepisów kościelnych, pewno się bardzo wiele moda sług cudzoziemskich przyczyniła. Od czasu też tej mody coraz już ginąć zaczęła rasa dawnych domowników, po rodzicach testamentem dzieciom przekazywanych, wiernych, przywiązanych, szczeropolskich, pobożnych, od całej familii kochanych, całą familiją kochających! Takto z jednego złego, rodzi się łatwo drugie, tak jeden niebaczny zbytek, rozcieka się trucizny swemi w coraz dalszych szkodach i stratach.

Nie myślę przebiegać wszystkich szczegółów życia szlachty

i w czem jakiego się zbytku dopuszcza, wytykać, boby się to na długą i nudną rzecz zabrało; wspomnijmy jednak choć cokolwiek. Naprzykład, pojazdy! Za granicą wcale nie jest osobliwością, widzieć kogo z intratą, czystą dwudziestu, trzydziestu i więcej tysięcy, żadnego zgoła pojazdu nie trzymającego, lub jeżeli mieszka na wsi, ledwo jakiś bardzo skromny i tani; u nas, prawie lada posesor jednej wioszczyzny huczy koczem, co gorza! koczem z zagranicy sprowadzonym *). Są całe strony Polski (nie bogatsze zgoła od innych), gdzie szlachcic, cokolwiek więcej z waszecia, uważałby sobie za ujmę zajechać do sąsiada bryczką, dla żony zaś i córek koniecznie dawaj mu karety; we Francyi naprzykład, przeciwnie, są całe prowincye, bardzo zamożne i dostatnie, gdzie obywatele wiejscy, zupełnie bogaci, nie jeżdżą inaczej, i z damami, jak półkrytkiem na dwóch kołach, (patache), wózkiem w rodzaju naszej biedy, tylko ładnie i z elegancka zrobionym. Czemuż od tylu już lat po Francyi wojażując, ani w tem, ani w niczem innem żadnej się oszczędności od niej nie nauczymy? prosta odpowiedź: bo nic dobrego, nic pożytecznego nie nauczyliśmy się za granicą i nigdy nie nauczymy, — nie dlatego aby tam dobrych i pożytecznych rzeczy nie było, ale, że ogólnie mówiąc, każde naśladownictwo (czyto w obyczajach, czy w sztukach, czy w czemkolwiek), będąc z natury swej nieodzownie głupie, nie chwytą się tego co dobre, ale raczej co złe; nie lubi, nie ocenia, co jest proste, skromne, ale to tylko, co wymyślne, zbytkowne, osobliwe. — Nie mogą także się wstrzymać, — bym tutaj ani słowa nie powiedział o zbytku stołu i zabaw. Te uctowania, traktamenta, żarłocstwa, pijatyki, ta cała brzuchowi i gardłu służba, nie jestto, jak niektórzy radzi w siebie wmawiać, staropolskie, — szanownego nazwiska niech próżno nie szarżają, — lecz raczej pogańskie, zwierzęce: a ileż ztąd utraty w majątkach, nieładu w interesach, długów różnego gatunku, niedostatku na rzeczy potrzebne i

*) Powie kto, u nas wszystko tanie, więc nie tak to wielki zbytek. Wszystko tanie, lecz za to pieniądze drogi, więc na jedno wychodzi, i tak rozumować, jestto zwodzić się pozorem. Korzec żyta, który ci w Polsce przynosi 6 złp., gdzieś indziej przyniosłby 15 i 20.

uczciwie! Pyszenie wystąpił! po książęcemu prawdziwie! już nie można było okazać! tak jeden drugiego zaślepieniec wychwała. I jakież to jeszcze czas teraz na uczy, hulanki, bale? czas żałoby największej, poniżenia największego, czas wzgardy i obelg, jęków i śmierci! Chyba już z Moskałem uderzyć w kielich, żeby przecie było komu powiedzieć co wesołego, bo on nie ma ani najezdника na karku, coby mu niepodległość, prawa i imię wydarł i deptał nogami po nim, ani braci czy ojca nie ma w kajdanach lub na tułactwie... A tenże zbytek w kartach naprzykład, tak u nas obrzydliwie zagęszczonych? — w kartach, z którymi, jakby jakie szulerów i hultajów potomstwo, włączym się nawet po zagranicach, nie mając dosyć na domu, tak, iż prawie w każdej stolicy znaleźć Polaków, najpiękniejszego nieraz nazwiska, życie z dnia na dzień regularnie na szulercie pędzących... I opinia nasza publiczna wszystkoż to znosi? wszystko będzie cierpiała? dla wszystkich i na wszystko jednakowa? za nic się nie oburzy? na żadnym czole piętna hańby nie nakreśli, jak gdyby sama straciła sumienie co złe a co dobre?

.....

Polska tak jest pełna we wszystkim zbytku, że oszczędności wyobrażenia nawet w niczem nie ma. Nic sobie nie opatrzy, nie założy, nie wykona, na nic się większego, porządniejszego zdobyć nie może, wygląda ledwo nie jak opuszczona i brudna karczma żydowska, czemu? bo zbytko-wnica, rozrzutnica, a więc ładu ni kredki nie cierpiąca, grosza nigdy przy duszy nie ma. Dziwny to, prawdziwie, i bardzo dziwny ten nasz kraj, jakiś prawie filozof, co zważając, że wszystko na ziemi przechodnie, zdaje się powiedział sobie: nie warto się zagospodarowywać, lepiej ot żyć tylko z dnia na dzień, byle dalej, byle na dziś, a bez trosk, bez zachodów, bez łamania głowy! A wazelako, wojacka taka i syna marnotrawnego filozofia w żaden sposób narodowi nie przystoi. Musi on się oglądać na jutro, musi dla tego jutra obmyślać, pracować, przygotowywać: pokolenia bowiem tem są prawie u niego, czem lata pojedyncze u człowieka. W tem pamiętaniu o jutrze, w tem rachowaniu się z dzisiaj i pilnem na wszystkich jego wydatkach oszczędzaniu, spo-

czywa jedna z istotnych sił kraju, wprawdzie nie duchowa, a więc mniej szlachetna, jednak na tym ziemskim padole niemało znacząca. W Polsce tej siły nic a nic nie ma: zbytek w niej, jak ogień, wszystko pali, trawi, z dymem puszcza: więc we wszystkim, w większych i mniejszych rzeczach, nieład, nierząd, nieporządek, jakiego na całym świecie nigdzie; we wszystkim utrata, upadek, wycieńczenie; wszystek naród podobny prawie nieprzyjacielskiemu żołnierzowi na popasie, który nic nie zasznuje, nie odłoży; co pod rękę wpadnie, nie żałuje; płot spali, strzechę obedrze, drzewo złamie, zboże wydepcze, wrota wyrwie; ztąd po całym kraju bieda, pustka, zaniedbanie, ztąd niesłychany nigdzie indziej stan jeneralnego prawie wciąż bankructwa, bo jeneralnego prawie wciąż zadłużenia, brak zupełny kapitałów, majątki przechodzą jak woda, całe familie niszczeją, ustawicznie zmieniają się właściciele!

Nie jest u nas ani trochę osobliwością taki, naprzykład, dom obywatelski, w mieście lub na wsi, a to nawet z ostatnich, gdzie niekiedy nie będzie na najnaglejsze potrzeby gotowych kilkudziesięciu, kilkunastu nawet złotych! Rozumiesz, iż dlatego pomyślą tam potem o oszczędności? zaprowadzą cokolwiek porządku? ukrócą zbytku?... Z momentem kłopotu, mija zaraz pamięć jego, i żyją znów jak pierwiej, bez liczby i miary, w zbytku i w długach. Nie mieć długów jestto w Polsce tak coś dziwnego, tak, ledwoby nie powiedzieć, naturze gruntu, własnościom klimatu przeciwnego, iż obywatela, który nic nikomu nie winien, całą prowincyą zna ztąd i cytuje. Niechże kto będzie rządniejszy nieco, niech sobie niektórych rzeczy odmawia, niektórych wydatków unika, dlatego, że się bez nich obchodzić może i zbyt kować nie chce, okrzyczą go niezawodnie za skąpca, chociażby zkądiną serce miał wspaniałe i więcej owszem niż inni krajowi i bliźnim świadczył. Znam sam, czy znałem, jedną szanowną Polkę, dużego majątku panię, (nie ogłaszam tu jej imienia, odkładając to sobie na inny czas i na inne miejsce), która dlatego tylko uchodziła u niektórych za skąpą, iż sobie niepotrzebnych wydatków nie pozwalała, interesa utrzymując, ile może, porządnie. Wiecież w czym

jest dowód tego jej skąpstwa? Oto, że na potrzeby ojczyzny, kilkakroć w życiu, złożyła ofiary dwa i trzy razy większe niż ci, którzy nie mniejszą od niej mają fortunę i nie są skąpi; oto że na usługę bliźnich, na ratowanie całych rodzin nieszczęściem dotkniętych, dwa i trzy razy więcej od tamtych zawsze niosła; oto nakoniec, że gdy oni w długach, w zawikłanych interesach i w ustawnych trudnościach pieniężnych, — ona ani długów ani tych trudności nie zna.

Jeżeli w czem panowie mogliby bardzo łatwo dać z siebie skuteczny przykład, to niezawodnie w ukróceniu zbytku, w zaprowadzeniu w życie domowe oszczędności, skromności. Uboższemu przeszkadza tu naturalny Polakom humor, tak zwany rezon polski; lęka się, żeby nie pomyślano, iż mu na to lub na owo nie stać, i nie chcąc się gorzej od drugich pokazać, ciągnie się choćby na ostatnie; ale w panu, coby u niższego przypisywano niedostatkowi, przynajmniej wszyscy temu tylko, (gdyż podejrzenie o skąpstwo można przecież od siebie oddalić jawną zkądiną szczodrobliwością), że tak chce, że inaczej nie chce, że ma to za lepsze; bez najmniejszego przeto dla siebie ubliżenia, z nieobrażoną nawet próżnością, którą zowiem punkthonorem, mógłby skromniejszym, stósowniejszem do położenia kraju życiem, przyjmując obyczaj chwalebny, korzystny, wielce obywatelski, co większa! zwrócić za sobą ku temuż innym.

Wszakże dotychczas, niestety! ani najmniej się na to nie zanoszą: takie owszem obłąkanie, takie skaranie Boskie, że się jedni nad drugich przesadzają w zbytku, jedni drugich radziby w nim zakasować. Kobiety, — a one szczególnie miałyby tu pole zajaśnieć przed narodem, — cudzoziemczynią zarażone, lafiryndyzmu przez nią pełne, nie mają jeszcze dość cnoty, iżby dały z siebie piękny wzór: stroją się, na przykład, na zabój; za jedną chusteczkę do nosa płacą po tysiąc złotych*). Czyliż sądzą, że ich spółrodacy tak są małego, podłego serca, iż je więcej z jakiejś koronki kosztownej wielbią teraz, niżby wielbili z cnoty obywatelskiej i

*) Zdarzenie najprawdziwsze.

chrześcijańskiej, z wielkości duszy? O! jak szlachetne i święte byłoby w tym względzie powołanie Polek, jak godne tego pięknego zapału, jaki tak łatwo serca ich ku wszystkiemu co wzniosłe i zacne unosi! Szukać odznaczania się przez koronki, szale, jedwabie, pióra, świecidła, pojazdy, meble, bale, obiady, to rzecz pospolitych, gminnych niewiast, największy w tem talent i największy gust mają aktorki i metresy paryzkie; szukać go w prostocie obyczajów, w skromności życia, w poświęceniu nawet godziwych w jakiejś części tryumfów miłości własnej, potrafi tylko prawa chrześcianka, wielka obywatelka, czcigodna patriotka: Niech w innych stolicach, w innych krajach kwitnie zbytek strojów, gdzie jest ojczyzna, gdzie jest niepodległość i chwała, i szczęście; u nas, w niezmiernej żalobie narodowej czyliż on przystoi? O! raczej go na wielki i uroczysty dzień odłóżcie, kiedy jarzmo z nas spadnie, kiedy się nam dawne imię, dawna wielkość, dawna chwała powróci, kiedy na ołtarzach świętyń naszych, dziś pozamykanych, wolno nam będzie ofiarować niebu dzięki za wyzwolenie ojczyzny. Nim to święto nad krajem naszym wejdzie, niech nas nie strój wielki, ale cnota wielka odznacza, bo nie strojem, lecz cnotą, celów swych osiągnąć potrafi; niech całe wyższe towarzystwo, a naprzód przewodnicząca mu płeć piękna, zacznie tak ze skromności i prostoty szukać zalety, jak dotąd szuka ze zbytku i okazałości; niech się nie na to przesadza, aby mieć droższy ubiór, droższe meble, droższe rzeczy od innych, ale owszem tańszy ubiór, tańsze meble, tańsze rzeczy. Niech takie ludy, jak Francuzi, lub Anglicy, żyją okazalej, bo są wolni i szczęśliwi; niech Moskale uczują, szumią i zbytkują, — ten pieniądz, jaki trwonią, to krew i pot ludów, ich niewolników, to korzyść łupów carskich i rozbojów: my, gardźmy i brzydzmy się zbytkiem Moskali, nie wstydzmy się nie domierzać zbytkowi Anglików lub Francuzów. Jeżeli który z tych sławnych cudzoziemców kraj twój odwiedzi, nie rumień się, szlachetna Polko! stanąć przed nim w sukni ubogiej, przyjmując go gościnnie i pobożnie w mieszkaniu ubogiem; staw śmiało przed nim syna swego i córkę swoją w prostym, grubym nawet ubiorze: niech je widzi biedne jak ojczyzna i wielkie

jak ojczyzna! a jeżeli ten człowiek nosi w piersi nie kawał kruszcu albo kłęb biletów bankowych, ale serce czujące, Boskich rąk nieskalane dzieło, jeżeli, mówię, jestto człowiek, o którego zdanie dbać z godnością możesz, — głębszem uwielbieniem, bądźcie pewni, święte ubóstwo nasze uczci, niż największy gdzieindziej zbytek, największe okazałości...

Ale, o Boże! wielki mój Boże! nie wydaż się rodakom moim to, co tu piszę, marzeniem tylko i urojeniem? romansem samotnika, który nie żyje jak inni ludzie i chce od nich rzeczy niepodobnych? Takżeby niżsi być mieli od tych i drugich podobnych słów swego pisarza i tułacza, słów, z miłości i czci narodu czerpanych? Każda myśl dobra i prawa, czysta i chwalebna, od Ciebie, Panie! wyszedłszy, do Ciebie niech powraca i niech Ci będzie z niej błogosławieństwo! czy przyjmą ją ludzie i pożytek z niej wezmą, czy zgasnąć ma przed niemi, jak nocna błyskawica na pustyni.

To pewna, że w obyczajach narodu wszystko jest połączone. Albo się zacniem poprawiać i odmieniać we wszystkim, albo w niczem szczerze i skutecznie. Póki złego w źródle samem nie zatamujęm, póty się od niego nie obronim i zawždy tędy lub tamtędy będzie nas ogarniało: tem źródłem zkađ wszelkie zle w naród polski uderza, jest osłabienie religii i cudzoziemczyzna, albo jednym tylko słowem, cudzoziemczyzna: osłabienie bowiem religii z niej już wyszło.

O zbytku naszym i to jeszcze ważnego do powiedzenia, że niemal całkowicie polega na rzeczach zagranicznych; jest przeto tem gorszy, że i droższy koniecznie, i wydaje pieniądze nie w kraju, lecz dla obcych.

Przydajmy kończąc, iż ten zbytek, a za nim nieład i nie rząd, na który Polska tak powszechnie choruje, niezmiernie interesowi wrogów dogadza, ciągnąc albowiem za sobą jeneralne ubóstwo, odejmuje krajowi sposoby materyalne, wtrąca go w niemoc fizyczną. Od czego naród zamożny, dostatni, mógłby się obronić, to naród ubogi, goły, cierpieć i znosić musi. To też najechany kraj ubożyć i wycieńczać jakimi niebądź środki, aż póki posiadania jego całkiem się nie

upewni, było zawsze w zwyczaju przezornych tyranów. Co zaś do osób pojedynczych, pamiętajmy, że ci z Polaków, co w czasie rozbiorów Polski pobierali od jej zabójców pensye, nie byli to ludzie bez majątku, bez wielkich nawet dochodów, ale zbyt kowi i nieładowi oddani, i którym, dla tegoż zbytku i nieładu, nigdy nie mogło być dosyć; toż, że jeźli i teraz znajdzie się u nas jaka familia, — źle mówię! takiej familii nie-masz ani jednej, — jaka osoba, trzymająca stronę, naprzykład, Moskala, można prawie iść o zakład, że nie pochodzi to z uczucia szczeromoskiewskiego, lecz jedynie ze względu na pensyę, urząd, gratyfikacyę, które ma od Moskwy, a których dla zbytku, dla nierządu, dla marnotrawstwa, koniecznie potrzebuje.

IX.

O R O Z W O D A C H.

Jest w Polsce od kilkudziesięciu już lat w obyczajach wyższego towarzystwa jedna bezecność tak straszna, na szczęście całego narodu w domu i jego dobrą sławę za domem, tak fatalnie wpływająca, iż chociaż, wojować z nią właściwsza kaznodziejom, nie sposób nic o tem nie wspomnieć w książce, gdzie rozmaite nasze wady i błędy sumiennie dla wspólnego dobra rozważamy: chcę mówić o tej bezbożnej i całkiem pogańskiej rodzin zelżywości, o tem sromotnem społeczeństwie w najgłówniejszym węzle potarganiu, o rozwodach! Tem bardziej miejsce tutaj o nich coś powiedzieć, że w pierwszym pochodzeniu wyszły także z cudzoziemczyzny: bez francuzkiej filozofii, francuzkiego prawodawstwa, francuzkiego liberalizmu, bez naszej ku wszystkiemu co francuzkie słabości i naszego obyczajów i przykładów krajowych odstępstwa, nie byłoby w Polsce rozwodów. Ci, co się chcą w tem odwlewać do dawnej przeszłości, żartują chyba.

W jakimże towarzystwie ta plaga naprzód się pokazała? w jakim się utrzymywała? w jakim dotychczas nie zginęła? czyliż nie w tem, wyłącznie, co się przeniosło na francuzkie obyczaje, na francuzkie wyobrażenia, na francuzką mowę? co się wszystkiego, co polskie, wyrzekło, jeździ i siedzi po zagranicach, przez francuzkich się guwernerów i francuzkie guwernantki wychowuje, francuzkie tylko książki czyta? Tak

jest, niezaprzeczenie; i w tem i we wszystkim, całe jednym słowem zepsucie, jakie upadkowi ojczyzny naszej towarzyszyło, przyszło nam najwięcej z Francyi. Mieli Polacy zapewne swoje własne wady, jako naprzykład w życiu prywatnem lenistwo, nierządność, kłótniwość, w publicznem niekarność, lekkość, zawiść, ależ bojaźń Boża zawždy w nich jeszcze zostawała: tego podeptania wiary świętej, tego przejścia w pogaństwo, jakie jest w rozwodach, to jest w zniweczeniu jednego z sakramentów Pańskich, nigdyby się sami przez się nie dopuścili. Nieszczęście chciało, aby to nasze oddanie się duszą i ciałem Francyi, to zapisanie się we wszystkim na jej chłopców i służebników, trafiło na czasy nie te, kiedy Francya była moralna, pobożna, naśladowania godna, lecz przeciwnie, kiedy wchodząc w epokę przeradzenia się towarzyskiego, cały u siebie porządek moralny, równie w życiu publicznem jak rodzinnem, obalając wszystko, na czem tylko społeczność ludzka stoi, kruszyła, przedewszystkiem się z jarzma religii wyłamawszy.

Pochodzenie, mówię, naszych rozwodów jest francuzkie, lecz przyznać trzeba, że naśladownik przeszedł wynalazcę, uczeń przeszedł niestety! mistrza: ta szkarada więcej się rozgnieździła w Polsce niż Francyi.

Rozpusta cielesna, która we Francyi obróciła się w nałożnictwo, tak, iż niedawno jeszcze połowa może stadeł w całym kraju było nieślubnych, w Polsce śmie się kojarzyć z małżeństwem, kryjąc się pod jego świętą szatę; tam para libertynów żyje z sobą poprostu w kamractwie, póty póki jej się podoba i na słowo tylko: tu, zawiera małżeństwo, a gdy jej się pożycie wspólne sprzykrzy, idzie do rozwodu. Gdzie więcej bezbożności, trudno prawdziwie powiedzieć: zdawałoby się, iż ten u nas wstyd, co w otwarte nałożnictwo iść nie dopuszcza, jest przecie oznaką jakiejś cnoty, cóż! kiedy to potem zrywanie ślubów najświętszych jest oczywiście zuchwalszą jeszcze rozpustą, straszniejszą jeszcze przeciw Bogu wojną*).

*) W ogólności ta w rzeczach religijnych nieelogika, to razem i szanowanie ni by i deptanie wiary, nieraz się u nas spotyka. Chodzim naprzykład do Witwicki, Wieczory. II.

IX.

O R O Z W O D A C H.

Jest w Polsce od kilkudziesięciu już lat w obyczajach wyższego towarzystwa jedna bezecność tak straszna, na szczęście całego narodu w domu i jego dobrą sławę za domem, tak fatalnie wpływająca, iż chociaż, wojować z nią właściwsza kaznodziejom, nie sposób nic o tem nie wspomnieć w książce, gdzie rozmaite nasze wady i błędy sumiennie dla spólnego dobra rozważamy: chcę mówić o tej bezbożnej i całkiem pogańskiej rodzin zelżywości, o tem sromotnem społeczeństwie w najgłówniejszym węźle potarganiu, o rozwodach! Tem bardziej miejsce tutaj o nich coś powiedzieć, że w pierwszym pochodzeniu wyszły także z cudzoziemczyzny: bez francuzkiej filozofii, francuzkiego prawodawstwa, francuzkiego liberalizmu, bez naszej ku wszystkiemu co francuzkie słabości i naszego obyczajów i przykładów krajowych odstępstwa, nie byłoby w Polsce rozwodów. Ci, co się chcą w tem odwoływać do dawnej przeszłości, żartują chyba.

W jakimże towarzystwie ta plaga naprzd się pokazała? w jakim się utrzymywała? w jakim dotychczas nie zginęła? czyliż nie w tem, wyłącznie, co się przeniosło na francuzkie obyczaje, na francuzkie wyobrażenia, na francuzką mowę? co się wszystkiego, co polskie, wyrzekło, jeździ i siedzi po zagranicach, przez francuzkich się gubernatorów i francuzkie gubernantki wychowuje, francuzkie tylko książki czyta? Tak

jest, niezaprzeczenie; i w tem i we wszystkim, całe jednym słowem zepsucie, jakie upadkowi ojczyzny naszej towarzyszyło, przyszło nam najwięcej z Francyi. Mieli Polacy zapewne swoje własne wady, jako naprzykład w życiu prywatnem lenistwo, nierządność, kłótniwość, w publicznem niekarność, lekkość, zawiść, ależ bojaźń Boża zawždy w nich jeszcze zostawała: tego podeptania wiary świętej, tego przejścia w pogaństwo, jakie jest w rozwodach, to jest w zniweczeniu jednego z sakramentów Pańskich, nigdyby się sami przez się nie dopuścili. Niestety chciało, aby to nasze oddanie się duszą i ciałem Francyi, to zapisanie się we wszystkim na jej chłopców i służebników, trafiło na czasy nie te, kiedy Francya była moralna, pobożna, naśladowania godna, lecz przeciwnie, kiedy wchodząc w epokę przeradzania się towarzyskiego, cały u siebie porządek moralny, równie w życiu publicznem jak rodzinnem, obalając wszystko, na czem tylko społeczność ludzka stoi, kruszyła, przedewszystkiem się z jarzma religii wyłamawszy.

Pochodzenie, mówię, naszych rozwodów jest francuzkie, lecz przyznać trzeba, że naśladownik przeszedł wynalazcę, uczeń przeszedł niestety! mistrza: ta szkarada więcej się rozgnieździła w Polsce niż Francyi.

Rozpusta cielesna, która we Francyi obróciła się w nałożnictwo, tak, iż niedawno jeszcze połowa może stadeł w całym kraju było nieślubnych, w Polsce śmie się kojarzyć z małżeństwem, kryjąc się pod jego świętą szatę; tam para libertynów żyje z sobą poprostu w kamractwie, póty póki jej się podoba i na słowo tylko: tu, zawiera małżeństwo, a gdy jej się pożycie wspólne sprzykrzy, idzie do rozwodu. Gdzie więcej bezbożności, trudno prawdziwie powiedzieć: zdawałoby się, iż ten u nas wstyd, co w otwarte nałożnictwo iść nie dopuszcza, jest przecie oznaką jakiejś cnoty, cóż! kiedy to potem zrywanie ślubów najświętszych jest oczywiście zuchwalszą jeszcze rozpustą, straszniejszą jeszcze przeciw Bogu wojną*).

*) W ogólności ta w rzeczach religijnych nielogika, to razem i szanowanie niby i deptanie wiary, nieraz się u nas spotyka. Chodźmy naprzykład do Wirwicki, Wieszczory. II.

IX.

O R O Z W O D A C H.

Jest w Polsce od kilkudziesięciu już lat w obyczajach wyższego towarzystwa jedna bezecność tak straszna, na szczęście całego narodu w domu i jego dobrą sławę za domem, tak fatalnie wpływająca, iż chociaż, wojować z nią właściwsza kaznodziejom, nie sposób nic o tem nie wspomnieć w książce, gdzie rozmaite nasze wady i błędy sumienne dla wspólnego dobra rozważamy: chcę mówić o tej bezbożnej i całkiem pogańskiej rodzin zelżywości, o tem sromotnem społeczeństwie w najgłówniejszym węźle potarganiu, o rozwodach! Tem bardziej miejsce tutaj o nich coś powiedzieć, że w pierwszym pochodzeniu wyszły także z cudzoziemczyzny: bez francuskiej filozofii, francuskiego prawodawstwa, francuskiego liberalizmu, bez naszej ku wszystkiemu co francuskie słabości i naszego obyczajów i przykładów krajowych odstępstwa, nie byłoby w Polsce rozwodów. Ci, co się chcą w tem odwlewać do dawnej przeszłości, żartują chyba.

W jakimże towarzystwie ta plaga naprzód się pokazała? w jakim się utrzymywała? w jakim dotychczas nie zginęła? czyliż nie w tem, wyłącznie, co się przeniosło na francuskie obyczaje, na francuskie wyobrażenia, na francuską mowę? co się wszystkiego, co polskie, wyrzekło, jeździ i siedzi po zagranicach, przez francuzkich się gubernatorów i francuskie gubernantki wychowuje, francuskie tylko książki czyta? Tak

jest, niezaprzeczenie; i w tem i we wszystkim, całe jednym słowem zepsucie, jakie upadkowi ojczyzny naszej towarzyszyło, przyszło nam najwięcej z Francyi. Mieli Polacy zapewne swoje własne wady, jako naprzykład w życiu prywatnem lenistwo, nierządność, kłótniwość, w publicznem niekarność, lekkość, zawiść, ależ bojaźń Boża zawždy w nich jeszcze zostawała: tego podeptania wiary świętej, tego przejścia w pogaństwo, jakie jest w rozwodach, to jest w zniweczeniu jednego z sakramentów Pańskich, nigdyby się sami przez się nie dopuścili. Niestety chcieli, aby to nasze oddanie się duszą i ciałem Francyi, to zapisanie się we wszystkim na jej chłopców i służebników, trafiło na czasy nie te, kiedy Francya była moralna, pobożna, naśladowania godna, lecz przeciwnie, kiedy wchodząc w epokę przeradzania się towarzyskiego, cały u siebie porządek moralny, równie w życiu publicznem jak rodzinnem, obalając wszystko, na czem tylko społeczność ludzka stoi, kruszyła, przedewszystkiem się z jarzma religii wyłamawszy.

Pochodzenie, mówię, naszych rozwodów jest francuzkie, lecz przyznać trzeba, że naśladownik przeszedł wynalazcę, uczeń przeszedł niestety! mistrza: ta szkarada więcej się rozgnieździła w Polsce niż Francyi.

Rozpusta cielesna, która we Francyi obróciła się w nałożnictwo, tak, iż niedawno jeszcze połowa może stadeł w całym kraju było nieślubnych, w Polsce śmie się kojarzyć z małżeństwem, kryjąc się pod jego świętą szatę; tam para libertynów żyje z sobą poprostu w kamractwie, póty póki jej się podoba i na słowo tylko: tu, zawiera małżeństwo, a gdy jej się pożycie wspólne sprzykrzy, idzie do rozwodu. Gdzie więcej bezbożności, trudno prawdziwie powiedzieć: zdawałoby się, iż ten u nas wstyd, co w otwarte nałożnictwo iść nie dopuszcza, jest przecie oznaką jakiejś cnoty, cóż! kiedy to potem zrywanie ślubów najświętszych jest oczywiście zuchwalszą jeszcze rozpustą, straszniejszą jeszcze przeciw Bogu wojną*).

*) W ogólności ta w rzeczach religijnych nieogółka, to razem i szanowanie ni by i deptanie wiary, nieraz się u nas spotyka. Chodzim naprzykład do Wirwicki, Włeczory. II.

IX.

O R O Z W O D A C H.

Jest w Polsce od kilkudziesięciu już lat w obyczajach wyższego towarzystwa jedna bezecność tak straszna, na szczęście całego narodu w domu i jego dobrą sławę za domem, tak fatalnie wpływająca, iż chociaż, wojować z nią właściwsza kaznodziejom, nie sposób nic o tem nie wspomnieć w książce, gdzie rozmaite nasze wady i błędy sumiennie dla wspólnego dobra rozważamy: chcę mówić o tej bezbożnej i całkiem pogańskiej rodzin zelżywości, o tem sromotnem społeczeństwie w najgłówniejszym węźle potarganiu, o rozwodach! Tem bardziej miejsce tutaj o nich coś powiedzieć, że w pierwszym pochodzeniu wyszły także z cudzoziemczyzny: bez francuzkiej filozofii, francuzkiego prawodawstwa, francuzkiego liberalizmu, bez naszej ku wszystkiemu co francuzkie słabości i naszego obyczajów i przykładów krajowych odstępstwa, nie byłoby w Polsce rozwodów. Ci, co się chcą w tem odwlekywać do dawnej przeszłości, żartują chyba.

W jakimże towarzystwie ta plaga naprzód się pokazała? w jakim się utrzymywała? w jakim dotychczas nie zginęła? czyliż nie w tem, wyłącznie, co się przeniosło na francuzkie obyczaje, na francuzkie wyobrażenia, na francuzką mowę? co się wszystkiego, co polskie, wyrzekło, jeździ i siedzi po zagranicach, przez francuzkich się guwernerów i francuzkie guwernantki wychowuje, francuzkie tylko książki czyta? Tak

jest, niezaprzeczenie; i w tem i we wszystkim, całe jednym słowem zepsucie, jakie upadkowi ojczyzny naszej towarzyszyło, przyszło nam najwięcej z Francyi. Mieli Polacy zapewne swoje własne wady, jako naprzykład w życiu prywatnem lenistwo, nierządność, kłótniwość, w publicznem niekarność, lekkość, zawiść, ależ bojaźń Boża zawždy w nich jeszcze zostawała: tego podeptania wiary świętej, tego przejścia w pogaństwo, jakie jest w rozwodach, to jest w zniweczeniu jednego z sakramentów Pańskich, nigdyby się sami przez się nie dopuścili. Nieszczęście chciało, aby to nasze oddanie się duszą i ciałem Francyi, to zapisanie się we wszystkim na jej chłopców i służebników, trafiło na czasy nie te, kiedy Francya była moralna, pobożna, naśladowania godna, lecz przeciwnie, kiedy wchodząc w epokę przerażania się towarzyskiego, cały u siebie porządek moralny, równie w życiu publicznem jak rodzinnem, obalając wszystko, na czem tylko społeczność ludzka stoi, kruszyła, przedewszystkiem się z jarzma religii wyłamawszy.

Pochodzenie, mówię, naszych rozwodów jest francuzkie, lecz przyznać trzeba, że naśladownik przeszedł wynalazcę, uczeń przeszedł niestety! mistrza: ta szkarada więcej się rozgnieździła w Polsce niż Francyi.

Rozpusta cielesna, która we Francyi obróciła się w nałożnictwo, tak, iż niedawno jeszcze połowa może stadeł w całym kraju było nieślubnych, w Polsce śmie się kojarzyć z małżeństwem, kryjąc się pod jego świętą szatę; tam para libertynów żyje z sobą poprostu w kamractwie, póty póki jej się podoba i na słowo tylko: tu, zawiera małżeństwo, a gdy jej się pożycie wspólne sprzykrzy, idzie do rozwodu. Gdzie więcej bezbożności, trudno prawdziwie powiedzieć: zdawałoby się, iż ten u nas wstyd, co w otwarte nałożnictwo iść nie dopuszcza, jest przecie oznaką jakiejś cnoty, cóż! kiedy to potem zrywanie ślubów najświętszych jest oczywiście zuchwalszą jeszcze rozpustą, straszniejszą jeszcze przeciw Bogu wojną*).

*) W ogólności ta w rzeczach religijnych nielogika, to razem i szanowanie ni by i deptanie wiary, nieraz się u nas spotyka. Chodzim naprzykład do Wirwicki, Wieczory. II.

Rzecz okropna, że w krajach nawet heretyckich, gdzie przez odstępstwo prawa Chrystusowego nie uważają małżeństwa za sakrament, nie ma jednak podobnego zgorzenia. Małżeństwo jako tylko kontrakt społeczny, jako wprost ugoda ludzka, trwalszą jest tam rzeczą niżeli u nas, gdzie je prócz tego religia całą swoją powagą okrywa: więcej gdzieindziej względu mają na samych ludzi, samo dobro doczesne, samą ojczyznę ziemską, niż u nas na to wszystko i jeszcze na zakonodawcę Boskiego, na zbawienie duszy, na ojczyznę wieczną. Jakże to wytłómaczyć? Miałby naród polski, naród starodawnej i sławnej u świata pobożności, stawić się dziś przed Bogiem i ludźmi narodem jakimś wybranym wszeteczników, bezbożników, cielesników bezwstydných? Cóż nas do tego popchnęło? Gdy przed kilkunastu laty sejm warszawski utrzymał niestety! dla wiedeńskiego królestwa prawo rozwodowe, zrobił rzecz fatalną, niepolską, oplakania godną, nie przez zepsucie i rozpustę, lecz dla opinii ówczesnego liberalizmu, zostającego pod rozkazami i, że tak powiem, papieżką władzą dzienników paryzkich.

Pocóż zmuszać do spólnego pożycia osoby, które się kochać przestały i owszem nawzajem cierpieć się nie mogą?

kościola; bardzo dobrze; ale pocóż się idzie do kościoła?... nie po to zapewne, żeby rozmawiać, przechadzać się; nie obrzydliwszego i z przeproszeniem, nie też głupszego, nielogiczniejszego jak sposób zachowywania się bardzo znacznej liczby Polaków po domach Bożych; w śladnym kraju na świecie tego nie ma; we Francji naprzykład mało kto jeszcze chodzi do kościoła, to prawda, ale też ci, co chodzą, sprawują się tam wszyscy jak najprzykładniej, zajęci jedynie modlitwą i służbą świętą. Odkładając nawet na stronę wzgląd duchowny, to pod samym świeckim, ludzkim, przyjść do domu modlitwy i samiasz modlić się, rozmawiać, przyjść na mszę i zamiast mszy słuchać, przechadzać się, witać, oglądać, jestto coś tak przeciw rozumowi, jak gdyby naprzykład siadać do obiadu na to, żeby spać lub pisać, iść na wesele na to, żeby gotować się do spowiedzi, i t. p. Nie chcesz się modlić, nie chcesz być wiernym katolikiem, czemuż więc idziesz do kościoła?... Jesteś nie tylko już bezbożnik, ale prawie wartyt, który sam nie wie, co robi i na co, miesza bezprzytomnie czasy i miejsca.

Co do rozwodów i nalożnictwa, lepiej się zastanawiając rozumiem jednak, że w Polsce w gruncie rzeczy mniej tu jest irreligii, mniej w złem śmiałości i zaciekłości. U nas łącząca się para przynajmniej szczytna od tego, że okazuje kościołowi posłuszeństwo i łączy się w imię Chrystusowe; u Francuzów, (a mowa tu tylko oczywiście o ludziach obyczajów zepsutych), gardząc nim owarcie, mówi sobie z góry: nie kładźmy ładu tamy; precz z kościołem, precz z sakramentami.

nie jestżeto zmuszać, aby koniecznie były nieszczęśliwe? — wołał francuzki liberalizm, mniemany rodzaju ludzkiego miłośnik, szeroco się nad tym tematem i z właściwem wszystkim sofistom gadulstwem rozwodząc. Odpowiedź niezmiernie prosta, jasna i usta odrazu zamykająca, jaką mu każdy w chrześcijańskim towarzystwie mógł i był powinien uczynić, mieści się w tych słowach Boskich: «Ktobykolwiek opuścił żonę swą a pojąłby inną, cudzołoztwa się dopuszcza przeciwko jej; a jeźliby żona opuściła męża swojego a szła by za drugiego, cudzołozży*); sakrament to wielki jest**).» Lecz gdyby nawet po ludzku tylko i samym ludzkim rozumem rzecz roztrząsać, nie możnaż pokazać, że stronnicy rozwodów jak najzgubniejszą opowiadali naukę, bo rozpasującą społeczność i wprost ją do stanu dzikiego, leśnego wiodącą? Małżeństwo, które może być zerwane, nie jest małżeństwem, prosta nawet ugoda, od której strony mają prawo odstąpić, ugoda żadną nie jest, raczej chwilową tylko okolicznością***); bez stałego, niczem niezachwianego, męża z niewiastą związku, związku, mówię, w żaden sposób rozjść się nie mogącego, niemasz wyobrażenia rodziny; bez rodziny towarzystwo ludzkie zostaje tylko kupą zwierząt. Wicież czemu ten wasz tak niby filantropijny, tak liberalny wynalazek, czemu ta burzycielska nauka, mimo wszystkich sofizmatów z jakimiście ją na świat prowadzili, mimo gotowego przymierza z najpospolitszą namiętnością, nie stała się jednak powszechnem prawem? oto, że jeszcze towarzystwo, przez niedający się niczem uspić głos sumienia, przez sam nawet zachowania się instynkt, nie śmiało odrazu pójść za nią. Wicież, że jeźli żonie męża, mężowi żonę wolno opuścić dla tego, że inaczej ona lub on byliby nieszczęśliwi, tedy takim samym prawem, taką słusznością, taką logiką musiałyby podobnież być wolno rodzi-

*) Ś. Marka 10.

**) Do Efez. 5.

***) Wiadomo, że w czasach sepszenia upadającego Rzymu nie nie, było pospolitszego jak rozwody: po siedm, po ośm razy w życiu odmieniano związki małżeńskie: quae nubit toties, non nubit: adultera lego est (Mart.)

com opuścić dziecko, dziecku opuścić rodziców, bratu siostrę, przyjacielowi przyjaciela, a cóż dopiero nieprzyjaciela! byłoby, mówię, wolno takim samem zupełnie prawem bogatemu opuścić ubogiego, zdrowemu chorego, i t. p., skoroby inaczej mieli być narażeni na jakieś przykrości i cierpienia? Nie widzicież jak tą piękną teorią cały łańcuch społeczny natychmiastby się kółko za kółkiem i we wszystkich spójniach swoich rozprysł, rozleciał? Wy, co przedsięwzięcie rodzaj ludzki uszczęśliwiać, moralny w narodach porządek odmieniać i naprawiać, tyleż nawet nad nim nie pomyśleliście, iżby wiedzieć, że nakoniec bez ofiary nie stałoby ani dnia jednego towarzystwo? że bez ofiary nie masz miłości, że prawość i cnota mierzy się nie okolicznością chwilową, lecz prawem niewzruszonym, nie szczęściem, lecz powinnością, albo raczej nie szczęściem doczesnem i ograniczonym, lecz wiecznem i nieskończonym? Nakazuje religia: czcij ojca twego i matkę swoją, nie dodając — a jeżeli ci z tem będzie niedogodnie, jeżeli naprzykład ojciec lub matka będą względem ciebie niesprawiedliwi i źli, możesz ich nieczcić; nakazuje kochać bliźniego jako siebie samego, nakazuje małżonkom dozwolną między sobą wiarę, nakazuje miłować nawet nieprzyjaciół, nie zostawując miejsca żadnym warunkom, żadnym wyjątkom. Obowiązki jakie nakłada człowiekowi jednemu względem drugiego takiej są świętości i konieczności, że niedopełnianie ich z jednej strony nie uwalnia od nich wcale strony drugiej; istotnie też mówiąc i głębiej w rzeczy patrząc, byle je tylko kto sam doskonale wypełniał, może być pewny, że w końcu strona druga niezawodnie mu odplaci, mówię niezawodnie, człowieka bowiem robi się tu zastępcą Pan Bóg, każdy z nas uiszczając się z tego, co winien przez wiarę ludziom, uiszcza się właściwie Bogu.

Otóż niewzruszone i święte prawdy moralnego świata! otóż zasady węgielne i jedne tylko, na których oparty jest porządek społeczny. Przynoscy rozwodów prawd tych nie uważali, nie zgłębili. W braku powagi innej, chcieli się zastawiać powagą osób. Rozwody, mówili i pisali, nie może to być rzecz naganna, musi w tem owszem być coś mądrego i potrzebnego, kiedy taki człowiek jak Napoleon był za

niemi. Na to, gdyby trzeba odpowiedzi, dośćby rzec: Napoleon był za rozwodami, bo jemu samemu, dla widoków ambicyi, było rozwodu potrzeba; był za rozwodami, pochwalał je i obroną prawa okrywał, bo sam z żoną się swoją rozwiodł i własne przez to postępowanie usprawiedliwiał. Można by dodać, że Napoleon, plód i aktor rewolucyi, przytem niewolnik dumy, nie może być w rzeczach moralności żadną powagą; pamiętajmy też, iż wszelki człowiek nadto jest ułomny i niedoskonały, aby w nim miarę cnoty i objawienie prawdy upatrywać: jeden tylko był tutaj wyjątkiem, ale ten był nie tylko człowiekiem, lecz oraz prawdą, drogą i żywotem.

Tymczasem jak opisać wszystkie szkody, zgorzienia i nie-szczęścia do rozwodów przywiązane! Gdyby umyślnie szukać sposobu zepsucia, potargania i spodlenia ludzkiej społeczności, nicby skuteczniejszego wymyśleć nie można. Narody sąto wielkie familie, duszą familie jest małżeństwo, skazać przeto w jakim towarzystwie tę duszę, jestto towarzystwo, jestto naród szanbić i rozwiązać. Za miarę zacności i cnót jakiego kraju, miasta, okolicy, możnaby wziąć stan ich małżeństw: gdzie stadła małżeńskie są przykładne, wierne, nierozzerwane, słowem chrześciańskie, tam stósunki rodziców i dzieci, braci i sióstr, panów i sług, starszych i młodszych, mężczyzn i niewiast, będą pewnie bogobojne, czyste, chwalebne; przeciwnie też wszystkie te stósunki zmieszają się, zepsują, z klubów swych wystąpią, obrzydliwością się napełnią, gdzie się w małżeństwach zgorzienie zagnieździ, a cóż dopiero! gdzie je nawet rozrywać i jawnie niweczyć wolno. Spojrzyjmy tylko po sobie, przypatrzmy się domom, rodzinom, dotkniętym plagą rozwodu: na nichżeto spoczęło błogosławieństwo Boskie? na nichże spoczął szacunek ludzki? oneżto są przykładem czci dzieci ku rodzicom, miłości dzieci ku sobie? oneż są wzorami zgody, pokoju, pociechy i szczęścia?

Zastanawiając się nad tem osobnem kraju naszego nie-szczęściem, to przynajmniej, to jedno powiedzieć sobie można, że poszło raczej z płochości, z pofalszowania wyobrażeń przez cudzoziemczyzną, niż z istotnego skażenia serca i szczerego

przeciw Bogu buntu. O większej połowie osób, które szły do rozwodu, możnaby śmiało mówić, iż nie wiedziały, co czyniły: do artykułów prawie wyprawy ślubnej należała ta myśl, że jeżeli się małżeństwo nie podoba, uprzykrzy kiedy, to się je zerwie, a wstąpi w insze z kim innym; młodość, dziecinny rozum przyjmować to mogły; ułatwiały się na razie związki; opinia publiczna, widząc, że to wyszło z francuzczyzny, przed której wszystkimi pomysły przyzwyczaiła się bić czołem, nie śmiała przeciw temu mocno uderzyć; przyłączało się także, że gdy się to zdarzało tylko u osób, które jeździły za granicę, miały większy majątek (koszta bowiem rozwodu były zawsze znaczne), i najczęściej tytułowały się jakimś niby hrabstwem, stanęła tedy zatem i próżność, i szło się do rozwodu tem skorzej, iż było jeden z przywilejów i znamion dobrego tonu! Dalsze dopiero życie, poważniejsza uwaga, nabyte doświadczenie, przynosiły żal późny i wstyd, zgryzotę i wyrzuty sumienia: wówczas jeszcze pycha krnąbrnica, lękająca się wyznania winy, często się z tym dobrym żalem pasowała, pilnie go przed okiem ludzkim kryjąc.

Lubo znacznie zaczęło to teraz ustawać, nie mało jednak jest jeszcze do życzenia: trafiają się do dziś dnia rozwody, nie jest osobliwością usłyszeć ich obronę z ust nieraz takich, którymby to najmniej przystało: czas więc jeszcze i należy, mówić o tem i pisać, i modlić się, aby Bóg zdjął z nas do reszty zaślepienie, a dłużej tą ohydą i tem nieszczęściem wielkiem nie karał. Powtarzam, bo mam głębokie przekonanie, rozwody winniśmy cudzoziemczyźnie; ale niechże w kraju i to wiedzą, iż taka jest tego pogańskiego wynalazku szkarada, że dziś ci sami cudzoziemcy, ci sami Francuzi, co nas pierwsi tego nauczyli, otwarcie się nami w tej mierze brzydzą, tak o nas prawie mówiąc jak gdyby w Polsce ani małżeństw prawdziwych, ani żon prawych nie było. Dobra sława tego, co nam najdroższego być powinno, dobra sława matek, sióstr, żon i córek polskich jest wszędzie za granicą na potwarze wystawiana, szarpia ją nie tylko w prywatnych rozmowach, lecz także publicznie po książkach, po teatrach, a gdy wstydem i oburzeniem przejęty wielką tę krzywdę na-

rodową chcesz odierać, odpowiadają ci z najlepszą wiarą: albowż w Polsce niemasz rozwodów?... Są, niestety! prawda; wasze je wyobrażenia przyniosły, wasze prawodawstwo ułatwiło, wasz liberalizm wziął je w swą obronę, ale nadzieja przed nami, że i z tego i z wszystkiego, czemeście nas zarazili i poniżyli, czem nas od szczęścia odtrącili, uratujem się jeszcze; nadzieja przed nami, iż się jeszcze z ręki waszej dobędziem, z rozumów waszych ulecym, z grzechów waszych rozwiążem, wróciwszy duszą i sercem do wiary świętej, do własnego narodu, do obyczajów i cnót staropolskich.

Ależ potrzeba także, aby towarzystwo samo siebie szanować umiało; potrzeba, tłómacząc się bez ogródki, aby osoby, co je złem postępowaniem hańbią, nie odbierały od niego tych względów, tego przyjęcia, tych oznak szacunku i poważania, do jakich straciły prawo: aby, mówię, same jawnie wzgardziwszy towarzystwem, zostały również jawnie od niego wzgardzone, i wydawszy mu, zdeptaniem najświętszych ustaw, wojnę, nawzajem wojnę za to od niego miały. Surowe ukaranie jednych, będzie skuteczną nauką drugim: kto się Boga nie boi, niech przynajmniej ludzi się straszy. Co innego jest pobażanie chrześcijańskie, umiejące znaleźć sobie miejsce, okoliczności i granice; co innego bezduszna obojętność, nie słyszająca głosu sumienia, i która wszystko wybaczy, zniesie, zapomni, bo nic szczerze nie czi, nie kocha, nie przestrzega. Jeżeli nie chcecie karać przestępných, czemuż karzecie niewiasty cnotliwe, kładąc je we względach i obejściu się waszem na równi z tamtymi? czemuż karzecie naród wszystek, narażając dobrą jego sławę u obcych, którym przez to dajecie mniemanie, że u Polaków między tem, co czcigodne a tem, co sromotne, różnicy nie czynią? Albowż jej istotnie, tej niezmiernej, tej sumieniem, rozumem i religią wskazywanej różnicy nie widzicie, nie uznajecie? Złe przestałoż u was być złem, i piękne, święte, nie jestli już pięknem, świętem? Czyliż wasze matki i siostry, wasze żony i córki, te, które szanują święty związek małżeństwa i w żadnym razie nie przypuszczają ani na moment, aby go zerwać można, tyle nawet nie zasługują, iżbyście ich nie

równali z kobietami splamionego życia, z kobietami, co się publicznie z Chrystusowego prawa wylały? Tej jakiejś obrzydliwej tolerancyi, tego zapomnienia, co cnota a co występki, krzywdzącego całe towarzystwo i kładącego nań zaklą, jakoby w niem istotnie nie było szczerzej znajomości dobrego i złego, nigdzie tyle co w kraju naszym! We Francyi nawet, która, jak wiadomo, rodzicielką jest i patronką wszelkiego gatunku tolerancyi i równości, (i którą też tolerancyę pierwsza za prawo moralne Europie, już od lat kilkudziesięciu, podawszy, teraz dopiero jaśniej ją wytłómaczyła, zowiąc publiczne domy nierządu domami tolerancyi, maisons de tolérance), we Francyi, mówię, kobieta, na której postępowanie jawna plama padnie, temsamem już odepchnięta jest natychmiast od uczciwego towarzystwa. Na cncocie i wstydzie niewiast, na szanowaniu i dozgonności związków małżeńskich tak niezmiernie wiele społeczności ludzkiej zależy, iż w przestrzeganiu i obronie tego wolno jest jej i powinna w jak największą się nawet surowość uzbrajać, zwłaszcza, że tu nie tak chodzi o karanie winnych, jak bardziej o nałożenie jednego jeszcze więcej a silnego wędzidla na namiętności tych, które zły przykład i niebaczone pobłażanie łatwo na złą drogę obrócićby mogły. — O! jakże i co do tego święte były obyczaje starodawnej Polski. Kochanowski daje świadectwo ówczesnym Polakom:

... To córka od matki za testament bierze
 że cnotliwa nie siędzie nigdy przy...*)

Tym jeszcze, co ustawicznie, ile razy o rozwodach mowa, występują z dowodzeniem, iż zmuszając do spólnego pożycia osoby, które się przestały kochać, robi się je temsamem nieszczęśliwe, dobrze jest powtarzać, że nic tak łatwo nie da znaleźć w małżeńskim związku nieszczęścia, jak ta myśl, iż można każdego czasu związek ten zniszczyć; i przeciwnie nic tak nie usposabia do cierpliwego znoszenia niedoskonałości i wad drugiej osoby, nie prowadzi też do skutecznego nad ich wyplenianiem pracowania, jak to przekonanie, to

*) Jan Kochanowski, Satyr.

prawo, ta pamięć, iż cokolwiek bądź, musimy jednak z tą osobą żyć aż do śmierci, jak, mówię, ta w sercu głęboko napisana prawda, że Bóg i ludzie, że przykazanie kościelne i opinia publiczna nie pozwalają w żadnym razie i w żaden sposób zrywać małżeństwa, gdyż ktobykolwiek opuścił żonę swą, a pojąłby inną, cudzołóstwa się dopuszcza przeciwko jej; a jeźliby żona opuściła męża swojego a szła by za drugiego, cudzołoży; sakrament to wielki jest!

Straszną tu odpowiedzialność biorą na siebie i rodzice, gdy w kojarzeniu małżeństw dzieci, szukają przedewszystkiem zadość uczynienia łakomstwu i próżności, z rzeczy świętej robiąc rzecz nikczemną, z rzeczy Boskiej robiąc interes rachuby ziemskiej...

O słudzy pana głupiego,
Tego świata szalonego*!)

Rada i kierunek ojca i matki powinny zapewne w tak ważnym razie bardziej niż kiedykolwiek stawać przy dzieciach i niedoświadczenie ich ratować, ale ta rada i ten kierunek niechże nasamprzód będą bogobojne, niech głównie mają na widoku wielkość i świętość związku, oparliży się na tem, od czego istotne szczęście zależy.

Prawda, że w materyi rozwodów znaczna część winy bywa także po stronie duchowieństwa; to wszakże nas, laików, bynajmniej nie tłómaczy, zwłaszcza, iż księża są tu często kroć w położeniu zwiedzionych tylko. Wiadomo, że kościół przychylając się do rozwodu, nie rozwiązuje małżeństwa, rozwiązać go bowiem nie może, tylko uznaje za nieważne, za niebyłe, to jest uznaje, że w samym małżeństwa zawarciu zaszło coś, co je, według kanonów, niweczyło, w czym też nieraz na zeznaniu samych małżonków i drugich osób świeckich polegać musi. Pan Bóg między karami, jakimi uderza w narody, zsyła także złych i przestępnych kapłanów, o czym pismo święte nie jedną wzmiankę kładzie. Cóż ma wtedy lud wierny czynić? Czy odstąpić ołtarzy, dlatego, że niedbale

*) Mikołaj Kochanowski w *Rotulach*.

strzeżone? łamać i deptać zakon Pański, dlatego, że słabo broniony, że stróże jego do swych się powinności nie czują? Z naszej jeszcze strony nie zapominajmy i tego, że od czasu rozbiorów Polski, duchowieństwo nasze, wystawione wciąż na wpływy trzech potężnych rządów, z których dwa kacerskie, straciwszy w narodzie tę wielką moralną podporę, jaką daje jedność i ześrodkowanie władzy, przedzielone przysięgą od stolicy apostolskiej rozmaitemi przeszkodami, łatwo mogło na duchu osłabnąć. Do nas wszystkich, gorliwością, nabożeństwem i dobrymi obyczajami, należy być jemu pobudką i pomocą.

X.

SŁOWA PRAWDY DLA PANÓW DZIEDZICÓW.

Zrobiłem tu w jednym miejscu porównanie dziedzica do urzędnika. W rzeczy samej, jak ten przy pracy w swoim biurze, tak tamten powinien siedzieć przy pracy w swojej wiosce, w swoim majątku; jak jeden nie na to jest urzędnikiem, aby miał pensję, tylko na to ma pensję, aby był urzędnikiem, tak drugi nie dlatego jest dziedzicem, rządząc, ojcem włości, żeby miał intratę, tylko dlatego ma intratę, żeby był dziedzicem, rządząc, ojcem włości.

Cóżto, powie kto, za ciężar straszny na dziedziców! Ciężar, istotnie; ale takie, nie inne, jest u nas ich położenie, i który się swoim wiejskim ludem, jak powinien, nie zatrudnia, jest zupełnie równy temu niegodnemu urzędnikowi, co chociaż pensję pobiera i z niej żyje, urzędu jednak, do jakiego przywiązana, nie pełni. Ciężar, zapewne; i nie o to idzie, aby panowie dziedzice myśleli, że ich obowiązki nie są ciężkie, lecz o to, aby ważnością ich byli przejęci i gorliwie one wykonywali.

Gdzieindziej, na przykład we Francji lub Anglii, co inszego, w Polsce co inszego. Jeżeli naszym dziedzicom za ciężko, niechże się postawią w tem położeniu, co panowie zagraniczni, niech w całym kraju los kmieci odmieniają, nadając im nie tylko wolność, lecz i własność, robiąc co już zrobiono w Poznańskim: wtenczas ciężar z nich spadnie; wtenczas, i dopiero wtenczas, nie będą za szczęście wiejskiego

ludu tak odpowiedzialni. Nie od nich to, nie od ich woli dzisiaj zależy, odpowiedzą. Prawda. To też nie będziem im co do tego czynić wymówek*); ale uznajmyż wszyscy tę niezaprzeczoną prawdę, że pokąd rzeczy są w tym stanie co teraz, każdy dziedzic w takim się względem swych włościan uważać ma stósunku, w jakim jest ojciec względem dzieci, opiekun względem sobie powierzonych: w takim, mówię stósunku i w takich obowiązkach.

Leży na dziejach dawnej Polski, Polski elekcyjnej, bo za królów dziedzicznych tego nie było, plama jedna przebrzydła; nosi na sobie szlachta polska okropne jedno przestępstwo: ucisku ludu wiejskiego! jako ziarna pod młyńskim kamieniem, wołał straszne słowem wielki kaznodzieja**), tak ci kmiotkowie pod pany swemi. Jestto na nas jakby krew Abla, o pomstę wołająca; jestto widoma gniewu Bożego przyczyna: obciążaliście poddane wasze gorzej niżli egipską niewolą, ponoścież ją teraz sami, mając panami cudzoziemców nad sobą***)... to obiecał tobie, Polsko, dawno Bóg za grzechy twe, owdowiała Polsko, i przez proroki swe upewniał cię†).

Ale nie mówiąc o tem co było, a co też, prawda, daje się znacznie tłómaczyć przez spólną przedtem całej Europie ciemnotę i, niestety! u wszystkich jej narodów zakonu w tem Chrystusowego zdeptanie; winszując także Polsce, że, acz mało, jednak dobrowolnie zaczynało już od półwieku, konstytucyą trzeciego maja, los kmienci naprawiać: nicże, co w tej mierze później u nas widziano, co się teraz jeszcze dzieje, nicże nie mamy sobie do wyrzucenia?... Boga biorę na świadka, iż nieraz, gdy się na tem zastanawiam, zdaje mi się, że gdyby można tu z Stwórcą o los się swój układać, a mnie, który nic nie mam i jestem bez dachu i ogniska,

*) Nie mogę tu jednak ze smutkiem nie wyrazić, że ostatnie nasze powstanie wielkiej sobie chwały ujęło, nie dawszy żadnym aktem ogólnym dowodu szczerzej chęci zmienienia losu kmienci.

**) Skarga. Kazania o Niekarności grzechów jawnych.

***) Lament Utrąpionej Matki Korony polskiej.

†) Orzechowski do kasztelana Tarnowskiego. Obacz Pamiętniki Niemcewicza o dawnej Polsce, tom. I.

dawał dawca wszystkiego najpiękniejszego, jak są wasze posiadłości, wołałbym, patrząc na was, dziedzice polscy: nie chcę, Panie! bo się lękam strasznych i sprawiedliwych sądów Twoich, lękam się żebym tym oto w około podobny nie był, którzy o tem, że Ci liczbę z powierzonego sobie ludu zdać muszą, zapomnieli!...

I w czemże, spyta się kto, mam tych dziedziców za tak złych i sądem Bożym zagrożonych? Czy ich tak o okrucieństwo, czy o nieczułość obwiniam?... Nie; lecz o to, co w skutkach i okrucieństwo i nieczułość zastąpi: o jak największą niedbałość, o nieprzejęcie się zgoda powinnościami, jakie na nich ciężą, o powszechne tych powinności lekceważenie, zapomnienie.

Bo czyliż wielu jest takich, coby się swoim ludem więksim trudnili istotnie, jak dobry ojciec trudni się dziećmi, jak dobry opiekun trudni się powierzonymi? Wszyscy gospodarują; ale co to się u nas nazywa gospodarować?... jestto doglądać, żeby się jak najwięcej miało przychodu, pilnować, żeby majątek wydał intratę jak największą. Iluż jest, naprzykład, coby codzień poświęcili jedną przynajmniej godzinę, choćby, mówić, nie więcej jak jedną, na zajęcie się nie sobą, nie swojemi dochody, nie swoim gospodarstwem, lecz wprost interesami swoich kmieci: coby każdego z nich znali, o każdym, w każdej jego potrzebie i w każdym położeniu, wiedzieli, (każdemu, naprzykład, z dzieci swoich po kilka chat w opiekę i służbę zleciwszy); od złych nałogów, naprzykład pijaństwa, szczerze bronili, o oświecenie wyobrażeń, a zwłaszcza o moralność, starali się, od zbytej pracy strzegli, godność w nich natury ludzkiej chowali, o sprawieniu im nawet przyjemności myśleli; coby mając, naprzykład, trzydzieści tysięcy czystej intraty, przynajmniej trzy, przynajmniej dwa tysiące rokrocznie dobrowolnie, na rzecz li tylko swego wiejskiego ludu, obracali*)?... Wieluż takich naliczyć? pytam się. -

*) Niemasz tu oczywiście mowy o tem, co dziedzice dają z musu, z nieuchronnej konieczności, bez czego chłop nie mógłby pracować, pożytku przynosić; to tak nie jest żadnym dobrym uczynkiem, jak, naprzykład, nie jest

Jeżeli więksi panowie, posiadacze mnogich włości i porzucanych majątków, muszą spuszczać się koniecznie na drugich, na komisarzy, na dzierżawców, tedy właściciele mniejszych fortun, jednej lub paru wiosek, stokroć są szczęśliwsi, iż z tych się względem włościów powinności nierównie im łatwiej uiszczać. Jestto jedyna ale niezmiernie ważna okoliczność, gdzie szlachta drugiego, że tak powiem, rzędu, stać się może ojczyźnie ogromniejszego pożytku, niż tak zwani wielcy panowie.

Ale ci ostatni, jakże wiele mają tu do czynienia! jak wiele! gdy nawet przy najlepszej chęci i największej pilności, byłoby im niepodobienstwo wszystkiemu, samym przez się odpowiedzieć.

W takim położeniu, pod ciężarem tak niesłychanie wielkich powinności; możeszże dziedzicu polski, masz-li czas, masz serce — że jeszcze raz po drodze o tem wspomnę — bawić się, naprzykład, wożaczami? Toż kiedy każdy dobry ojciec, każda dobra matka nie śmie swych dzieci na jeden moment bez opieki zostawić, ty, mając sobie w miłość i rząd zdanych tylu bliźnich, od wszystkich nich, dla jednej płochy mody, dla jednego kaprysu, odwracasz się, odjeżdżasz, całe lata nic o nich nie wiesz, nie myślisz, ten tylko z niemi związek mając, że co oni w pocie czoła, w ucisku, w nędzy, nieraz o zimnie i o głodzie zapracują, ty to na zbytki, na uciechy, na stroje, na zabawy, na grę, na rozkosze, na co najkosztowniejsze wygody i przyjemności pańskiego życia roztrwonisz!... Nie idzie tu o próżne słowa, o czułości romansowe, o żadne studenckie demokracje i żadne teorie polityczne, lecz o coś większego, świętszego, o zakon Boży, o prawo chrześcijańskie, idzie o największą życia twójego powinność, idzie o duszy twojej zbawienie, idzie także o niesmierny ojczyzny pożytek!

Szukasz, jeden i drugi, dla syna swego karyery, patrzysz za nią Bóg wie po jakich drogach, skarżysz się, że jej w Polsce nie znalazłeś, że w Polsce nie ma co z młodym

dobrym uczynkiem wyłognąć wołu swego z jamy, gdy wpadnie, kupić koźdowi swemu żywności, i t. p.

chłopcem zrobić, a stan najpiękniejszy, zawód szlachetny opieki ustawicznej ludu wiejskiego masz dla niego otworem, zawód, mówię, i stan tak mu wyraźnie od Opatrzności wskazany! I pocóż wy na tym świecie jesteście, po co po tej ziemi chodzicie, jeżeli tego, na co szczególnie Pan Bóg was stworzył, do czego was wolą swoją i łaską swoją obrócił, przy czym was posadził, co wam w rękę wetknął, nie czynicie, nie obieracie, nie chcecie?...

Ale to z cudzoziemczyzną, z wyobrażeniami, gustami i zwyczajami obcemi, z całym życiem zwróconem nie ku temu co domowe, lecz co zagraniczne, nie ma oczywiście najmniejszej styczności. Alboż pobytu na wsi nie uważają sobie nasi panowie za jakiś prawie rodzaj pokuty przymuszonej? Alboż bawiąc po dworach swoich, nie tak żyją, jakby żyli po hotelach jakiej zagranicznej stolicy, i siedząc nawet na wsi, czyliż się jednak od wsi, od prawdziwego życia wiejskiego, jak od nieprzyjaciela, nie bronią?

Cóż dziwnego, że ta Francuzka, ta Angielka, ta Saksonka, niewiedzieć jak ją nazwać, pięknie wychowana i dobrego tonu, bo po francuzku szczebiocąca lafirynda, pojrzawszy ze wstrętem na biednych, obdartych i czarnych od pracy chłopków swoich, co prędzej się odwraca, zowiąc ich z litośnym żartem, jak sam słyszałem, dzikimi ludźmi, des sauvages? W niejże oni mogli znaleźć matkę i opiekunkę i przyjaciółkę? O! moja śliczna i wypieszczona damo, cudzoziemko polskiego urodzenia, gdybyć prawda, że ci bliźni i spółrodacy twoi, ci ubodzy karmiciele twoi, zostali, jak mówisz, dzicy ludzie, przebóg! czemże ty jesteś, co stworzeniu Boskiemu, na obraz Jego stworzonemu, tak się wyrodzić i upaść dajesz, tak ścierasz z niego uciskiem, nędzą, pogardą i poniżeniem godność wszelaką, tak najpyszniejsze dzieło Boże psujesz i depcesz, czemżeby ciebie wtenczas przezwąć, jeżeli nie prawdziwym szatanem? Ty, z bogatych salonów idziesz się w pięknej karecie, w atłasy, perły, kasmiry ubrana, wonidły ziejąca, a oni! z których rękę wszystko co masz, dostałaś, oni twoi dzieci, twoi powierzeńcy, oni twoi spółwłaściciele i spółdziedzice majątku, w błocie i dymie, nieraz nieodziani, nienakarmieni, trunkiem

twoim, którym ostatni grosz im wyławiasz, spojeni, duszą się w nędznych kletkach zwaleni na kupę, jak trzoda chlewna, razem niewiasty i starcy i dzieci i chorzy, co mówię, razem oto ze zwierzętami domowymi, które do obory i kuchni twojej wyżywiać przy sobie muszą; — ty, dziedziczko, czy dziedzicu, górną swą czułość i cywilizowane, delikatne myśli swoje zabawiasz romansami, memoarami francuzkiemi, rozprawami liberalnemi, filantropią, tolerancją, filozofią, nie wiem czem! a ich, jeszcze przed świtem kij twoich ekonomów, kij i przeklinanie, na robotę i plagi wygnały: wiesz o tem, znasz to, widzisz, słyszysz, śród tego żyjesz, a jednak spokojnie to znosisz!... i gdzież tu, proszę, po czyjejże stronie jest dzikość prawdziwa, dzikość serca, dzikość niesprawiedliwości i niedbalstwa?

Trzeba wyznać, że nasi dziedzice, (nie mówię o wyjątkach, ale w ogólności), o których Antoni Górecki doskonałą napisał bajkę, a znał ich ten lepiej, iż sam, póki mu Moskwa za miłość ojczyzny majątków nie zabrała, do ich się grona liczył*), że mówię dziedzice polscy podobni są dosyć moskiewskim jenerałom: jedni i drudzy udają liberałów, pięknie, filozoficznie o filantropii rozprawiają, a w rzeczy samej, w praktyce życia nic mniej liberalnego, mniej filantropijnego, mniej przykładowego, ci względem nieszczęśliwych żołdatów, tamci względem niemniej nieszczęśliwych chłopków. Co, na przykład, może być obrzydliwszego, straszliwszego, jak ten

*)
J A S T R Z Ą B I W I L K.
BAJKA ANTONIEGO GÓRECKIEGO.

Chwalił raz siebie jastrząb: «Mój Boże kochany,
Jakie teżto jest ze mnie stworzenie pocziwe!
Nie jestem ja tym wilkiem, co dusi barany,
Dla mnie, wszystkie owieczki chodziłyby żywe.»

W tem, wilk mu rzecze: «Przyjacielu miły,
Dusić barany, nie twoje to siły;
Lecz kiedy takie święte są jastrzębie,
Powiedzcie, przecie, kto dusi gołębie?»

Okrutne pany! — dla was bajka ta pisana.
Codzień krzycicie na tyranów srogich,
A sami, wszędzie gdzie władza wam dana,
Ciśnięcie włóciacie ubogich.

zwyczaj, tak u nas powszechny, pilnowania robotników z kijem koniecznie lub batogiem w rękę, i przez kogo? przez ekonomów, ludzi z klasy ledwo co wyższej oświeceniem nad prostych lokajów i furmanów, częstokroć młokosów, bezżeników, rozpustę bezkarnie po włości szerczących; im powierzą los tego ludu, tych starców, tych matek, tych dziewcząt, i nie inaczej tylko z władzą baszowską, tylko z batogiem lub kijem! — Ale bo z chłopami naszymi nie można inaczej. — Nie można? Okropne i podle słowo, godne złoźników tylko i głupców. Jaktó! Pan Bóg ich stworzył ludźmi, a ty w nich chcesz widzieć zwierzęta! Za to okrutne słowo wasze odpłaca wam wszystkim dobrze car Mikołaj, kiedy mówiąc do ambasadorów zagranicznych o swoich srogosciach w Polsce, przydaje, że z Polakami nie można inaczej. Nie chodzi tu zgół, jeszcze raz powtarzam, o deklamacye, lecz o sprawiedliwość i ludzkość; bądźcie panami, bądźcie zwierzchnikami, nie bądźcie, przez Boga! barbarzyńcami ... obciążaliście poddane wasze gorzej, niżli egipską niewolą, ponoścież ją teraz sami, mając panami cudzoziemców nad sobą.

I jakżeto, przez co, taki stan rzeczy wytłómaczyć?... Przez to, że zwyczajna czulość, ani dźwięczne zdania światowego liberalizmu i filozoficznej filantropii, nie są tu dostateczne: trzeba ducha szczeró-chrześcianańskiego i ducha szczeró-polskiego, dwojey rzeczy, z któremi nasza cudzoziemczyzna ze swoim filozofizmem żadną miarą w parze isć nie może. Czułe ci dał Bóg serce, wruszasz się litością na widok łez, nędzy, choroby nieszczęśliwego kmiotka; cóż po tem? w innym zaraz momencie, w innym usposobieniu, przejdzie to uczucie, nic nie sprawiwszy, lub tylko jakiś pożytek również przelotny, pojedynczy, nic nieznaczący. Wyobrażenia liberalne, maksymy o prawach człowieka, o wolności, systemy konstytucyjne, republikańskie, demokratyczne, wszystko to może być bardzo piękne, lecz w gruncie nic nie znaczy, bez zamiłowania naprzód życia domowego, krajowego, powtóre bez ducha poświęcenia się, bez cierpliwości, bez wytrwałości, co się nie zrodzi z jakiejś teoryi politycznej czy akademickiej, ale tylko ze szczeroy i czynnej miłości bliźniego, do której jedna religia, i nic innego jak

religia, doprowadza. Można deklamować na arystokratów, prawdziwych czy urojonych, być członkiem dziesięciu klubów demokrackich, zakładać gminy czy sekcye radykalne, pisać manifesty proletarskie, robić to z zupełną nawet szczerością, a jednak w praktyce życia i w okolicznościach po temu, skoro wszystko to nie będzie w sercu podparte religią, pokazać się jeszcze najzjadliwszym tyranem, najgorszym, najnieczulszym względem ubogich i biednych. Flużto, naprzykład, znaleźmy wszyscy młodzieńców najlepszego serca, najlepszej natury, którzy, nim objęli na siebie gospodarstwo, zamierzali szczerze zająć się szczęściem włościan, a potem, gdy wyszli na dziedziców i trzeba było te dobre chęci do skutku przyprowadzić, tacyż sami się względem tych włościan pokazali jak drudzy, z których się niegdyś gorszyli. Czemu? Bo nie osadziwszy owych dobrych chęci na podstawie religijnej, na życiu szczeropolskiem, prędko się zrazili, zmęczyli, znudzili. A przecież, co dawniej znajdowali dobrem, nie przestało i teraz być dobrem, co było niesprawiedliwością i grzechem dawniej, jest niesprawiedliwością i grzechem i teraz; położenie rzeczy nie odmieniło się, tylko oni się, niestety! odmienili, i to co na młodem i świeżem sercu tak kiedyś pięknie sobie zaznaczali, to dalszem życiem i złym powszechnym przykładem zatarli, sfałszowali, zapomnieli.

Gdybyćto łatwo pełnić obowiązki dobrego dziedzica, gdyby na to dosyć mieć tak zwane dobre serce, wszyscy byliby dobrzy, ho, dzięki niebu! ludzi nieczułych, okrutnych, brojących złe przez miłość złego, mniej może w Polsce jak gdziekolwiek; ale nie jest to łatwo: trzeba na to pracy, pilności, wytrwałości, codziennego rachunku sumienia i na sąd straszny pamiętania; trzeba innych całkiem wyobrażeń, gustów, przyzwyczajzeń, jak te, co dzisiaj u nas panują; trzeba koniecznie wygnania we wszystkiem cudzoziemczyzny i jej wojażów i jej zbytków wszelkiego rodzaju; trzeba silnego przekonania, co dziś ani przez myśl panom polskim nie przejdzie, że stan ziemianina, stan opiekuna, ojca, pana włościan, jest stanem najzacniejszym, najpiękniejszym, najszczęśliwszym, najważniejszym pod słońcem, że nad ten stan żaden inny na świecie wyższy, szlachetniejszy, czcigodniejszy

nie jest, że być dobrym, chrześcijańskim, szczeropolskim dziedzicem, choćby jądnej tylko wiosieczki, jest tysięcy razy i bez żadnego porównania zaszczytniej, szczęśliwiej, więcej, jak być moskiewskim czy niemieckim kamerjunkerem, szambelanem, dyplomata, feldmarszałkiem, ministrem, dajmy nawet (mówię tu o Polaku, i mówię bez żartu), wice-carem, lub wice-kajzerem. *)

*) Oddają dobrowolnie synów do służby moskiewskiej, pruskiej, austriackiej, bądź w wojsku, bądź w cywilności: jestto dla mnie, przysnam się, zupełnie niepojęte, i żaluje mi się jak najprzeciwiejsze i prostemu rozsądkowi i prostej nawet uczciwości. Polak o tyle tylko bez grzechu, bez ubliżenia sobie, (nie wysławiając się mocniej jeszcze), może zostawać w służbie wroga, to jest Moskala, Prusaka, Austriaka, o ile musi, z wolnej zaś woli ani jednego kwadransu w niej być nie powinien. Łatwiej jeszcze przebaczyć ubogiemu, ten szuka kawałka chleba; ale bogatszemu cokolwiek, ale panu, ale potomkowi wielkiej familii? na żaden sposób! Be jakże; on ojczyznę swoją najechał, zabrał, wydarł, zrobił cię niewolnikiem, jest narodu twego zabójcą, kraju twego grabieżcą, a ty mu za to, ty, który jesteś z samego urodzenia, z samego swego familijnego nazwiska, bardziej niż każdy inny tej ojczyzny, tego narodu, tego kraju reprezentantem, dobrowolnie oddajesz jeszcze własnych synów! Jakieżże słowem czyn taki nazwać?... tylko się dobrze zastanówmy... Dziwna lekkość polska, nieestety! robi to samo czasem, (wyznajmy między sobą), coby tylko ostateczna zrobić mogła. Oddajesz synów, a ledwo może przysięgę wierności tam złożą, (złożyć zaś muszą), już im ją trzeba łamać i łączyć się z powstaniem, jeżeli wybuchnie.. A potem, choćby nawet powstania nie było, jestże to godne dla Polaka, dla potomka zwłaszcza historycznego jakiego domu, iść samemu do służby najezdźnika? Ileż ztąd nieraz na całe życie trudności, niebezpieczeństw, zgrysot! Można trafić na monarchę moskiewskiego lub niemieckiego, który osobistym swoim charakterem obudzi szczerę do siebie przywiązanie, coś potem począć, gdy trzeba stósunki przyjaźni, związki osobiste, które później całe życie bałamuć i płatać muszą. Dla Boga świętego! miejmyż choć cokolwiek więcej w postępowaniu logiki i przytomności: albo w Moskalu, Prusaku, Austriaku mamy nieprzyjaciół, więc bądźmyż względem nich jak względem nieprzyjaciół, pamiętając, iż każdy dzień może nas z nimi postawić do walki, do walki na zabój! albo przyjaciół, więc raz na zawsze powiedzmy to sobie, i o żadnym już powstaniu, o Polsce, o ojczyźnie wcale ani pomyślimy. — Cóż chcesz? mówią, syn mój ma dopiero lat 20., cóż mam z nim robić? Co robić, już powiedziałem nie raz, nie dwa; ma majątek, niech osiada na roli i zacznie zaraz życie ziemianina. Jeżeli jeszcze za młody, niech mieszka czas jakiś przy ojcu, przy stryju, przy teściu, jeżeli się wcześniej ożeni, a im rychlej zacznie na własną rękę gospodarstwo, tym lepiej, tym większe rzeczy będzie mógł zrobić; poznajcie tylko, poznajcie dobrze wielkość i świętość życia ziemianina, a nie trzeba was będzie do niego zachęcać. Ależ zarzewieje!... Co jest zarzewieje? zapomni może cokolwiek po francuzku? — tym lepiej! a przecie! skoro mu dacie tylko wprzód dobre wychowanie, wszczępicie potrzebne gusta, nie lękajcie się, będzie sto lat na wsi mieskał

kto spoczął w Panu?... Jan, Paweł, Piotr, Józef, więcej się nie dowiesz.

Lud jest niedocieczony a anonim.

Obok naszego świata, głośnego, dumnego, samolubnego rozsypującego się na indywidualia, jestto drugi świat cichy, pokorny, ofiarny, niepoczęty. Pierwszego głową jest książę świata; drugiego, ofiara krzyżowa, i królestwo jego nie jest z tego świata.

Wszyscy byliśmy ludem, jedną całością, jednym stworzeniem, jednym ukochaniem Stwórcy: przez grzech rozpadliśmy się między sobą; przez grzech i za karę wypadliśmy z ludu. Wszystek ten świat królujący na ziemi jest owoc grzechu.

Lud jest wielki zakon, ustawiczna modlitwa, ustawiczna ofiara.

Biada narodom! gdzie się ten zakon rozwiązuje, gdzie ta modlitwa ginie, ta ofiara ustaje; biada narodom! wychodzącym zupełnie z ludu, wychodzącym wszystkimi duszami na panów. Wszystko już tam ściąga się tylko, mimo innych czasem pozorów, do dobrego bytu materialnego: lubo temsamem jeszcze słowem był materialny, Opatrzność daje im wielką przestrożę.

Naród wychodzący całkiem z ludu i na panów, jestto drzewo tracące swój korzeń, jestto rzeka, której źródła wysychają i kończą się; albo lepiej, jestto marnotrawnik, szaleniec, coraz okazalej żyjący, lecz już ostatnią i główną ojcowiznę z ręki wypuszczający, ostatkiem całej swojej fortuny goniący, i który wkrótce przepadnie, nie mając zgoła z czego żyć i wyszedłszy wprzód na lotra.

Człowiek światowy, pański, w jednej tylko chwili życia zbliża się cokolwiek do ludu: wtenczas właśnie, kiedy jest najlepszy, najczystszy, chce mówić, w dzieciństwie; wtedy lubi ludu powieści, pieśni, wiarę, zdania, wtedy lubi ludu towarzystwo. W starszych latach i w miarę jak się w świat swój coraz zatapia, zaczyna coraz tem wszystkiem gardzić, coraz mniej to wszystko rozumieć; zmysł, którym kochał się w ludzie, coraz mu się zamyka, ustaje; wówczas, zapo-

minając lub już nie pojmując, jakim sam był w dzieciństwie, wyprowadza owszem syna z koła ludu, gdzie ten rad się wkrada, i woła nań, iżby się wystrzegął tej złej kompanii, tego prostego towarzystwa. Lud ze swojej strony spłaca to także wzajemnością. Wprawdzie nie oddaje mu pogardy za pogardę, (miłość bowiem tak ludowi jest wrodzona, że pogardy zgoła prawie nie zna), ale się go boi, unika, traci do niego ufność: dziecku wczoraj jeszcze, chętnie opowiadał, śpiewał, wynurzał, się; dziś, przedstarzym, zrobił się niemy, ostrożny, zmieszany.

Lud i dzieci mają we wszystkim podobną miłość. Kochają się w pieśniach, w przypowieściach, słuchaliby wciąż dziwnych, cudownych historyj, opowiadań jakoby ze świata inszego, piękniejszego, w którym zwłaszcza działanie siły nadprzyrodzonej jest ustawicześnie, bezpośredniejsze. Ta jedność miłości idzie aż do najmniejszych, na pozór rzeczy; kolory, na przykład, lubią albo nie lubią też same: lubią światłe, szczerze i czyste, nie lubią niepewnych, brudnych i dzikich, jakie znów osoby światowe, pańskie, powszechnie przekładają. Rzecz ciekawa, że wszystkie drapieżne zwierzęta mają tak silny wstręt czy strach, od kolorów ludowi i dzieciom przyjemnych, znoszą zaś bez przykrości takie, w których się świat pański i starszy kocha, a których na odwrót ani lud, ani dzieci nie lubią. Trzeba i to wspomnieć, że wielcy i natchnieni malarze albo poeci, (Dante), byli co do tego zawsze gustu ludu i dzieci, w przedstawianiu aniołów i w ogólności nieba, biorąc raczej te kolory, które na naszym świecie i w naszych oczach uchodzą za gminne, za rażące, i zwane są od nas, z pewną pogardą, krzyczące, jaskrawe, chłopskie, i t. p.

Człowiek pański żyje myślą cały prawie czas w świecie ludzkim, od ludzi i śród ludzi udziałanym; człowiek ludu przeciwnie, tego świata prawie ani zna, pozostając myślą wciąż w świecie Bożym, tajemniczym. Pierwszego to tylko szczerze obchodzi, co jest z tej ziemi, dla tego ziemskiego życia, co się daje wyrozumować, rozumieć, i że tak powiem, rękoma objąć; drugiego to najwięcej, co nie jest z tej ziemi, z tego ziemskiego życia, a przynajmniej czego nie

można ludzkim sposobem zrobić, ani wytłómaczyć. Tamtemu do jego życia (duchownie), wystarczyłby sam rozum, temu do jego życia (duchownie), wystarczyłaby sama wiara. To też świat poezji jest dla pierwszego zmysłem, wymysłem imaginacji szukającej zabawy, dla drugiego samą prawdą. Tutaj znów podobieństwo ludu z dzieckiem jest uderzające. Czemuż, na przykład, dziecko słucha z takim zajęciem bajek, dziwnych historyj, legend, pieśni, i t. d.? Czy przez gust literacki, przez ciekawość poznawania talentu autorów, przez chęć badania miejsc, czasów, wypadków, czy wreszcie z nudów tylko i dla zabicia czasu; słowem z tych-li powodów robi się słuchaczem, dla jakich my zostajemy czytelnikami? Gdyby dziecko albo lud miał przekonanie, że to, co go tak zajmuje, jest nieprawdą, wymysłem, że tego, co słyszy, nigdy nie było i być nie mogło, odszedłby natychmiast, i raczej wolałby się patrzeć na wodę, na las, na pole, na ptaka, i t. d. (Możnaby też jeszcze zrobić sobie pytanie, że powiem nawiasem, kto tutaj, z ludu czy z nas, ma ostatecznie rację: czy to, co my mamy za nieprawdę, jest absolutnie nieprawdą, czy to, co lud ma za prawdę, absolutnie nie jest prawdą? Pospolita definicya, że sztuka jestto naśladowanie natury, to jest rzeczy stworzonej, istniejącej, prawdziwej, kryje w sobie coś głębokiego, jak w ogólności wszystkie zdania powszechnie krążące. Właściwie, człowiek nic nie tworzy; gdyż nie on to jest stwórca, tylko zgaduje, powtarza, objawia, jedno z drugim łącząc).

Mamy zrozumiałość mianować lud ciemnym, grubiańskim, dlatego, że nie czyta naszych bibliotek, nie zakłada naszych uczonych towarzystw, muzeów, gabinetów. Ale czemuż jest nasza poezja przy jego pieśniach? nasza filozofia przy jego powieściach, a zwłaszcza przy jego życiu?... Dla nas wprawdzie rozwija się kwiat i my zrywamy owoc, lecz ziarno tego całego drzewa jest nie u nas, ale u ludu: bez tego ziarna, niczy nie było.

Lud nigdy się tu nie miesza do rzeczy ziemskich jak aktor, tylko niekiedy jak siła. Ale jestto siła więcej mistyczna jak zmysłowa, więcej duch niż ciało. Imieniem ludu

wszyscy się zastawiają; królowie, reformatorowie, filozofowie, rewolucyoniści, co tylko rozkazują, wprowadzają, uczą, jest mówią, dla ludu, dla jego dobra; to imię lud jest tak główna (rzeczywista, lub przynajmniej zmyślona) wszystkiego, co się dzieje, pobudka, że bez niego, zdaje się, nicby się na świecie nie robiło, nie ruszało, nie trwało.

Lud, słowo, jest wszędzie; lud, osoba, nigdzie.

Krzyczą w rewolucjach: Lud działa, lud chce, lud potrzebuje, a to owszem mała tylko garstka indywidualów, nienależących wcale do ludu, lub przynajmniej z niego teraz wypadłych, którzy się od ludu oderwawszy, wtenczas dopiero widomi zostali. Gdyby istotnie należeli jeszcze do ludu, niktby ich nie ujrzał, nie słyszał, o nich ani wiedział.

W obradach ziemi, lud nie daje głosu materialnie; społeczność musi go przez cnotę, wewnątrz siebie usłyszeć i zrozumieć, jak człowiek słyszy wewnątrz siebie głos Boga: vox populi, vox Dei.

Wszystkie te nasze, choćby największe rangi, stopnie, znaczenia, sławy, bądź wojenne, bądź naukowe, bądź polityczne, bądź jakiegokolwiek, nic to innego jak urzędy i liberya świata; być zaś urzędnikiem, ofycjalistą, choćby niewiem jak wysokim, jest zawsze być w służebnictwie. Lud nie służy wcale światu, świat przeciwnie służy ludowi, i sam to wyznaje, mówiąc wciąż przez usta swych władców i mędrców: robię dla ludu, szukam dobra ludu; służy mu wreszcie ciałem tylko, 'zacniejszą swą częścią nikomu nie poddany, prócz Bogu ... ażaż Bóg nie obrał ubogich na tym świecie, aby byli bogatymi w wierze i dziedzicami królestwa? (S. Jakób 2. 5).

W czasach największej bezbożności wołano jeszcze: Ludowi potrzeba religii, lud prosty nie może być bez religii, nie wydzierajmy mu wiary. Złośliwe bezbożniki, zaślepieni szaleńcy, powtarzając te słowa, głosili niechcący wielką prawdę i świętą ludu pochwałę: co innego chcieli mówić, a co innego mimo wiedzy mówili. W rze-

czy samej, reszta świata, świat tak zwany mądry, rozumujący, rządzący, tak jest na grzechu położony, iż może niekiedy całkiem od Boga odpadać; lud, od czasu odkupienia, nigdy się tak uzwierzyć, tak skazać nie da, lud Chrystusów, bez religii, bez wiary, bez prawdy, być nie może.

XII.

O HRABIACH U NAS.

Co tutaj mam do powiedzenia, być może, iż kogo w pierwszym momencie obrazi ... jako małe dzieci — pisze dobroduszny Rej, którego lubię cytować, księga wtóra, rozdział 15 — kiedy im brudne koszulki zdejmują a w białe je ubierają, tedy przedsię płaczą a nic temu nie rozumieją, iż to ku ich dobremu: także też ci nasi bracia, gdy z nich pięknem upomianiem a rozważnemi przestrogami ten brud ich obyczajów chcą odrzeć a w piękne je obyczaje oblec, tedy im to bardzo nie mile, a dobrze, iż jako dzieci nie płaczą. Obrazić nikogo nie chcę; ale co mi prawda i według mego przekonania, dobro kraju powiedzieć każe, powiem i w tym przedmiocie, jak mówię w innych, bez względu czy się to wszystkim podoba. Mam też nadzieję, i to mię bardzo do szczerości ośmieli, że nikt z osób rozsądnych i szanownych, uważnie mię do końca przeczytawszy, nie pomyli się względem mojej intencji i nie przypisze słów moich zawiści, niecierpieniu wyższości, ani płochej chęćce wyśmiewania.

Czy są rzeczywiście między Polakami hrabiowie i inni tacy tytułanci? — Niema. — Powstawać więc na te tytuły każdy z nas ma prawo.

Czy takie między szlachtą rozróżnianie się może być dla

kraju szkodliwe? — Jest bardzo szkodliwe. — Powstawać więc na te tytuły każdy z nas ma powinność.

Obaczmy, czy tak się rzecz ma istotnie.

Jestto jedna z elementarnych w dziejach naszych wiadomości, i tylko chyba przez chęć powiedzenia czegoś osobliwego mógłby jej kto zaprzeczyć, że szlachta, jak ją dawny pisarz mianuje, elektorka królów, matka senatu, stanowicielka praw, sprawczyni sądów, moc wojska, ozdoba pokoju, tarcza wolności*), była przedewszystkiem między sobą równa, zwała się bracią, równość swoją prawami kardynalnemi strzegąc. Nicby łatwiejszego, jak wytoczyć na to dowody, jak odwołać się do mnóstwa autorów, dawnych i nowych, krajowych i zagranicznych. Ejecta sunt e vostra Rpca, — pisze Orzechowski w Turcykach, — illa ut ambitiosa, ita et seditiosa nomina: uno omnes nomine ut estis, ita appellamini, Equites. — La noblesse Polonoise, — powtarza w sto lat później Beauplan, który długo służył w Polsce, — est toute egale, n'y ayant entre eux aucune supériorité, comme en France, Allemagne, Italie, Espagne, etc. où il y a des ducs, marquis, comtes, barons, car ils n'ont aucun tittre ... de façon qu'un pauvre Gentilhomme ne s'estime pas moins qu'un autre beaucoup plus riche que soy.***) — Równość, — mówi Skrzetuski znów w sto lat po Beauplanie, — nie dozwala szlachcie polskiej używać nazwisk hrabiów, margrabiów, baronów***); — wszystkie tytuły baronów, grafów, margrabiów, milordów, parów, grandów, — woła w tymże czasie Kollątaj, — nie tylko w całym naszym prawodawstwie nic nie znaczą, ale są dla niego zupełnie obce.†) — Gdy Władysław Jagiełło pasierba swego, Granowskiego, zrobić chciał hrabią, kanclerz W. koronny, szanując prawo, odmówił do tego aktu pieczęci; gdy za Zygmunta Starego, cesarz Maksymilian kilku

*) Mieszkowski. Polonus jur. polit.

***) Descrip. de l'Ukr. p. 95.

****) Prawo polityczne R. 6.

†) O poprawie Rzeczypospolitej, L. 4.

Polakom nadawał tytuły, żaden przyjąć nie chciał i nie mógł; za Zygmunta III., Myszkowskiemu, który śmiał się podpisać margrabią, przywiózłszy sobie ten tytuł z zagranicy, publicznie na sejmie inny szlachcic palcem umoczonym w atramencie mniemane margrabiowstwo przekreślił; za Władysława IV. na sejmie walnym 1638. roku stanęła konstytucya, że żadnych tytułów, ani świeższych, ani dawniejszych nikt używać nie może*); za Michała na sejmie walnym 1673. roku wszelkich tytułów, herbów, pieczęci równość szlachecką przechodzących, jak najsurowiej, bo pod karą wiecznej infamii, sub poena perpetuae infamiae zakazano**); za Augusta II. konstytucya 1699. roku, zabezpieczyła na nowo równość zupełną szlachty***), toż zatwierdzały pacta conventa późniejsze; aż wreszcie ostatni

*) «Lubo tak wysoka jest prerogatywa wolności, którą equestris ordo w tej Rzeczypospolitej jest ozdobiony, że wszystkie tytuły i preeminencye, któremi gdzieindziej honor natalium distinguitur, facile superat, i dla tegoż wiele książęcych familii, zasmakowawszy sobie ozdoby stanu szlacheckiego, wyżej sobie poczytały in gremio communis libertatis et aequalitatis recipi, niżli się swemi książęcemi szczytć preeminencyami: jednak, aby sobie kto varietate titularum większych niżeli aequalitas szlachecka patitur, preeminencyi nie pretendował, ani usurpował, deklarujemy, że jako paritate juris in hoc liberrimo regno wszyscy equestris ordinis ludzie równi są sobie: tak ta varietas titularum aequalitatem nobilitatis znosić nie może, ani in aequalitatem natalium wnosić; i tak perpetua lege cavemus, że żadnych tytułów, ani świeższych, ani dawniejszych, nikt zażywać, ani nowych upraszać nie może, ani będzie (próca tych, które są w unii przyjęte) a w kancelaryach naszych grodzkich i ziemskich dawane nikomu i przyjmowane nie będą; wszakże jednak i ci, paritati juris et aequalitati ordinis equestris, jaką dawno tak i teraz podlegać mają.»

***) «Nobilitatem, aequalitatem, quae magnis zawsze titulis par est, w państwach naszych zostawując, tytuły cudzoziemskie, jakoto principatus, comitatus i wszelkie inne na instancję stanu szlacheckiego przez posłów ziemskich czasy wiecznemi abrogujemy i znosimy; postanawiamy, aby takich tytułów, herbów, pieczęci, supra aequalitatem nobilitatem nikt w państwach naszych zażywać się nie ważył sub poena perpetuae infamiae, o co forum ad cuiusvis instantiam w trybunale koronnym. Te jednak wszystkie tytuły, które z unią W. ks. litewskiego także województwa kijowskiego, wolińskiego, brachławskiego inkorporowane weszły, nienaruszenie zachowujemy...»

(Te ostatnie, są to mianowicie tytuły książąt, zostawione Sanguszkom, Czartoryskim etc.)

****) «Ponieważ przez omyłkę weszło w konstytucyę 1690. roku pod tytułem Podymne, słowo ujmujące równość, mieniając mniejszą szlachtę: przeto za zgodą wszech stanów, słowo to na zawsze znosimy, przyznając, że w równości większego ani mniejszego niemasz.» Skrzetuski, tom I.

król, Stanisław August, w swoich pactach przyjął równość między prawa kardynalne, inter jura cardinalia, wyrażając: niedopuszczymy nigdy lustru tejże równości żadnemi nomenklaturami hrabstw, margrabstw przytłumiać*), i konstytucya 3. maja wszystką szlachtę równemi być między sobą uznała**); słowem, rzecz jasna jak słońce, najmniejszej wątpliwości nie podległa, że u Polaków żadnych hrabiów, grafów i tym podobnych tytułów nie było, nie mogło być i dotąd rzeczywiście niema! — mówię dotąd; ani bowiem za Kościuszki, ani za ostatniego powstania, w dwóch jedynych z nowych czasów chwilach, kiedy naród wolę swoją odzyskiwał i mógł o takich rzeczach stanowić, dawne o tytułach prawo i konstytucye nie były zniesione.

Jakimże sposobem, gdy nikt do tego tytułu prawa nie ma***), tak wielu go jednak dzisiaj przyjęło? tak wielu, że może we wszystkich krajach Europy, razem wzięwszy, nie masz tyle hrabiów, ile w jednej Polsce... Cóżbyśmy powiedzieli, gdyby kto nąprzykład ni ztąd ni zowąd zaczął się przezywać panem pułkownikiem, panem prezesem, panem kanonikiem, i t. p.? Czyliżbyśmy przedewszystkiem nie pytali się, czy jestto człowiek zdrowych zmysłów? Albo tytuł hrabiowski ma jakie znaczenie, albo nie ma żadnego. Jeżeli żadnego, pocóż go przybierać? Jeżeli ma, jakżeż można bezprawnie śmieć go używać, fałszywie sobie przywłaszczać? Ma znaczenie na całym świecie, jest istotnym zaszczytem, gdziekolwiek go prawa krajowe wprowadzają, gdzie go rząd ojczysty nadaje, słowem gdziekolwiek jest rzeczywistością;

*) Pacta conventa.

***) Art. 2. tyt. szlachta ziemianie.

***) Podobno go pozwoliły konstytucye krajowe dwom czy trzem familliom, z zastrzeżeniem (również jak przy unii, gdzie kilku domom zostawiono tytuł ksiągęcy), że to nic nad równość szlachecką nie wynosi. Niewiem dobrze tej okoliczności; niewiem mianowicie, czy to było po zakazie powszechnym, to jest po roku 1638, czy pierwiej, coby oczywiście nie miało już żadnego znaczenia. Jeżeli po zakazie i przez jakiś osobliwszy wyjątek, więc te famille mają do tytułu hrabiowskiego prawo; pamiętajmy wszakże, iż tu chodzi o parę ledwo familli, może nawet o jedną. Najpodobniej zaś, że jestto tylko moje przywidzenie, o którym jednak z obawy zatajenia prawdy musiałem wspomnieć.

ale z własnej woli, własną powagą zrobić siebie takim lub owym dygnitarzem, powiedzieć sobie razu jednego: nazwę się hrabią, lordem, czy grandem, i tytułu tego zacząć publicznie używać, to tylko mogło być w bajkach — i w Polsce.

Gdybyż przeto nic więcej zarzucić nie można, jużby na te urojone hrabstwa powstawać trzeba, wszelka bowiem nie-dorzeczność, wszelki fałsz, wszelki wieratny nierozum muszą z natury rzeczy, koniecznie być szkodliwe.

Ale jest daleko więcej! Nowoświeckie grabstwa, pisze, nie bardzo grzecznym stylem dawny szlachcic i dostojny senator, Fredro, albo jacyżkolwiek inisi są obcych zwyczajów naśladowne małpy, nie zakazają się w Polsce, tylko mieszaniną, szkodą.*) Hrabio-maniam ta robi schizmę między szlachtą; rozsadza ją na dwa niejako rody; odpycha jednych od drugich, psuje miłość, braterstwo i jedność; krótko mówiąc, jedyną polityczną siłę, jaka w Polsce jeszcze pozostała, szlachecczynę, rozbija na dwoje, jednych i drugich zarazem osłabiając: uboższych, że ich pozbawia sposobów i środków, odłączywszy od bogatszych, że ich z dużego spólnego grona wyprowadza, wyklucza. I otoż głównie, dlaczego mniemane hrabiostwo, grafostwo nasze każdy rozważny patriota potępiać jak najmocniej musi. Psuje mówię, braterstwo, gdyż w jednych wmawia, że są czemś wyższem; w drugich, że są czemś niższem. Psuje miłość i jedność: w tych bowiem budzi i żywi pychę, a to nawet mimo ich woli i wiedzy; w tych znowu zawiść. Zawiść ta jest zła, jak wszelka zawiść, to pewna; ależ naprzód ludzie doskonałemi nie są, należy więc strzedz się aby w nich dobrowolnie złych namiętności nie podsycać; powtóre, ciężko nie przynać, iż daje się ona łatwo w tym razie pojmować, jeżeli nie uniewinniać. Zaiście, trzeba już człowieka bardzo rozumniejszego, całkiem wyższego chrześcijańską doskonałością, aby na to spokojnie wzruszył tylko ramionami, nic więcej. Kto zna dobrze kraj, kto widział zbliżka życie naszych powiatów, wie, jaką tam przy-

*) Przysłowia Andrzeja Maksymiliana Fredry, wydanie Bohomolca. (713).

czyną rozdziału jest ten wyraz: pan hrabia, pani grafina, i t. p. Wreszcie, że tytuły te są niewątpliwie dla ojczyzny naszej, dla sprawy jej szkodliwe, jeszcze jeden dowód, iż rządy wszystkich trzech zaborców zawsze im sprzyjały, z niesłychaną je łatwością Polakom przyznając.*) Nie trzeba im w rzeczy samej wielkiej polityki, aby wiedzieć, że wszystko bez wyjątku, cokolwiek nas między sobą rozdziela, dla nich tem samem jest korzystne, że o ile nas rozdziela, o tyle sobie usłużą. Nie szkodzi im to nic, że będą na świecie jacyś hrabiowie polscy, — byle tylko samej Polski nie było...

Powie kto: i w dawniejsze Polsce nie wszyscy przecie między szlachtą mieli jednakowe znaczenie; byli magnaci, a wszelako Polska była Polską... To zupełnie co innego! Naprzód, równość rodowa, równość, że tak rzekę gatunkowa, nie była bynajmniej naruszona. I jeden był prosty szlachcic i drugi; tylko jeden był bogatszy, potężniejszy, szczęśliwszy, tak naprzykład jak to jest i między dzisiejszymi niby-hrabiami. Szlachcic najuboższy był równy magnatowi... wszyscyśmy równi byli między sobą, pan był szlachcicem bogatym, a szlachcic był panem ubogim, że zaś magnat był zawsze wysokim sługą Rzeczypospolitej, szlachcic u niego służąc, służył razem i ojczyźnie.**)

— Powtóre, dawniejsi magnaci bywalito zawsze ludzie zasługą, godnością, znaczeniem, wpływem, majątkiem, słowem wszystkim, rzeczywiście więksi, ich przeto dystynkcyja była rzeczą naturalną, była prawdą; mógł jakiś Szydłowiecki, Koniecpolski, Kościelecki, Firlej, Zamojski, i im podobny wielki dostojnik i opiekun państwa, wrogów pogromca, kościołów i szkół i wojska fundownik, mnogich włości, miast, zamków i starostw pan, (notabene, każdy z tych dopiero wyliczonych miał sobie

*) Wszystkie naprzykład kancelarye magistratur rosyjskich najęsciej nie ekspedują inaczej do żadnego zamożniejszego szlachcica, tylko jako do grafa. Sam cesarz Aleksander miał swycsać Polaków, do których zdarzało mu się mówić lub pisać, zwad pospolicie hrabiami. Dopiero Mikołaj teraz przez złość swoją nieugaszoną, bljając w pojedyncze nawet osoby, okazuje się podobno i w tem surowszy.

**) Pamiętki Soplicy Sawa.

nadawany od obcych monarchów tytuł bądź hrabiego, bądź nawet księcia, ale nie przyjął), mógł, mówię, łatwo między bracią nosić na sobie większą rolę, używać pierwszeństwa, i nikogo jeszcze nie krzywdzić przez to, nie obrażać; ale jakimże prawem dzisiejszy niby hrabia, którego imię ledwo się czasem w herbarzu doszuka, który się nieraz nazywa nawet pan Capkiewicz, pan Dziumdziejło, pan Klepałkowski, pan Ptrymdziszewski, lub coś podobnego, może chcieć, dlatego, że cokolwiek bogatszy albo bogatszą tylko ma familię, dlatego, że się w francuzczyźnie wychował, wyższym się od drugich tytułem popisywać? I możnaż od szlachty po ludzku wymagać, aby to filozoficznie, obojętnie znosiła? Co on jest za hrabia? gdzie jego hrabstwo? kto go hrabią zrobił? kto mu dał prawo, inaczej się od nas pieczętować, innej w herbie korony używać?... wciąż się to po całej Polsce powtarza, bądź tonem poważnym, bądź żartobliwym, nie bez wielkiej oczywiście w pożyciu spółzemiańskiem i związkach obywatelskich szkody! — Potrzebie, dawny każdy magnat nosił na sobie w swoim województwie, w swojej ziemi charakter pewnego ojcostwa, opiekuństwa, charakter niejako rządu, który mu wyższość nadawał koniecznie musiał; trzymał dwór liczny, niekiedy trzymał dwa, w dwóch różnych rezydencyach; szlachta znajdowała tam wychowanie, kształcenie, utrzymanie, rynsztunek i konia na wojnę, przyjemny i niekosztujący pobyt w pokoju, fortunę, nieraz los całego życia i całej swojej rodziny; cóż dziwnego, że osobę, z której to wszystko na nią spływało, otaczała czcią, i mając ją nawet za coś względem siebie większego, nie traciła do niej serca, owszem ją miłowała i wielbiła? — dzisiejszy niby-hrabia jestże to człowiek w podobnem położeniu? maż on dwór? utrzymuje-li kogo na tym dworze, prócz chyba bony Francuzki albo kucharza Francuza? znajduje-li przy nim szlachta przytułek, oświatę, przykład we wszystkim, służbę, majątek, protekcyę, stan, los?... czyliż owszem rzadko, (bo muszę choć jedną złośliwość powiedzieć, choćby tylko na pokazanie, iż w tym przedmiocie można mnóstwo takich conceptów wytoczyć), czyliż owszem rzadko, iż pan hrabia, pan graf tyle tylko będzie miał

w powiecie związków ze szlachtą, ile mu potrzeba na poży-
czenie zkaąd pieniędzy?... Owóż! czemu dawnych magnatów
do dzisiejszych niby hrabiów równać nie można; owóż!
czemu tamci w obyczajach narodu przyjęci byli i być mogli:
ci nie są i być nie mogą.

Co tu jest rzeczą, powtarzam, najgłówniejszą do uważania,
to, że tytuły są u nas ustawiczną między spółobywatelstwem,
acz zatajaną, (bo się jednak wszelkiej zawiści ludzie wstydzą),
zyszaną. W naszym położeniu powinniśmy owszem prze-
myślać, jakby się co najdoskonalej między sobą zespajać,
jednoczyć, w jednego gdyby można człowieka złać: a my
sami szukamy nowych rozdziałów!... — Ale kto ich szuka?
kto sobie jakie pierwszeństwo przyznaje? — zawoła który
z szanownych tytularzy, — my do tego tytułu nic nie przy-
wiązujemy, chcemy być równi i jesteśmy równi wam wszyst-
kim. Dobra mowa, czemuż nie zgadza się z nią uczynek?
Jeżeli do tytułu nic nie przywiązujesz? pocóż go nosisz? za
coś się ty zwał grafem choć jesteś Polakiem*)? Nieraz ludzie,
(a to, co w tem miejscu powiem, wiem że ma,
dzięki niebu, nie jeden wyjątek), nieraz ludzie, którzyby bez
tego żyli ze sobą w najlepszym może związku, nie wchodzą
w pożycie ściśle, nie szukają siebie nawzajem, bo jest coś,
co zaraz pierwsze ich poznanie się oziębia, szepcąc każdemu:
szukaj raczej równego sobie.

Przydajmy parę uwag bocznych.

Czem jeszcze te wszystkie tytuły mogą słusznie być dla
nas nieznośne, to, że łączą się ściśle ze zgubą ojczyzny. Póki
Polska była Polską, była w niej tylko szlachta; jak Moskal i
Niemiec Polskę rozdarli i posiadli, szlachcie dostała się godność
hrabiowska. Nasamprzód zaraz, — a można o tem śmiało
mówić, winy bowiem polityczne ojców nie plamią synów, i
rodzina długo ojczyźnie i sławnie zasłużona, nie traci wykro-
czeniem jednego do szacunku w narodzie prawa**), — na-
samprzód zaczęło się od tego, iż kto tylko w fatalnej Tar-

*) Trembecki, w synu marnotrawnym.

**) Naród nasz, znany przez wspaniałe czyny,
Nie będzie w dzieciach karał ojców winy.

(J. U. Niemcewicz w Dumach.)

gowicy znaczącą cokolwiek rolę odgrywał, temsamem już, i dziwnym jakimś sposobem, czy to pan z panów, czy prosty jurysta, — zostawał hrabią!... Weźmy do rąk sufragia województw i ziem za Stanisława Augusta*) albo kalendarzyk polityczny z czasów nawet późniejszych tego króla, — są tam wszyscy ówczesni dygnitarze, ministrowie, posłowie, sędziowie sejmowi, urzędnicy ziemscy i grodscy w całej Koronie i Wielkiem Księstwie, województwo po województwie, ziemia po ziemi, powiat po powiecie, wszystko prosta szlachta! — prosta szlachta, jeszcze bowiem Polska jakkolwiek miała być, miała swojego króla, miała jakąś niepodległość. Rzućmyż okiem na jakibądź spis obywateli dzisiejszy, na sejmach, sejmikach, kontraktach, ... te same nazwiska, (niekiedy te same nawet jeszcze osoby), ale już wszyscy prawie hrabiowie!

Jakąż koleją do tego przychodziło?

Jedni tytuł przybrali tem tylko poprostu prawem, że mieli naprzykład za co sprawić sobie karetę; że gadali po francuzku; że byli za granicą; że przy dzieciach trzymali cudzoziemców; że na pieczętce i drzwiczkach pojazdu kazali sobie położyć zamiast korony szlacheckiej, hrabiowską ... żadnego w świecie dyplomu na to, ani ważnego, ani nieważnego, nie mając. Takich najwięcej.

Drudzy mają dyplom bądź od Moskala, bądź od Niemca. Mają zaś go:

albo że kupili**);

albo że się zasługą dosłużyli;

albo że złożyli z dawniejszych czasów prawo do tytułu, prawo, które rząd moskiewski czy niemiecki za ważne u siebie uznał.

O pierwszych, cóż powiedzieć? Chyba pochwalić skromność, że raczyli przestać na hrabstwie, choć również słu-

*) Pod województwem n. p. sandomierskiem czytam z początku: Jan Wielopolski, Maciej Sołtyk, Roch Jabłonowski, Jan Potkański, Aleksander Romer, Adam Pełka, Ksawery Kochanowski, Stanisław Lubomirski, etc. z tytułami urzędów, ale bez śladnych tytułów rodzinnych.

**) Rząd austriacki sprzedawał to za bezcen; drożej podobno biorąc czasem za pozwolenie browaru lub gorzelnii, niż za hrabioswo lub baronstwo.

sznie i prawnie mogliby się przezwąć książętami, baszami, mandarynami.

Co do drugich, lubo wszystkich nie można kłaść na jednej linii, i tych naprzykład, co dostali tytuł za parę tysięcy reńskich, równać z takimi, co go się osobiście dosłużyli, a dosłużyli przez zasługi, z których nie tylko rząd najezdniczy, ale czasem samże kraj pożytkował, — wszyscy oni, bez wyjątku, są rzeczywiście hrabiami. Czy kupili, czy dosłużyli się, czy jakimbądź sposobem, jak skoro dyplom urzędowy na to mają, są, powtarzam, istotnymi hrabiami; wszakże! pod jednym koniecznym, niezbędnym warunkiem... pod warunkiem, że się wprzód uznają Moskalami albo Niemcami...

Jeżeli przestałeś być Polakiem, jesteś z tym dyplomem hrabią niewątpliwie i nikt ci słusznie, godziwie zaprzeczyć nie może. Ale jeżeliś zawsze Polakiem: o! wtenczas, żadnym hrabią, pomimo wszystkich dyplomów cara moskiewskiego, króla pruskiego, cesarza austriackiego, nie jesteś: — ani bowiem on nie miał prawa dyplomu ci dać, bo monarchą twoim i panem prawym nie jest, tylko najezdnikiem i przywłaścą, (a jako obcy monarcha wtedy tylko mógłby cię jakąś godnością zaszczycić, gdyby ci ją własny twój król, własny rząd zatwierdził, którego teraz nawet nie masz); ani ty nie miałeś prawa wzięść, bo poddanym jego i synem nie jesteś, tylko niewolnikiem i ofiarą, a prócz tego ojczyste kraju twego prawo najsurowiej ci, bo pod karą infamii, tytułów wszelkich zabrania.

Nikt z nas nie powie, że nie jest, że nie chce, że przestał być Polakiem; nikt z nas tedy, z uczciwych patryotów, z niewyrodków, hrabią nie jest*); — acz wielu, i bardzo szanownym ludziom, zdaje się dzisiaj inaczej.

Moskal ani Niemiec tak mnie nie ma prawa nazwać

*) Naprzód, przypominam tu notę na stronnicy 16., potem, nie mówię absolutnie, tylko, o tyle o ile mam przekonanie, iż rzecz widzę i wykładam zgodnie z prawdą, i że każde inne jej pojmowanie byłoby niedokładne lub fałszywe. Czytelnicy osądzą. Daję im nie gołe słowa, ale dowody i wywody. Piszę o tem naturalnie z trwogą, jaką uczciwość nakazuje, obrażenia płocho kogokolwiek, wszelkie więc ostrożności zachowuję.

swoim hrabią, jak nie ma prawa kraju. mojego nazwać swoją prowincją. Gdybym go uznawał moim monarchą, gdzie rzecz idzie o godności i łaski, musiałbym także uznawać moim monarchą we wszystkim innem; bo oczywiście jedno z dwojga: albo ma prawo zrobić ze mną i dla mnie wszystko, co prawy król, a w takim razie przede wszystkim winienem go w sercu czcić, kochać i za niego, gdyby potrzeba, życie nawet ważyć, albo nie ma prawa zrobić nic, a w takim razie cokolwiek zrobi, czy mię chce nagradzać, czy karać, wywyższać, czy poniżać, jest nieprawe, nieważne, żadne i jakoby niebyłe. Ktokolwiek ma, zdaje mi się, aby najmniej zdrowej logiki w głowie, musi się na to zgodzić.

Moskal i Niemiec przyznał niektórym hrabiostwo na mocy dowodów z dawniejszych czasów. Co to były za dowody? Oto, że któryś z przodków nosił tytuł komes, albo miał sobie od jakiegoś zagranicznego monarchy nadaną godność hrabię. Co do komesa, roześmiać się tylko. Comes w łacinie polskiej znaczył toż, co zwierzchnik, co starosta, co wódz królewski, mianowicie co rzędca twierdzy. Nie co innego (żywot Tarnowskiego tłumaczenie Bohomolca) był w Polsce pierwaj komes, jedno to, co jest u nas dziś palatinus albo castellanus, i niema żadnej komparacyej niemiecki graf z komesem polskim. Skarga naprzykład, — (widzi czytelnik, że sobie nic nie wymyślam, na wiatr nie mówię, ale na wszystko daję zaraz dowody), — Skarga sto razy w Żywotach pisze na różnych miejscach: komes albo starosta ... był tej ziemi komesem, to jest starostą ... pobudził na niego komesa, to jest starostę, i t. p. Skrzetuski przytacza, że byli komesami, comites palatinos, i tacy, co bawili na dworze królewskim do pomocy w czynieniu sprawiedliwości, i tacy, co do rządzenia dworem, i tacy, co do rady i odbywania zleconych sobie spraw krajowych, nie licząc osobnych znów komesów, comites castellanos*); a więc podług

*) Skrzetuski, rozdział 9. Tożsame co do baronów. «Ile razy (pisze tamże) wzmianka jest o baronach do rady panującego zwolanych, zawsze rozumieć potrzeba wojewodów z kasztelanami.»

tego jakaż familia nie byłaby teraz hrabiowska, zwłaszcza jeźliby tytuł miał splywać nie tylko na najstarszego syna, ale, jak to sobie dziś wymyślili, na wszystkie dzieci bez wyjątku, bo w jakiejże szlacheckiej familii nie był ktoś kiedyś starostą, zamku dowódcą, i t. d.? — Co zaś do nadania, nie przeczy ci się, że przodek twój miał sobie tytuł nadawany, tylko ci się pokazuje, że to nic nie znaczy i jest zupełnie niczem. Cóż, że mu ten ów książę zagraniczny istotnie tytuł hrabiego dawał, kiedy on go nie przyjął, nie mógł przyjąć pod karą infamii! Jest gdzieś wzmianka, iż po oswobodzeniu Wiednia, cesarz wszystką szlachtę, która z królem Janem przybiegła mu na ratunek, robił baronami. Cóż stąd! kiedy tego baronostwa żaden nie wziął, nie mógł z sobą do kraju przynieść... Wszystko tu więc, w jednym i drugim razie, co rząd moskiewski lub niemiecki nazwał dowodem, może być dowodem dla niego, kiedy takie jego w tem zdanie, dla nas jednak Polaków dowodem żadnym oczywiście nie jest i przywodzi się do zera.

Ale jeśli tak, z jakiejbądź strony patrząc, żadnych prawdziwych grałów w Polsce nie masz, tedy największa takich tytułów niewłaściwość pokazuje się ze stanowiska historycznego. Szlachcic polski — pisał sławny Zamojski do Karola sudermańskiego, wyzywając tego księcia, panującego wówczas nad Szwecyą, na pojedynek — równie jestem tym nawet, co od królów ród wiodą; nie szukałem tytułów, ani ofiarowanych sobie przyjąć chciałem... Jakiż hrabia, jaki lord, jaki grand, w jakimkolwiek kraju mógł coś takiego powiedzieć? Szlachcic polski więcej znaczył niż jakikolwiek tytulant, ponieważ mógł zostać nawet królem i równy wszystkim królom innym! Król Leszczyński nie był hrabią; król Sobieski nie był hrabią; Poniatowskiego nawet nie znał kraj hrabią Poniatowskim, (choć go już tak w fraucymerze Katarzyny zwano), tylko prostym stolnikiem litewskim; Mniszek, co zięcia swego zrobił carem Moskwy i córkę koronował carową, był tylko szlachcic; Łaski, co króla węgierskiego, Janusza, na tron przywrócił albo co wolą i mocą swoją hospodara wołoskiego na państwo wprowadził, był tylko szlachcic; Szafraniec i Kostka,

z których każdy o mało iż tronu nie zasiadł, Kmitowie, Zborowscy, Ostrorogowie, Odrowążę, Sieniawscy, Jazłowieccy, Herburtowie, Myszkowscy, Pileccy, Granowscy, Szamotulscy, Opalińscy, Buczaccy, Kazanowscy, Kaminieccy, Karnkowscy, Mieleccy, Oleśniccy, Juriewiczę, Gastoldowie, Hlebowicę, Zawiszowie, Tomiccę, Wapowscy, Maciejowscy, Tarłowie, Daniłowicę, Żółkiewscy, i wszyscy im podobni, byli szlachta, prosta szlachta, wielka, sławna i potężna! Że nasze szlachectwo więcej ważyło, jak hrabiostwo jakiegokolwiek, jest także dowód, iż sam król mógł cudzoziemców robić hrabiami (graphami, według Górnickiego, gdyż nawet nazwać tego dobrze nie umiano), — szlachcicem zaś nikogo, prócz w razach wyjątkowych, nie mógł bez przyzwolenia stanów*). Wiadomo, iż z familij panujących książęta starali się o szlachectwo polskie; synowcowie króla Stefana od sejmę u wyrabiać sobie musieli; hrabia niemiecki, Brül, uchodził w Polsce, mimo swego hrabstwa i państwa, za chłopę, aż ledwo za wielkimi zabiegami i protekcją królewską przyjęto go nakoniec w poczet koronnej szlachty. Lelewel twierdzi, iż było to znieważyc szlachcica, nazwać go hrabią; własne jego słowa przytaczam.**)

Tu powie kto: jeżeli szlachcic więcej znaczy jak hrabia, jeżeli nawet hrabiostwo ma być zakazaną, cóż szkodzi, co może obrażać, iż ktoś przybiera tytuł mniejszy, iż się przezywa hrabią?... Nicby nie szkodziło zapewne, nic nie znaczyło, gdyby początek tego nie wyszedł od familij najznaczniejszych i pierwszego w kraju znaczenia. Zamojscy, Potoccy, Chodkiewiczę, i drudzy tacy, przezwawszy się hrabiami, (przez cudzoziemczynę; rzecz bowiem niewątpliwa, że i to jej, nie czemu inazemu, winna Polska włóczęgom po zagranicach, zapatrywaniu się na towarzystwa zagraniczne, guwernerom i sługom zagranicznym, i t. d.) temsamem obwie-

*) Obacz prawo polityczne Skrzetuskiego.

***) «Tyle dostojność szlachecka cenioną była, że stawało się zniewagą, szlachcica w Polsce, choćby pana, hrabią nazywać. Dostojność szlachecka równała się z książęty rzeszy niemieckiej.» Dzieje Polski.

ścili narodowi, że odtąd hrabia więcej jest jak szlachcic, i że nie może już w tem być zakazy, gdy oni dobrowolnie to przyjmują. Innym więc zachciało się także hrabiostwa: jakoż przyznali je sobie temsamem prawem co tamci, postarali się o nie tą samą drogą... Delikatna to i drażliwa rzecz przytaczać imiona własne, ale w gruncie rzeczy jestże naprzykład Zamojski, albo Potocki, albo Chodkiewicz inszy hrabia jak jakikolwiek szlachetka, także się dziś hrabią mianujący? Że idzie z rodziny sławniejszej, większym nad inne blaskiem, większą u narodu czcią i chwałą okrytej: to niezawodna; — lecz że jako Polak, jako potomek zacnych swych przodków, hrabią żadnym nie jest, to również najmniej wątpliwości nie podpada. Nie jestże on naprzykład z tych samych Zamojskich, z których szedł Jan, powinowaty i prawie spółwładzca królewski, wielki prawy Polak, co wielu przewyższył pospolitemu dobru zasługą, bo wielu poprzedził polskich zwyczajów miłością, brzydząc się cudzoziemczyzną w tytułach, w prawach, w strojach*); z których szedł Stefan, jeden z głównych pod ostatnim Wazą ojczyzny obrońciami, z których nareszcie szedł sławny Andrzej?**) Czyliż się dziś wyprze tych wielkich ojców, zawstydzi się ich, że byli prostą szlachtą, i powie sobie: ja wolę się raczej ogłosić z innej familii, hrabiów Zamojskich, a na dowód, żem istotnie hrabia, oto, patrzcie patenta moskiewskie i niemieckie?... Mnie się zdaje, gdybym miał zaszczyt to lub drugie takie imię nosić, — przez samą nawet miłość własną nie ścierpiałbym żadnego do niego przydatku, jak gdyby samo to słowo Zamojski, Chodkiewicz, Żółkiewski, i t. p. nie ściągało na siebie dosyć względu, i aby coś u ludzi znaczyło, potrzebowało tegoż aż hrabiostwa, jakim się cieszą panowie hrabiowie Capkiewiczze, panowie hrabiowie

*) Przysłowia Fredry.

**) Byli prawda i po nich i są ciągle z tegoż domu szani obywatele i patrioci, większym wszakże nad trzech wspomnianych żaden się nie pokazał, i do większego niż oni mieli tytułu prawa nie potożył, gdyby nawet był kto w Polsce podbitej, coby je mógł prawnie dawać, i gdyby prawo krajowe nie zakazywało ich w jak najokrutniejszy sposób.

Ptrymdziszewscy i im podobni familianci i dygnitarze!

Największą częścią dzisiejszych niby-hrabiów, jest to sama szlachta szara, nic, lub prawie nic w dziejach nieznana z szyprostwa, komisarstwa, jurystowstwa świeżo jakkolwiek w pierze porosła. Co się zaś tyczy małej liczby familij znaczniejszych, (mówię małej, dawne bowiem nasze domy po największej części wygasły, albo całkiem upadły), szczególna rzecz, iż członkowie ich, nie zrobią sobie tej prostej naprzykład uwagi: mój dziad, pradziad, prapradziad, był wielki kanclerz, wielki hetman, marszałek koronny, magnat, monarcha prawie w narodzie wolnym, sławnym i potężnym, kościołów, klasztorów, szpitali, szkół, bibliotek, zamków i miast fundownik, ogromnych fortun posiadacz, szlachty do-brodziej, ojczyzny podpora ... i był tylko szlachcic: ja, żem został kamerjunkrem czy dyplomatą zabójcy Polski, że na jego skinienie drzeć muszę, że zfrancuział czy zangliczał, obyczaje i zwyczaje ojczyste zapomniał, w wierze ojców ostygł, i mniej znaczą, niż znaczył na ich dworze najmniejszy niegdyś dworzanin, czyliż za to mam się przezywać hrabią? nie mi prawie po przodkach nie zostało, tylko imię; mamże i to imię zrzucić z siebie, odmieniać, dodając mu jakiś tytuł, którego nie miało, byle tylko nie tak się zwać jak oni?*)

*) W rzeczy samej, w tem porównaniu czasów dawnych z nowymi, najgroźsze jest na teraźniejszych nibyhrabiów, acz prawda dla nas razem wszystkich wiele żałośnie epigrama. Kiedy szlachta była przemożna w kraju, straszna za krajem, w obronnych zamkach, wśród mnóstwa dworzan i nadwornem wojskiem otoczona, rezydowała, koronę sobie królewską na głowę kładła, była szlachta; jak się zaczęła niestety! rozchodzić na Sybir i w rekruty moskiewskie, do taczek austryackich i pruskich, na emigracye, do przedpokojów Petersburga, Wiednia, Berlina, poddawszy majątek pod eksdywizję, została hrabią. Starodawny Polak, gdyby mógł powstać z grobu i ujrzeć nowych dygnitarzy, myślałby naprzód, że prawo srogie, tytułów zabraniające, zostało niezawodnie zniesione, (co nie jest); myślałby potem, że prawniki jego za to pewnie zaszczytu nowego dostąpili, że ojczyznę okryli nową chwałą, moc jej podnieśli, panowanie rozszerzyli, szczęście i wielkość na wieki utwierdzili;... a oni!... O! niechciejmy darmo ukrywać, co świat cały widzi; kładmy sobie owsem na oczy nędzę naszą w całej jej okropności, byłemy tym widokiem skuteczną w sercach cnotę budzili, ucząc się przede-wszystkiem wytypać óród siebie cokolwiek nas wewnątrz rozdziela i osłabia. — Takie trąbienie tytułami dzisiejszej szlachty i owa w tej mierze

Nie piszę tego oczywiście z żadnej demokracji, z żadnego ducha partyi; niech mię sędzi czy demokrata, czy największy arystokrata, byle tylko jeden czy drugi człowiek rozsądny i chcący być bezstronny, i niech powie, czy nie tak się rzecz ma w istocie. Nie zaprzeczam, i niezmiernie od tego daleki, iżby nie było u nas, jak gdzieindziej, rodzin znakomitszych, sławniejszych, celniejszych jednych nad drugie; wyznaję jawnie i najchętniej, że są takie rodziny, i cieszę się dla narodu mojego, że są; wieszuję każdemu, kto do nich należy, jakkolwiek nie jest to jeszcze dostateczna człowieka pochwałą *); zaszczytów rzeczywistych nikomu nie ujmuję; ale nie przyznaję urojonych, ale biję na to, co się wszelkiej prawdzie i najprostszemu zdrowemu rozsądkowi sprzeciwia, ale radbym wywrócić, co ojczyźnie mojej i sprawie jej jest wyraźnie szkodliwe.

Gdybym tu miał chętkę do satyry i śmiał do tych poważnych przełożeń obywatela i miłośnika kraju przymieszać docinki epigramisty, możnaby o tej hrabiomanii popisać rzeczy niesłychanie komiczne, nie zabrakłoby jak najśmieszniejszych szczegółów; — ale raczej uderzę jeszcze w drugich winowajców: w tych, co te dostojenstwa nadają spółrodakom bądź w listach, bądź w rozmowach. Masz w gruncie przekonanie, że się ten tytuł sąsiadowi twemu, znajomemu twemu nie należy; wiesz o tem dobrze; po za oczy tysięcy razy to powiesz, żarty z tego czynisz, co gorsza, szydzisz nawet**): czemuż go w oczy dajesz i powtarzasz? Tą nie-

skromność dawnych Polaków przypomina coś jeszcze te stoły, przy którychto, póki siedzą państwo, cicho jest wszystko i skromnie; a jak państwo odejdą a zasiądą po nich dworscy i czeladź, pełno zaraz stuku, puku, hałasu.

*) Starowolski taką o tem czynił uwagę gospodarskim swoim i trochę płaskim stylem: «jako złej szkapie nic to zacności nie przydaje, że się w stajni murowanej wylęgła, gdzie dobre stado stawało, jeżeli żadnej cnoty w sobie nie ma: tak i człowieka nic nie ozdobi wysokie urodzenie, kiedy własnej cnoty nie ma.» Referat, rozdział 6.

***) Niedawno naprzykład czytałem w jednej powieści wziętego dziś bardzo pisarza żarciki, że każdą hrabiowską nad herbem lub cyfrą koronę znaczyć nawet na bielisznie, aż do północzoh i skarpetek. Autor niesprawiedliwie sacsepił tam samych hrabiów galicyjskich; galicyjscy nie są ani mniej

szczerością, czasem z pochlebstwa, częściej wprawdzie z słabości tylko pochodzącą, utwierdzasz błąd, wciągasz do niego drugich i niejako przymuszasz. Z tak zwanych hrabiów nie wszyscy bynajmniej są winni. Tych, co pierwsi tytuł przybierają, tych bronić nie można; ale są tacy, którym już po ojcu, albo i dziadku, gdyż hrabiostwo liczy już w niektórych rodzinach trzecie dziś pokolenie, dostał się razem na przykład z długami i z gustem francuzczyzny. Między nimi używają go w najlepszej wierze, nie znalazłszy okazji zastanowienia się nad jego pochodzeniem, myślą, że im się istotnie należy; drudzy dąwają to, jak krzyż osobny, wystawieni ztąd często na różne wydatki, jakichby nie znali; cierpią tę mniemaną godność dla tego najwięcej, że wszyscy już w okolicy zwyczajili się ich hrabiować, nie mówiąc do nich inaczej, tylko do panów hrabiów, nie pisząc listów inaczej, tylko do jaśnie wielmożnych hrabiów lub grafów, à monsieur, monsieur le comte.*) Sami nigdy prawie nie podpisują się hrabiami, nie używają nawet tytułu na kartach wizytowych polskich, zwykle tylko kładąc go na francuzkich, jakby na dowód, że jestto podarek i rzecz francuzczyzny.

Ja zastanowiwszy się naprzd nad szkodliwością w naszym zwłaszcza położeniu wszelkich takich tytułów, powtóre nad tem, iż one w Polsce są tylko pomyłką, urojeniem, nadużyciem — (a jedno i drugie jasnom tutaj, tak mi się przy-

prawdziwi, ani więcej śmieszni jak wołyńscy, litewscy, mazowieccy, poznańscy i inni. Nie bądźmy stronni.

*) Z tem jaśnie wielmożństwem — to samo stało się, co z hrabiostwem: każdy go dziś prawie szlachcic używa, który tylko ma wioskę i w niej dom murowany lub choćby podmurowany. Póki była Polska, jeszcze nawet za Stanisława Augusta, wojewodowie, ministrowie, kasztelani mieli według konstytucyi tytuł tylko wielmożnych, z wyjątkiem kasztelana krakowskiego i wojewody wileńskiego, którzy byli jaśnie wielmożni. Nawet dawniej kasztelani mniejsi mieli tytuł urodzonych; (wiadomo, że aż do roku 1775 byli więksi, inaczej krzesłowi, prowincjonalni i mniejsi albo ławkowi, powiatowi). — «Pięciu tylko kasztelanom w Koronie,» pisze w dawniejszych jeszcze cokolwiek czasach kanclerz Albin Radziwiłł, esandomierskiemu, poznańskiemu, gnieźnieńskiemu, wojnickiemu i kaliskiemu tytuł wielmożnego, innym zaś tytuł urodzonego kancelarya daje; ministrom zaś tytuł wielmożnego służy.» Pamiętniki Radziwiłła. Tom I. księga 400.

najmniej zdaje, pokazał): nie wahałem się otwarcie rodaków przestrzedz. Kto ma wartość rzeczywistą z światła, z cnoty, z męstwa, z zasługi przed krajem, cóż mu szkodzi, że straci jakąś fałszywą błyskotkę, która mu się i tak nigdy nie należała? Imię jego nie zapadnie jeszcze dla tego w gminność. Potomkowie znamienitych mężów będą się i bez niewłaściwego tytułu odznaczać między ziomkami i zwracać na siebie uwagę.

Jakkolwiek hrabiomania niezmiernie u nas rozszerzona, nicby jednak łatwiejszego jak się z niej wyleczyć: dosyć, aby szczerze zechciało kilka czy kilkanaście familij. Gdyby nikt z domów, główne w kraju znaczenie mających, nie używał i nie przyjmował hrabiostwa, skasowawszy je raz na zawsze w podpisie, na pieczęcie, na pojeździe — wszyscy wówczas hrabiowie szarego końca, wszyscy, jak ich tu nazwaliśmy, Capkiewicz, Klepałkowsy, Ptrymdziszewscy, zeszliby także wnet, aby być w równi z tamtymi, na to, czem są w istocie jedni i drudzy: na prostą sztachtę polską. Czegoż potrzeba, aby ten przykład został dany?... Bezstronnego zastanowienia się, prawego patryotyzmu! W ręku tych kilku czy kilkunastu familij, powtarzam to przy każdej nowej okazji, jest dziś w większych i mniejszych rzeczach los ojczyzny. Przez nie złe przyszło; przez nie tylko i odejść może. I teżto szczególniej gotuje potomność: chwałę albo przekleństwo.

XIII.

O PRZENAJSWIĘTSZYM IMIENIU MARYI.

Wspomniałem już w jednym miejscu, że lafiryndyzm naszej pofrancuzialej, poanglizowanej, pohrabowanej szlachty, pamiętając o każdym szczególe, staje zaraz nad kolebką nowonarodzonego dziecka i już na imię, jakie mu ma być dane, areszt swój kładzie. W tym razie bywa on zazwyczaj śmieszny tylko, nic więcej. W istocie niema wielkiego zgorzsenia, że jakiś szlachcic, mieniący się dziś panem hrabią, woła na synka lub córeczkę, które mu pani hrabina powiła, nie Pawelku, Ignasiu, Basiu, Salusiu, i t. p. ale Oskarze, Ryszardzie, Ewelino, Telimeno, lub coś takiego; zdaje mu się, że to pięknie bardzo i dystyngowanie, zostawmy go przy tem. Wszakże ten sam lafiryndyzm nie przestając na imionach wyszukiwanych po romansach i poezjach, miał śmiałość sięgnąć jeszcze, a zawsze dla mniemanej swojej dystynkcyi i odróżniania się od gminu, po imię, które jest niezmierną świętością: po przenajsłodsze imię Maryi! Na pierwsze dość jest człowiekowi rozsądnemu uśmiechnąć się i ścisnąć litośnie ramionami; przeciw drugiemu musi głośno protestować. Bawcie się, gdy tego po was dziecinna próżność wymaga, w Eweliny, Korynny, Malwiny i inne bohaterki romansów; nie ważcie się bawić, na Boga! w imię przenajswiętszej Królowej nieba i ziemi. Dziś córkę nazwaliście panną Maryą, jutro syna gotowicie jeszcze nazwać panem Jezusem. Hola!

Polska nasza jednym-jedną tylko znała od wieków Pannę Maryą, — tę samą, którą narody chrześcijańskie czczą jako Matkę Boską. Ztąd w polskiej mowie mówiło się naprzykład i mówi: kościół Panny Maryi; święto Panny Maryi; anioł Pański zwiastował Pannie Maryi; pójść do Panny Maryi; spowiadać się u Panny Maryi, i t. d., nic już do imienia tego nie dodając, i każdy wiedział, o jakiej to Pannie Maryi mowa. Dawano wprawdzie, i bardzo często, dziatkom na chrzcie imię Maryi, była Marya Boska ich patronką, wszakże przez wielkie i prawdziwie przykładowe najśłodsze imienia Jej uszanowanie nie nazywano żadnej dziewczyny nigdy panną Maryą, ale umyślnie dla odróżnienia panną Maryanną. Tak było ciągle aż do naszych czasów. Teraz mniemany dobry ton wprowadza i w tem reformę, każdą panienkę, która dostała za patronkę Maryę, zowiąc panną Maryą. Jest w tem coś dziwnie oburzącego wiernego katolika, czciciela i sługi Maryi; i mogło to tylko powstać, choć zdaje się na oko rzecz niby mała, w towarzystwie skażonych obyczajów, obumarłego ducha, zepsutego smaku, zczudzoziemczajej mowy, i wcale wyzutem z narodowych tradycyj, przyzwyczajień i uczuć. Wprowadzanie imienia Panny Maryi w życie ludzkie, światowe, wołanie niem i nazywanie nie tylko panien słusznych i już z wieku i wychowania ukształconych, ale nieletnich dziewczątek, często naturalnie strofowanych, ganionych, używanie jego wreszcie po garderobach, przedpokojach i w okolicznościach najpospolitszych codziennego życia, utrzymuje, można powiedzieć, ciągle po domach naszych lafiryndów i lafirynd obrazę Boską. Można dziś tam usłyszeć naprzykład: Panna Marya skłamała; panna Marya złośnica; pannę Maryę posadzić na pokucie; panna Marya poszła do Panny Maryi (do kościoła Panny Maryi), i tym podobne wyrażenia, jakich uszy polskie przez wieki nie słyszały. Niemaszże w tym profanacyi, i wielkiej, profanacyi najświętszego imienia, za którego cześć i sławę dawny każdy uczciwy Polak życieby sto razy gotów był ważyć?...

Ależ tego imienia użył w swych pismach świeckim spo-

sobem jeden i drugi nasz poeta. Więc jeden i drugi nasz poeta zrobił źle, niepobożnie, a przynajmniej nieuważnie i naśladować go nikt w tem nie ma. Ale bo to imię takie piękne... Pięknę zapewne; do tego nawet stopnia piękne, iż nad nie piękniejsze jest tylko jedno: Imię Jezus; właśnie dlatego, że tak piękne, właśnie dla tej jego niebieskiej piękności zdaleka nam od niego i tylko na klęczkach, tylko ze czcią i nabożeństwem wymawiać je powinniśmy, gdyż to jest imię pierwszej po Bogu świętości, imię anielskiej i archanielskiej królowej. Ależ przecie zagranicą, przecie we Francyi, u narodu także katolickiego, dają to imię, nikt ztąd na zgorzzenie nie wcią... Al otóż jesteśmy na ulubionem lafryndyzmu polu, gdzie on czuje się najpewniejszy siebie: na cudzoziemczyźnie. Nieszczęściem, ta cudzoziemczyzna jak wszędy indziej tak i tu jest u niego istnym tylko nierozumem i bynajmniej go nie ratuje. We Francyi prawda można pannę nazwać mademoiselle Marie i nie popełni się nic złego, to też we Francyi mademoiselle Marie nie znaczy Najświętszej Panny; we francuzkim języku kościół naprzykład Bogarodzicy nie zowie się eglise de mademoiselle Marie; po francuzku aller chez mademoiselle Marie nie znaczy pójść do kościoła Matki Boskiej, i t. d. owóż mówię dla czego, co u Francuzów nie jest naganne, to u Polaków staje się obrzydliwe. Wszakże pewna jest, że i to, jak tysiąc innych złych i głupich rzeczy, zrodziło się u nas z zapomnienia narodowości, z przestawiania z cudzoziemcami; nazwano panienkę panną Maryą, bo już się pierwiej po francuzku nazywała mademoiselle Marie, tak ją wołała guwernantka, tak guwerner braci, i t. d.

Do dzisiejszego dnia ta nowa panna Marya spotyka się zazwyczaj w domach, tylko przedniejszych, a przynajmniej bogatszych, w domach gdzie pospolicie wszystkie u nas podobne nedorzeczeństwa początek brały i biorą. Chorują tam ciągle na manię dystyngwowania się, a tak są w wyborze sposobów nieszczęśliwe, że dystyngwują się nie tem, co proste, mądre, narodowe, pożyteczne, lecz najczęściej, co wyszukane, bez sensu, gorszące, cudzoziemskie. Niech jednakże upłynie jeszcze jaki dziesiątek lat, a rozejdzie się to

niewątpliwie po całym kraju, i w lada dworku i domku panna Marya zajmie miejsce panny Maryanny. Już i tak upowzechnia się to prędko bardzo, i w rodzinach, gdzieby się najmniej tego zgorzenia spodziewać, spotkasz dziewczynkę, co się ofuknie, gdy ją nazwiesz panną Maryanną, bo powiada, jej imię jest panna Marya.

Przez cześć najświętszego imienia, cześć Maryi, Matki ludzkiego odkupienia, obrocnicełki narodów wiernych i naszego narodu Królowej chciałem w tem rodaków przestrzedz. Obyż Ona sama łaską swoją sprawiła, aby ta przestroga dobry skutek wzięła. Niestety! jakże nabożeństwo nasze do tej Pani Niebieskiej jest dzisiejszych czasów małe, zimne, niegodne, żadne prawie! Jak mało, jak niezmiernie mało dusz między nami oddawa Jej powinny hołd miłości i służby! Jesteśmyż my ludem Maryi? poddanymi Maryi? jesteśmyż w tem do przodków naszych podobni? jesteśmyż Polakami? Jakieżże opieki i obrony w uciskach a nędzach naszych możemy się od Maryi Boskiej, od niej, której wszelka proźba wysłuchana jest u Boga, spodziewać, my, cośmy od Jej ołtarzy się odwrócili, czci Jej nie składamy, święt nie szanujemy, sług ubogich, zakonników i zakonnic, w potrzebach ich nie ratujemy, miejsca cudów i łask Jej pustkami zostawiamy, same oto nawet najświętsze imię Jej profanujemy? W cóż się naprzykład obróciły pobożne pielgrzymki częstochowskie, gdzie ta Pani, Matka wszystkich, którzy się do Niej uciekają, tyle łask i pociech błagającym Ją udzielać zwykła*)? Nie powiniż tam z wszystkich kątów

*) W wielu innych miejscach u nas słyną a przynajmniej słynęły dawniej cudowne obrazy Matki Boskiej: w Bochni u Dominikanów; w Borku, w Wielkopolsce; w Bardyczowie, u Karmelitów; w Białymie, na Litwie; w Brunsbergu, w Prusach; w Chełmnie, na Rusi, w katedrze; w Czerwińsku, w Mazowszu, u kanoników laterańskich; w Dalezycach, w Krakowskim, w kaplicy różańcowej; w Dzikowie, u Dominikanów; w Dzierzkowie, w Krakowskim; w Gidlach, u Dominikanów; w Gostyninie, u Filipinów; w Janowie, w ordynacie Zamojskich, u Dominikanów; w Jarosławiu; w Jaśle, u Karmelitów; w Kaliszu, u Franciszkanów; w Kamieńcu podolskim, u św. Mikołaja; na Kaśmierzu, przy Krakowie, u Augustyanów; w Klewaniu, na Wołyniu; w Klimantowie, u Dominikanów; w Kodniu, w Wielkim księstwie litewskim; w Krakowie, jeden u Karmelitów na Piasku; drugi u Dominikanów; trzeci u Fran-

kraju spieszyć ludzie z serc ofiarą, ołtarz święty Maryi obiegać, zlitowania Jej żebrać, imię Jej i dobrodziejstwa wysławiać?... A przecież, wspomnij o tem w tak zwanem lepszem towarzystwie, przed młodzieżą chowaną przez guwernerów francuzkich lub w akademiach niemieckich, przed kobietami samym labiryndyzmem zaprzężionych, przed starcami nawet, którzy za chwilę staną już przed sądem Boskim, spojrzą po sobie zdziwieni, wydasz się im od razu fanatykiem, jezuitą nawet. O! niestety! toż najwięksi mężowie ojczyzny waszej, najczcigodniejsze jej matrony, jej mędrce, jej króle, jej bohaterowie, niesli łtam swoje wota i

clszkanów; czwarty u św. Marka; piąty u św. Jana; szósty u Panny Maryi w kaplicy loretańskiej; siódmy w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu; ósmy u Reformatów; dziewiąty w katedrze biskupiej; dziesiąty u Wszystkich ŚŚ.; jedenasty u Panien Dominikanek; dwunasty u św. Barbary; trzynasty u nowicyacie Dominikanów; w Łatyczowie, u Dominikanów; w Lesie czyli Leśny, na Podlesiu, u Paulinów; w Lewiczynie, w Mazowszu; w Leżajsku, u Bernardynów; w Lublinie, jeden u św. Stanisława, drugi u Karmelitów Bosych; w Lwowie, jeden u Dominikanów; drugi u archikatedrzej; trzeci w katedrze ormiańskiej; w Łasku; w Łąckowie, w Prusach, u Reformatów; w Łucku, u Dominikanów; w Międziewicach, w Mazowszu, u Reformatów; w Minodze, w Krakowskiem; w Młodzawie, pod Pińczowem; w Mstowie; w Myślenicach; w Naszajaszowie, na Podolu; w Otkienicach, u Franciszkanów; w Oporowie, u Paulinów; w Pajęcznie, u św. Leonarda; w Piekarach, na Szlązku; w Piekoszowie; w Pińczowie, u Reformatów; w Pińsku, u Jezuitów; w Piotrkowie; w Piotrkowicach, u Bernardynów; w Poczajowie, u Bazylianów; w Podkameniu, u Dominikanów; w Poznaniu, jeden u Dominikanów; drugi u Franciszkanów; na Pradze, pod Warszawą, u Bernardynów; w Przedborzu, w Wielkopolsce; w Przemysłu, u Franciszkanów; w Rokitnie pod Warszawą, u Komunistów; w Rożanym Stoku, na Litwie, u Dominikanów; w Sejnach, u Dominikanów; w Sędziszowie, u ŚŚ. Piotra i Pawła; w Sierpcu, inaczej Sierpowie, w Płockiem, u Benedyktynek; w Skąpem, w Płockiem, u Bernardynów; w Sokalu, u Bernardynów; w Smoleńsku, u Dominikanów; w Studzińannie; w Szklowie, na Białej Rusi, u Dominikanów; w Tartakowie; w Tomaszowie, ordynatów Zamojskich, u Trynitarzy; w Tuchowie; w Trokach Nowych; w Uchaniu, na Wołyniu; w Warszawie, jeden u Augustyanów; drugi u Pijarów; w Wilnie, jeden w Ostrej Bramie, Karmelitów; drugi u Dominikanów; trzeci u Karmelitów w kościele Wszystkich ŚŚ.; czwarty u Bernardynek w kościele ś. Michała; w Wiślicy; w Włodzimierszu nad Bugiem; w Włoszczowej, w Wielkopolsce; w Wysokiem Kole, u Dominikanów; w Wystycach; w Książu, u Augustyanów; w Zakliczynie, u Karmelitów; w Zasławiu; w Żumartym, na Pomorzu; w Żurominie, u Reformatów; w Żyrowicach, na Litwie, u Bazylianów i t. d.

modły, za najwyższy sobie zaszczyt i szczęście uważając, że mogli przed cudownym obrazem twarzą upaść, a dla was jestto zabobon, coś niegodnego, coś śmiesznego prawie, dla ciebie głupi studencie i filozofie niemiecki, biedna ofiara próżności i ciemnoty rodziców, dla ciebie lafiryndo, biorąca w dziecinnej a skrzywionej swej główce paplanie francuzkie czy angielskie za jakąś wyższość moralną, jakiś dowód lepszego wychowania, dla ciebie starcze wynarodowiony, który całem życiem, kochając nibyto ojczyznę, byłeś w rzeczy samej, przez sprzyjanie cudzoziemczyźnie i wszystkiemu złemu, co ona z sobą niesie, ciągłym tej ojczyzny nieprzyjacielem, i nic w sobie nie masz szacunku godnego prócz siwych włosów, dla was, mówię, byłoby coś ubliżającego odbyć pielgrzymkę do miejsca łask Boskich, przed obraz królowej Polski, zkąd już raz naród nasz, w ostatecznej widząc się toni, znalazł prawdziwym cudem ratunek i ocalenie?... Słusznie, oddajecie w tem sobie sprawiedliwość: nie dla was, nie dla was jestto miejsce. W niem trzeba stanąć z pacierzem na ustach, z rozumem uniżonym, a raczej podwyższonym przez żywą wiarę, z sercem skruszonym i pełnem żalu za grzechy, z szczerem postanowieniem poprawy życia, w niem trzeba stanąć wiernym i prawdziwym Polakiem, wierną i prawdziwą Polką: jakiżto związek ma z wami? Dla was inne i właściwsze są pielgrzymki. Wleczcie się szczęśliwie do tego lub owego miasta zagranicznego, trwońcie tam pieniądze, okradajcie przez to kraj własny; niech was tam pełno będzie po klubach szulerskich, po modniarkach, po sklepach cacek, po publicznych spacerach, po teatrach, po balach, po kawiarniach, po domach rozpusty, oto szanowne miejsca waszych pielgrzymek, waszego nabożeństwa, miejsca godne waszego patryotyzmu, waszej mądrości, waszej cnoty; tam spiesząc, od nikogo z równej wam braci nie zostaniecie poświadzeni o zabobon, tam spiesząc nie zrobicie nic przez to czegoby się wasza cywilizacya, i wasz dobry ton zawstydził... O! nędzni, o! ciemni, o! większej jeszcze litości niżeli obrzydzenia godni... Nie mówiąc o rzadkich bardzo wyjątkach, pielgrzymkę do Częstochowy zostawiacie sługom biednym, prostemu ludowi. To też na tym ludu prostym, na tym ludu

męczenniku, na tym ludu wierzącym całą podobno ojczyzny nadzieją. Szlachta, osobiwie szlachta znaczniejsza, bezbożnością mniej lub więcej jawną, złemi obyczajami, cudzoziemczyzną w niwecz coraz idzie, i jeżeli się rychle nie upamięta, nie zwróci się szczerze do Boga, a przez niego do rozumu, prawdy i cnoty, jeżeli dłużej nie uczci i nie pokocha narodowości, nie obrzydzi sobie cudzoziemstwa, nie zmieni się, — zostanie tylko, nie daj Boże! pomiotłem wrogów, pośmiewiskiem świata, pogrobową hańbą polskiej ziemi... I wtenczas będzie już mogła bezpiecznie jeździć sobie ile zechce po zagranicach, wychowywać dzieci przez cudzoziemców, gadać cudzoziemskimi językami, chwalić się z pięknego akcentu francuzkiego, angielskiego, i t. d.

Matko Boska częstochowska, królowo polska! o wstrzymaj przyczyną swoją u syna swego wszechmogącego ten potok złego wszelkiego rodzaju, który z nas samych wypływa i coraz do ostatecznej unosi nas zguby! Ty, przed której cudownym obrazem tylu ciemnych wzrok odzyskiwało; uczyn miłosiernie, iżbyśmy na koniec w ślepotcie naszej umysłowej przejrżeli, a narodu swego, który w gruncie kochamy, jednak samiż, jak to dotąd czynimy, nie zabijali!

XIV.

TROCHEŃ O KSIĘŻACH.

Kiedy się już tak jakoś złożyło, żem tutaj sam się prawie nie spodziewając, jeneralnym został moralistą i o różnych a rozmaitych rzeczach słowa prawdy dał usłyszeć, nie dla przyciągnięcia czyjejkolwiek, lecz dobra ojczyzny szukając, — powiemże jeszcze, na większe się męstwo zdobywszy, parę słów o duchownych.

Nie myślę wskazywać księżom samym, (tej posługi od świeckiego pisarza nie potrzebują), jakimi być powinni; ale więcej laikom, jakich księży za dobrych i przykładowych uważać i czią swoją nad inne przekładać mamy: dziwnie bowiem i w tem u nas pomieszały się wyobrażenia.

W gruncie ztąd to poszło, że dla panujących mniemań wieku, złe przewawszy dobrem, a dobre złem, religię i cokolwiek się do niej odnosi, wzięliśmy jeźli nie w pogardę i nienawiść, przynajmniej w lekceważenie i obojętność.

Dwojako księdza uważać możem: w kościele i za kościołem. W pierwszym i drugim razie jestto przedewszystkiem sługa Boży. My dzisiaj, w kościele, szukamy w nim raczej filozofa, toleranta, a przynajmniej pół-filozofa, pół-toleranta; za kościołem zaś, kompana, szlachcica!

Ztąd taki, którego między sobą zowiem ksiądz jak należy, ksiądz światły, ksiądz bez uprzedzeń, ksiądz kochany, i t. p. — bywato w rzeczy samej, naj-

częściej ksiądz zimny i niedbały, ksiądz głupi i hulaka, ksiądz najgorszy, istna kara Boska!

O filozofii, tak jak ją dzisiejsza cywilizacja pojmuje, i o jej godnej siostrzyce i przyboczniccy, także jak ją dziś rozumiemy, tolerancji*), niemasz potrzeby w tem miejscu rozprawić. Co do szlachecczyny, zapomniawszy my, iż ksiądz nie jestto człowiek od zabawy, od zabicia nudów, nie jest zwyczajny sąsiad i pan brat, zapomniawszy, iż nie na to uczył się w seminaryum i odebrał święcenie, aby grywał w bilard lub karty, zasiadał z nami do stołu, stroił żarciki, bawił się z damami, ledwo, że nie śpiewał piosnek przy gitarze, przekręciliśmy sobie do tego stopnia o nim wyobrazenie, iż takiego, co woli kościół niż świat, woli posty niż biesiady, woli samotne rozmyślania niż wizyty po sąsiedztwach, woli brewiarz niż gazetę, woli zabawę z Bogiem niż zabawę z ludźmi, tyle tylko z nimi przestając ile pełnienie służby pasterskiej wymaga, gotowiśmy za to fanatykiem, hipokrytą, bigotem, świętoszkiem okrzyknąć!...

Powiadają niektórzy deklamatorowie, ludzie nie dający sobie czasu pomyśleć nad tem co mówią: a! bo ksiądz powinien rozstrzygać spory, jednać poróżnionych, pocieszać zasmuconych, i tak dalej, a jakże tych posług dopełni, zamknąwszy się między czterema ścianami?... Nikt nie chce, żeby się zamknął między czterema ścianami; proboszcz na przykład parafii, nie jestto oczywicie mnich albo pustelnik, i z obowiązku wchodzić między ludzi powinien: lecz niechże wchodzi jedynie jako ksiądz; i właśnie w rzeczy samej mógł, jak powiadacie, rozstrzygać wasze spory, jednać poróżnionych, pocieszać zasmuconych, co wasz wszystko istotnie księdzu bardzo przystoi, powinien przedewszystkiem zachować się wyłącznie w swojej sferze kapłańskiej i świętej ojca duchownego powagi nie stargać z poufaleniem się za pan brat z wami, jeżeli będzie należał do waszych kompanij, waszych igraszek,

*) Nie wspominam tu o filozofii prawdziwej, to jest chrześcijańskiej, ani o tolerancji prawdziwej, to jest także chrześcijańskiej, tylko o filozofii bezbożnej i tolerancji bezbożnej, to jest takiej, dla której wszystko jest znośne, bo wszystko jest obojętne, dla której w ustach każda religia jest dobra, bo w sercu każda jest niczem.

waszych marności, waszych zgorzeń, i stanie się jakoby jeden z pośród was. Jakimże sposobem miałbym temuto człowiekowi przyznawać dziś przywilej godzenia na przykład moich sporów z ludźmi, który sam kłócił się ze mną wczoraj przy kartach lub przy dyspacie politycznej? Jak nawet z kazalnicy, nawet z konfesyonau, słowa jego kapłańskie całą swą świętość zachować dla mnie mogą, kiedy tenże, co mię dziś w grzechach moich karci i wstydić przed Bogiem pragnie, sam mi ich wczoraj pomagał, marnowaniem czasu, obmawianiem lub obmowy słuchaniem, łakomstwem, wielomówstwem, może nawet nieprzystojnością żartów, widocznem miłowaniem świata; nieszanowaniem dni świątecznych, zaniedbywaniem modlitwy, i t. d? Czyż sposób przypuścić, że wdziawszy na siebie stułę, już się przez to w inszego w oczach moich przemienia człowieka? Nie pójdziesz za tem szkoda dla religii, szkoda dla mojej i jego duszy, niekiedy zupełnie świętokradztwo?*)

Ale u nas bardzo często, a zwłaszcza po wioskach, z księdza robią sobie poprostu tylko szlacheica, tem od innych różnego, że umie i wolno mu odprawiać mszę, i że mieszka na plebanii, człowieka od kompanii, człowieka, który na to jest w wiosce, żeby było z kim we dworze się zabawić, człowieka, z którego przy dzieciach, przy sługach, śmieiej nawet jak z kogokolwiek można każdego czasu pożartować, bez obawy awantury albo pojedynku... Zjechali się goście, mężczyźni i kobiety? posłaćże i po księdza proboszcza; w plebanii najeżdżają go wizytami; gdy ze mszą wychodzi albo na ambonę ma wstępować, zapraszają go na obiad lub zapraszają się do niego na śniadanie: słowem, taką go we wszystkim opasali szlachecczyną, taką sobie z niego utworzyli osobę gminną, zaściankową, familiarną, na pół komiczną prawie, że dobrze, iż jeszcze przy ołtarzu nie pójda z nim się witać i trochę pogadać, dobrze, iż mu nie wezmą na przykład za złe (wstyd mi o tak poważnej rzeczy tak się

*) *Habitus et tonsura modicum confert... Ad patiendum et laborandum scias te vocatum, non ad otiaandum, vel fabulandum. Jmit. I. 17.*

plasko wyrażać), że wymawiając Dominus vobiscum, nie doda mości-dobrodziejcu lub coś podobnego.

Dla tejże szlachecczyny szukamy jeszcze zazwyczaj w księdzu równego nam wszystkim patryoty. Cóż, że jest w tem z jednej strony uczucie dobre i godne Polaka, kiedy z drugiej jest więcej jeszcze nierozwagi i zupełny nieład, pomieszanie wyobraźni! Patryotyzm u księdza ma osobny charakter, osobne działania pole; nie wymaga po nim zwyczajnych rozpraw liberalnych, albo deklamowania wierszy na tyranów; jak znów nabożeństwo nie wymaga na przykład po żołnierzu lub po studencie, aby odprawiał procesy albo zasiadł w konfesyonale.

Takie tedy nasze opinie o duchownych, takie względem nich usposobienie, nie mogło być oczywiście bez największej dla nich szkody. Kiedy sobie przypomnę różne szczegóły, dotyczące się dzisiejszych kościołów i księży w kraju, i porównam z tem, co się widzieć daje gdzieindziej, na przykład we Francyi, serce mi się prawdziwie ściska. Co do większych na przykład duchownych, ilużto po wszystkich stronach Polski możnaby znaleźć, co prawie z tytułu tylko są pasterzami, kapłanami! Na obowiązki swojego stanu, na modlitwy, na medytacye, na dostateczne spowiedzi*), na katechizmy, na przebywanie w kościele, na odwiedzanie chorych, na ojcowskie zajmowanie się włościanami, niemasz czasu: bo go zabierają zabawy we dworze, śniadania, obiady, wieczory, przejażdżki po sąsiedztwach, wreszcie proste starania gospodarskie. Nabożeństwa kościelne, ranne czy wieczorne, ceremonie, śpiewania, kazania, nauki — krótkie, pospieszne, opuszczane, rzadkie, nieprzygotowane; w domu czytania

*) We Francyi prawie nigdy nie daje się absolucya od razu. Wyjąwszy osoby oddane dewocyi i często do sakramentów przystępujące, wszystkim innym swykle ksiądz każe dwa i trzy razy wprzód spowiedź odbywać, nim otrzymają rozgrzeszenie; do komunii najczęściej przystępują nazajutrz dopiero: tym sposobem ma grzesznik więcej czasu, więcej pobudki i ułatwienia przygotować się do pobożnego przyjęcia sakramentu. W Polsce, choćby kto najdłużej nie był u spowiedzi, od razu, w kwadrans dostaje absolucyę i pozwolenie komunii! Jestto prawda wygodniej dla takiego księdza, co radby najprędzej z konfesyonalu wyskoczył, i dla takiego grzesznika, którego dłuższe cokolwiek nabożeństwo nudziłoby, czy jednak dla duszy jednego i drugiego nie jest niebezpieczne, i bardzo niebezpieczne, niewiem.

ksiąg świętych, rozmyślania pobożne, umartwienia ciała, modlitwy, pacierze, rzadsze jeszcze, lub zgola zarzucone; w kościele, w zakrystyi, nieład we wszystkim, nieporządek, niedozór, zgorszenie; służba ołtarza zaniedbana; kwestowanie między wiernymi, na przystojne domu Bożego utrzymywanie, na miłosierne uczynki w parafii, zapomniane; dni świąt kościelnych częstokroć nieuczczone, nieobchodzone nawet; przepisy kanoniczne nie pilnowane, nie pełnione, pogardzone, do tego stopnia, iż czasem zdawałoby się prawie mogło, (a mam tu już na myśli nie tylko to, co się widzi po wsiach, ale i co po miastach), że to nie są kościoły katolickie, nie są księża katolicy, nie są parafie katolickie, ale innej jakiejś wiary, w niektórych rzeczach i formach, tu, ówdzie, podobnej tylko*).

Położenie u nas duchowieństwa, od czasu rozbiorów, jest prawdziwie jak najniezwyklejsze. Z jednej strony, sfałszowane w narodzie wyobrażenia stanu i powinności kapłańskich, upadek i pomiatanie religii, z kąd też rzadkie tylko do tego stanu wchodzenie osób ze zdolnościami znacznieszemi, (przynajmniej jak je świat zwykł pojmuwać); z drugiej, w rządach, z których dwa heretyckie, ustawiczny, acz czasem maskujący się nieprzyjaciel, na to tylko dybiący, aby wszelkiemi

*) Z tego, co się po kościołach francuzkich widzieć daje, jednej tylko rzeczy nie żyjesz nigdy dla nas, to jest, żeby nie bywało w kościołach krzesel do najęcia i nie odbierano za nie pieniędzy w czasie mszy, co jest wielkiem roztargnieniem i nieprzystojnością; ławki nasze są daleko z tego względu lepsze; — z resztą, wszystko tu jest prawdziwie godnem naśladowania: gorliwość, pilność, porządek, czystość, służba, ustawiczność nabożeństw, ceremonij, śpiewów, katechizmów, kazań, nauk, wszystko, aż do szwajcarów, to jest sług przestrzegających cichości i przystojności. U nas, którzy tak często z domu Bożego robim prawie dom zajezdny, tak się w nim przechadzamy, witamy, gadamy, przypatrujemy jedni drugim, zaprowadzenie szwajcarów byłoby potrzebniejsze jak gdziekolwiek. Słyszałem, że teraz w Warszawie są już w niektórych kościołach; szkoda, żeśmy z tem czekali aż policyi moskiewskiej, ooby sama gorliwość chrześcijańska oddawna poddać była powinna. Być może, iż publiczność nie będzie tego z początku lubiła, dla naszej wady niekarności, mającej naturalną odrazę od wszelkiej władzy i straży, czy to wyższego rządu czy najniższego, przecieć kto się zachowuje w kościele skromnie i pobożnie, to jest tak jak powinien, temu szwajcar nie może być najmniejszą zgola przykrością. — Jest także w wielu kościołach doskonałe zaprowadzenie, aby kobiety siadały osobno, a mężczyźni osobno.

sposobami religii zaszkodzić, służy jej poniżę *); stósunki ze stolicą apostolską prawie zupełnie zniesione lub tylko przez ręce wrogów jakkolwiek niekiedy utrzymywane, cały swój skutek stracić i nawet charakter zmienić musiały; przytem jeszcze wszystkim, dla nałogów życia i domowości szlachty ustawicznem w codziennych okolicznościach opasywani zgorszeniem, nieładem, niebezpieczeństwem: — gdzież, pytam się, księża nasi mają teraz podporę moralną? pomoc moralną? siłę moralną? W biskupach jednych! Nie poważę się ja tutaj najmniejszego słowa, które mogłoby się wydać zuchwalstwem. Im chętniej i uniżeniej schylam czoło przed majestatem religii, tym łatwiej mi jest pomnieć, że coby nawet w tej mierze było gdziekolwiek do życzenia, na to lekarstwo nie w wymówkach i skargach szerzonych, choćby z wszelkiem uszanowaniem, po książkach światowych, lecz raczej w modlitwach i płaczu przed Bogiem, aby tym, którym owczarnię swoją porucza i u których za każdą owcę na sądzie się strasznym upomni, apostołów swoich następcom, dawał apostołów swoich żarliwość, pilność, odwagę, zapomnienie świata, pamięć niezmiernych swych obowiązków! Jakąż nad nami dobroć i ojcowska ręka Pana Boga, że i teraz Polska między swojemi biskupy liczy wyznawców i męczenników i między niższem duchowieństwem tylu kapłanów przykładnych! Ale od nas samych, od tego jak będziemy rozumieli stan i powołanie księży, od naszego względem nich zachowania się, od takich lub owych naszych wymagań, uznań, przyzwyczajęń, stósunków, niezmiernie tu wiele zależy. Im większa w tej mierze masa zdrowych wyobrażeń wejdzie w naród, im widoczniej księża nasi ujrzą się otoczeni właściwem stanu swego i obowiązków swoich rozumieniem, tym dla nich łatwiejsze, konieczniejsze nawet stanie się tych obowiązków pełnienie, i tym w ogólności, o powagę duchowieństwa, o wzrost i powodzenie religii w oj-

*) O ileby zaś rząd trzeci, austriacki, w szczerej kiedy pobożności zajął się duchowieństwem, o tyle w nowe je względem mieszkańców zadałby trudności, budząc koniecznie jako najezdnic, patryotyczną opozycję i wszystko, co sam pokocha, czyniąc temsamem krajowi podejrzanę, słusznie czy niesłusznie.

czyżnie będziemy mogli być bezpieczniejsi, — a dbałość narodu o utrzymanie jak najstalej religii, mądrze napisał Karpiński*), nie tylko jest długiem naszym, któryśmy Bogu oddawać winni, ale razem i największym pożytkiem kraju.

*) O Rzeczypospolitej.

XV.

N A S Z A E M I G R A C Y A.

(ODPOWIEDŹ NIEKTÓRYM Z KRAJU. — W KOŃCU SŁOWO DO EMI-GRANTÓW).

Nie rzadko jest posłyszeć z kraju rozmaite na emigracyę skargi. Emigracya jest niezgodna, emigracya jest niekarna, emigracya chwytą się niewiedzieć jakich cudzoziemskich wyobrażeń, robi u siebie dzieciństwa, naraża nas dobrowolnie na nowe nieszczęścia przez swoich wysłanników, i t. d. Bij zabij tedy na emigracyę!

Przedewszystkiem zarzut o wysłannikach (emisaryuszach) odkładam na stronę, gdyż dzieła pokątnego małej liczby osób, nie godzi się, oczywiście, kłaść na karb wszystkich; to tylko pewna, że co tam brakło na rozumie politycznym, na prostej nawet rozwadze, okupiła to, pod pewnym względem, sowlacie, szlachetność uczucia, rzadka miłość ojczyzny, nie tych wprawdzie, którzy wysyłali, lecz tych, którzy poselstwo na siebie przyjmowali. Między aktorami i męczennikami byli tam młodzieńcy wielkiego i bohaterskiego serca, których imiona cały naród, przebacząc skutki ich dzieła, ukochać powinien, jako Artur Zawisza, Michał Wołłowicz, Szymon Konarski.

Co do reszty oskarżeń, zgadzając się dobrym sposobem, czuję bowiem, żebym ich zbić nie zdołał, wolę od razu powiedzieć: prawda! prawda niestety! jest emigracya niezgodna, jest niekarna, służy cudzoziemczyźnie, robi dzieciństwa, co

gorsza, klóci się i złości, co najgorsza, a co wszystko inne złe tłumaczy, jest dosyć niepobożna! Ale czyliż ona nie mogłaby z swojej strony tak się, na przykład, odezwać: — Kraju mój, narodzie mój kochany, jaką mnie urodziłeś i wychowałeś, taką jestem: nie jestem ja żadnym narodem osobnym, tylko częścią twoją; nie z księżycy spadłam, tylko z Polski przybyłam, co jest we mnie, jest niezawodnie w tobie, co się u mnie rozwinęło, wszystkiego tego nosisz w sobie ziarno?...

Oskarżamy się zatem, bardzo dobrze! wyrzucajmy sobie cokolwiek godne jest nagany: lecz niechże to będzie bez złości i obelg, dla spólnego dobra, dla spólnej jednych i drugich poprawy. Ktoby utrzymywał, że emigranci już się tak we Francyi zepsuli, to naprzód, niezgody i różne dzieciństwa i wady emigracyi największe były w pierwszych latach, teraz zaś coraz słabną, więc dowód, że rodem szły z Polski, nie zkądinąd; powtóre, w czym nas Francya zepsuła, w temby i was, przez taki sam w niej pobyt, także nie naprawiła. Nie dzielimy się darmo na dwa obozy, na dwa przewiska, bośmy, ci i ci, czy to w kraju, czy w emigracyi, jednego domu ludzie, bośmy wszyscy jedna rodzina.

Emigracya jest niezgodna i niekarna. Ach! dawnato i głęboko w plemienu polskiem wkorzeniona wada! Kładźmy ją sobie ustawnie na oczy i obrzydźmy jak najmocniej.

O nieprzyjacielach swoich co trzymacie,
Których tak wiele w okoł, ile sąsiad macie?
A otuchę im czyni nie siła, nie sbroja,
Ale tylko niezgoda, sławna Polako, twoja!*)

Niezgody i partye nasze, jakiegokolwiek są, nie tak pochodzą z rozdziału serc, serca bowiem polskie, pełne zazwyczaj szlachetności, łatwo by się zawsze pojednywały, jak raczej z rozdziału głów, które znowu zazwyczaj, zarozumiałe, w sądach porywcze, istotną pojmovania łatwością uwodzone, nie kochają się w dłuższem, cierpliwszem, to jest wytra-

*) Jan Kochanowski. Zgoda.

wniejszym myśleniu. Nie znosimy przeto, nie rozbieramy nawet zdania drugiego, w swoje nadto dufając; brak nam wielkiego do prawdziwej mądrości przewodnika, pokory umysłowej. Ulegamy łatwo (przez inną fatalną wadę) cudzoziemcom; trudno bardzo rodakom: więc, co głowa to rozum, nie poddawanie się starszym, nieuznawanie przełożenia, niecierpienie wyższości drugich, niesworność, niekarność, narów dla wszelkiej społeczności straszliwy, wszelkiemu bowiem urządzeniu, wszelkiemu łaadowi przeciwny, nic do kupy i na jedną spólną siłę znaszać nie dający.

Emigracya pouczyła się od Francuzów rozpraw jakichś o arystokracji i demokracji, o radykalizmie i powszechnem wotum, o proletarstwie i wszechwładztwie ludu, gada o tem i pisze niestworzone rzeczy, bawi się w jakieś towarzystwa, sekcy, gminy, manifesty, mięsza jedno z drugim, dobre i złe, słowem, chwyta niewiedzieć jakie cudzoziemskie i z cudzoziemskiego świata opinie... Albożto także nie jest choroba całego naszego narodu, chcę mówić, całej przynajmniej szlachecczyny? Owczym pędem biegnąć za cudzoziemcem, wszystko co zrobi, co wymyśli, pochwalić zaraz, polubić, we wszystkim go naśladować: nie jestże to po polsku?... Niestety! Niestety! daj Boże, aby kraj miał prawo robić o to wyrzuty, to jest, aby sam od ducha cudzoziemczyny był wolny, a zwyciężając w sobie przesady i błędy, szukał światła w sumieniu i religii, nie zaś w gazetach francuzkich!

Emigracya jest dosyć niepobożna. Jeden z emigrantów, ś. p. Bogdan Jański, który się sprawie religii, odbudowaniu ojczyzny i zbawieniu rodaków z osobliwszą gorliwością i cnotą, o ile mógł, poświęcał, tak prawie w emigracyi wyglądał, jakby jaki mały apostoł na nowo odkrytej wyspie, pierwszy tam wprowadzający chrześcijaństwo. Ile to trudów i zabiegów podejmować, ile rozpraw i sporów przebywać, ile listów rozpisywać, ile bredni i obrzydliwości słuchać, ile anielskiej cierpliwości mieć on musiał, nim tego lub owego kochanego kolegę, niby republikanina, niby filozofa, w nierozumie przekonał, w hardości uskromił, w obyczajach naprawił, na mszę ś. zawiódł, przed konfesyonał postawił! Proboszczowie paryzcy, przestrzegając porządku po kościołach,

publicznie Polaków z ambon upominają, (był rzeczywiście niedawno taki przypadek), o przyzwoite w domu Bożym zachowanie się... Alboż i to wszystko nie jest emigrantom spólne z całym krajem, z całą polską szlachtą? Czyżto tylko w emigracyi szukać takich biedaczków, którym się zdaje, iż chodzić do spowiedzi, przykazania kościoła pełnić, być jego wiernym synem, jestto zostać bigotem, świętoszkiem, fanatykiem? Czyż, na przykład, rodacy nasi w kraju przykładniejsi są od nas po kościołach, i nie zasłużyliby za gadanie, witanie się, chodzenie, oglądanie, tegoż, co my upomnienia?*)

Rzecz uderzająca, do jakiego stopnia emigracya jest we wszystkim całej Polski obrazem. Mogłoby to stać się dla nas wszystkich niezmiernie uczące, w mniejszych bowiem rozmiarach, w mniejszej skali łatwiej jest, co obejrzeć, poznać dokładnie. Przypatrując się tej miniaturze, zaraz się widzi i to w czem naród nasz odmienić się potrzebuje, i to co w sobie ma pięknego, chwalebneho.

Któżby na przykład, nie poznał, że Polacy są szlachetni, szczerzy, serca pełni, patrząc jak ciągle w emigracyi zbierają między sobą rozmaitego rodzaju, na cele miłosierne lub patriotyczne, składki, jak znaczny na ubóstwo swoje umieją sobie w tej mierze podatek nakładać, jak go najbiedniejsi nawet znoszą, dając prawdziwie grosz wdowi, jak stósunkowo, wielkie się ztąd zgromadzają sumy! Nie jeden nie

*) Szczęściem, że to, co jest w tym względzie złego, tak w emigracyi jak w kraju, jest tylko czasowe, od obcych nabrane, i już się widocznie zmniejszające. Objawiła się znaczna między nami i piękna odmiana. Pokaże się też podobno, iż główny w tej mierze popęd wyszedł naprzód z emigracyi.

Można jeszcze czasem usłyszeć, iż jakiś między nami niby filozof mówiąc o rodakach starających się pełnić przepisy religii, zwie ich jakoby ludźmi osobnego w narodzie gatunku, — to są, powiada, katolicy! A tyś sam, co to mówisz, kto taki jesteś? co za jeden? Jesteś ty żyd, czy Turek, czy luter, czy co takiego, czy też bydlę, któremu żadnej zgoła religii nie dano? Nie, miły bracie; jesteś i ty nie co innego tylko także katolik, w katolickim narodzie i z katolickich rodziców zrodzony, w katolickim kościele ochrzczony, ale niestety! jesteś katolik bardzo zły, obowiązków swoich niepełniący, wiary swojej nieszanujący, i z człowieka czyniący się, przez nierozum, zwierzęciem prawie, gdy żadnej innej religii nie przyjąłeś, a swojej, tej w którejś urodzony, nie czoisz, nie zachowujesz. Popraw się.

niał za co zdrowego zjeść obiadu, nie ma na sobie sukni ciepłej, czasem nawet nie ma jej całej, wszelkiej przyjemności i rozrywki pozbawiać się musi, a byle jaka między bracią składka, czy dla chorych i jeszcze biedniejszych, czy na zakupienie kawałka ziemi na cmentarzu dla którego, na wzniesienie mu tam jakiej pamiątki, i t. p., nie odmawia, nie tłumaczy się niedostatkiem, dzieli się czem może i czem nie może! Niewiem, prawdziwie, czy między dziećmi innego jakiego w Europie narodu znalazłoby się co podobnego.

Niewiem, powtóre, czy wzięwszy z jakiegokolwiek kraju kilka tysięcy ludności, rozmaitej klasy, rozmaitego wychowania, oficerów i żołnierzy, szlachty i kmieci, panów i sług, i rzuciwszy ją na obce ziemie na taki los jak jest polskiej emigracyi, czy byłoby tam tak mało tylko, jak między nami, osób, coby się w swoim postępowaniu czegoś zdroźnego dopuścili, czy zachowanie się całej owszem tej ludności, żyjącej w niedostatku, często w rozpacz, i prawie bez żadnego nad sobą oka, bo bez żadnej władzy, a na tysiączne z miejscowych okoliczności pokusy wystawionej, byłoby jednak, ogólnie mówiąc, wciąż tak uczciwe i zacne. Co tem bardziej uderzać powinno, że większość emigracyi składa się z ludzi młodych, którzy wszędzie, z samego wieku, dla bunniejszych namiętności i nie mając jeszcze charakteru całkiem uformowanego, łatwiejsi są zepsuciu i wszelkim złym przykładom.

Niewiem, nakoniec, czy w dzisiejszej cywilizacyi, nie-religijnej, a więc egoizmu pełnej, gdzie nawet uczucia uczciwe i sam patryotyzm bywają już zarażone interesem osobistym, czy łatwoby się z innego kraju znalazła emigracya, któraby dziesięć już lat wiernie wytrwała, i mogąc po największej części do domów wrócić, nie wracała, dla tego tylko, że rozumie, iż tym sposobem sprawie narodu swojego służy. Kilka przypadków szczególnych, jest tutaj wyjątkiem tylko.*). W czem znowu tem większą trzeba

*) Zbyteczna byłoby dowodzić, że istotnie sprawa Polski odnosiła i odnosi z emigracyi pożytki.

Niektórzy z tych, co emigracyi odstąpili, wróciwszy do kraju, źle tam swoich przeszłych kolegów i ich położenie polityczne wystawiają. Brzydko

widzieć zasługę, że dla Polaków, ludu rolniczego i przede wszystkim przywiązanego do ziemi, wszelka emigracya jest daleko cięższa i nieznosniejsza.*)

To, i cokolwiek jeszcze na zaletę emigracyi możnaby przytoczyć, nie chcę ja, żeby miało jej, broń Boże! służyć do wynoszenia się nad krajowców; chcę tylko, żebyśmy jedni i drudzy, nie odszczepiając się od siebie, poszli we wszystkim po bratersku i jak prawda każe, do równej spółki. Jakoż, aby te potępiania, jakie niektórym podoba się na dzisiejszą emigracyę miotać, mogły być słuszne, trzeba by wprzód, aby emigracya była wyborem samych odrzutków i składała się z tego, co w całej Polsce było najgorszego, najciemniejszego. Zaprawdę, emigracya w momencie obrażonej dumy, miałaby raczej prawo, patrząc śmiało narodowi w oczy, nazwać się wyborem innego rodzaju, wskazawazy w gronie swoim Czartoryskiego, Kniaziewicza, Skrzyneckiego, Mickiewicza, Zaleskiego, toż niedawno jeszcze Niemcewicza, Niemojowskiego, Małachowskiego, Paca, Mochackiego, i tylu drugich mężów, wojskowych i cywilnych, których sławne imiona lub na zawsze Polsce świecić mają, lub przynajmniej w niniejszem pokoleniu do jej pierwszych zaszczytów należą. Jeżeli emigracya dokuczyla w czem krajowi, (a mam tu na myśli szczególnie nieszczęśliwych emisaryuszów), kraj podobnie nie zawždy dla emigracyi łaskaw się okazał. Ilużto jest, na przykład, między nami, co napróżno oczekują jakiegokolwiek od swoich zasiłku, czasem nawet aż nędzę cierpiąc, choć ktoś tam z rodziny czy z bliższych przyjaciół, prędkoby temu mógł zapobiedz, co napróżno oczekują czasem słowa jednego i nie odbierają go przez lat kilka! Ileż ztąd zgryzot, boleści, udręczeń, chorób, rozpaczy, zmysłów utraty, samobójstw! Kiedy wy tam nieraz w rodzinie i przyjaciół poufałem gronie, wśród szczęścia domowego i w zabawie,

to jest, zapewne, z ich strony, jeżeli to robią bez dobrej wiary, dość jednak naturalna, gdy przez to mniemają własny swój postępek w dobry sposób tłumaczyć. Emigracya na nic się nie zdała, nic dobrego nie robi, nic dobrego nie zrobiła, i t. d., — po cóż mieli w niej dłużej bawić?

*) «Lud rolniczy bardziej zawsze będzie lubił ojczyznę swoją, niżeli lud handlowy.» K arpiński, O Rzeczypospolitej.

zapominacie czasowo niedoli publicznej, w tę samą tu może chwilę wasz brat, wasz krewny, wasz przyjaciel od serca, najkonieczniejszych do życia potrzeb jest pozbawion, ciężką chorobą dotknięty usługi żadnej nie ma, do szpitalu wchodzi, ze zbytku nieszczęścia w waryację wpada lub umiera tam wreszcie i grosz jeden całego majątku na pogrzeb po sobie zostawia: jak to się świeżo jeszcze w Paryżu po zgonie jednego zacnego kapitana zdarzyło, który jednak krótko tylko chorował, a wprzód w ciągłej był pracy. Tłómaczą się trudnościami komunikacji. Są trudności, to pewna; lecz i to pewna, że jak ten jest najgłuchszy, niesie przysłowie, kto słyszeć nie chce, tak podobnież temu najtrudniej, kto się nie stara, nie dba.

Wszakże to nie wszystko. Nie dosyć dowieść, że emigranci nie niżsi są, ani winniejsi, w żadnym względzie, od rodaków w domu pozostałych; prawda każe więcej powiedzieć: emigracya względem krajowców, jest to coś nakształt wielkiego i tajemniczego urzędu; nakształt prawie kapłaństwa. Powołaniem tego urzędu, cechą tego narodowego kapłaństwa — jest cierpienie...

Wszyscy cierpimy, zawołacie, wszyscy przegraliśmy walkę z wrogiem, i widzimy ojczyznę w cięższej jeszcze, niż przedtem, niedoli. Prawda, wszyscyśmy nieszczęśliwi; emigracya jednak, z samej natury rzeczy, cierpi koniecznie więcej; wszyscyśmy, że tak powiem, owce bezbronne i pod biczem, emigranci jednak, podobni w tem męczennikom po fortecach i na Sybirze, są to owce czerwono już naznaczone i z całej trzody wybrane. Wy, nieszczęśliwi razem z nami politycznie, macie przynajmniej całe szczęście domowe, familie, rodzice, dzieci, macie widok ziemi ojczystej; czas wasz dzieli się przecie, jak wszystkich ludzi, na miesiące i lata: nam tułactwo nie dopuszcza ani związków i pociech rodzinnych, ani mienia żadnego, ani żadnego celu w życiu, całe to życie w tęsknocie, w nudach, w goryczkach myśli, w osamotnieniu, w poniżeniu od obcych i swoich, czyniąc jakby jednym

tylko rokiem, jednym jakimś dniem, bez końca się wle-
kącym!*)

W tem koniecznem cierpieniu, w tym, jak nazwałem, urzędzie, kapłaństwie emigrantów, jest coś bardzo religij-
nego i głębokiego, co dla umysłów pewnego w świecie du-
chownym stopnia, pokazuje niekiedy całą sprawę Polski głów-
wnie dziś złożoną w emigracyi, tak prawie, jak na przykład
całego niegdyś ludu modlitwa, całe jego życie istotne, sku-
piały się w dymie krwi i w płomieniu jednej ofiary! Ś. p. Ka-
zimierz Brodziński, jeden z tych u nas ludzi, których myśl
górną i w krajach prawdziwej poezyi mieszkać umiała,
pisząc z kraju krótko przed śmiercią do jednego z przy-
jaciół swoich w emigracyi: Często tak do was tęsknię,
rzecze, jakby u was była ojczyzna.**)

Teraz, może się jeszcze kto w tem miejscu odezwie, cóż
nam tak o swoich cierpieniach mówicie, jakbyście ztąd
chluby jakiejś szukali, kiedy przecież wiemy, że się tam ba-
wicie, tańczycie, i t. d. Przytaczam wszystko, bo mówmy
otwarcie; powiedzmy wszystko, co do siebie mamy, jestto

*) Niektórzy z naszych sędziów i rodaków, nie tak dla oddania spra-
wedliwości jednemu, jak tylko dla nieprzyznania jej drugiemu, porównyując
emigrantów z tymi, co cierpią za kraj po twierdzach i na Sybirze, zasługę
tych ostatnich chcieliby zacięrać zasługę pierwszych. Smutnyto, zaprawdę,
przedmiot sprzeczki. Boże broń! aby ktokolwiek miał nie uczcić męczeństwa
owej świętej i może se wszystkich wybranej braci naszej, co do emigra-
ntów wszakże, to jest do uważania, iż cierpienia swoje ponoszą i przedłużają
dobrowolnie. Gdy tamci cierpią dziś za ojczyznę, bo muszą, ci za nią
cierpią, bo chcą.

**) Oto jest dłuższy z listu tego wyjątek: — «... Pozdrowienie napróżd
i życzenie wiary, nadziei, cierpliwości... Natchnieni łaską, wynieście się
nad wszelkie stronnictwa i rozumienia ludzkie, bo ludzie już rachubę stracili,
a wlewajcie w szablę rany balsam ożywny, jedność w Bogu i w narodzie,
który ma powstać tylko przezeń i nie żyć jak tylko dla niego. U ludzi nie
litości żebrajmy, ale wymuszajmy szacunek. Nieszczęśliwy ma wiele do po-
wiedzenia, gdy cierpi nieszczęściem ludu; głosem boleści Bóg czasem prze-
mawia. Cierpienia nasze niech będą światu pamiętne. Wszystko drobne,
zmiennie, dalekie niech będzie od nas. Trzymajmy wiele o naszym rodzie
w przyszłości, abymy przeznaczeniu jego godnie odpowiedzieli. Codzień nas
mutej, ale i po potopie z jednej rodziny lud się wielki rozmnożył... Sto-
kroć podzięków za pamięć o mnie; może kiedyś godnym się jej pokazę.
Niewiem od którego Adama — (Czartoryskiego czy Mickiewicza) — mam
pозdrowienie; zarówno mi jednak drogie enota i gieniusz. Cześć serdeczną
obudwóm. Często tak do was tęsknię, jakby u was była ojczyzna...

najpewniejszy sposób porozumienia się. Nasamprzód, chluby stąd szukać, nie daj Boże! byłoby wszystko zmarnować; podobnoby też życzyć nawet można, przez miłość ojczyzny, aby wcale zasługa ta emigracyi znana nie była: ale, że znowu z drugiej strony naród całe swoje życie, wszystko, czego gdziekolwiek doznaje i co gdziekolwiek spełnia, wiedzieć i rozumieć powinien, zatem niechże i o doli swoich tułaczy nie ma fałszywego wyobrażenia. Otóż wszystko prawie, co w tem słyszy, jestto tylko o tej małej części emigracyi, która jest w samym Paryżu, albo nawet, ściśle mówiąc, o kilkudziesięciu ledwo z niej osobach, najmniej może, pod pewnym przynajmniej względem, całość jej reprezentować mogących. Niech każdy z tych, co podróżą byli w tych latach w Paryżu, wyliczy kogo z Polaków widywał, z kim się bawił, a przekona się, iż prócz ziomeków za paszportami we Francyi będących, nie znał z emigrantów jak trzydziestu, czterdziestu, może i mniej. Że tedy w tem tak szczupłym gronie bywał czasem świadkiem choćby i huczniejszej niż przystało zabawy, że także widział, na przykład, iż ktoś z emigrantów ma jeszcze za co syna lub córkę przystojnie ubrać, — głosić potem, wróciwszy do kraju, o całej ogólnie emigracyi, że się bawi, stroi, tańczy, i temi słowy chcieć niejako biografię jej kreślić, jestto oczywiście kłamać narodowi, fałszywe dawać świadectwo, jestto być, jeżeli nie umyślnie złośliwym, przynajmniej dziwnie płochym.

Ktoby chciał w tej mierze dowiedzieć się istotnie, co to jest polska emigracya, powinien albo sam do niej należeć, albo przynajmniej przypatrzeć się jej, jeżeli nie w innych miejscach, to choć po departamentach Francyi. Tamto przechodząc rynek jakiego zakątnego miasteczka, (a rzadkie, żeby w niem choć jednego Polaka nie znaleźć), jeżeli ujrzysz człowieka w wytartej sukni, wracającego z jakiej fabryki lub jakiej służby sklepowej, co w chodzie i całym układzie będzie miał ten głęboki i cichy smutek, jaki ubóstwo, sieroctwo i długie, przyjęte w zwyczaj, nieszczęście nadaje, — smutek, mówię, cichy i coś umarłego mający, któremu serce dlatego się już samego spokojnie poddało, iż zna zupełną niemożność oporu i ratunku; jeżeli wśród całej ludności zna-

jącej się i z sobą połączonej, on tylko sam przejdzie jakby niedojrzany, jakby do liczby nienależący, od nikogo po imieniu nienazwany, nikomu niepotrzebny, — jeżeli będzie wyglądał pośrodku ludzi jakby człowiek w lesie zgubiony, a widok jakiej spotkanej rodziny; widok związków i pociech familijnych obudzi w nim nie uśmiech słodkiego spólcucia, lecz westchnienie, podobne temu, z jakim nędzarz patrzy na złoto cudze; jeżeli zgoła życie ze wszystkim, co mu interes, nadzieję i szczęście nadawać może, jestto dla niego jakby bajka z czasów dzieciństwa, na w pół już zapomniana, jakby jakieś stare, zatarte pismo;... jeżeli, mówię, ten sam na odludnym gdzie spacerze siedzieć będzie po całych godzinach w martwym zadumanju, albo nawet pomieszczanem i dzikiem wejrzeniem, zdradzać w sobie bądź już zupełną umysłu nieprzytomność, bądź straszne jej przedwodniczki, myśli rozpaczy, samobójstwa!... o! wtedy poznasz łatwo, co to za człowiek, jakiego narodu i jaka jego dola; wtedy się domyślisz, jaki był jego dzień wczorajszy, zgadniesz jaki będzie jutrzejszy!... Nie idąc nawet na prowincję, gdybyś ty miły rodaku, który się dziś czynisz naszym oskarżycielem, samą tylko paryżką emigracyę znał dobrze, gdybyś życie tych, co ci się w niej wydadzą najszczęśliwsi, widział z bliska, widział dłużej i ocenił dobrze wszystkie jego chwile, wszystkie jego ciężkości, — podobnobyś sobie powiedział, iż zaprzeczać emigracyi przed narodem zasługi, skarżyć ją, potępiać, osławiać, jestto być po części z owego okrutnego pospólstwa, co widzą, że jacyś ludzie na męczeństwo poszli, kamieniami za niemi i błotem ciskało, urągając im, że zginąć mieli, zowiąc ich szaleńcami i przeklinając.*)

*) Co się tyczy ubóstwa, mówią na niektórych: On i w kraju nie nie miał: cóż stracił? Nic nie miał, ale miał edukacyę, miał młodość, mógł łatwo los sobie zrobić, być na przykład urzędnikiem, (może nim już i był), oddać się gospodarstwu, przemysłowi, obrać wreszcie jakikolwiek stan, jakikolwiek obowiązki i mlec aż nadto z czego żyć. Nic nie miał; ale miał familję, miał znajomych, miał w około stósunki z ludźmi, umiał język krajowy, był ród swoich. Niewiem nawet, kto tutaj osobiście zrobił istotniejszą ofiarę: czy taki, co straciwszy wprowadził wielką fortunę, wioski, miasta, pałace, ma jednak dziś tyle jeszcze, ile potrzeba do wygodnego i nie...

Emigracya tedy, cokolwiek można jej zarzucić, najważniejszą i główną swoją rzecz wiernie, mimo to, odbywa: cierpi, jest ofiarą *)! Spełnia tym sposobem swoje wzniosłe powołanie, acz nie wiedząc nawet, w największej części swych członków; że istotnie takie a nie inne jest jej powołanie. W dodatku, robi jeszcze rzecz drugą, mniejszą wprawdzie bez porównania: trzyma na oczach Europy i wciąż jej objawia sprawę Polski. Wszystko inne, to zwłaszcza, do czego dziś sama emigracya najwięcej wagi przywiązuje, ja-

podległego życia, ma za co i jeździć i bawić się, — czy też taki, który mając mało, (taki o którym się mówi, że nic nie miał, bo nie miał wiosek), wszystko rucił i dzisiaj jest bez niczego, w ciągłym niedostatku, w obawie przynajmniej o jutro, bez wygod, bez przyjemności, bez żadnego zabezpieczenia, nieraz w najboleśniejszem położeniu.

*) Co mówię o cierpieniach emigracyi, może się wyda komu przesadzane. Na poparcie więc słów moich, przytoczę tu artykuł, jaki dziś, gdy się to drukuje, (12. stycznia 1842. roku), podają dzienniki francuzkie.

«Młody jeden Polak, pan Tyszka, po wypadkach 1831. roku emigrant we Francyi, miał miejsce przy fabryce żelaza w Fourchambault, dep. Nièvre. Od dziesięciu lat był tam znany z sumiennej gorliwości w pełnieniu obowiązków, z słodczy obyczajów i także z uczuć religijnych, gdy nagle, lubo nic w nim nie zdawało się tak okropnego końca zapowiadać, smętny życiem, odebrał je sobie. Oto jest kopia listu, który zostawił do dyrektora fabryki; trudno przeczytać go bez głębokiego wzruszenia:

«Przyjmij, panie, moje ostatnie pożegnanie. W niedoli mojej byłeś mi opiekunem, winienem ci zato wieczną wdzięczność. Odejmuję sobie życie, kiedym już stracił wszelką nadzieję oglądania drogiej ojczyzny i uściskania kochanych moich rodziców. Życie stało mi się ciężarem i to jest śmierci mojej powód. Żadną zbrodnią nie zmazałem swego honoru, żaden wyrzut nie dręczył mego sumienia, gdyż było ono do początku aż do końca tak czyste, jak będzie moja myśl ostatnia. Racz panie wyrobić, żeby zwłoki moje zostały złożone w jakim kącie tutejszego cmentarza...»

Przydamy z naszej strony, iż podobny koniec straszny kochanych naszych spólitulaczy powinien nas dwójako zasmucać, jako dowód okropnego cierpienia i jako akt bezbożny, który tylko chybaby dla zupełnej nieprzytomności umysłu (i tak widać rozumiał go biskup) — darować można. Gdybyśmy tej nieprzytomności nie przypuszczali, musielibyśmy powiedzieć, iż Tyszka chociaż cierpiał wiele, cierpiał jednak źle i bez żadnego dla ojczyzny, którą tak kochał, pożytku; że cierpienie to było zupełnie stracone, gdy mogąc je Bogu za Polskę ofiarować, nie ofiarował, to jest nie rezygnował się na jego chrześciańskie do końca znoszenie; musielibyśmy powiedzieć, że acz miał serce czyste i szlachetne, nie miał jednak duszy wielkiej; miał uczucia cnoty, nie miał prawdziwej cnoty.

Panie! zlituj się nad duszą tego brata naszego. Zgrzeszył, lecz kochał. Zlituj się nad nami! Zlituj się nad Polską naszą, dla której miłości los tak nieszczęśliwy ponosim!

koto spory i niby jakieś roboty, wymysły, niby zachody polityczne, chociaż dowodzi niekiedy dobrych chęci, i wtenczas z tego względu szanowne, wszakże w gruncie, i przy dwóch tamtych, jest rzeczą bardzo małą, najczęściej nawet ledwo tylko rozrywką w nudach. Na tem wszystko, aby cierpiała w Bogu... Wtenczas może z niej być dla narodu pożytek niezmierny! — Znajdzie się wśród nas pewna, arcy-mała liczba takich, dla których emigracya nie jest żadnym uciskiem, tak rozumiem, że są to ludzie albo na coś szczególnego od Opatrzności wybrani i osobnemi drogami wiedzieni, albo wyjątkowi w innym całkiem rodzaju i z liczby sług i dzieci Polski, za własne lub rodziców grzechy, zbrakowani i już wymazani.

Wspomniałem wyżej o kilku przypadkach powrotu do kraju. Istotnie było ich, prócz sławnego Gurowskiego, kilka tylko. O tej rzeczy, (a to już nie dla rodaków w kraju, lecz dla nas samych, emigrantów), powiedzmy jeszcze słowo, gdyż warta tego.

O szczególnych przypadkach, o pojedynczych osobach sądzić nie chcę, nie potrzebuję. Mógł ktoś dla wyjątkowego i może nieznanego drugim swego położenia rzucić emigracyę bez wielkiej winy, rzucić ją nie dla braku stałości i męstwa; mógł być godzien, aby go raczej żałowano, niż potępiano: więc go potępiać nie będę, potępiać nikomu nie radzę, zostawiając sąd o tem Bogu i jemu samemu. Ale ogólnie, emigrant wychodzący z emigracyi, kiedy jeszcze ta emigracya trwa, jestto żołnierz, który dobrowolnie do pułku się zaciągnąwszy, opuszcza go, wymykając się do domu, choć wojna nie skończona, pułk nie rozbity i sztandar jego zawsze przed nim powiewa; ogólnie, kroku takiego pochwalić mi dzisiaj, ani uszanować, nie wolno. Gadanie, że w kraju mogę być użyteczniejszy, jest tylko gadaniem z jednej strony dość zarozumiałem, z drugiej nie tłumaczającym bynajmniej zbiegowstwa. Zamiast obierania nowych, choćby najgodniejszych obowiązków, cnota nakazuje przede-wszystkiem wypełnianie, wypełnianie do końca tych, cośmy już raz na siebie przyjęli. Co ja tu dłużej będę robił? Co ja tu wysiedzę? — Co będziesz robił? — to, co dotąd robiłeś,

to, co my wszyscy robimy: cierp, czekaj, zapomnij o sobie! Zrób wreszcie, co już zrobili Małachowski, Niemojowski, Pac, Przędziecki, Wroniecki, Garczyński, Mochnacki, Zienkiewicz, Zambrzycki, Straszewicz, Czetwertyński, Lipiński, Wodzyński, Jański, Hube, Niemcewicz, Krasicki i tyle nie gorszych, nie mniejszych od ciebie, — umrzyj za ojczyznę! Niech ostatni twój oddech będzie oddechem miłości dla niej, bo poświęcenia się i cierpienia za nią!... Porzucimyż zdradziecko groby tych drogich braci, tych wiernych towarzyszy, tych czeigodnych patriotów? Im daliśmy umrzeć na tułactwie a sami, przed czasem z tułactwa się rozbiegniem? Czemuż, gdyby taka tylko miała być nasza wytrwałość, czemuż tego przynajmniej ośmdziesiąt-kilkoletniego starca, sławnego i od całej Polski uwielbionego męża, którego trumnę świeżośmy wśród siebie zamknęli, nie odprawiliśmy raczej, choć na chwil kilka przed zgonem, na ojczystą ziemię, jeżeli nie po szczęście i wolność, przynajmniej po grób? — jego, który po tylu przebytych za ojczyznę trudach, pracach, cierpieniach, ranach, wygnaniach, więzieniach, już ustającą od ciężaru lat nogą, powlókł się był jeszcze z nami przed dziesięcią laty z kraju, iżby tej ojczyźnie ostatnią jeszcze ofiarę, ostatnią spełnił usługę: iżby za nią umarł na tułactwie! *Multo miserius seni exilium esse.**) — Nikt cię nie przymuszał, — rzechy można do emigranta, któryby zamyślał dzisiaj już do domu powracać, — nikt cię nie przymuszał iść na emigrację; po cóż siedłeś? Gdybyś ty był nie poszedł, na twoje miejsce poszedłby może inny, dotrwalwszy, dotrwały do końca. Ciebie, nie kogo innego, z uwielbieniami, z tryumfami prawie przyjmowano u zagranicznych ludów; ciebie ci cudzoziemcy za wzór sobie wskazywali poświęcenia się, miłości ojczyzny, cnoty obywatelskiej; ciebie w kraju ojczystym z uszanowaniem za twoją ofiarę wspominano, chlubą nieraz rodziny mianowano; ciebie sam wróg wynosił i wślawiał nad innych, większą swą nienawiścią zaszczycając; na tobie w momentach straszniejszej jego zemsty, spoczęła pociecha i nadzieja ziomeków, myślą-

*) Słowa Koryolana w Liwiuszu, II. 49.

cych w sercu, iż jest gdzieś garstka Polaków, patryotów, co przecie czoła swego może przed najezdnikami nie zginać i na niem jeszcze imię i cześć Polski przed światem nosić: — to wszystko żadnychże na twoje sumienie nie nałożyło obowiązków? mógłżebyś, mimo to wszystko, ze spokojnością w duszy wyrzec się emigracyi jeden z pierwszych i jeden z pierwszych dać w niej innym za sobą hasło ucieczki i rozsypki?...*)

To zaś piszę ja tutaj, nie przez jaką junakieryę rewolucyjną, nie przez schlebianie namiętnościom, nie przez zachwalstwo ducha, chcącego na swoim postawić i pokazać się przed ludźmi próżnej, powszedniej chwały ich godnym, gdyż tem owszem brzydę się i gardzę, jako nierozumem i grzechem: ale z uczucia chrześcijańskiego, z uczucia poświęcenia się i miłości, z uczucia, które za sędziego obiera sobie nie artykuł gazety lub jaką mowę klubową, lecz tego, co najskrytsze serc poruszenia widzi.

Słychać, że w kraju nie najlepiej wracających emigrantów uważają. Nicby dziwnego. Przez co pokazuje się oraz, iż pomimo wszystkiego, co się gada, umieją tam wartość emigracyi oceniać i w duszy mają o niej zawsze przekonanie, że jestto przed narodem wysoki, zaszczytny i pożyteczny urząd.

*) Tych tylko, co weszli do stanu duchownego wyjęć tu należy. Dla nich służba na świecie już się zmieniła, i gdyby jako księża nie mogli być pożyteczni w emigracyi, powinni owszem jechać pracować i służyć Bogu w kraju.

XVI.

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ. *)

Przed kilku jeszcze dniami widzieliśmy śród siebie wielkiego męża, którego imię u kilku już polskich pokoleń było we czci, który w rozmaitym zawodzie publicznego życia, bądź w wojnie, bądź przy piórze i u steru nauk, bądź w narodowych obradach, bądź na urzędach i poselstwach, przez cały wiek swój długi wiernie i chlubnie ojczyźnie służył, dla niej prace, boje, rany, więzienie, wygnanie, tułactwo kilkakrotne, majątku utratę cierpiał, dla niej na cudzej ziemi grób wreszcie miał znaleźć; wzór patriotów, ozdobę nauk, przykład cnót narodowych, sławnego u swoich i u obcych; przed kilku jeszcze dniami widzieliśmy go w tułaczkiej naszej gromadce, przewodniczącego obchodom pamiętek krajowych, zebraniom naukowym i dobroczynnym, pełnego, acz w wielkiej już starości, wszystkich jeszcze sił ducha: wczoraj zwłoki jego przysypaliśmy ziemią! Pożegnał nas nagłą, lubo łagodną i dziwnie szczęśliwą śmiercią.

*) Nazajutrz zaraz po pogrzebie Niemcewicza (25. maja 1841. roku) dałem to pismo do jednego dziennika. Umieszczam je i tutaj, jako pamiątkę jakąż-kolwiek o zasłużonym mężu, — zwłaszcza, że dotychczas nic o nim nie wyszło obszerniejszego.

cych w sercu, iż jest gdzieś garstka P
przecie czoła swego może przed naj-
na niem jeszcze imię i cześć Polski
to wszystko żadnychże na twój
obowiązków? mógłżebyś, mimo to
w duszy wyrzec się emigracji j
z pierwszych dać w niej innym
syпки?...*)

To zaś piszę ja tutaj, nie
cyjną, nie przez schlebianie
chwałstwo ducha, chcącego
się przed ludźmi próżnej,
gdyż tem owszem brzyd-
grzechem: ale z uczucia
cienia się i miłości, z uc-
nie artykuł gazety lub
najsłynniejsze serc porusz-

Słychać, że w kraj
uważają. Nicby dziw
pomimo wszystkiego
gracyi oceniać i w
że jestto przed na
urząd.

*) Tych tylko, co
nich służba na świecie
pożyteczni w emigrac-
w kraju.

złowuje jej
jest jakoby
plemienia,
się, łączą, ko-
powiem, jednym
dla narodu,
rodników, ojców
bytu swego
mężów, mówię,
życie, iż stają
z takich ojców,
narodowi, takim, że
Jilowiekiem - Pol-
wierci wieku Julian
nieśliśmy

Wyobraźcie na-
mym; może nawet pod
zmiennego świata,
wypadków, po-
wszakże trwałszą za-
nie zgasi, jako
Juliana Niem-
Przyzna kiedyś
i przechował
Polaki, tak z drugiej
wziąć między
Co go także między
to rzadka wytrwałosc
na kilkanaście godzin
zaczynał zimno

Przytem smutkami
od niejakiego czasu

że nie śmie: śmieć tego nie

ó j moment, a chociaż, prócz coraz
 łóg, nie zachodziła w zdrowiu jego
 śmierci ciągle już przed sobą nosił.
 tym świecie nie obchodzi — pisał
 go roku (1841. roku) do jednego z ro-
 względami swojemi zaszczytał — nie
 oczyma jak świat przyszły i
 czuję się kończącym.» W kilka ty-
 j odbył spowiedź, naprzód u siebie, potem
 i przystąpił do najświętszego stołu. Rządziej
 z domu, częściej i w różne godziny dnia od-
 kościół; prócz pisma św., w którym od dawna
 czytywał, czytał teraz także codziennie de imita-
 Jesu Christi; zresztą, najmniejszej odmiany, nie
 ostrzedz mogło, że tak prędko miał już zniknąć
 smi. —

19. maja wieczorem wyszedł jeszcze od siebie i wrócił
 o domu zdrów; nazajutrz 20. rano, zapisał kilka słów
 v dzienniku, czytał i śniadał jak zwykle; od południa po-
 czął się skarżyć i kładł się momentami na kanapie, to na
 łóżku; dopiero wieczór koło 7. posłał po doktora, przyjął
 też jeszcze wizytę dwóch przyjaciół; w nocy przystawiono
 mu pijawki, mówił jak najprzytomniej; z rana 21. posłano
 znówu po doktora, około godziny 9. spytał się sam o
 niego, w kwadrans może doktor przyszedł: — ręka kocha-
 nego starca, co przed chwilą jeszcze kładła często na czoło
 i usta znak krzyża świętego, już teraz stygła i martwiała,
 głos dobyć się nie mógł, oczy napróżno się siliły raz jeszcze
 wznieść powiekę, już światło dzienne nie miało więcej w nie
 zajrzeć, w kilka minut ustał i oddech, bez żadnego jęknięcia,
 w zupełnej rysów twarzy i całego ciała spokojności ... to
 była już śmierć! Gość straszny, wszystkich nas na końcu
 tego nędznego i tak krótkiego żywota czekający, przyszedł
 do łoża patriarchy dziwnie łaskawy, łagodny i z całkiem
 zmienioną naturą, miłosierdzie Boskie całą tu jego srogość
 złamało: przyszedł w postaci snu miłego po dniu spraco-
 wany, uciszenia po wrzawie, wypoczynku po znoju, wy-

tchnienia po męce! Zdaje się, że to umyślnie dla Niemcewicza napisał poprzednik jego, Kochanowski, te dwa wspa-
niałe wiersze:

Nakoniec pełen wieku i przystojnej chwały,
Sam się prawie położył jako ktoś dojrzały.

Zostawił testament jak najporządniej zrobiony z rozmaitemi zapisami, jakich po patriotyzmie jego, po miłości nauk i ludzi zaszczyt ojczyźnie czyniących, można się było spodziewać; w darach i pamiątkach nie zapomniał nietylko krewnych i przyjaciół w Paryżu znajdujących się, ale także przyjaciół nieobecnych i dawnych sług albo ich dzieci — słyszeliśmy, że kilka tysięcy franków (a to jest podobno największy jego zapis) przeznaczył dla tego, kto w przyszłej o niepodległość Polski walce, pierwszy nad Moskwą korzyść jaką otrzyma. Kazał się pochować o 4 lieux pod Paryżem w Montmorency, gdzie niedawno spędzał parę lat w towarzystwie godnego siebie przyjaciela, dziś jednego z egzekutorów testamentu, generała Kniaziewiczza.

Pogrzeb odbył się wczoraj 24. maja. O godzinie 10. z rana przeprowadzono ciało z mieszkania nieboszczyka, (rue marché d'Aguesseau n. 8), do kościoła de l'Assomption, wśród bardzo licznego zgromadzenia Polaków i cudzoziemców; po mszy żałobnej udał się orszak zaraz do Montmorency. Pomimo odległości i gorącego dnia, wszyscy prawie spół-emigranci w Paryżu zamieszkali jechali lub szli przy trumnie, tych tylko chyba nie było, którym słabość, nieodbite obowiązki, brak zupełny kilku franków na pojazd albo brak sił na dojście piechotą przeszkodziły.

Nad grobem miał naprzód mowę książę Adam Czartorski. Polska żalu swego nad stratą najstarszego i ukochanego syna, oraz czci dla jego imienia, nie mogła przez szlachetniejsze i godniejsze wyrazić usta. Po księciu wystąpił przed trumnę szanowny weteran, generał Karol Knia-

ziewicz. Samo jego pokazanie się, samo podniesienie głowy, dawno już białym włosom owianej, nad otwartym grobem przyjaciela, z którym przez trzy prawie ćwierci stulecia najtkliwsza go przyjaźń łączyła, było już niezmiernie wymowne. Następnie dali się słyszeć jeden z kapłanów polskich i znany nasz poeta, pólkownik Antoni Gorecki.

XVII.

SŁOWIAŃSZCZYNA.

Bardzo teraz w modzie gadać i pisać o słowiańszczyźnie. Muszę i ja słówko powiedzieć, tylko że u mnie będzie to nie z samej mody, ale z pobudki ważniejszej: z czujności o rzecz ojczystą, o rzecz polską.

Nie chcę okłasków słowiańskiej rzeszy,
Bo bez mej Polski nic mię nie cieszę.*)

Te dwa wiersze Zaleskiego biorę sobie za godło i o słowiańszczyźnie powiem nie jak archeolog, etnolog, jeograf, filolog, historyk, antykwaryusz, literat, z ostawiając to wszystko uczonym, — ale li tylko jak Polak i prosty patriota.

W modzie, mówię, słowiańszczyzna. Pełno o tem nie tylko po książkach czeskich, rosyjskich, polskich, ale także nie mało po niemieckich; przeszło to nawet dalej, i Paryż ma już od roku katedrę słowiańszczyzny.

Zkąd to wszystko?

Utworzenie katedry paryzkiej działo się w naszych oczach. Bez Mickiewicza nigdyby jej nie było. Wymawiano ministrowi wychowania, że tak sławnego cudzoziemca, który wtedy pojechał był z Paryża na profesora literatury łacińskiej do Lozanny, wypuścił z ręki. Jakże go miał użyć? z katedr

*) Dumy. Do gęśli.

łacińskich w Paryżu żadna nie wakowała; prócz tego wszystkie katedry dawniej już zaprowadzone nie mogą być obsadzone jak przez konkurs, bo tylko na całkiem nowe minister mianuje od siebie. Utworzyć chyba nową. Jaką? Polską samą? Trudno. Więc polską i rosyjską razem, i jeszcze więcej jaką jeśli można: słowiańską! Przydajmy, że minister, nowy wówczas u rządu człowiek, rad był odznaczyć się utworzeniem czegośkolwiek; jakoż taki dał dzielny przykład, że już do dziś dnia jego następcą, aby się także na swoją rękę pokazać twórcą, założył inne katedry nowe aż dwie, obie w tym samym instytucie co słowiańska. W izbach przy budżecie było w tem cokolwiek opozycji; była jednak tem słabsza, że nie wiedziano dobrze o co idzie, a odmówieniem kilku tysięcy na rzecz naukową lękanio się narazić opinii; gadano tam coś o narodach, o wielu narodach, biorąc czasem Czechów za cyganów (*les Bohèmes pour les Bohémiens*), coś o potrzebach handlu, na teraz i na kiedyś; coś o wielkim kolosie, o wielkim państwie, o którym warto przecież czegoś się bliżej dowiedzieć, o Rosyi, i wtenczas najwięcej uwagę obudzano: słowem, przeszło. Mickiewicz, który z Lozanny niezmiernie był kontent, radził się przyjaciół, co zrobić. Zdawało się, iż wypadało przyjąć Paryż, ognisko europejskiej opinii, z kąd może będzie można cokolwiek sprawie ojczyzny usłużyć; wypadało przyjąć tem bardziej, że zaraz podobno trafiano po nową katedrę z przeciwnej strony, od Moskwy; przez patryotyzm tedy pożegnał miłą sobie Lozannę i miły a łatwy dla siebie przedmiot, łacinę. (W nagrodę czego, — wspomnijmy jako ciekawość, — zaraz go też po pierwszych nowego kursu lekcyach jakieś dzienniczki polskie, niby demokratyczne, i jacyś ludzie polscy, niby demokraci, ogłosili w emigracji i kraju stronnikiem Moskwy i nieprzyjacielem ojczyzny!)

W Niemczech dwojako słowiańszczyzna na plac wyszła: przez Rosyę, która działania swego nawet nie ukrywa i pod jawną swoją firmą funduje niemieckie dzienniki o słowiańszczyźnie, rozdaje orderzy pisarzom niemiecko-słowiańskim, — i przez ducha autorskiego, drukarskiego, bakałarskiego, nie

wiem, jak go nazwać, słowem niemieckiego, dla którego każda rzecz, jakabykolwiek była, staje się tam wnet przedmiotem osobnej nauki, osobnych uczonych. Niemcy zajęli się słowiańszczyzną, bo cokolwiek im poddać, cokolwiek ich dojdzie, (choćby to prawie była jakaś wiadomość o miastach i wioskach na księżycu), do wszystkiego zaraz zasiadają, ze wszystkiego zrobić muszą książkę.

Zostają sami biedni Słowianie czy ex-Słowianie. Czesi do tak zwanej słowiańszczyzny wzięli się szczerze; i tu jest jeden punkcik, w którym mi się ona przedstawia prawdziwie uszanowania godna. Broniąc się Niemcom, uciekli się do słowiańszczyzny, bo nie mieli, niestety! czeszczyny; narodowość czeska, wiadomo, prawie całkowicie zatracona; poszczęść im, Boże! tym bratnim naszym biedakom..., ale ich droga daleka. Polacy są w prostem tylko naśladownictwem. Rosyanie, Moskale nakoniec... o! ci Słowianie-Tatarzy, ci carscy ludzie, których reprezentantem jest car, wiedzą bardzo dobrze i bardzo mądrze, co robią, dla czego i na co.

Najżarliwszym słowiańszczyzny opowiadaczem w Europie, jej nawet ledwo nie powiem wynalazcą jest Moskal, jest car. Jeszcze poczciwi Czesi nie rozpoczęli byli swoich prac uczonych i sumiennych, kiedy on, podniósłszy nad całą północą głowę, wskazał już palcem i powlókł krwawem okiem przez środek Europy aż do mórz przeciwległych, — wszystko to siedziby dawnych Słowian, rzecze, i ja Słowianin... Z początku nie rzekł więcej; ale zaraz, nie mówiąc już o nie-szczęśliwej Polsce, i w posiadłości tureckie i w posiadłości austriackie zapuścił swój wpływ przez duchownych schizmatycznych między biedną ludność połowiańską, jak rybak wędy i węcierze,... kiedyś potem przyjdzie je wyciągać, jedne pierwiej, drugie później. Z czasem działanie jego rośło i coraz się odkrywało. Dziś otwarcie już zakłada po zagranicznych stolicach poświęcone słowiańszczyźnie; wszystkich uczonych, słowiańszczyzną się w jakibądź sposób zajmujących, czyniąc się naturalnym opiekunem. Jestto wielki dziedzic, wielki gospodarz, który czuje, że ci wszyscy są to jego robotnicy i na jego stawiają gruntach; oni też sami, ci robo-

tnicy, widzą także, a gdzie nie widzą, przeczuwają, że to dla niego, na jego dobro i pożytek praca się głównie obróci. Naprózno Polacy chcieliby tu raczej siebie za głowę pokazywać; cokolwiek robią, robią nie dla siebie, pomimowolnie służą Moskwie. W rzeczy samej, jak się stawić za przewodnika i obrońcę drugich, kto sam w niedoli, w niewoli, w niemocy, w śmierci prawie? nie mówiąc o czem innym, na przykład, że większość tak zwanych Słowian, schizmatycka, nie może na żaden sposób lgnąć do Polski, przedewszystkiem tak schizmy jak wszelkich odszczepieństw i kacerstw naturalnej przeciwniczki, nie zaś poplecniczki i orędowniczki? Że zaś na wierzchu całej, tak dziś głośniejszej słowiańszczyzny, i jakby za jej wieniec i koronę, opinia publiczna widzi Rosyę, Moskwę, caryzm, nie co innego, dowód na to, że komukolwiek w Europie wspomnijmy słowiańszczyznę, a najpierwsza rzecz, co mu przyjdzie na myśl, będzie pewno nie Bułgaria, nie Ilirya, nie Serbia, nie Czechy, nie Polska nawet, ale imperyum rosyjskie. Prawda, że pierwszy wybór profesora do katedry paryskiej nie poszedł Moskwie po myśli, ale póki na przyszłość przy wyborach późniejszych lepiej jej się nie powiedzie, samo utworzenie katedry, nie tajmy tego przed sobą, było daleko więcej moskiewskim jak polskim tryumfem; i gdyby przez słowiańszczyznę rozumiała się tylko Serbia, Czechy, Czarnogórze, Dalmacya i t. d. i Polska, a Rosya w to nie wchodziła, wówczas albo aniby mowy o tem, albo gdyby kto wniósł na izbę, powiedzianoby kilka z tych znajomych frazesów, jakie każdy Francuz nosi dla Polaka, jak grosz dla dziada, la glorieuse Pologne, les braves Polonais, i t. p., i na temby się skończyło, a katedra pewnoby nie była utworzona, czemu też nawet nie można bardzo się dziwić.

Trzeba przyznać, że ta słowiańszczyzna jest dla caryzmu niesłychanym sposobem na rękę. Gdyby sięgał od razu i wyraźnie po to i po owo, gdyby przynajmniej pretensye do tego, chociaż na przyszłość dopiero, jawnie pokazywał, przemawiając zaraz jak Moskał, raziłby, jątrzył, do oporu i czujności przeciw sobie koniecznie obudzał; ale on występuje tylko w roli Słowianina! Słowianin, więc się do Słowian

zwraca i garnie, mój Boże! czemużby mu złą jaką myśl w tem przyznawać? badacz starożytności, miłośnik wieków upłynionych, romansowy prawie entuzyasta zamierchłej przeszłości, czyż można już być niewinniejszy, mniej komukolwiek straszny? Dają mu tedy pokój, pozwalają zajmować się słowiańszczyzną jak zechce, czule ją kochać, wszędzie opowiadać i podnosić, brać na siebie coraz charakter jej naturalnego protektora i reprezentanta, słowem, pozwalają wężowi boa przysuwać się nieznacznie do królika, na którego z dawna już sobie gębę naślinił. Co większa! sam biedny królik, (na przykład drobne to posłowaniańskie plemię), ani zamyśla o najmniejszym środku obrony, ten bowiem wąż zbliża się ku niemu nie jak wróg, ale owszem niby krewny i dobrodziej.

Najdobroduszną i niemal aż do śmieszności dochodzącą rolę przyjęli w tem Polacy. Dali się zmistyfikować. Jak gdyby było w ich naturze pierwaj co zrobić, zrobić zaś dla tego tylko, że robią inni, a potem dopiero pomyśleć, czy zrobić należało; ztąd ciągłeni szczerem poruszeniem Czechów, ztamtąd mamieni chytrnością a głęboką polityką Moskala, uderzyli także w słowiańszczyznę! Od lat kilku o niczem prawie z takim zapalem nie mówią, jak o słowiańszczyźnie; o słowiańszczyźnie więcej nie ledwo niż o Polsce; słowiańszczyznę we wszystkim widzą; niemasz polskiego literata, coby o czemkolwiek bądź zacząwszy, nie zawadził natychmiast jakimś sposobem o słowiańszczyznę i jej nie wspomniał.

Mnie Polski potrzeba, nie jakiejś tam słowiańszczyzny; mnie Polakiem potrzeba być, nie jakimś Słowianinem; słowiańszczyznę, to mnie i Mikołaj daje, tylko mi Polskę zabrał; Słowianinem, to mnie i Mikołaj chce mieć, tylko Polakiem nie chce; póki mi nie oddadzą Polski, póty choćby mi i całą słowiańszczyznę dawali i jeszcze drugie tyle świata w dodatku, niczy mi nie dali; moja ojczyzna, moja miłość, moja chwala, moja krew jest Polska, Polska Jagiellonów, Polska Piastów, Polska Wandy i Krakusa, Polska ś. Wojciecha i ś. Stanisława, ś. Kazimierza i ś. Józafata, Polska Kordeckiego i Sobieskiego,

Polaka wreszcie konfederacyi barskiej i całego wojska idących po niej aż do dziś męczenników, Polska sługa, potem pokutnica Chrystusowa, nie łupieżnica i rozbójnica, nie zdrajczyńni i grabieżnica, owszem wspaniałości i poświęcenia się pełna; nic sobie na jej miejsce innego podstawić nie dam, niechże mię żadną słowiańszczyzną, antowszczyzną, wendowszczyzną, sporzyzną, czy jak to jeszcze nazwą, napróżno nie zagadują; otóż nasamprzód, co każdy Polak powinien na słowiańszczyznę powiedzieć.

Powtóre, że ta słowiańszczyzna jestto w gruncie słowo czcze i nic nie znaczące, próżne brzmienie, którem właściwie nic się jasnego i pewnego nie mówi; dowód na przykład, że ponieważ i Moskal jest Słowianin i Polak Słowianin, więcby Polak i Moskal powinno być jeźli nie to samo, przynajmniej coś bardzo do siebie podobnego. Tymczasem wiadomo każdemu, iż być Polakiem albo Moskalem, jestto nie tylko nie podobnego, ale owszem dyametralnie co innego i przeciwnego, jest to być biało i czarno, po prawej stronie albo po lewej, być Europejczykiem albo Azyatem, reprezentować wolność albo niewolę, wspaniałość albo okrucieństwo, prawdę albo fałsz, dobre albo złe! Czyliż podobna, aby rzeczy tak różne, tak sprzeczne, dzień i noc, ogień i woda, mogły się zlewać razem w jakąś jedną jedność i jakąś jedną jedność stanowić? możeż w istocie znaczyć co słowiańszczyzna, jeźli ma znaczyć jedno i drugie?.. Kiedyś przed wieki i dzisiejszy Moskal i dzisiejszy Polak byli prawda coś jednego, przynajmniej coś podobnego, ale wtenczas ani ten nie był jeszcze Moskalem, ani ten Polakiem; ani Moskala ani Polaka, ani Moskwy ani Polski nie było jeszcze na świecie. Przecież sięgnąwszy myślą dalej jeszcze, to się i przez słowiańszczyznę i przez różne inne warstwy ludności przebić można i dojsć nawet aż do czasów biblijnych, aż na przykład do Noego..; tymczasem i od Noego i od słowiańszczyzny dużo już wody upłynęło, i dzisiejsza organizacya i natura społeczeństw ani nie na tem się opiera, co się w arce działo, ani nie na tem, co w słowiańszczyźnie. Dajmy, że dwie czy więcej sierót razem się gdzieś czas jakiś chowało; potem każda poszła

inaczej za mąż, miała swój dom, swoje gospodarstwo, swój majątek, swoje sługi, swoje potomstwo, swoją sławę taką lub ową, miała swoje przygody życia, wypadki, interesa, zatrudnienia, szczęście, przeciwności, ta lub owa wdową już nawet została, krzywdy rozmaite od drugiej ponosiła, zajścia z nią miewała..., mogąże teraz jedna i druga i trzecia dla owych kilku lat czy kilku miesięcy z czasów dzieciństwa, jakich już nawet dobrze nie pomną, wyrzekać się niejako całego późniejszego ciągu życia, tamte więcej prawie ważyć sobie i t. d.? (a to porównanie jeszcze jest słabe i nie zupełnie rzecz sądzić dające).

Po trzecie, pod względem jeszcze innym, niezmiernie ważnym, pod względem religijnym, jakże tej jedności, tego czegoś, co by miało jedno wspólne nazwisko, tej mówię słowiańszczyzny dalej byśmy w narodach posłowiańskich szukali? Tu Polak, więc przedewszystkiem katolik, syn prawowierny Chrystusowego kościoła; tu Moskał, schizmatyk carski; tam Czech, apostoł i nawet męczennik innego znów kacerstwa; ówdzie Serb, Morlak, Bułgar, znów co innego, niż Czech! Możeż słowiańszczyzna, pytam się na nowo, znaczyć co w rzeczy samej, jeżeli ma znaczyć jedno i drugie i trzecie? Czyliż dla zrozumienia tego słowa trzeba nam wszystkim wyjść aż z chrześcijaństwa i wrócić w pogaństwo?

Po czwarte, to samo nawet pogaństwo byłożto, choćby pod względem ludzkim tylko i ziemskim, tak coś bardzo wielkiego, sławnego, pięknego, szczęśliwego? Zostałyż po tem przynajmniej wspaniałe i mnogie pomniki, dowodzące tej cywilizacyi, co na przykład w Rzymie, Grecyi, Egipcie? Ież wieków istnienia i chwały ta pogańska słowiańszczyzna wyliczyć może, kiedy do wieku V. po Chrystusie, a nawet mało nie aż do VII., nie prawie pewnego i porządnego, nie też i bardzo zaszczytnego powiedzieć o niej nikt nie umie, a w IX., i pewno pierwej, już wschodził nad nią chrześcjanizm?

Po piąte, mówią, niby przez jakąś filantropię, jesteśmy przecież plemiona pobratymcze, pocóż się mamy nienawidzić? Nienawiści apostołować nie myślę; największego nieprzyjaciela (w stósunkach pojedynczych człowieka z człowiekiem), religia

chrześcijańska kochać mi nakazuje; ale w stósunkach narodu z narodem, mamże doprawdy Moskala uważać za miłego braciszka, za jakąś spólną ze mną jednostkę, spólną tosamność, kiedy oczywista, że on to owszem, nie kto inny, jest moim i był zawsze największym na kuli ziemskiej przeciwnikiem i wrogiem; on wydarł mi kraj, niepodległość, szczęśliwość, wszystko, co najdroższego miałem, wydziera mi nawet wiarę świętą i radby mnie jednej godziny, mówię jako Polaka, zabić, zgubić na wieki? Mamże zacząć do niego romanować i jaką spólność interesów, spólność uczuć i myśli między nim a sobą nie wiedzieć jakim sposobem upatrywać, kiedy oczywista, że interesa nasze równie jak uczucia i myśli są owszem jak najprzeciwniejsze? Prawić tedy tak ciągle o tej jakiejś słowiańszczyźnie, o tem jakimś jednych i drugich niby współnictwie, nie jestże to wprowadzać najdziwniejsze i najniebezpieczniejsze w wyobrażenia swoje i swoich rodaków bałamuctwo, a jeszcze w rzeczy, która nas wszystkich najbardziej obchodzi i powinna być przed nami jak najjaśniejsza? Powiedzmy i to jeszcze, że te wszystkie czulości niby filantropijne ku drugim ludom i narodom trzymają się zwykle takich epok, kiedy serca ludzkie obojętnieją i psują się, kiedy gasną w nich uczucia szlachetne; nie do tego też istotnie prowadzą, aby wszystkie narody kochać, tylko raczej, aby własnego tak jak należy nie kochać. Niech sobie mniemani filantropowie deklamują o tem, co się im podoba, człowiek prawdziwie poczciwy i zacny będzie zawsze inaczej kochał swój własny naród niż inne, jak inaczej swoją własną familię niż inne.

Moskal opowiadając po świecie słowiańszczyznę, robi, jakieśmy wspomnieli, rzecz rozumną dla siebie i patriotyczną. Wołając: Podnośmy słowiańszczyznę, niech żyje słowiańszczyzna, łączmy się wszyscy w słowiańszczyźnie, woła prawie innemi tylko słowami: Podnośmy Moskwę, niech żyje Moskwa, łączmy się wszyscy w Moskwę! Tej bowiem słowiańszczyzny jest dzisiaj głową, jest potęgą, jest nawet papieżem; prawie całą trzyma już w ręku; resztę, to co mu jeszcze z niej brakuje, nawołując tym sposobem do siebie. Oczy chyba trzeba umyślnie zamrużyć, żeby tego nie widzieć.

Polaka inne całkiem położenie: jemu nie słowiańszczyznę opowiadać, ale Polakę; on jest reprezentantem nie czego innego tylko Polski, Polski katolickiej, Polski wolnej, Polski przedewszystkiem Moskwy i moskwicyzmu naturalnej przeciwniczki. Nie dziwiłbym się, gdyby Moskal przemienił nawet kiedy imię Moskala na Słowianina i państwo swoje zamiast cesarstwem rosyjskiem przewał raczej cesarstwem słowiańskiem; wiadomo, że jemu bardzo łatwo zmieniać nazwiska; zwał się kiedyś Moskałem, potem Rosyaninem, teraz już podobno zwać się zaczyna Rusinem; pod żadnem nie zebrął sobie wielkich zaszczytów, więc każde bez żalu rzucić może. My Polacy przeciwnie mamy jedno tylko imię, imię ohwalebne, uczciwe i przez wieki po świecie znane i szanowane; odstąpić go, zamienić, zapomnieć nie możemy; dziś prócz tego imienia nic nam już prawie nie zostało; z wszystkiego łotrowie nas odarli, ale tem samem jeszcze imieniem straszymy ich, jesteśmy Polakami i musimy być Polakami.

Że wstręt mój do tej mniemanej słowiańszczyzny, jak ona dziś na świat wychodzi, jest bardzo słuszny, mam dowód i w tem, iż niemasz tak okropnej rzeczy, którejby pod jej pozorem, pod jej godłem nie można teraz Polakom powiedzieć i ani się obruszą, bo to słowiańszczyzna! Niedawno na przykład jeden nasz pisarz, niech mu tego Pan Bóg na sądzie swoim nie pamięta! namawiał jawnie polskich literatów, aby każdy wybrał sobie mowę, jaka mu jest najdogodniejsza: siewierską, nadwołżańską, wołyńską, litewską, sybirską, dodając, że Słowianin nie może siebie mianować uczonym, pokąd się nie obezna z wszystkimi narzeczami (narieczie) swojego rodu..., i rozumiał zapewne, że nic nie mówi szkaradnego, skoro mówi coś o Słowianinie i słowiańszczyźnie. Drugi Polak, jakiś zapalony handlowiec, wzywając rodaków do handlowych spekulacyj i spółek z Moskalami, pisze, iż to dopomoże zbliżeniu się pobratymczych narodów i poznajomienia nas ze stronami i z duchem jednego z najliczniejszych plemion słowiańszczyzny. Trzeci wprowadza do polskiego języka taki lub inny

wyraz moskiewski; przyjmują i to, ucierają go co najprędzej po wszystkich stronach Polski, bo to wyraz słowiański, a my wszyscy Słowianie. Słowem, niemasz prawie racyi, iżby niezadługo najczarniejszą nawet jakąś zdradę, choćby to było na przykład przejście w czasie wojny z całym pułkiem ze strony polskiej na moskiewską, iżby, mówię, nie można i tego znaleźć bardzo naturalnem i nawet godnem, byle tylko nie powiedzieć przeszedł do Moskali, ale przeszedł do Słowian.

Wiem, że co tutaj piszę, rozgniewa na mnie nie jednego; kto sobie pozwala występować z jakąś uwagą przeciw rzeczy tak modnej, jak teraz słowiańszczyzna, choćby to była uwaga najsluszniejsza i nawet najpotrzebniejsza, łatwo się może ludziom narazić; nie chcę wszakże uchodzić za sprzekę, który w zdaniu nie może się z nikim zgodzić, i powinienem przydać, że ta moja opozycja i przeciw słowiańszczyźnie nie jest wcale bezwzględna i absolutna. Niech antykwaryusz i historycy czynią nad słowiańszczyzną poszukiwania, szanować będą ich prace; niech poeci, jeżeli im się podoba, biegną do niej po swoje tworenia, wolno im; żadnej przed nimi drogi, żadnej strony nie zamykajmy; niech się także, kto ma ochotę, albo musi, uczy po czesku, po rosyjsku, po serbsku, po dalmacku, byle tylko polskiego języka nie psuł a nie wprowadzał do niego, pod pretekstem jakiegoś pobratymstwa, słów dzikich, złych, niepotrzebnych, — i na to zgoda; tylkoż przy tem wszystkim zachowajmy tyle przynajmniej uwagi i zimnej krwi, abyśmy nie zapomnieli, cośmy za jedni, czego przedewszystkiem chcemy i czego przedewszystkiem potrzebujem. Goniąc za modą, nie wpadajmy aż w takie roztargnienie, żebyśmy na agentów Mikołaja wychodzić mieli. Nie słowiańszczyzna powinna stać przed nami we wszystkim, ale Polska; nie słowiańszczyzny szukamy od wieku prawie, ale Polski; nie za słowiańszczyzną łała się krew nasza pod Puławskim, Kościuszką, Dąbrowskim, Kniaziewiczem, Poniatowskim, nie za słowiańszczyzną my ponosimy tułactwo i wszystkie nędze i gorycze do niego przywiązane, bracia nasi, jedni pod Grochowem lub Ostrołęką kości złożyli, drudzy na Sybirze jęczą jeszcze, — ale za Polskę, Polskę całą,

wolną, niepodległą, Polskę, ukochaną ojczyznę naszą,
której nam nic nigdy nie zastąpi.

Nie chcę oklasków słowiańskiej rzeszy,
Bo bez mej Polski nic mię nie cieszę.

Od tego zacząłem i na tem kończę.

XVIII.

DWIE STRONY.

I.

Trafia się dość często niektórym u nas politykom, w emigracyi i w kraju, że sprawę naszą, sprawę niepodległości i szczęścia Polski, przybijają do jakiejś okoliczności całkiem przypadkowej, do jakiegoś zdarzenia, które mogło być lub nie być, znaczy coś lub nic nie znaczy. Bywa tedy, iż ta sama biedna Polska, mając czasem w jednym tygodniu najpiękniejsze nadzieje, w następnym zaraz wszystkie od razu utracą... dla czego? bo jakiś turecki czy egipski basza z drugim się swoim kolegą pokłócił albo pogodził; jakiś tu lub owdzie nowy nastał minister; w jakimś zgromadzeniu adwokatów, bankierów, kupców, powiedziano czarno, o czem wczoraj mówiono biało; jakiś wreszcie francuzki, angielski czy niemiecki dziennikarz taki a taki artykuł wydrukował!

Nie uważają ci szanowni gazet czytelnicy, że śmierć lub życie narodu, zwłaszcza który takie jak nasz przeżywał dzieje, potrzebuje większego kogoś jak dziennikarz, jak deputowany, jak minister, jak król, jak rewolucya. Napoleon, gdy chciano raz, aby podpisał, że Polska nigdy już odbudowana nie będzie, rzekł zdziwiony, na wielką królom i rewolucjom naukę, na wielką też Polakom pociechę: Alboż ja jestem Opatrzność, żebym takie rzeczy mógł stanowić?

Pomnijmyż, że mamy sprawę nie z kim innym, tylko z Opatrznością, z Bogiem!

Ile przeto razy chcę się przyszłości ojczyzny mojej bliżej w myśli przypatrywać, czytam, jak mogę najuważniej, nie traktaty książąt, nie protokoły ministrów, nie artykuły dziennikarzy, ale widome dzieła tej sprawiedliwej Opatrzności, tego miłosiernego a wszechmocnego Boga. Patrząc, jaki to był przed Nim ten naród polski, jaką kolejną życie się jego toczyło, jaką niesprawiedliwością został rozdarty, jaką pokutą winy swoje spłaca: i większa wówczas pociecha w duszę moją wstępuje, śmieiej wyglądam przyszłości, niż gdyby całego świata deputowani podawali za nami adresa, niż gdyby nawet całego świata generałowie wygrywali za nami bitwy; a niż wszystkie rachuby polityków i dowodzenia gazeciarzy, i nadzieje przyjaciół i strachy nieprzyjaciół, lepiej mnie o zmartwychwstaniu Polski przeświadcza ta powszechna u nas wiara w jej byt, wiara starca i dziecka, męża i niewiasty, bogacza i nędzarza, wiara nie ludzkim rozumowaniem stawiana, lecz Boską wolą tchniona; niewymysłana, mówię, rozumem, lecz z wyższych od niego stron ducha, nieraz owszem wszelkimi jego świadectwy gardząca, słowem, wiara prawdziwa i żywa!

Kiedy nawet mówimy o zmartwychwstaniu Polski, nie używamy wyrazu właściwego, umarłą bowiem oczywiście nie jest. Sąsiedzi drapieżni odebrali jej, prawda, zwyczajne sposoby i zwyczajne znaki życia, lecz życia samego odebrać nie mogli. Pomimo rozbiorów i zaborów żyje ciągle i wyraźnie, to w wojnach własnego powstania, to w wojnach spodziewanych swych obrońców, to w tułactwach, to w spiskach, to w męczarniach.

Jakoż dwie tylko znam drogi, mogące wielki jaki naród zabić, w inny przerodzić: na niebie, Pan Bóg; na ziemi tenże sam naród, jeżeli z podłości lub ślepoty narodowość swoją, życie swoje wewnętrzne, rodzinne, puści w pogardę i rozsypkę.

Bóg zabić nas nie chce, gdy daje nam wszystkim tę dziwną, tę powszechną w byt Polski wiarę, o jakiej tylko co wspomnieliśmy; my sami, jako naród, nie z podłości,

lecz ze ślepoty zesłiśmy wprawdzie znacznie na drogi śmierci, jest wszakże nadzieja, że się jeszcze obaczym i w czas cofniemy.

Owszem wszystko, co tylko życie nasze istotnie stanowi, zaczęło się teraz na około wyraźniej ruszać i krzepić. Nie masz ani jednej myśli wielkiej, żywotnej, narodowej, dla nas koniecznej, żeby o to nie poczynała wstawać między nami, chodzić, pokazywać się.

Katolicyzm, ten najszlachetniejszy polskiego życia pierwiastek, któż nie widzi, jak znów się na siłach poczuł i mocniej się w duszę narodu zapuszcza? Literatura polska, ta wczorajsza jeszcze filozofka i deklamatorka francuzka, całą dziś swoją stroną żywszą, piękniejszą, coraz widoczniej barwy i znaki jego przybiera, które na jej wysokościach dwaj najwięksi nasi wieszczowie, Mickiewicz i Zaleski, prędejj i godniej od innych rozwinęli; Paryż, z kąd przedtem nic w Polsce nie czytano, tylko Kocka, Balzaka i ich godnych kolegów, tylko ukradkiem numerów Constitutionela z długimi chryjami na religią, tylko żurnalów mód, zaczął dostarczać, któżby przewidział, Ołtarzyki, Podarki, Wianki duchowne i tym podobne staroświecczyny; towarzystwa demokratyczne, kluby węglarskie, gromady, sekcyje, gminy i drugie takie rozmaitych nazwisk zgromadzenia wysyłają tu raptem najwyższych swych dygnitarzy, prezesów, marszałków, trybunów, obywateli... dokąd? do seminaryum na kleryków! Ci, wprzód jeszcze za przewodnika, za starszego, za wzór pokory, skromności i wszelkiej cnoty cichej, biorą sobie kogoś, co świeżo z St. Symonistami i Furryerystami przekształcał społeczność ludzką, w rozum jak w Bóstwo wierzył, w teoryach jego brodził, życie w bibliotekach i akademiach trawił, wszystko umiał, a dziś przypomniawszy sobie pacierz i przykłady matki, więcej się odrazu nauczył*); w kraju

*) Mówię tu o ś. p. Bogdanie Jańskim. Gdyby kiedy historia naszej emigracyi miała być dobrze skreślona, Jański, acz dziś nieznanym prawie, ważne i piękne zajęłby w niej miejsce. Wpłynął on tu więcej może niż ktokolwiek na umysły i serca młodzieży, zwracając ją do miłości Boga, do dobrych obyczajów, do ś. wiary katolickiej. Działania jego apostołskie, (gdyż można prawie, mówiąc o Jańskim, tego poważnego wyrazu użyć), bywały

otwarte prześladowanie, otwarta przeciw religii wojna, więcej jej w krótkim czasie przysługi oddaje, niżby to najżylicliwsza uczynić mogła opieka; kasując klasztory, zamykając kościoły i kaplice, wywożąc księży i biskupów, car Mikołaj czyni się mimo wiedzy katolicyzmu kaznodzieją, gdy w tymże czasie stary król pruski przez uwięzienie najspokojniejszego pasterza, zapomniawszy naraz całej swej przezorności, budzi potężnie w ziemi ś. Wojciecha ducha Chrystusowego kościoła, nagradzając przez to szkody, jakie profesorów i filozofów jego berlińskie półrozumy zadawać młodzieży polskiej mogły. Nie sąż to wszystko rzeczy, na które patrzymy?... Wieleć jeszcze, prawda, o! niezmiernie wiele zostaje do życzenia: jeszcze bunt przeszłego wieku nie zapadł pod ziemię; jeszcze protestantyzm i racjonalizm pruskich panteistów i francuzkich elektyków będzie trucizny swoje po niejednej biedniejszej lub tylko młodszej głowie przelewał, szukając niby prawdy i nie bacząc, że pod nogami ją depcze; jeszcze wiele serc niekarnych i umysłów płytszych, zamiast wstąpić na starą i jedyną drogę prawej nauki, tułać się wprzód będzie na prawo i lewo, prząsć sobie nowe wiary, próbować nowych dla duszy wynalazków, bawić się, że tak powiem, w Pana Boga, deklamując na papieża, na księży, na koncylia; jeszcze duma, nie daj Panie! może niejednego z nas zgubi; nie to jednak nie zbija, że duch religijny istotnie w Polsce się podniósł, że, mówię, katolicyzm, ten główny narodowości polskiej i bytu polskiego żywioł, zaczął być czynniejszy, dzielniejszy, jak kiedykolwiek od czasu rozbiorów.

tem skuteczniejsze, że znał z doświadczenia ścieżki błędu, sam je wprzód przebiegając. Nawrócony, nawracał żarliwie drugich. Słodczył i dobrocią swoją rzadką wszystkich sobie ujmował, naukę i niepospolitą w rzeczach kościoła biegłością oświecał, pobożnem i przykładowem życiem budował. Zalażył był w Paryżu dom religijny w towarzystwie kilkunastu przyjaciół i uczniów swoich, z których niektórzy przeznaczyli się później do stanu duchownego i dziś już są kapłanami. Wczesną śmiercią, bo ledwie trzydzieści kilka lat przeżywszy, zeszedł z tego świata dnia 2. lipca 1840. roku w Rzymie. Jański jako odznaczający się niegdyś uczeń uniwersytetu warszawskiego, wysłany był około 1828. roku za granicę kosztem rządu ówczesnego królestwa polskiego dla sposobienia się na profesora (podobno ekonomii politycznej) w instytucie politechnicznym, który miał się wtedy zakładać w Warszawie. Był rodem z Płockiego.

Druga rzecz, bez której także nie mogłoby być Polski, jest to odżywienie wyobrażenia władzy, steru, rządu i jego jak najpełniejszej siły i wielmożności. Dla wszystkich zapewne ludów jestto niezmiernej wagi; nam jednak, Polakom, tem mocniej o to wyobrażenie, o tę myśl wielką dbać należy, żeśmy już raz przepaść jej w domu naszym dali i mniej, wiadać, od innych szanować ją skłonni jesteśmy. Im ta myśl o władzy potężnej głębiej w umysł narodu przeniknie, tym o byt jego większe będzie bezpieczeństwo. Gdyby jej wcale w głowach polskich nie było, byłby to znak, że się jeszcze na odbudowanie Polski nie zanosi. Przed kilkunastu, przed kilku nawet laty całym jeszcze naszym rozumem politycznym był spiszek i wojna; teraz zaczęła się przeciw myśl ta jakkolwiek budzić. Szczególna rzecz a razem pocieszająca, że wyobrażenia jędrnej władzy poczęło się również wykluwać, lubo w najdziwniejszy sposób, wśród klubów demokratycznych! Młodzieńcy nasi politycy i obywatele, (poważne to a przez rozmaite młode i stare dzieci tak często na świecie paradyowane imię, wytłómaczył ktoś żartem u emigrantów, jakoby ztąd pochodzące, że się bez wielu rzeczy obywamy), roztrząsając sposoby uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego, zgodzili się wprawdzie, aby królów wcale już na tym padole nie było, czując wszelako potrzebę, iżby się podniosły nad narodem ojcowskie i mocne rządy, pokazując, że chodzi im nie o rzeczy, lecz o nazwiska. Są insi, co tę samą myśl innemi drogami i w innej postaci w rodaków wszczepiają; są, co z nauką dziejów i oraz z talentem pisarskim przedstawiają nam, spełniając w tem czyn piękny obywatelstwa, pożytki i zaszczyty władzy monarchicznej, toż wpływ jej bezpośredni, całą przeszłością dowodzony, na chwałę i szczęście ojczyzny.*) A lubo przy robotnikach pożytecznych wybiegli już i szko-

*) Między innemi mam tu na myśli szanownego wydawcy Skarbca, dawniej przez jakiś czas wydawcy Kroniki, p. Karola Sienkiewicza. Pan Sienkiewicz w pierwszej młodości używał wielkiej sławy poetyckiej; że jest poetą, daje często dowód i w dalszych, acz prozą pisanych pismach. Po talencie jego i nauce mamy prawo spodziewać się, iż jeszcze przysłuży się krajowi większem jakim dziełem, które byłoby tem pożądanem, że zapewne wyraziłaby się w niem zacność i narodowość uczuć autora.

dliwi; lubo tym słabym początkom objawienia się narodowej prawdy stanęła także na zawadzie osobliwsza niektórych porywczosć, zarozumiałość i niebacznosć; jakiekolwiek już jednak ohodzenie około podniesienia myśli rządowej, władczej, wpisać możemy w poczet rzeczywistych dla ojczyzny pociech, widzieć w tem nawet jeden ze znaków wskrzeszenie jej zapowiadających.

Po trzecie: głos za stanem kmiecym, za jego wolnością i własnością, za zupełną domowego losu jego odmianą, szerzony mianowicie przez tą część emigracyi, która się bawi zwykle w najpoczuwskiej intencji, w kluby, sekcyę, centra i rozmaite takie niby demokratycznosci, nie znajdujący między nami znikąd opozycyi, znajomy też i chętnie powtarzany w kraju, liczmy podobnie do znaków odzycia Polski. Jakkolwiek bowiem z tą dzisiejszą nad klasą włościan idealną opieką zmieszano się wiele dzieciństwa, śmieszności, co gorzszal cokolwiek nawet złości, jest tam w gruncie samym uczucie tak zacne, prawo tak święte, iż gdybyśmy głównych jej życzeń nie uczcili i spełnić sobie nie zakładali, byłby to powód, że od drogi prawdy społecznej, a więc tem samem życia i bytu, jako naród, dalecy jeszcze jesteśmy.

Jeszcze innem wyraźnem zwiastowaniem Polski jest oto dokoła krzyk za narodowością, krajowością, za wszystkim, w czem przebywa życie narodu wewnętrzne, serdeczne, najistotniejsze. Trudnoby wytłómaczyć, jak do tego przyszło; to pewna, że na cudzoziemczyzną, na francuzczyzną, która posiadała Polskę ledwo już że nie samem przedawnienia prawem, zaczęto zewsząd, w emigracyi i w kraju, jednocześnie prawie powstawać, najgorsze zadawać jej rzeczy, wszystko złe przypisywać. W kraju wypowiedziano jej wojnę literacką; w Paryżu, w Paryżu, mówię, przez wyraźną już prawie zdradę, uderzyła w nią zuchwalsza jeszcze, a może tylko dla wolności od cenzury, bezpieczniejsza napaść. A chociaż nie wszystkie bez wyjątku razy, jakie jej ci i owi zadają, są dla niej śmiertelne; z niektórych bowiem sama pierwsza gotowa się roześmiać, inne zaś całkiem są nieznaczące, bo pochodzą od osób, co powtarzając skargi na cudzoziemczyzną, same się jednak i dzieci swoje w nie topią; w tem wszelako na-

wolęwanju się do bytu krajowego, w tem odrzuceniu sobie obczyzny, ważny się pojawił życia pierwiastek. Im zaś to przyszło niespodzianie, im mniej w tem zasługi ludzkiej, tem widoczniej znać sprawę Opatrzności, która do tego, co chce zrobić, znajdzie zawsze robotników, tym więcej na to liczyć i więcej tem cieszyć się możemy. Ileżto bowiem już czasu, jak francuzczyzna u nas zapanowała, a ledwo kiedy niekiedy jakiś delikatny żarcik, jakąś przelotną wymówkę obrócić przeciw niej miano śmiałość; tyle już lat ssie nam z pod serca życie rodzinne, z wszystkiego czem nas Bóg od innych ludów odznaczył, czem do własnego bytu przybrał coraz nas odzierając, a żaden patryota, żaden pisarz krajowy, nie porwał się na nią wszystkimi siły, zdrad jej i szkód i szkarad nie zliczył, nie rozumiał, palcem ich przed oczy narodu jednych po drugich nie pokazał ci wreszcie sami, co teraz do boju z nią poszli, spokojnie ją aż do tej pory cierpieli, sami się niewolniki jej czyniąc i nic w niej tego co dzisiaj, tego, co w niej jest istotnie, nie widząc! Czemuż to przypisać, jeżeli nie temu, że im wprzód oczu ni mowy na to nie dano?...

Nakoniec ta cała nasza dzisiejsza literatura, tu tak pięknie i w rozmaite nadzieje rozkwitła, tam już wspaniałe i sławne owoce niosąca; to we wszystkich jej gałęziach większe niż kiedykolwiek życie, mimo rozproszenia z kraju po wszystkich częściach świata całej prawie młodzieży naukowej, mimo powyożonych bibliotek, pozamykanych akademij, porozstawianych cenzur; to nagle w niej podniesienie się ducha religijnego, narodowego, ta wyraźna tu i owdzie języka i stylu naprawa, i wreszcie całychże prowincyj, długo przedtem śpiących, obudzenie się do dziejów i przeszłości domowej, i porwanie się do książki polskiej, i mnożenie u siebie dzienników: wszystko to razem nie jest-li także, pytam się, oczywistym znakiem, że narodowi, którego ta literatura jest porodem i własnością, z którego duszy płynie, że Polsce, mówię, idzie nie do śmierci, lecz do życia? Bo dla kogóżto ci wśród nas poeci, historycy, prawnicy, moralisci, politycy, statystycy, krytycy, ludu badacze? dla kogo Bóg dał im w rękę pióro polskie, dawszy wprzód w serce uczucie polskie:

dla Niemców-li, dla Moskali, czy dla Polaków? Opatrzność nie robi nic przypadkiem; wszystko w jej sprawach mądre, obliczone, logiczne, przyszłość bowiem jest jej wiadoma jak przeszłość; nie udziela nowego życia przez omyłkę temu, kogo właśnie w niecofnionych wyrokach swoich do zagłady prowadzi.

Tyle aż przeto mam świadectw, rękojmi i dowodów, a mógłbym nawet przywieść więcej, że będzie i być musi Polska, nie potrzebując pytać się o to co tydzień augsburskiej czy berlińskiej gazety.

Kiedy niewola jej i kara się skończy? czy my, na przykład, dzisiejsi emigranci i tułacze, mamy tej chwili doczekać?... to inne pytanie, na które odpowiedź nie do mnie należy. Choćbyśmy wszyscy, co tę wielką podróż odbywamy, mieli w niej zginąć, jak ów niegdys lud na puszczy, — dziękujmy Panu, że daje nam niemyślne opieki i przewodnictwa swojego znaki, że ziemię obiecaną tym nawet, którzy ją nie sami, lecz dopiero w późniejszym rodzie osiąść mają, wyraźnie przynajmniej pokazuje!...

II.

Ale zwracając się znowu od części do całości, chcę mówić od emigracyi do Polski, jakkolwiek mozem mieć pewność, iż z toni dzisiejszej wybrnie jeszcze, nie można wszakże być o jej przyszłość całkiem spokojnym, ma bowiem w naturze swojej dwa, że tak powiem, pierwiastki rozpuszczające, dwa straszne zarody ustawicznej niemocy, nikczemności, a dalej upadku i śmierci! Mówię tu o dwóch wielkich i prawie przyrodzonych Polakom wadach: o niekarności i prawie przyrodzonej słabości dla cudzoziemca. Dla tegoż wszelkiemi sposobami należy na to rozum publiczny obracać i wcześniej stawać w tem, jak można, ku pomocy przyszłym prawodawcom i rządcom.

Temi wadami jużemy raz zginęli; dla nich, gdybyśmy ich w sobie nie pokonali, bylibyśmy, odżywszy nawet, zawsze

ludem podrzędnym, nieszczęśliwym, i wkrótce znów byśmy ginąć musieli. Najszczerza miłość ojczyzny, najszczerzy duch poświęcenia się, konanie by tylko i męczeństwo przedłużały.

Te wady, nie co innego, jeżeli ludzkich szukać przyczyn, ostatnia także powstanie zabiły. Przez słabość na cudzoziemca jedni się oglądali na Paryż, Londyn, Wiedeń, kiedy trzeba było patrzeć tylko na Litwę i Ukrainę, podniosłszy dawne godło zwycięzcy kircholmskiego: na przód do Boga, potem na koni! przez niekarność domową drudzy sejmikowali, zrzucali wodzów, nieufność i nieład jak pożar w około szerząc, wreszcie zupełną władzy niemocą hajdamactwo uliczników wywołując i wszystko wkrótce gubiąc, kiedy trzeba było albo co najprędzej króla przed naród stawić, wszelką siłę w rękę jego złożywszy, albo przynajmniej wodza, który dał nam Wawer, Dębie, Iganie, a nawet Ostrołękę, który sam jeden robił wtenczas i zrobił wielkie rzeczy, czcię, zdania jego nie gwałcić, planów mu nie narzucać i pamiętać, że co innego są sejmikowicze albo brukowcy, wydający jakąś gazetkę, a co innego naczelnicy siły zbrojnej narodu. *)

*) Chociaż bowiem każdemu łatwo się mogło zdawać, że Skrzynecki był nadto ostrożny i nieczynny, gdyby jednak nie ta przeklęta niekarność, co dzieci czyni mędrszymi od ojców i podwładnych od przełożonych, wszystko z ładu i porządku rozbija, wszystkie węzły przegryza, byłoby mu dozwolono, kiedy taka była jego wola i takie przekonanie, zamiast wojny zaczepnej, jakiej nam się wszystkim chciało, prowadzić raczej, jak na przykład w Ameryce niegdys Waszyngton, wojnę obronną; a w takim razie cokolwiek gotowała dalsza przyszłość, tego dziś przynajmniej, sądząc po tem, co zaszło przed wejściem nieprzyjaciół do stolicy, można być pewnym, że Paszkiewicz na tych samych Woli i Mokotowa polach, gdzie zdobył sobie tytuł księcia warszawskiego, niezawodnie widziałby pogrzeb całej swojej armii, gdyby wojsko polskie nie było ani rozdzielone, ani, co gorsza, duchem już nieufności i niechęci zarazone, i gdyby niem ten sam wódz rządził, który już wprzód po prawej stronie Wisły chwalał je kilkakrotnie; słowem, mówię, gdyby nie owa niekarność polska, której się uprzykrzyło, znosić to samo zwierzęństwo przez kilka miesięcy, (co jednak nie uniewinnia samego Skrzyneckiego, iż tak lacono ster wojny z ręki upuścił), kampanię 1831. roku jak najpomyślniej i ogromnym tryumfem kończyliśmy, zostając aż do wiosny roku następnego panami rzeczy. Czyż tym szczęśliwym wypadkiem, (a o nim jeszcze to powtarzam, ani wątplić dziś niepodobna, gdy wiemy, że Moskale stracili pod Warszawą 20,000 żołnierza, choć naszego wojska połowa prawie była ztamtąd odesłana i do niego nie należała; ta zaś, co broniła miasta, była prawie zostawiona bez dowództwa, w powszechnym już nieładzie i rozwiązywaniu

Dzieje Polski, niestety! przedstawiają niejedną również bolesny moment, sprowadzony nie czem innym, tylko tą, o jakiej mówimy, niekarnością.*) Nie stworzył podobno Pan Bóg głów mniej praktycznych, mniej, mówię, do rządów, a przeto wszelkiego sejmowania sposobnych, jak polskie. Dziwną jednak nieukroconą niecierpliwością i bujnością ducha, czyli, jak tu po prostu nazywam, niekarnością, Polacy, wyslizgnawszy się niewiedzieć jakim sposobem z pod tęgiej Piastów ręki, łaskawych i słabych Jagiellonów prędko zawo-

się rzeczy publicznej) — czy, mówię, takim wypadkiem nie podnosiłaby się śmiałość samego wodza? Czy nie mając już przed sobą Rosyan, nie obróciliby narazcie całą siłę ku Litwie i Rusiom? Że planem Skrzyneckiego było oczekiwać nieprzyjaciela pod murami Warszawy, o tem wiem najpewniej, choć nie wprost od samego generała, którego też, że to powiem przy okazji, nie mam honoru ani znać. «Nie chcę», mawiał on do osób, przed którymi po-
 pułale się wyrażał, «zrobić drugich Maciejowic, wszystkiego na niepewne stawieć; wydam bitwę pod Warszawą dopiero, pod okopami, zwycięstwa jestem pewny.» Był jednak tyle słaby, że gdy nalegano o bitwę nad Bzurą, przyrzekał ją stoczyć. Nie jest tutaj moją myślą tłumaczyć we wszystkim generała Skrzyneckiego, utrzymuję tylko, iż nie niezdolność jego, jak to dziś tak często głosimy, ale niekarność nasza zgubiła rzeczy. O tej wręcz niezdolności do przynajmniej śmiało twierdzić można, że jeśli Skrzynecki nie był dość zdolny, to ze wszystkich, którzy się dowództwa dotykali i dotknąć mogli, nikt więcej niż on, nikt nawet tak jak on zdolnym się nie pokazał. Są, co zarzucają, że niewłaściwie obudzał w wojsku uczucie wiary, kiedy miał przyjąć system ostrożności tylko i unikania niebezpieczeństw: jak gdyby wtenczas jedynie należało zwracać się do Boga, gdy mamy co robić nadzwyczajnego, wielkiego, jak gdyby to samo, że ktoś trzyma w swem ręku losy ojczyzny, nie było już rzeczą nadzwyczajną i wielką, jak gdyby też systemem ostrożności i unikania wszelkiego ryzyka, nie można niekiedy wielkich, nadzwyczajnych otrzymywać skutków? przecież sama starożytność podaje nam historię Fabiusza. Czas już, aby te gorszące nagany ustaly przecie, przynajmniej między częścią emigracji starszą, rozsądniejszą; abymy raz już nauczyli się szanować męża, wyższego od nas władzą, jaką piastował, talentami, jakie dowiódł, zwycięstw, jacyemi ojczyznę wsiawił, chwałą, jaką imię swe odkrył, skromnością narazcie i szlachetnym milczeniem, z jacyemi wszystkie pociski od tylu lat na siebie miotane statecznie znosi. W tem targaniu się z tego lub innego powodu, pod takim lub owym pozorem, na osoby najcelniejsze, najślawniejsze, najwyższe między nami, widzę w gruncie stary tylko nasz grzech, starą w domu naszym szkaradę: krnąbrność, niekarność i suchawstwo przeciw wszystkiemu co jest, było lub być może jakimkolwiek starszeństwem, jakąkolwiek władzą.

*) «Zład owe słowa (wołał świętobliwy Skarga) bystre i głupie: urodziłem się szlachciem, nie boję się nikogo, i króla samego!... O Polsko! kwiat chwały twojej uschnie. Jeżeli to z prawa jakiego pisanego albo statutu idzie, przeklęte takie prawo i taka wolność piekielna...»

jowawszy i znużywszy, wyrobili sobie, w tem jednym na cudzoziemca nie patrząc, owszem na nieszczęście! zupełnie swoim się własnym rozumem rządząc, oryginalną, niesłychaną i niepodobną do niczego, co ich otaczało, można nawet mówić, co kiedykolwiek pod słońcem było, republikę! Z historyi zrobiono romans; pod niektórym nawet względem, pomimo całej powagi i piękności form, ledwo że nie rekreacyę studencką. Kraj dostał krocie tyranów; naród został bez rządu i steru; prawdziwa władza publiczna przepadła, stała się rzeczą niepodobną.

Ilu tylko w Polsce było odtąd ludzi znakomych, mężczyn i niewiast, (nie można bowiem nie wspomnieć tu na przykład Maryi Ludwiki), widzieli wszyscy, którą miała w nią śmierć uderzyć. Zaraz Batory, nie zważając na dawane sobie przezwisko tyrana, byłby najpodobniej, gdyby nie śmierć rychła, munsztuk na szlachtę włożył, zwłaszcza, że i samże Zamojski, pragnąc błąd swój pierwszy naprawić, szczerą w tem wielkiemu królowi niósł pomoc. Ale czas upływał i zle tem samem już, że trwało, pogorszał; ratunek od pojedynczych mężów wyglądany, nie spełniał się; umysł narodu coraz głębiej w zadawnioną kolej błędów i narowów zapadał. Dopiero ostatecznie ginąc, przyznaliśmy, żeśmy na żaden sposób istnąć tak nie mogli. Upadliśmy niepoprawieni; ledwo, że żałujemy.

Ci, którzy dzisiaj radziby podnieść między nami wyobrażenie władzy, do bardzo szanownego, lecz także bardzo trudnego biorą się dzieła; dziwny jakiś, nieuhamowany w nas pociąg do sejmikowań, dysput i swarów; przyrodzona i prawie niezwyknięta trudność szczerego, chętnego posłuszeństwa; niecierpienie w niczem ładu, spokoju i trwania; zarozumiałość we własne widzimisię, ztąd porywczność do opozycyi wszelkiemu zwierzchnictwu, na fałszywym wyobrażeniu wolności i równości oparta; wreszcie pokoleniami zadawniany i, że tak rzekę, w krew już weszły nałóg burszowani, hałasowania, mięszania się do wszystkiego, — niezmierną dla ich usiłowań stawać będą przeszkodą. A jednakże, biada nam, biada ojczyźnie! jeżeli tego wszystkiego zwojować i zabić w sobie nie mamy, jeżeli natury swojej na silną w tem

wodzę nie ujmiem, jeśli jej, mówię, nie przekonamy w jej twardej niekarności, która pod samym nawet uciskiem gniewu Bożego ugiąć się jeszcze i rogów nachylić nie chce!.. «Czterdzieści lat gniewałem się na ten naród, i rzekłem, zawsze ci błędzą sercem.» Psalm XCIV.*)

Drugi u nas zaród ciągłej także, acz już innego rodzaju niemocy i śmierci, jest również niezaprzeczony. Choćby nas Opatrzność w jak najmocniejszym stawiała bycie politycznym, cześć dla cudzoziemca, ta tak nieszlachetna i pogardy godna słabość, zawždyby nas zabijała w bycie moralnym, duchowym, trzymając ustawicznie w porównaniu do innych ludów w poniżeniu, niesławie i zupełnej nicości. Pocóżby nawet, ściśle mówiąc, przywracać istność narodowi, który żyć sam nie umie, nie chce czy nie może? który życia własnego nie ma, o to życie nie dba, wlekąc się tylko jak żebrak za innymi, azaż nie dostanie co od tego lub owego jakiej okruczy z ich nauk, z ich sztuk, z ich wynalazków? jakiej jałmużny z ich dowcipu? jakiej resztki z ich polityki? Nieszczęściem Polacy tej fatalnej słabości dla cudzoziemca zawsze mniej więcej podlegli byli; to też w porównaniu do drugich ludów, i nie dla czego innego, nie prawie swojego dotychczas nie mają, nic sami nie zrobili, nie prawie, bo na cóż się przydało prawdę przed sobą taić, w naukach, sztukach, rzemiosłach, przemyśle i handlu nie znaczą.

Mniej to może było wyraźne w dawniejszym stanie europejskich społeczeństw, kiedy głównem ludów zatrudnieniem i sposobem życia była wojna, kiedy też myśl ich, póki się jeszcze narodowości nigdzie tak nie wyrobiły, hołdowała

*) Do wszystkich innych szkód, jakie ponieśliśmy od najezdźników, łączy się i ta wielka moralna, żeśmy się tem bardziej nie nauczyli szanować, nie kochać, nie słuchać chętnie swoich rządzących, we wszystkim uważając się w duszy za przeciwników ich i nieprzyjaciół. W dzisiejszem położeniu, póki nad sobą mamy nie władze krajowe i prawe, lecz od obcych przemocą nałożone, nie było to oczywiście i nie jest występkiem; lękać się wszakże, aby i za zmianą, da Bóg! rzeczy, choć już będziemy mieli władze swoje własne, aby, mówię, i wówczas nie odzywało się i to, powiększając jeszcze wrodzony nam wstręt od posłuszeństwa. Wcześniej dawajmy sobie w tem przestrogi: bo co dzisiaj jest cnotą, wtenczas byłoby zbrodnią, i czem teraz ojczyźnie służył, tem byśmy się wtenczas do zguby pchali.

raczej starożytnym. W ostatnich czasach wszystko się dawało składać na jarzmo najeźdźców. Lecz cóżby było na przyszłość, gdybyśmy się odmienić nie mieli? Jestże naród polski istotnie takim już z natury niedołągą, iż potrzebuje koniecznie łaski cudzoziemca, jego rozumu, jego serca, jego pracy?... Przyzna mi, myślę, czytelnik, że tu nigdzie pochlebstw nie piszę; nie sposób jednak nie widzieć, iż Polacy w porównaniu do innych, do najpierwszych, najślawniejszych ludów, jeżeli w niektórych względach od nich niżsi, tedy zaraz w drugich wyżsi i przedniejsi, całością swoich sił i zdolności z każdym z nich śmiało do miary stanąć mogą. Czemuż więc użyciem tych sił, tych zdolności, tak są niepotężni, niesławni i dotychczas nic prawie nie znaczący? Bo się uczynili podobni gospodarzowi, który mając i grunt dobry i siły wyborne, zamiast wziąć się ochoczo do pracy, w grunt swój i w siły swoje zaufać, ogląda się, ręce założwszy, co się dzieje u sąsiadów; nic nie spróbuje, nie wykoną, czego mu który z nich nie pokaże, nie wetknie, nie daruje; wszystkiemu, co tam ujrzy, czołem bije, dziwiąc się ich sposobom, ich zbiorom, ich szczęściu, a nie bacząc, że gdy u nich przy wytrwałości i wierze w samych siebie rodzi się nawet na gołej skale i piasku, — u niego, przy niedbalstwie, przy niepoznaniu i pogardzie wszystkiego co swoje, przy patrzeniu nie na siebie, lecz na drugich, najlepszy czarnoziem leży odłogiem lub liche tylko i litości godne wydaje ziarno. Zaiste, taki, o jakim tu mówię, gospodarz wart wprawdzie wielkiego pożałowania, ale też ciężko nie przyznać, iż w całym jego postępowaniu, w takim prowadzeniu a raczej opuszczeniu gospodarstwa, w takim darów Bożych pomiataniu, w takim przed równymi sobie sąsiadami płaszczeniu się i pójściu do nich dobrowolnie w dziady prawie, jest coś nieznośnie oburzającego, obrzydliwego i gorzej jeszcze.

Mówią o nas często i my sami o sobie, że Polacy mają wiele miłości własnej; jabym trzymał inaczej, że mają wiele próżności a mało miłości własnej. Miłość własna u jakiego narodu jestto wielka jego cnota publiczna i konieczny życia warunek. Miłości własnej wiele mają Anglicy, mają Francuzi, to też i inne od nas na świecie mają znaczenie.

Miarę miłości własnej narodu jest niezawodnie mniejszy lub większy wstręt do cudzoziemca, (nie z nienawiści, broń Boże! lecz z silnego uczucia bytu własnego, które nie dopuszcza żadnego poddaństwa, żadnej względem innych a doracy), słabsza lub mocniejsza wola nie dania się w niczem drugiemu wyprzedzić, słabsza lub mocniejsza w sobie samego wiara. Francuzi na przykład, u których jednak nie taka jeszcze a przynajmniej nie tak głęboka miłość własna jak u Anglików, mają najszczerze lekceważenie wszystkiego co cudzoziemskie, co nie francuskie, przekonanie, że we Francji wszystko może być i musi być mędrze, lepsze, piękniejsze, szczęśliwsze. Kiedy się nad tem zastanawiam, nie dziw mi ani trochę, czemu w rzeczy samej są narodem wielkim, sławnym, przedniejszym. Nie będąc dłużej cokolwiek we Francji i nie poznawszy opinii jej towarzystw większych i mniejszych aż do najniższego ludu, niepodobna sobie wystawić, jak tu każdego cudzoziemca ledwo że za Boskie stworzenie liczą, nie z pogardy, o! nie, tylko z litości, że nie jest Francuzem, że urodził się i żyje gdzieindziej, nie we Francji.*) Języków zagranicznych, oprócz dla potrzeb handlu, można mówić, że nic nie umięją; żadnego nazwiska cudzoziemskiego wymówić nie mogą.**)

*) Cośwista, iś stósownie do natury towarzystwa opinia ta objawia się grubiej lub delikatniej, jest jednakie w każdym.

**) W pewnem zgromadzeniu francuskim, gdzie utrzymywano, że nazwiska Polaków są nie do wymówienia, podawałem Leloski, Malaski i t. p., dla żartu opuszczając nawet w; wszyscy próbowali, słuchali, uczyli się i wszyscy się zgodzili, że bardzo trudne. Mają w swoim języku kilka wyrazów z naszego i ani jednego jak należy nie wymówią; zamiast czapka mówią szapako, zamiast wilczura, witszura, i t. p. S. Stanisław Kostka, którego wizerunki są tu bardzo zagęszczone, zowie się Kotska, ak się pisze i drukuje; król Leszczyński zowie się Lekszęski; na bramie tryumfalnej (Aro de l'Etoile) w Paryżu wrytych jest kilka nazwisk polskich, i tych kilka i w tak uroczystem uścieniu nie umieli napisać; generał Kniaziewicz kasal swoje umyślnie poprawiać. Polakom gdyby się tak trafiło francuskie jakie nazwisko przekreślić, oczy by sobie od wstydu zakrywali. Jako najstraszniejszą u nas satyrę na duchowieństwo rozprowadzają, że jakiś ksiądz Voltaire'a nazwał Woltairem! Francusi wcale są na to obojętni: to imię cudzoziemskie, odpowiedzą, cóż dziwnego, że go dobrze nie umiemy? Mickiewicza nazywając Mikwic a czasem Mykyewisz; w programach i ańsach urzędowych między profesorami kolegium francuskiego drukują już drugi rok Mickiewicz, e zamiast c. — Polacy a więcąj

teraz cokolwiek, wszakże w samym Paryżu, gdzie takie mnóstwo Anglików, tak się to nie uważa za rzecz naturalną, umieć obcy język, iż w takich na przykład sklepach, gdzie Anglik może się po swojemu rozmówić, wywieszają o tem na drzwiach i oknach zawiadomienie; po niemiecku, wyjąwszy mieszkańców pogranicznych, nie wiem, czy w całej Francji, na trzydzieści kilka milionów ludności, umie dobrze więcej jak kilkanaście osób; toż samo o innych. Co jest i jak jest, i co się dzieje w obcym jakim kraju, nic nie wiedzą, nic ich to nie obchodzi, nic prawie nauczyć się nie mogą, wiedzą tylko ogólnie, że tam wszystko brzydsze, gorsze, późniejsze. Lepiej nawet cokolwiek wychowanym ludziom ledwo żeby tu czasem wmówić nie można, że w Bawaryi, we Włoszech albo gdziekolwiek tuż za granicami ich kraju rodzą się ludzie z jednym palcem mniej, z jednym uchem kolorowem, lub coś podobnego; a o Polsce! to dopiero proszę słuchać, jakie nam robią zapytania: czy używamy między sobą metalowych pieniędzy i znamy liczbę? czy kobiety u nas inaczej się ubierają jak mężczyźni? czy język polski jest ze wszystkim ten sam, którym gadają w Niemczech? czy na polskich stołach dają mięso wołowe? i t. p.*); światlejsi, lepszego towarzystwa gorszą się z tak grubiańskich pytań, ale sami poproszą grzecznie, żeby im powiedzieć na przykład, czy w Polsce są poczty? czy przed wejściem wojsk francuzkich znane były drukarnie? czy mamy u siebie ogrody, frukta? i t. d., i z oczu im widać, że wcale

jeszcze Moskale chwają się bardzo często, że mają dobry akcent francuzki, dobry akcent niemiecki, dobry akcent angielski, i t. d.; jakbym rozumiał, że lepiej się zastanowiwszy, przedsięby się z tego można zawstydić w duchu, niż pochwalić, i wydaje mi się, że w łatwym przyjmowaniu, w łatwym naśladowaniu mowy cudzej, akcentów cudzych, tonów cudzych i w ogólności rzeczy cudzych, nie trudnoby upatrzeć czegoś w gruncie słudźbniczego, niewolniczego, małpiego. Anglicy, którzy podobno ze wszystkich narodów świata mają najwięcej dumy i mocy narodowej, najmniej też mają daru do języków cudzoziemskich, najmniej zdolności do przyjmowania czegokolwiek bądź, co nie angielskie.

*) Wszystkie te pytania mnie samemu na różnych miejscach Francji były czynione, i to, notabene, nie od prostego pośpółstwa, ale od ludzi mających jakieś wychowanie, czytających dzienniki i książki, i którzy na przykład w Polsce mogliby wyborule być gubernierami, w Rosyi jenerałami i t. p.

nie takich, jakie dajem, spodziewali się odpowiedzi. Namyślnie szczegóły te przywodzę, aby dać poznać, do jakiego stopnia naród francuzki nie zajmuje się zgoła cudzoziemcem i wcale się go nie uczy i nie umie. Czyż można, spyta się kto z moich czytelników, taką nieświadomość pochwałać? A ja się spytam na odwrót, co nam za korzyść z tej naszej wielkiej obcych rzeczy wiadomości? co nam za dobro przyniósł i przynosi cały ten nasz rozum zagraniczny? czem jako naród jesteśmy na tym Bożym świecie, my, wiedzący wszystko, co się dzieje za granicą, a czem są Francuzi lub Anglicy, nic tego nie wiedzący? Wiele wiemy, tylko tego niestety! nie wiemy, iż żaden naród wielkością drugiego stać się wielkim nie może; iż życia, potęgi, chwały i sławy żaden sobie od drugiego nie pożyczycy, nie nauczy się, nie dostanie, ale musi sam z siebie, własną siłą, własną duszą wyrobić i wydać.

Miarę polskich zdolności można brać i z tego, co się dzieje w naszej emigracyi. Przyciśnieni potrzebą, udaliśmy się do rozmaitych zatrudnień w naukach, sztukach, rzemiosłach; wszędzie tuż obok siebie mamy Francuzów, i jestæ jaka między nimi a nami w jakichkolwiek bądź siłach różnica, a jeżeli jest, czy raczej nie na korzyść Polaków? Mamy oczy, patrzymy, mamy uszy, słuchajmy, co sami Francuzi o tem mówią; albo chyba przypuścić, że emigracya składa się z samych feniksów. Uważmy na przykład sztuki piękne. Nie sposób jest nie widzieć, że Polacy mają w nich daleko więcej niż Francuzi, a tem bardziej niż Anglicy wrodzonego uczucia prawdy i piękności, daleko więcej od natury usposobienia... a jednak! wstyd o tem i mówić. W muzyce na przykład (że powtórzę znowu co już mówiłem, trudno bowiem przykładu tak uderzającego), nie mogliby się z nami Francuzi ani porównać, tak nieskończenie we wszystkich własnościach zmysłu muzycznego są niżsi, tak ich melodya ludu jest względem naszej uboga i nie nieznacząca; a wszelako oni przy wcale słabej zdolności tylko z mocną i szlachetną wolą mienia wszystkiego u siebie i własnymi siły, mają swoją operę, swoich kompozytorów, swoje życie muzyczne, swoją nawet w tym względzie sławę, my, z wiel-

kiemi od natury darami, ale z mocną i fatalną słabością wielbienia wszystkiego co cudzoziemskie, chrwywania wszystkiego z zagranicy, pomiatania własnymi siły, nie mamy nic lub prawie nic.*)

Pamiętajmy to raz na zawsze, że ci cudzoziemcy, których tak czcić nawykliśmy, są we wszystkim od nas bogatsi, więksi, sławniejsi, nie dla większych zdolności, tylko dla szczerego i dzielnego użycia tych, jakie mają, i nieogładania się na obcych. Zamiast tedy naśladować ich w czem inszem, naśladowujmy, jeżeli już koniecznie wzoru potrzebujem, w szacunku samych siebie, w wierze we własne siły, w szlachetnej i przezacnej dumie narodowej!

I tę jeszcze ogólną przychodzi zrobić sobie uwagę: że jeżeli człowiek pojedynczy oburza i wznieca pogardę, który zamiast użyć swoich władz i własne prowadzić życie, z męża schodzi niejako na małpę i to tylko robi, co przejmie od drugih, tedy cały naród, coby sam z sobą, nie chciał się nigdy obliczyć, nie wszedł w siebie i tak niezmierną masę wszelkiego rodzaju sił z pokolenia w pokolenie marnował, nie używszy pod ziemię wznosił, drugim się tylko we wszyst-

*) Kurpiński, któremu nie mogę darować, śmiał raz ogłosić w Towarzystwie przyjaciół nauk, że opera polska musi być naśladowaniem tylko i połączeniem oper włoskiej, niemieckiej i francuzkiej. Nie pomniał, iż w nim jednym więcej może być prawdziwej muzyki, niż we wszystkich razem dalsiejzych kompozytorach francuzkich; co się zaś tyczy oper włoskiej i niemieckiej, tych charakter tak jest między sobą różny, jak różny od polskiej, która, gdyby ją tylko z ziemi naszej wydobył i z powietrza naszego stchnąć a włożyć w instrument orkiestry i w pierś śpiewaka, od żadnejby na świecie niższą nie była.

Przychodzi mi tu jeden ciekawy szczegół, godzien przywiedzenia. Niemasz dziś prawie miasta we Francji, gdzieby nie było jednego przynajmniej Polaka metra muzyki i wcale nie źle im się powodzi; mają lekeye, chwalą ich, są nawet między nimi, którzy zostali kompozytorami, drukują jakieś noty i t. d. Myślałby kto doprawdy, że emigracya nasza składa się głównie z elewów jakiego instytutu filharmonicznego. Jakże sobie wytłómaczyć to takie mnóstwo (choćby po największej części miernych) wirtuozów między oficerami, podoficerami, żołnierzami i wszelkiego rodzaju drużyną, jeżeli nie przez to proste, że Polacy obdarzeni są dziwnym darem do muzyki? Ci wszyscy szanowni panowie metrowie, gdyby ich bieda nie zasadziła tu do skrzypców, fortepianu, frotrowersu lub innego instrumentu, gdyby siedzieli w kraju, tyleby zapewne byli tylko artystami, żeby czasem na spacerze zaświstali sobie albo zanęcili jakąś aryjkę z jakiej opery francuzkiej, dziwiwo się, jak to ci Francuzi są muzykalni!

kciem jak niewolnik korząc, — byłby prawdziwie jakąś niewymowną w naturze obrzydliwością.

Ale u Polaków, niestety! i trzykroć niestety! cześć dla cudzoziemca tak jest głęboko i długim nałogiem wkorzeniona, jak u Francuzów lub Anglików cześć dla własnego narodu! Dla tego rozumiem, trzeba tu będzie kiedyś, prócz wszelkich przekładań i przestróg, jeszcze surowości prawodawcy.

Takie to przychodzą mnie pociechy, takie też smutki i trwogi, kiedy w samotnych i długich wygnania godzinach dumam o tem, co mi na tej ziemi najdroższego: o sprawie narodu mojego i o losie ojczyzny mojej.

XIX.

GŁÓWNA RZECZ.

Ile razy myślimy o odzyskaniu ojczyzny, myślimy zaraz o rewolucyi, o powstaniu. Ale najpotrzebniejsza dla nas rewolucya, bez której wszystkie inne na nic się nie zdadzą, jest rewolucya moralna, wewnątrz nas; a o tej podobno nie bardzo myślimy. Powstańmy ze złych nałogów i błędów; wróćmy do religii, do dobrych obyczajów, do narodowości: to dla nas najpierwsze powstanie, najpierwsza rewolucya do zrobienia!

Alboż my gorsi — mówią na to niektórzy — od tylu innych narodów, które jednak żyją i nie są jak my nieszczęśliwie?.. Czyśmy gorsi, nie wiem; żeśmy źli, to wiem.

Że jedno z drugiem w ściślejszym niżby kto rozumiał zostaje związku, że cnota narodu jestto życie narodu, najlepszy dowód, iż właśnie czas upadku narodu bywa nie inny, tylko czas największego jego zepsucia. Sprawdziło się to i na nas. Nic szkaradniejszego, jak obyczaje szlacheckiej (a Polska pod względem politycznym była i jest dotychczas cała w szlachcie), jak, mówię, obyczaje szlacheckiej, osobliwie zaś pańskiej Polski z epoki rozbiorów kraju; włosy na głowie powstają, gdy się słucha szczegółów o tem od starców z owego czasu, jakich do dziś dnia spotkać można; i nim nas nieprzyjaciele wyzuli z imienia, wprzód sami wyzuliśmy się z religii i narodowości.

Wiem i to, że chociaż Bóg w miłosierdziu swoim nie sądzi się z narodami sprawiedliwością samą i nie jednego gorszego dziś może od nas trzymać przy życiu w niezbadanych swoich wyrokach, miara wszakże wartości każdego przed Nim narodu nie jest insza, tylko lepsze lub gorsze praw Boskich zachowywanie.

Wiem nakoniec, iż jeżeli naród mający byt, potrzebuje cnoty, aby się przy nim utrzymał, tedy taki, co bytu nie ma i dopiero chce go odzyskać, potrzebować jej musi nierównie więcej. (Mniejszej bowiem oczywiście trzeba siły nie dać upaść temu co stoi, jak podnieść i postawić co już runęło i powałem leży.)

Dla czegośmy w ostatniem powstaniu przy tak wielkich środkach materialnych, przy tylu szczęśliwych okolicznościach upadli jednak jak i w poprzednich? Jest zapewne zuchwałość takie pytania rozstrzygać; może jednak ani dla błędów wodza, ani dla błędów rządu, ani dla błędów sejmu, tylko wprost dla tego, że naród jeszcze nie przygotował w sobie sposobów życia, to jest, że nie miał czem życia prowadzić... «Byście domowe niemoce zleczyli, łacniejszaby na przychodnia obrona znaleźć się mogła; ale jako się chory bronić ma, który na nogach swoich nie stoi?»*)

Przypuśćmy rzecz niepodobną, że Moskal i Niemiec dobrowolnie nam kraj i wolność wrócili, że nas wszystkie rządy a naprzód rosyjski, pruski i austriacki narodem znów niepodległym uznały, słowem, że już o to tylko idzie, aby tym narodem być, aby żyć... — w czymże żywiły do tego bytu, do tego życia? w czym jego siła, jego trwałość, jego rękojmia? Cofnijmy się myślą dziesięć lat nazad. Szukajmy we wszystkim, w czym to być może, (boć wszakże nie będziem sił do życia narodowej społeczności szukali w założeniu na przykład klubu albo jakiego dziennika).

Mieliżbyśmy byli to w religii? Nie. Religii daliśmy między sobą upaść zupełnie, ledwie było trochę form, trochę dozoru tu, owdzie.

*) Skarga, O miłości ojczyzny.

W dobrych obyczajach? Nie. Ile na to można było liczyć, dość jest przypatrzeć się, co się i dzisiaj dzieje. (Zbytki — rozwody — szulerstwo — zaniedbanie włościan, i t. p.)

W narodowości? Nie. Narodowości, prawdziwej narodowości tak nic prawie między nami nie było, jak religii.

W uległości władzom, w duchu karności, w zgodzie i skupieniu się spólnem? Nie. Czego się w tym względzie można było spodziewać, mamy próbkę do dziś dnia w emigracji.

Więc sądzisz, czarny melancholiku, — krzyknie tutaj kto, — że Polski nie mogło być i nie będzie?.. Będzie! będzie, dzięki Najwyższemu! kiedy z pokolenia w pokolenie przelewa On nam tę dziwną dla niej miłość; będzie, kiedy z barłogu bytu materialnego, na którym wszystkie dziś narody mniej więcej giną, a gdzie my Polacy mogliśmy przecie i pod moskiewską ręką w pewnych rozkoszach wylegać się, porwał nas świeżo w wielką i świętą walkę, na pole ofiar i poświęceń; ale że dotąd nie mogło jej być, bo nie miała czem być, że przedewszystkiem trzeba nam było tej rewolucyi, tego powstania, o jakich wspomniałem na początku, — to prawda, mam takie przekonanie.

Żywotność narodu jest w nieznośnieniu śmierci; żywotność narodu jest w możności życia, (w siłach, jakimi się życie odbywa, utrzymuje); pierwszą mieliśmy, drugiej jeszcze nie: tamtąśmy mieli, więc nic nas dotąd zabić całkiem nie mogło; tej nam brakło, więc nic nas dotąd odżywić całkiem nie zdołało. Mamy dość życia, iżby się szamotać, bronić, cierpieć; nie mamy a przynajmniej nie mieliśmy, iżby wstać, chodzić, być bezpieczni. Między narodami pokonanymi pokazując się ciągle w stanie życia, między niepodległymi pokazalibyśmy się byli w stanie śmierci.

Nabywanie tego, co nam tu brakowało, spełnianie wewnątrz siebie owej rewolucyi moralnej, poczęło się w nas teraz objawiać, jak to na innem miejscu wskazaliśmy; w tem też jest najgruntowniejsza dla ojczyzny nadzieja i pociecha.

Myślmy i pracujmy, aby ta pożądana zmiana jak najspieszniej i jak najdzielniej się uiszczala.

Mianowicie co do religii. Podniosła się ona cokolwiek; bardzo jeszcze mało, bardzo słabo, ale się podniosła. Nie bierzmy jej tylko, broń Boże! za narzędzie; czcimy ją dla niej samej i z miłości Boga, nie zaś dla siebie i z jakiegokolwiek interesu ziemskiego. Stawać przy religii, jak podobno niektórzy uczynićby gotowi, dla tego głównie, aby sprawie odbudowania Polski podać skutecznego sprzymierzeńca, byłby to razem i grzech wielki i nierozum jeszcze większy; grzech, gdyż byłoby to tylko brać maskę religii, w gruncie serca zostając obłudnikiem, nierozum, gdyż byłoby to myśleć podejść i zwieść Pana Boga.

Że w Polsce i w dzisiejszem rzeczy położeniu interes religii łączy się ściśle z interesem politycznym, to prawda; i błogosławmy Niebo, że tak jest! Ztąd też sprawa polska jest tak szlachetna, ztąd nawet jest święta, ztąd także najbardziej możemy być dla niej pewni pomocy Boskiej.

Polak, nieczuły dla swojej religii, wylamujący się z posłuszeństwa kościoła i przepisy jego zaniedbujący, staje się tem samem nie tylko (co największa!), złym chrześcianinem, lecz także ipso facto najgorszym Polakiem. I nawzajem, nic w nas tak patryotyzmu utwierdzać, nic go wytrwałym i nad wszelkie przeszkody silniejszym robić tak nie może, jak religia. Obowiązki względem ludzi, jakiegokolwiek są, choćby najszanowniejsze, są zawsze dopiero drugiego rzędu, a więc mniej w sercach pewne; pierwsze są te, co mamy bezpośrednio względem Boga. Patryotyzm, który ma przed sobą ziemskie tylko widoki, który jest ziemskiego tylko pochodzenia, sto razy znaleźć się może w okolicznościach, co go złamią, gdzie zwłaszcza uczucia także zacne, obowiązki także święte, wyjdą przeciw niemu do walki; lecz taki, co zaciepion jest o Niebo same i styka się z wiecznością, taki patryotyzm nie ma się już przed czem ugiąć, nie ma przed czem ustąpić. Pierwszy ulegnie słabościom, sofizmatom, fałszom politycznym, każda bowiem rzecz ludzka jest z natury ułomna, mylna, skazitelna; drugi może wszystko zwyciężyć, staje bowiem przy sile, z jaką nic mierzyć się nie zdoła: przy Bogu.

Główna rzecz, abyśmy ten związek religii z patryotyzmem

istotnie poznali i utrzymywali. Utrzymywać zaś inaczej nie możemy, pamiętajmy o tem! tylko przez ścisłe i szczerze samejże religii pełnienie.

Tu jest miejsce upomnieć siebie wzajemnie, iżbyśmy się w sumieniu, broń Boże! nie zwodzili, i albo nie zaspakajali się romansowym i czczym pietyzmem, przestającym, że tak powiem, na ogólnej jakiejś tylko względem Stwórcy grzeszności, do niczego właśnie nie obowiązującej*); albo nie brnęli w zgubne jakiegokolwiek nowości i urojenia, których za dni naszych tak pełno rozmaitego kształtu, gdy się już umyśły przestraszyły okropnościami irreligii, a nie mają jeszcze dosyć prostoty, by szczerze zejść napowrót na drogę starą, zawsze prawdziwą, zawsze jedyną i zawsze dla wszystkich, co po niej wiernie pójdą, zbawienną; gdy, mówię, wstydną się już i rozumieją Voltaire'a, ale jeszcze nie czczą i nie rozumieją papieża (kościół), i owszem hołdując ciągle w gruncie tej dumie i niekarność ducha, jakimi je zaraził filozofizm, śmiać wynajdować niby nowe prawdy, nowe kościoły, nowe zakony, ledwie nie nowego Pana Boga.

Prawda jest jedna, jest wieczna. Przyczem Ten, którego słowa nie przemina, zapowiedział, iż będzie aż do skończenia świata**), przytem zostanie aż do skończenia świata. Strzeżmy się przypuszczać do serca podstępne mowy, że w społeczności ludzkiej nowe się dziś wyrobiły potrzeby, nowe stosunki, więc że i religia musi się odnowić, przemienić. Jestto miarą ludzką mierzyć rzeczy Boskie; jestto lecieć prosto na rozdroża, w błędy, w kacerstwa. Utwory człowiecze, jako koniecznie niedoskonałe, mogą łatwo za zmianą czasów i okoliczności potrzebować poprawy; dzieło Boskie jest co innego! Społeczność zmienia się w formach, lecz nie zmienia się w rzeczy; religia patrzy w rzecz, nie w formy. Ludzie koło niej chodzący mogą się zepsuć, zaniedbać, (ich

*) «Bo widzisz, mój miły bracie, nie dosyć na tem, mówić, wierzę; uwierzyć też i djabeł, iż Bóg jest na wysokości; ale trzeba wierzyć i w Boga, trzeba też wierzyć i Bogu. A cóż to jest, wierzyć Bogu? Wierzyć słowu Jego. A cóż to są za słowa Jego? Jest ich wiele szeroko napisanych i z ust Jego i z ust Ducha ś.» Rej, Żywot 3, 1.

**) Koniec ewangelii ś. Mateusza.

zaś zepsucie może być i wprost dopuszczeniem kary Boskiej na naród); ona sama, religia Chrystusowa, choćby się społeczność niewiedzieć jak doskonaliła i przeradzała, na wszelkie jej istotne potrzeby i wszelkie godziwe żądania zawsze również i zawsze doskonale wystarczy; jak wszystko, cokolwiek ludzie zrobić tylko i wymyśleć mogą, zmieści się niewątpliwie pod niebem, i Pan Bóg nigdy nie potrzebował i potrzebować nie będzie wyżej go dla tego ponosić lub szerzej rozciągać, bo nic nowego pod słońcem, mówi Pismo.

Obyśmy ujrzeli jak najprędzej świętą religię katolicką, błogosławioną przodków pobożność, po wszystkich rodzinach polskich rozkwitającą. Wówczas sprawa nasza narodowa w samym gruncie mocby brała i wsparłszy się na Imieniu Boskiem, prawdziwie śmierci by się nie mogła lękać, zamiast gdy dziś, oparta częstokroć na punkthonorze, na liberalizmie, gdzieniegdzie nawet na próżności, o tyle koniecznie mniej też w sobie musi być bezpieczna. Wówczas także poznalibyśmy, że wszystko, co od Moskali i Niemców cierpielibyśmy, cierpimy i jeszcze cierpieć możemy, jest wprawdzie skutkiem ich złości, to prawda, bo oni do nas żadnych praw nie mają, lecz nasamprzód jest skutkiem złości naszych własnych; że ile razy bije nas Moskal lub Niemiec, tyle razy jest on tylko różgą a ręką bijącą jesteśmy my sami, jak napisano u Skargi: Tatarzynowi temu kłaniam się, bom swoich królów czcić nie chciał. *) Są, którzy myślą, iż nie odżyjemy aż przez taką lub inną konstytucję; są drudzy, co nie widzą zbawienia, aż w takiej lub owej republice, ludzie patrzący na rzeczy po wierzchu tylko. Nie tem narody stoją, co sobie na papierze napiszą, ale co na sercach; nie tem, co na trybunie gadają, ale co w sumieniu: przy cnotcie, pisze Łukasz Górnicki, wolność dobra, — oprócz cnoty, swawola jest.

Myśli te stósują się również i do samego aktu przyszłego powstania. Dla jakichś teoryj rewolucyjnych, dla liberalizmu

*) Obacz tom I. Wieczorów, str. 140.

gazet paryzkich, dla jakiejś niby republiki, dla jakiej niby słowiańszczyzny, dla jakichś klubów i spisków, wreszcie dla nieznośnienia tylko jarzma, nie zaczynamy darmo powstania, bo się pewno nie uda, nowe tylko nieszczęścia na kraj wyławszy; zacznijmy je i zrobmy dla miłości Boskiej i sprawiedliwości Jego, uda się niezawodnie i da sprawie naszej tryumf ostateczny. Zrobić gdzieś powstanie płochy, po szalonymu, po dziecinnemu, (co wcale nie znaczy tego, co zrobić je śmiało), nie jest pokazać się prawym patriotą, tylko zdradzić serca gorące, które za tobą pójdą, tylko zmarnować siły. Jeżeli nie wszyscy powstańcy co do jednego, przynajmniej naczelnicy i przywódcy powinni mieć głębokie i jak najprawdziwsze przekonanie, że są lepsi od tych, przeciwi którym powstają, że lepiej i wierniej kochają dobro ludu, nie z jakich na przykład klubów lokajskich, ale z miłości Chrystusowej, — że lepiej jednym słowem i wierniej od nich będą służyli Panu.

Nie czynimy w powinnościach chrześcijańskich brakowania, sądząc zuchwale to lub owo być rzeczą małą i nieważną; wszystko co człowiek robi względem Boga, jest nie tylko rzeczą małą, lecz nawet doskonale żadną, bowiem i sam człowiek niczem jest względem Niego; ależ nie według tego sądzi się z nami i rzekł, że chce posłuszeństwa, nie ofiary.*)

*) O postach na przykład, o wstrzymaniu się od potraw mięsnych. Jest to niezawodnie rzecz bardzo mała, jako bardzo do wypełnienia łatwa; nie mała wszelako, jako wyraźne kościółka Boskiego przykazanie. Że coś jest łatwe, nie idzie za tem, aby było nieznaczące. Pokropić wodą i kilka przystem słów wymówić, jestto materialnie nie łatwiejszego, a duchownie jestto niezmierna i niezmiernych skutków pełna chrztu ś. tajemnica! Ależ te posty, mówi ten i ów, to jest nic, ja nawet postny obiad wolę, rybami tak się najęść można jak mięsem i t. d. — Dla czegoż tedy, szanowny rezonatorze, grzech dobrowolnie podziś, osobliwie jeżeli nawet wolisz postny obiad? Religia nie na tem polega, odpowiada. Że nie na tem tylko, któż tego nie wie? ale że na tem także polega, ty, mój bracie, zapominasz, widzę. Polega ona na wiernem zachowaniu wszystkich przepisów zakonu. Cóż to może być za grzech, powiada dalej, jeść to lub owo, taką czy inną potrawę? żeby tylko gorzej nie grzeszyć! Przecież Adam nic innego nie zrobił, tylko zjadł to, czego mu jeść zakazano, a czyż to się pokazało małym grzechem u Boga? Im łatwiej jest tego grzechu nie dopuścić się, tym staje się większy, straszliw-

Niektórzy boją się lub bojaźń udają, że taka religijność zmieniałaby nas w mnichy, zdaje im się, że na świecie tak żyć niepodobna, że nawet podnieśćbyśmy wojny nie mogli, i t. p. Wiara święta, — odpowiada dobrze na to król Leszczyński, — nie tylko tego nas uczy, co do wiecznego zbawienia należy, ale oraz co do szczęścia doczesnego; żadna bowiem *civilis societas subsistere* nie może, tylko się rządząc maksymami, które nam ewangelia przykazuje; ani żadna polityka światowa nie może być pewniejsza, jako ta, która się zgadza z przykazaniem Boskiem; więcęj rzekę, że nikt nie może być dobrym obywatelem i patriotą, jeżeli niejest dobrym chrześcianinem.*) Co zaś do wojny: Wojna jest sprawiedliwa, gdy ją kto czyni, broniąc zdrowia swego, wolności, imion i ziemi, w czemkolwiek ma krzywdę albo poddani jego, albo gdy o swe rzeczy, imiona (majątki), ziemię i inne pożytki wojnę podnosi, aby przywrócone było, co jego jest; przetoż mówi Augustyn ś.: To sprawiedliwa wojna jest, którą czynią o krzywdę, gdy miasto albo naród nie karze, co ma być słusznie karano, albo wrócić nie chce, co ma być wrócone.**)

Pobożność tedy nie wytrąci nikomu z rąk oręża, jak go niegdyś nie wytrąciła z rąk obrońców Jasnej Góry, którzy w tym kraju wrogami zalanym pierwsi owszem i sami jedni ojczyźnie ratunek podali; przyniesie raczej wytrwałność, posłuszeństwo, zgodę i jedność, czego bez Imienia Boskiego nigdy w siebie ludzkim tylko sposobem nie tchniemy, a brakiem czego i teraz świeżo w tej ostatniej wojnie zginęliśmy; nie wstrzyma też od ofiar, ucząc, że nie tylko te pieniądze i ta majątność, którą dajem na jałmużny, w niebo idzie, ale i z tego, co nam nieprzyjaciele wiary ś.

szy, tym bowiem większego zuchwalstwa przeciw Bogu i większego nieposłuszeństwa dowodzi.

*) Głos wolny.

***) Skarga, Żywot ś. Marcina biskupa.

i prześladowce dobrych wydrą, skarb mamy w niebie.»*)

Im mniej przed nami ziemskiej nadziei i widocznie ludzie nas opuścili, tym ufniej stawajmy i stójmy przy Bogu, służby mu serdeczne niosąc. «Ma Pan Bóg do tego, co uczynić chce, drogi rozmaite a nam nierozumiane i zakryte.»**)— «Nie w małych rzeczach zwykł pomoc przynosić, lecz wtedy najbardziej, gdy najmniej nadziei pozostało.»***)

«Nie dopuszczaj, Panie, zginąć narodowi naszemu polskiemu przez grzechy nasze, któremiśmy daleko od zakonu odstąpili. Dla onych, miły Panie, świętych ojców naszych wróć nam do naszej owdowiałej Polski Zygmunty i Tarnowskich, którzyby nas w ziemi tej zachowali swobodne i Tobie posłuszne, wszak Ty, Panie, z kamienia ludzi tworzysz.»†)

«Ratuj nas sam, Boże, Boże Zbawicielu nasz, w tych utrapieniach naszych, albowiem próżno się mamy spodziewać ratunku z Rakuz, próżno z Francyi, mało nas wesprą włoskie obietnice, nie nie pomogą Wołosza, Węgry i Siedmiogrodzianie, byśmy jak najbardziej prosili. W samym tylko Panu Bogu nadzieja, a w pokucie świętej, do której gdy się ucieknem i szczerego serca udamy, in Deo faciamus virtutem, et ipse ad nihilum deducet tribulantes nos. Z nieba otrzymamy posiłki, z nieba dadzą nam mężstwo, śmiałość, siły i serce nieustraszone; że jakośmy teraz w te lata sromotnie uciekali dla grzechów

*) Ś. Jan z Matty. Obacz Skargę w żywocie śś. na dzień 8. lutego.

**) Skarga w żywocie ś. Helizeusa.

***) «Non in parvis rebus Deus propitius auxilium afferre olet, sed tum potissimum quando spei superest minimum,» Joseph. Antiquit. Jud. Liber 2.

†) List Stanisława Orzechowskiego do Krzysztofa Tarnowskiego 1561. roku. Obacz Pamiętniki o dawnej Polsce Niemcewicza, tom I. str. 487.

naszych, tak za pomocą Najwyższego, gdy się poprawimy w cnocie, będą przed garstką naszych uciekały niezliczone hufce nieprzyjaciół naszych.»*)

*) Tak wołał przed narodem polskim jeden bogoboyny i mądry patriota we wspomnianem tu kilkakroć piśmieku^o p. t. Lament Korony.

XX.

ZAKOŃCZENIE.

Bywają między nami, nie tyle w emigracyi, ile raczej w kraju, a zwłaszcza pod rządem moskiewskim, tacy trwoźnicy, że według nich {wszystko już w Polsce przepadło; najwięcej, jeśli jej jeszcze rok, dwa, kilka lat życia jakiegokolwiek obiecują. Jeśli w tym przeciągu czasu nie zostanie wskrzeszona, później już niema co o niej myśleć, później nie będzie już co wskrzeszać. Mikołaj religię, język, narodowość, aż do imienia polskiego, wszystko wytępi.

Przerażenie to, dowodzące jak stan kraju musi być nie-szczęśliwy, jak tam złość wroga szaleje, można po części darować. Pokazuje ono zapewne niepospolite przywiązanie do ojczyzny, żeby bowiem tak się o co przestraszyć, trzeba to bardzo kochać; lecz pokazuje także, przydajmy zaraz, powierzchowne tylko rzeczy uważanie i pewną słabość, pewną, że tak powiem, kobiecość charakteru; jest też oczywiście niebezpieczne, rzecz bowiem, o której się zwątpiło, już na pół stracona.

Gdyby ci, co tak rozpaczają, rozumieli sprawę jak należy, to jest, nie jak pospolicci liberaliści i ziemscy tylko patriocy, lecz jak chrześciance i katolicy, wnetby się z tych strachów otrzęśli. Gdyby, mówię, mieli oczywiście wiarę, że jestto oraz sprawa Boska, sprawa świętej Jego religii, i szczerze (nie z polityki, lecz jako wierni synowie kościoła) sami przy niej stanęli, wówczasby ani na moment, pomimo wszelkich

nawet oczywistości, w sercu zachwiać nie dali; wówczasby wiedzieli doskonale, iż choćby już wszystko w Polsce zginęło, i wszyscy Polacy zginęli i tylko jeden gdzieś pozostał, a o łasce Bożej nic nie zwątpił, — ten jeden, musiałby koniecznie wziąć jeszcze górę, otrzymać w końcu zwycięztwo i rozmnożyć się w naród wielki i Panu miły!

Nie chcę ja owym rozpacznikom przytaczać, na przykład, takich pociech, że przecie Rosya nie całą Polskę ma w swoim ręku, że prowincye trzymane od Austrii i Prus, są także krajem i narodem polskim, że w miarę srożejacego prześladowania Rosyi, można się owszem spodziewać wyraźniejszej dwóch tamtych innych (nie przez sprawiedliwość, lecz przez politykę) łaskawości, i t. p. — nie chcę, gdyż są to pociechy gazeciarskie, ludzkie, małe: te cośmy w tej książce na różnych miejscach przywodzili, większe są, głębiej zacerpnięte, istotniejsze.

Wszakże rozumiejmyż się dobrze. Wszystkie w tej mierze zapewnienia, jakie i sam w duszy noszę, i czytelnikom daję, jakiejże są natury? Dowodzę ja bezwarunkowo, że Polska, bądź-co-bądź i jakiekolwiek byłoby samych Polaków postępowanie, zginąć nie może? Tego nie dowodzę, i nie takie niestety! jest moje przekonanie; Polska, jeżeli zwłaszcza czas jej niedoli ma się przedłużyć, zginąć łatwo może; na to dosyć, iżby Polacy swojej religii, swego języka, swojej we wszystkim narodowości zaniedbali. Ja tylko dowodzę, że jeżeli tę religię, ten język, tę całą narodowość zachowają, w takim razie nic im ojczyzny nie zabije; i dowodzę, że to zachowanie, choćby nieprzyjaciel niewiedzieć jak się srożył i niewiedzieć co wymyślał, od nich samych zależy, w ich nie czyjem innem jest ręku; — dowodzę tedy, że życia lub śmierci ojczyzny, my sami, prócz Boga! jesteśmy panami, i że jeźliby kiedy zginąć istotnie miała, zginęłaby ani dlatego, że Mikołaj czy ktokolwiek wywarł na nią tyrańskie prześladowanie, ani dlatego, że się jej niewola dłużej przeciągnęła, ani dla czegokolwiek takiego, tylko, że Polacy sami zginąć jej dali, że sami byli niewarci mieć ojczyznę.

Dowodzę, mówię, że religii, języka i całej narodowości zachowanie od nas samych zależy. To niewątpliwa.

Co do religii: takich przecie prześladowań jak były na przykład za Dyoklecjanów lub Tyberyuszów, ani Mikołaj ani nikt drugi dzisiaj się nie dopuści; a kiedy i z tamtych w całości ją uchować można było i uchowano, tymbardziej można to uczynić i zawsze można będzie w Polsce. Pogardźmy tylko filozofizmem, wszystko człowiekowi w przyszłym i w tem już życiu zabijającym; ukochajmy całą mocą duszy prawdę i cnotę; bądźmy w sercu czem byli przodkowie nasi; a Bóg wielki, gdyby tego potrzeba, podniesie nas nawet do chwały męczeństwa i wszelka moc ludzka, moc świata w proch się tu przed nami rozsypie. — Samo też religii szczerze zachowanie, wszystko już prawie uratuje i naprawi. Naród pobożny, jest zawsze narodem mądrym. Skoro Boga mieć będziemy po sobie, będziemy mieli wszelkiego dobra poznanie.

Co do języka: cóż, że Mikołaj lub jemu podobny, wszystko będziełożył aby go wytepić? są jedne rzeczy, które ludzie mogą dokazać, są drugie, których nie mogą. Wielki to zapewne i potężny pan, car Mikołaj! — wszechmocny jednakże nie jest. Po szkołach, po sądach, po władzach może polszczyznę zatłumić; wewnątrz piersi, w głąb serca nie wpije się, nie napisze tam swojego po siemu był tego co tam jest miłością, nie zmieni w nienawiść, ani co tam nienawiścią, nie zmieni w miłość. Niech przemyśla okrucieństwa i sposoby, jakie zechce, matce Polce, matce chrześciance nie zabroni w głąb duszy syna puścić tych słów: Przez imię ojców, dziadów, pradziadów twoich, których jesteś krwią, potomkiem i dziedzicem, przez bojaźń Boga, którego chwałę masz bronić, i na którego sąd cię powołuję, nakazuję ci pod błogosławieństwem miłość mowy ojczystej, nienawiść mowy cudzoziemskiej... Języka uczy się w domu, nie za domem; język dziecka, jestto życie ojca jego i matki jego, jestto to, co oni czczą, co oni kochają. Przyczyna zewnętrzna, ządomowa, zarodzinna, żadna w świecie nie jest w stanie narzucić nam języka, jakiego nie chcemy, wydrzeć ten, który kochamy i chować chcemy. Dam zaraz na to oczywisty jeden dowód. My, emigranci, jesteśmy we Francyi od dziesięciu już lat, na około od rana do nocy

nie słyszymy przy sobie tylko po francuzku; a przecież, że wewnątrz naszego małego towarzystwa używamy (choć nawet nie zawsze i nie gorliwie) mowy polskiej, nie zapomnieliśmy jej, nie stracili. Czyż Moskal albo Niemiec mogą bardziej kraj nasz otoczyć moskiewszczyzną lub niemczyzną, jak my tutaj jesteśmy otoczeni francuzczyzną? Lepszy jeszcze dowód na dzieciach emigrantów. Wychowały się już, wyrosły we Francyi, w szkołach francuzkich, co większa między dziećmi samemi francuzkami, niektóre Polski nic zgoła nie pamiętają: a jednakże po polsku umieją, i jeżeli jest takie, co nie bardzo umie, to nie z innej przyczyny, tylko z winy i zaniedbania samych rodziców.*) A czemuż jest życie rodzinne, domowe, szczupłej garstki tułaczy, rzuconej śród narodu wielkiego, porywczego i tak daleko od ziemi ojczystej, w porównaniu życia, jakie Polacy mogą i zawsze będą mogli wieść w Polsce i pośród Polaków? Zupełna tedy byłaby niedorzeczność przypuszczać, iż jakkolwiekby tyran potrafił wydrzeć nam nasz język, jeżeli my, nie tak jak teraz, ale szczerze będziemy ten język kochali.

Co do narodowości na ostatek pod ogólnym względem, w obyczajach, zwyczajach, gustach, sposobach, formach życia, oczywista rzecz, iż zupełnie to samo ma się rozumieć. Jeżeli sami tę narodowość prawdziwie czcić będziemy, jeżeli zwłaszcza miłość jej położymy w sercach wprost na miłości Boga, i przekonamy siebie, jak to jest w rzeczy samej, że zaniedbywać ją, zarzucać, jestto sprawę Boga samego, sprawę religii zdradzać: w życiu bowiem narodu polskiego polskiem, nie moskiewskiem ani niemieckiem, jest oraz życie wiary Chrystusowej przeciw schizmie i herezyi, — w takim razie, nikt nam i nic nam tej narodowości zabić nie zdoła, choćby wszystkie świata całego potęgi stanęły Moskwie i Niemcom na pomoc.

Otóż, co ja dowodzę i czego jestem pewny w sumieniu, pewny przed Bogiem i przed ludźmi.

*) Nauczysz dziecię pacierzy i modlitw rannych i wieczornych po polsku, a przytem wlawisz w niego tyle przynajmniej pobożności, iżby żadnego dnia bez ich odmówienia nie przeżyło, temsamem już dalibyśmy mu sposób niezapomnienia języka.

Widoczna ztąd, co nam zostaje do czynienia.

Mamyż bowiem ojczyznę na straszne ryzyko, na straszny los szczęścia wystawiać? i jeżeli za lat kilka, czy kilkanaście, ani żadne pomyslnie wypadki europejskie nie zajdą, ani sami nie zrobimy powstania, albo choć zrobimy, do dobrego nie doprowadzimy skutku, jeżeli, mówię, w tym czasie nie zostanie przywrócona, maż już wtedy ostatecznie, jak zapowiadają rozpacznicy, przepadać?

Że my radziłyśmy, aby jak najprędzej wróciła do niepodległości, to wiadomo; ale czy Bóg nazaczył w sądach swoich, iżby się to istotnie w tych już ziściło latach, któż powie? Boże broń, abyśmy jakąkolwiek ratunku chwilę zaniedbać kiedy, odłożyć mieli; ależ przedewszystkiem postawmy rzeczy tak, iżby sprawa nasza choćby nawet najdłużej przyszło czekać, czy powstanie zrobimy prędzej czy później, czy uda się od razu, czy trzeba je będzie znów powtarzać, nigdy zginąć nie mogła.*)

Mędrszego, patryotyczniejszego nad to, nic niepodobna wynaleźć. Ktoś chce Polski w przeciagu lat kilkunastu, czy kilku, ja, chcę jej natychmiast, i wszystko ku temu, jak to jest każdego z nas powinność, gotówem czynić i chcę aby czyniono: ale jeżeli mimo wszystkiego, te lat kilka i kilkanaście miną, a jej jednak nie będzie, to gdy dla niego wszystko już stracone i wczesnia wymawia straszne Maciejowic słowo: Finis Poloniae!***) ja chcę takiego od dziś

*) Nie dotykam tu nigdzie szczegółowo samej kwestyi powstania, bynajmniej jej, co do czasu nie przesadzając; jak skoro jednak chcę Polski, tak chcę temsamem i powstania, gdyż ci, co ją trzymają, sami pewno nie oddadzą. Przedewszystkiem niech się naród gotuje, niech się zwłaszcza gotuje moralnie, duchowo. Jeżeli co powiedział przeciw towarzystwom tajnym, to naturalnie nie przeciw takim, jakleby natchnął kiedy prawy i pobożny patryotyzm; zawiązywanie wszakże towarzystw, spiskowanie, nie może być dla narodu chlebem codziennym, ustawicznym, rozrywką szkolnej młodzieży. Gdyby nie jakieś kluby lokajskie i tym podobne tajne towarzystwa, grasujące w tych latach po kraju, z których na żaden sposób nic się dobrego spodziewać nie można było, zwłaszcza, że się rodziły bardziej podobno z ducha rewolucyjnego i anti-katolickiego, niż szczeropolskiego i prawowiernego, — mniejby braci naszej jęczało dziś na Sybirze i po fortecach austriackich, i chwila powstania, powstania prawdziwego, — gdyby ta siła, co się smarowała, zachowana i owszem dobrze użyta była, — prędzejby nadeszła.

***) Te słowa miał pod Maciejowicami wymówić na głos Kościuszko,

zaraz użyć środka, aby nigdy nie zginęła i zawsze jeszcze odżyć mogła: kocham ją bowiem nie dla mnie, lecz dla niej samej; kocham w przyszłości, choć my wszyscy, co dziś żyjemy, oddawna pomrzemy, jak w teraźniejszości i przeszłości; kocham ją w najpóźniejszym czasie, jak ją kocham dnia dzisiejszego.

Tym zaś moim środkiem jest nic innego, tylko utrzymywanie narodowości, przez wiarę, język, zwyczaje, obyczaje, słowem wszystko w czem jest prawdziwe narodu życie, — utrzymywanie będące, pokazując to, w naszejże własnej mocy.

Potrzeba nam do tego uorganizować między sobą wielki, (a będzie bardzo łatwy), system. Jeżeli ma się kiedy pokazać Polska na placu publicznym, na polu bitwy, na sali obradnej, — trzeba nasamprzód żebyśmy ją uchwaliłi w domu.

Już nie kilka, nie kilkanaście, ale niestety! kilkadziesiąt lat upłynęło jak upadła. Opatrzność kilkakroć odtąd stawiła nas w możności wzniesienia jej na nowo, lecz nie było w nas nigdy jeszcze siły, właśnie dla niezrozumienia i zaniedbania onego środka, mianowicie religii i cnót, jakie ona tylko jedna rodzić może, narodowości, i sposobów jakie z niej tylko jednej czerpać można.

Co do religii: osobno niedawno mówiliśmy.

Co do narodowości: cóżby do wszystkiego, co się tu pod różnemi tytuły położyło, przydać jeszcze?

Wynurzyć żal wielki do niektórych rodaków, jeżeli nie wyraźnie obłudnych, przynajmniej w najfatalniejszy sposób roztargnionych, nieprzytomnych sobie. Protegują także od jakiegoś czasu narodowość; ale jakże? Szanujemy, wołają, narodowość; przez miłość ojczyzny, przez najświętszą Polaków powinność zachowujemy ojczystą mowę, ojczyste obyczaje, ojczyste zwyczaje, i samiż, właśnie tę narodowość, tę mowę, te obyczaje, te zwyczaje depczą, gardzą, jak mogą zacierają! jadą na mieszkanie za granicę, gadają między

v momencie gdy po przegranej już bitwie, i ranny, wzięty był do niewoli.

sobą po francuzku, listy piszą po francuzku, do dzieci sprowadzają guwernerów i guwernantki z Francyi, Niemiec, Anglii; czytają same książki francuzkie; wszystko, co obce, przekładają... Cóż to jest takiego, przez Boga! co to się może znaczyć? Jestżeto zaślepienie, jakie Pan Bóg za karę spuszcza na ludzi, że mają oczy i nie widzą? jestże najzłośliwsza obłuda i wyraźna zdrada?... Kto hołduje cudzoziemczyźnie dlatego, że się jeszcze w tej obrzydliwości i w tym nierozumie nie postrzegł, dlatego, że mniema, iż to nie szkodzi, że mniema naprzykład, iż patriotyzm nie na tem polega, aby gadać po polsku, i t. p., o takim myśleć przecie można, że skoro mu się oczy raz otworzą, wyrwie się wtedy z błędu, odmieni się; ale ty, szanowny panie, szanowny lafiryndo, ty wiesz już jak wielką jest rzeczą narodowość, wiesz i mówisz, że ktokolwiek chce ojczyzny, musi narodowość we wszystkim czcić i pielęgnować, a dotychczas tego Francuza, któremuś syna powierzył, nie zastąpiłeś Polakiem? dotychczas tej Angielki, tej Kalwinki, którą przy córkach czy wnuczkach chowasz, nie pozbyłeś się z domu? dotychczas życia swojego, które jest we wszystkim zagraniczne, nie zmieniłeś? Jakaż z tobą może być jeszcze nadzieja? cóż ty za jeden jesteś, jakiego rozumu, jakiego serca, jakiego sumienia człowiek? Szanujmy, powtarzasz, mowę rodzinną: a sam, własną ręką piszesz do swoich po francuzku, i nie przeklniesz tej ręki, żeby ci raczej uschła natychmiast! O! zamilknijże, nie kalaj nam wielkiego, uroczego słowa, niech narodowość prawi tylko i szczyrzy Polacy, prawi tylko i szczyrzy patryoci zalecają, wyławiają, uwielbiają: ty, jak jej nie masz w sercu, nie miejże ani w ustach, jak gdybyś chciał jeszcze otwarcie krajowi urągać. Idź, złóż lepiej dowody przed rządem moskiewskim czy niemieckim jak żyjesz, jak dzieci wychowujesz, jak dom utrzymujesz, żeby ci dano tam reskrypt pochwalny lub medal za to, że im pomagasz, za to, że cudzoziemczyzną zabijasz jak możesz polszczyznę, zabijasz jak możesz Polskę. Ten reskrypt, ten medal, mój panie, należy ci się niezaprzeczenie. Żyjąc jak żyjesz i gadając jak gadasz, bałamucisz tylko wyobrażenia drugich, że wiedzieć

prawie nie mogą, co to jest, szanować narodowość? A wszak szanować narodowość, jestto nic innego, tylko żyć wbrew inaczej, wbrew przeciwnie jak ty żyjesz! wszak szanować narodowość, jestto odpędzić od siebie Francuzów, Anglików, Niemców, jestto kochać, czego nie kochasz, nie kochać, co kochasz, znać, czego nie znasz, nie znać, co znasz. A jeżeli jeszcze należysz do jednej z tych rodzin, które ton i modę dają, wówczas, żyjąc jak żyjesz i gadając jak gadasz, to twoje niepojęte roztargnienie, to powtarzanie słowa, którego nie chcesz zrozumieć, albo też ta twoja obłuda jest tysiąc razy okropniejsza.

Są znów tacy, jeszcze się to nie wspomniało, wprawdzie nieliczni, którzy, chociaż Pan Bóg wyraźnie w piśmie ś. sprzągania się z niewiernymi*) i wszelkiej z nimi przyjaźni, nie tylko małżeństw, zabronił**), i u psalmisty ostrzega, iż pomieszawszy się z nimi, nauczyli się uczynków ich i stało się im na upad***), nie boją się jednak wchodzić w znajomości i mieć zażyłość z Moskalami lub Niemcami... Jestto nasamprzód, uważając rzeczy jak ja je tutaj uważam, grzech przeciw Bogu; jestto powtórnie wielkie przestępstwo przeciw ojczyźnie, straszna nieroztropność.

Ależ on, mówią, chociaż Moskal, chociaż Niemiec, jest człowiek tak przyjemny, tak szanowny! Nie utrzymuję wcale żeby między Moskalami lub Niemcami nie było ludzi przyjemnych i szanownych; może on być najprzyjemniejszy i najszanowniejszy; lecz że w kraju twoim, gdzie go znajdujesz, jest nie w innym charakterze tylko najezdznika i wroga, że jest przeto z natury rzeczy, nieprzyjacielem Boga twojego i narodu twojego, że ile razy do obrony chwały tego Boga, do obrony praw tego narodu, jak to jest świętą twoją powinnością, wystąpisz, tyle razy ten sam przyjemny i szanowny człowiek krew twoją, krew twego ojca, krew twego brata, krew twego syna przelewać będzie, i może już nieraz krwią twoich rodaków, krwią obrońców ojczyzny twojej,

*) II. Kor. 6. 13.

**) Joz. 23. 12.

**) Psalm 105. 35.

ręce swe zboczył: dlatego, nie ci z nim spólnego mieć nie wolno, nie godzi się; dlatego, masz w towarzystwo jego nie wchodzić, w swoje go nie wpuszczać; grzeczności jego nie przyjmować, dla niego żadnej nie czynić; nie widzieć go, jeżeli można, nie słyszeć; słowem, pomnieć, żeś ty niewolnik i ofiara, on nasłaniec i narzędzie twego tyrana, twego okrutnika.

Niemasz wątpienia, że w liczbie Polaków i Polek, co się z Moskalami i Niemcami zaprzyjaźniają, nie wszyscy są w sercu równie winni; ale ogólnie tylko na rzecz patrząc, a o pojedynczych osobach nie myśląc, takie łączenie się z wrogiem ma coś niezmiernie bezecnego. Ten lub inny jakiś gubernator, jakiś generał, komisarz lub podobny siepacz, przepędził oto dzień swój ciągnąc naprzykład śledztwo z patriotów; pałkując biednych żołnierzy, spółbraci twoich; na twoich krewnych sąsiadów i przyjaciół to skargi pisząc, to wyroki na nich wykonywając; plan może jakiś ogólny wynarodowienia do reszty i zgubienia Polski wypracowując, za co się jak największych łask swego rządu spodziewa; wieczór nadchodzi, a ty do niego jedziesz na zabawę, na rozmowę, na żarty, siadasz z nim do stołu jak z bratem miłym, jak z przyjacielem, kartami wreszcie lub inną grą, wesółym tańcem rozrywasz i rzeźwisz umysł jego, żeby po tem przyjemniem wytechnieniu tem dzielniej mógł nazajutrz wziąć się znów do swojej pracy? Powtarzam, jest w tem coś tak niesłychanie obrzydliwego, nienaturalnego i podłego, że nie-masz pewno Polaka, coby, uważniej tylko cokolwiek pomyślniejszy, dopuścił się tego: bo przecie i pies nawet i bydlę każde, gdy go kto nogą uderzy albo kamieniem nań ciśnie, a z budy, gdzie miał łożysko, wypędza i szczenięta jego wyrzuca i morduje, nie łasi się wtedy do niego, rąk mu nie biegnie lizać, nie skacze przy nim wesół, nie tańczy, tylko lub chce ukąsić, pożreć, lub przynajmniej oddała się z mru-czeniem i na stronie usiada.

Prócz tego, towarzystwo na przykład Moskali w Polsce, ma w sobie z samej natury rzeczy, koniecznie coś szkaradnego i hańbiącego. Nie przeczę, jakem powiedział, że między nimi mogą być pojedynczy ludzie uczciwi, cecha

jednak i charakter ogólny ich społeczeństwa, wszystkich ich towarzystw, mówię zwłaszcza w krajach podbitych, gdzie te towarzystwa składają się z samych słuźalców, duszą i sercem niewolników, ludzi po największej części bez majątku lub odłużonych, a majątku koniecznie potrzebujących, i których cały los zależy od skinienia cara, muszą być niegodne i każdemu sercu prawemu wstręt czyniące. Zbytek, próżniactwo, karty, rozpusta, ucztowanie, hulactwo, obłuda, egoizm, nic religii, bo ich religia jestto car, nic wstydu, nic obyczajów, nic wyższego, nic istotnie szlachetniejszego, nic dla ducha, wszystko dla ciała, wszystko dla obecnej chwili, coś wyraźnie zwierzęcego ... to ich życie! to ich byt! na tem wszystkim coś ledwo powierzchownego lustru, form pożycia, francuzczyzny, fałszywego i w słowach tylko liberalizmu: nie jestże jak największe niebezpieczeństwo w podobne towarzystwo wchodzić? wprowadzać duszę w taką atmosferę? szukać z takimi ludźmi spółnictwa?

Nie powinniśmy się z najezdnikami w żaden sposób i pod żadnym względem i w żadnej rzeczy zadawać; oni co innego, my co innego; niech we wszystkim będą od nas oddzieleni, niech ich zawsze osobno policzyć można, niech ciągle u nas widzą się cudzoziemcami, niech ciągle czują, że im nic w kraju naszym nie dajemy, nie przyznajemy, że to tylko w nim mieć mogą, co gwałtem wezmą lub ukradną! Strzeżmy się też, jak śmierci, przyjmowania od nich jakichkolwiek zwyczajów, choćby najlepszych nawet; dla tego samego są już najgorsze dla nas i zgubne, że od Moskale lub Niemca. (Co to na przykład za nieuwaga, że innego słowa nie użyję, wprowadzanie uprząży i zwoszczyków moskiewskich; jestto tem gorsze, że się przyjmuje szczególnie w prowincjach dawniej przez Moskwę zgrabionych, gdzie owszem bardziej jeszcze wszystkiego, co moskiewskie, wystrzegać się należy. Tym, którzy tego nie czują, powinni światlejsi, cnotliwsi obywatele wszelkiemi sposobami starać się oczy otwierać, a tej zarazy wśród siebie nie cierpieć).*)

*) Im naród ma więcej zwyczajów odrębnych, sobie tylko właściwych,

Powiadają bratający się z wrogami: żyjemy z nimi, bo musimy! Zwodzą się sami tem słowem. Przymus przymusowi

tym więcej przez to ma cech narodowości, tym więcej znaków dla drugich i samego siebie swojej, że tak powiem osoby, swego indywiduum. Anglia, lubo tak przemożne państwo, chowa troskliwie wszystkie swoje zwyczaje i formy, aż do najmniejszych i nie na oko niesnaczących. My tak nasze w każdej rzeczy zarzuciliśmy, jak na przykład strój krajowy. Czegośmy nie widzieli u Francuzów lub innych cudzoziemców, tegośmy i u siebie widzieć nie chcieli. Obchody willi, święconego, i t. p. (a trzeba wiedzieć, że prawie do każdego wielkiego święta w roku, przywiązane u nas były pewne zwyczaje i formy, bądź przy stole, bądź w ubiorach, bądź w przybraniu mieszkań, bądź w zabawach), znacznie się już powyradzały. Na święcone w ostatnich czasach zaczęto już w niektórych miejscach zapraszać osobnemi zaprosinami, jakby to jakie zwyczajne śniadanie, lubo wiadomo, iż zawsze w całej Polsce szedł na nie, kto chciał, kto łaskaw, zdarzało się, że nawet nieprzyjaciele odwiedzali się w ten dzień i nieraz się stąd pojednywali. Przy weselach, pogrzebach, ucztach były rozmaite zwyczaje, których teraz ani śladu! Ogier (Ogerius) opisując Polskę jeszcze za Władysława IV., gdy chciał wystawić pogrzeb jeden, nie miał słów ani francuzkich, ani łacińskich, jak to sam mówi, na malowanie na przykład pogrzebnych ubiorów niewiał, tak były całkiem różne od inno-krajowych. Dziś, począwszy saraz od czasów Stanisława Augusta, wszystko cokolwiek narodowe, cokolwiek nasze, aż do najmniejszych nawet zabaw i zabawek, wytępiamy u siebie, na obce zamieniamy. Karty na przykład, wolimy francuzkie, a mamy przeciw polskie, wątpię iżby tamte były mędrze, tylko, że nie polskie, więc lepsze; a cóżby nam szkodziło, że nie takimi grywają w innych krajach? Zamiast druźbarta, zamiast dawno przyswojonego marysza, i t. p., (— może jaki kartownik wstrząśnie tutaj ramionami: mój panie, możnaby mu odpowiedzieć, karty wszystkie są tylko dzieciństwem, jeżeli nie czem gorszem, i w życiu prawdziwie szanownego człowieka nie mogą nic znaczyć, nie odda on im ani uczuć swoich, ani czasu swojego, ani majątku, i nie przyjmie też od nich dochodu, którego bez zarumienienia się nie mógłby wyznać: bo godzi się żyć z pracy i przemysłu, ale nie z takiej pracy, nie z takiego przemysłu; śmiejesz się z druźbarta? miej cokolwiek więcej mądrości, cokolwiek więcej cnoty, a rozśmiejesz się również i z wiska i z écarté: tymczasem więc po-blaźaj druźbartowi) ... zamiast, mówię, gier krajowych, wołaj gry obce. Walety, damy wypędziły niżników, wyżników; nie jestci to, prawdę powiedziawszy, zbyt wielka szkoda, z temwasyatklem mnie to boleśno, mówi znany pan podstoli u Krasieckiego, iż się i w ma-łych rzeczach od toru ojców naszych oddalamy. — Coż dopiero o zwyczajach obyczajowych! te są bardziej jeszcze ważne, a tak u nas niesza-nowane, zarzucone jak i wszystkie inne.

Co obce, w cenę poszło; wstydz się swej puścizny,
Wstydz się swych obyczajów, wśród własnej ojczyzny!

(Brodziński, Żal za język.)

Dawniej witano się i żegnano przez pochwalenie Chrystusa Pana, teraz przez bonjour i adieu; już nawet do ludu, przynajmniej po miastach, przechodzi to słowo adie. Dawniej przed starcem, obcym nawet, młodzież

nie równy. Taki, coby wynikał z samej grzeczności, uprzejmości światowej, nie jest tutaj żadnym przymusem: temu

powstawała i witała go nie inaczej jak przez ucałowanie ręki; o ojcu, matce, stryju, wuju, dziadku, i t. d. mawiano *Jegomość, Jejmość*, to jest w trzeciej osobie, na znak najwyższego uszanowania; syn, słuszny nawet i już żonaty, nie śmiał usiąść przed ojcem bez pozwolenia; dla duchowieństwa i dla rzeczy świętych wszyscy bywali z jak najgłębszym poszanowaniem; przechodząc na przykład przed kościołem, starcy nawet i chorzy odkrywali głowę; nikt nie siadł ani wstał od stołu, nie przeżegnawszy się krzyżem świętym, i t. d. — dziś, rozprowadzając to wszystko jak bajkę dziwną, jakby o jakim kraju na księżyca! A to dlaczego głównie? Bo tego nie robią, bo tego niema za granicą, bo to się nie zgadza z mądrością paryską, i nawet możnaby za takie rzeczy zostać od dzienników paryzkich wysłany ... Et videte — że powiem tu słowy Kamilla — *quid inter nos ac majores intersit!* (Liv. 5. 52). Płytkim i małym ludziom zdaje się, że to wszystko nic, że to są drobiazgi, rzeczy nieznaczące; z tych rzeczy nieznaczących, kropia za kropią, drobiazg za drobiazgiem, składa się życie ludzkie, które też całe, w tem, co w niem ziemskiego, nie jest także rzeczą bardzo wielką! Wreszcie niech będą drobiazgi, ale są poczciwe, pobożne, piękne, godne społeczności szacnej, chrześcijańskiej, czemuż ich nie zachować? *Parva sunt haec: sed parva ista non contemnendo, majores nostri maximam rem fecerunt!* (Liv. 7. 41) — a gubiąc je, gubimy swoje cechy jako naród, gubimy byt swój własny, gubimy więc ojczyznę... Ale zwyczajów takich nie nauczył się dziecko od gubernera Francuza, od gubernantki Angielki; a jak panowie tem wzgardzili, tak i drudzy to odrzucili. Przez sam patriotyzm należałoby to wszystko, ile można, odgrzebywać i znów w życie domowe wprowadzać, a początek, jak we wszystkim, musi wyjść od tych, od których i się wyszło, od panów. Mniejsza szlachta nie zaczęła, choćby dlatego, iż bałaby się pokazać przez to ludzi mniej dobrego tonu, nie to robiąciami co panowie. Którzy zaś są w Polsce panowie? różnie na to w różnych prowincjach i powiatach odpowiedzą. Niemalże szlacheckich familij możnaby tu wyliczyć; to tylko pewna, że cała Polska za najpierwsze u siebie z dawien dawna lub przynajmniej dzisiaj, (nie dla przywilejów wprawdzie jakichkolwiek, szlachta bowiem jej wszystka jest równa, lecz bądto dla sławy przodków, bądż dla niedawnego jeszcze znaczenia w narodzie plastowanych godności, bądż przynajmniej dla majątku, a stąd możności służenia czynniejszej ojczyźnie), i swoje życie domowe na ich wzór układając, zna Czartoryskich, Tarnowskich, Zamojskich, Chodkiewiczów, Radziwiłłów, Sapiechów, Sanguszków, Potockich, Lubomirskich, Jabłonowskich, Branickich, Ogińskich, Sułkowskich i jeszcze kilka. Przypominajmyż tym wszystkim jak najczęściej, jak wielkie noszą na sobie obowiązki, i wczesnie już powołujmy je przed sąd potomości, po chwałę ... czy przekleństwo, jak same sechą. Na ich, mówię, wzór wszystko się układa, naprzód u panów drugiego rzędu, panów, że tak nazwę, powiatowych, potem u reszty całej szlachty, aż do najmniejszych, co w tych kilku czy kilkunastu familjach pogardzą, albo co ukochają i jak żyć będą, dobrze lub źle, po polsku lub po sagrańicznemu, toż samo pogardzą, albo ukochają; i tak żyć będą niezawodnie po wszystkich stronach, miejscach i kątach całej Polski. Życie więc lub śmierć Polaki, przechowanie jej lub zabicie jest w rękę tych kilku czy kilkunastu familij. Jestto factum niezaprzeczone.

bowiem kto mój dom najechał, złupił, mnie w nim skrzywdził, shańbił, i w mojej dziedzinie, w mojem prawie zasiadł sobie i panuje przemocą, nie należy się oczywiście odemnie ani grzeczność, ani uprzejmość najmniejsza. Że jakiś gubernator, jakiś śledztwo ciągnący powie, że Polacy niegrzeczni? Wielkie nieszczęście! a chybaby zmyśla stracili, gdyby dla ciebie, który jesteś ich zdziercą, ich zbójcą, ich okrutnikiem, wysadzali się na grzeczności. Poszedł ztąd precz! nasamprzód; potem, jak się gdzie spotkamy, gadaj mi dopiero o grzeczności. Zapraszasz mię na bal? nie chcę twojego balu; zapraszasz na obiad? jedz go sam ze swoimi: ten chleb, którym mię dzisiaj częstujesz, wczorajś go ukradł lub wydarł, mnie, lub moim rodakom; cały ten zbytek, do

Przyczyna, że te familie mają tak niezmierny wpływ i są w kraju pod względem moralnym jakoby panujące, pochodzą naprzód z natury obyczajów narodu, z samej nawet natury sero polskich, które są rodzinne i wdzięczne, i zastęgu ojców przenoszą zawsze na dzieci; powtóre z organizacyi społeczności polskiej, mianowicie z zupełnego braku stanu miejskiego. Stanu miejskiego nigdyśmy nie mieli i nie mogliśmy mieć, bo i samych miast, mówić można, nigdyśmy nie mieli: jak gdzieślejszej pochłaniają naród miasta, tak u nas pochłaniały go wsie. I zostanie to na zawsze, póki będziem tylko narodem polskim. Bóg tworzy plemię rolnicze i plemię kupieckie; pierwsze pilnuje ziemi i buduje wioski, drugie przebiega morza i wznosi miasta. Są prawda plemiona mieszane, u których oba się te charaktery łączą, ale polskie jest czysto rolnicze. W tej myśli fundamentalnej będzie raz na zawsze opozycja przeciw wszystkim mniemanym cywilizatorom, co chciałiby Polskę organizować na sposób zachodnich ludów Europy; między organizacyą naszą a tych ludów ta musi być koniecznie różnica, jaka jest między wsią a miastem. Cokolwiekby przeciw temu robiono, byłoby tylko gwałceniem przyrodzonego rzeczy porządku i mnóstwa rozmaitego złego przyczyną. Nie w to trzeba u nas godzić, aby miastami zmierzyć się kiedyś z Anglią lub Francją, ale w to, aby wieś całego swego doszła rozwinięcia, całej doskonałości i całej piękności. — Rolnikowi skromniejszemu, czulszemu, Pan Bóg kazał tylko schylić się, (jakoby schylić się przed nim, przed Bogiem) rozkroić ziemię, gdzie go postawił, i wszystko już, co mu potrzeba znaleźć; kupcowi, łakomcy, zimniejszemu, jak gdyby ojciec synowi mniej miłemu i mniej do ojca przywiązanemu, powiedział, zdaj się: Tobie nic nie dają pod rękę, szukaj sobie, idź gdzie chcesz. Jednemu tedy łatwiejsza pokora, (podstawa wszelkiej cnoty), bo wszystko dał mu ojciec, i nigdzie od ojca za szukaniem samemu sobie szczęścia nie poszedł; drugiemu łatwiejsza pycha, (zaród wszelkiego grzechu), bo mu się widzi prawie, że sam sobie panem i dobrodziejem i że sam na siebie zarabia. Ztąd wyprowadziłby natury dwóch społeczeństw ludzkich: wiejskiej i miejskiej. Ale to już jest poezya; — co wszakże nie znaczy bynajmniej tego samego, co bajka.

którego wzywasz mię na uczestnika, jest z naszych krzywd, jest z tego, co nam wszyscy codzień zagrabiacie. Sam też także nie czekaj ani balu odemnie, ani obiadu... Cóż na to zrobi Moskal? co zrobi Niemiec? Czy gwałtem kozakami i żandarmami będzie sobie gości ciągnął? Mówią, że był gdzieś taki przypadek. Dajmy na to. Przecież ani żandarm nie przymusi do jedzenia, ani kozak do tańcowania. Oczywiście rzecz; iż gwałtów, co do tego, przypuszczać nie sposób; i jeżeli nie przez sam już wstyd, to przez samą złość zapraszać przestaną. Będą się gniewać? A ja powiadam, że będą cię owszem za to szanować ci wszyscy między nimi, którzy coś warci, a którzy [dziś tańczącego i uczującego z nimi nie bardzo pewnie szanują. Wreszcie, niech się gniewają. Będą się mścili? W jaki sposób? Dręczyć cię bardziej niż drugich, prześladować gorzej niż drugich nie będą, bo i na tych gubernatorów i na tych komisarzy jest przecie jeszcze i w rządzie moskiewskim i w rządzie niemieckim jakaś kontrola, jakiś hamulec: u obu tych rządów tyle przynajmniej można znaleźć obrony, ile na przykład owce mają jej z ręki swoich stróżów lub rzeźników, ile wół i koń z ręki tego, komu orzą i wożą. Nakoniec, będzie-li co do ścierpienia? Cóż robić! Pełnienie powinności, pilnowanie się drogi prawej, trzymanie się uczciwości i zacności, narazić może nieraz w tem życiu, w zepsutym świecie, między zepsutymi ludźmi na przykrości, na zmartwienia, na szkody: czyż z tego wyciągniem naukę, żeby gardzić powinnością, niedbać o uczciwość, przestać być człowiekiem przykładnym, szacunku godnym?

Mówią jeszcze: żyjemy z nimi, bo przez to możem nieraz usłużyć rodakom. O jakich tu mowa usługach? Czy myślisz doprawdy, że dla twojej przyjaźni, za twój obiad lub bal, za partę wiska, za taniec, otrzymasz od tego gubernatora, generała, czy innego tyranka, coś ważnego, wielkiego, los ojczyzny obchodzącego? Spróbujże wyprosić z jego szponów choć tego na przykład chłopczyka kilkunasto-letniego, obwionego o zbrodnię straszną, że biegnąc ze szkoły, zaśpiewał piosnkę narodową, że napisał na ścianie niech żyje Polska! Cóż ei odpowie? Ja jestem wasz przyjaciel, radbym

wam być przyjemnym, ale tego zrobić nie mogę, służba nie pozwala, mógłbym się sam narazić, bo i mnie także szpiegują, na każdy krok mój patrzą. Cóż więc otrzymasz?... jakiś drobiazg, jakąś rzecz nic w gruncie nie znaczącą. A choćby się trafiło, że coś nawet istotnego, jeżeli nie dla kraju, gdyż tego ani przypuścić! to dla jakiej osoby, dla jakiej rodziny pojedynczej, — możeż w tem być wynagrodzenie tego zgorzelenia, jakie dajesz, tego poniżenia godności narodowej, jakiego dopuszczasz, tej jednym słowem, niezmierniej szkody publicznej, jaką sprawię ojczystej wyrządzasz? Zaszczepia się ztąd konieczna także między obywatelstwem nieufność. Wszyscy, którzy żyją z wrogami, — są zwykle najgorzej od spółrodaków widziani. Tacy nawet, co za ich pośrednictwem protekcję jakąś u Moskala lub Niemca w razie potrzebnym otrzymali, nie cierpią ich, boją się, nie szanują, najgorzej o nich mówią, nieraz gorsze nawet daleko, jak warci, robiąc sobie o nich wyobrażenie, i przypisując to wprost podłości duszy i zupełnem zaprzaniu się uczuć polskich, co częstokroć jest tylko lekkością i nieuwagą.*)

*) To łączenie się z najeźdźcami, przyzwyczajanie się uważania ich nie jak nieprzyjaciół i wrogów, doprowadzać może, bałamucąc koniecznie i ćmiąc wyobrażenia, do największych ostateczności. Był między innymi taki okropny przykład, że pewien znakomity i zkadąd szanowny obywatel, umierając, naznaczył opiekunem dla swoich dzieci, a więc drugim ojcem, kogo? monarchę, jednego z trzech najeźdźców i przywłaszczycieli ojczyzny! Niewiem, czy od czasu rozbiorów Polski zdarzył się między nami czyn jaki, mogący serce patrioty głębiej zasmucić. Mówią: interesa sierót doskonale ten monarcha poprowadził! Więcże interesa będą już najważniejszą rzeczą? A tóż najlepszy interes przejść szczerze na Moskala lub Niemca; wtenczas już ani konfiskaty, ani strofów można się nie lękać, i choć będzie powstanie w Polsce, żadnych ofiar nie będzie się dawalo i interesa będą szły wybornie. — Wyrażna tu nawet jest niemoralność. Bo jeżeli ów monarcha, ów opiekun zajmie się istotnie losem twych dzieci szczerze i po ojcowsku, tedy nabierze słusznego do ich wdzięczności i miłości prawa, — a ty jednak, w razie na przykład powstania, chciałbyś, aby dzieci twoje pokazały się zawsze wierne ojczyźnie, aby stawały nie z nim ale przeciw niemu, to jest, chcesz, aby on dla nich był ojcem, a one dla niego nieprzyjaciołmi... A wszystko to robi lekkość, bo pewno nie żadne gorsze uczucie.

Mieszkać nawet w miastach wrogów żaden Polak dobrowolnie nie powinien. I gdyby wyobrażenia nasze przyszły we wszystkim do prawdy, gdybyśmy tę miłość ojczyzny, jaką nosim w sercu, umieli i w czynach swoich zawsze szanować, gdyby w nas jednym słowem nie gusta cudzoziemskie a nie

Teraz wiecież kąd to wszystko w pierwszym źródle wpływa? Oto, — że zawsze mówię jedno, — z cudzoziemczyzny, z francuzczyzny, z francuzkiego gadania. Ty do żony, dzieci i gości gadasz po francuzku, i pan gubernator, pan komisarz, pan generał tożsamo, (Moskal bowiem zwłaszcza, jest nie mniej prawie od nas w życiu prywatnem sługą cudzoziemca, osobliwie Francuza; edukacya w ich wielkich familiach i salony cenniejsze, są tak jak u nas francuzkie); u ciebie guwernantka Angielka, guwerner Francuz lub Szwajcar lub inszy jaki włóczęga, i u niego; u ciebie kucharz i filozofia i liberalizm i książki i dzienniki z Paryża, i u niego także; — otóż gotowy związek, wyraźne i wielkie spółnictwo! Wejdzie do salonu twojego pan Moskal? nie zmieniasz dla niego mowy, gadasz do niego i on do ciebie tym samym językiem, którym i przed jego przybyciem gadałeś ze swoim, i tobie i twoim domowym więcej się owszem jakiś szczerzy Polak, jakiś zacny spółrodak wyda cudzoziemcem i obcą figurą, który nie będzie umiał odpowiedzieć wam po francuzku, z którym będziecie musieli mówić po polsku, to jest inaczej jak między sobą.

Za tem głównie, nie za czem innem, idą nawet i małżeństwa moskiewskie... Ja wszelako zostanę zawsze tak dobrą, jak byłam, Polką ... tak dobrą jak byłaś? to prawda, bo już byłaś złą bardzo. Gdybyś była istotnie dobrą, gdyby nie francuzczyzna lecz polszczyzna była twoją mową, nigdyby do tego straszego małżeństwa nie przyszło: ten pan generał, pan gubernator czy inny czynownik, dzisiejszy twój pan małżonek, nie miałby słówek, któremi do serca twojego trafił, bo ani ty nie gadasz po rosyjsku, ani on po polsku. Nie zwódź się napróżno! żegnaj nam, wczorajsza jeszcze siostra nasza i spółrodaczko: Polką już nie jesteś, nie jesteś na wieki! Byłaś nią w ojcach i pradziadach, nie będziesz już w dzieciach i prawnukach. Nie ludź samej siebie; wyrzekłaś się swojej ojczyzny, przechodząc na stronę wrogów;

lekkość polska — żadnaby familia nasza nie wybrała się teraz do Petersburga, do Wiednia lub do Berlina, nie tamby salony otwierała, nie tam sobie przyjemnego pobytu szukała.

wyrzekłaś się swojego Boga, wiarę jego świętą zdradzaj której lub sama przez się, lub przynajmniej w swoim jtomstwie koniecznie odstąpisz: już teraz dla ciebie wie kościołem, ojczyznę — jest car! A jeśli kiedy do przes: ojczyzny, do naszej Polski nieszczęśliwej i drogiej drgnie jeszcze serce jak dawniej, wzruszy się miłością chwilową o! stłum w sobie prędko to uczucie, jużes ty go nie wai już ono w tobie jest występkiem, jest zdradą nową: pła i boleści za tą Polską, ofiary dla niej i męczeństwa, pr i nadzieje nam zostaw, nam, opuszczonym od losu, l wiernym jej dzieciom.*)

Zdarza mi się czasem wchodzić w tych przedmiotach w rozmowę z osobami, co inaczej same myśląc, a chcąc i zmieszając, pytają się: jakież jest w tej mierze twoje słó ostatnie? chciałżebyś, aby się u nas ani francuzkiego, i innych języków nie uczono? zamiast ogólnych na cudzozię czynę wyrzekañ, powiedz czego tu chciałbyś, gdyby ciebie zależało polskie towarzystwo urządzić.

Oto naprzód, chciałbym, żeby i francuzkiego i innych zyków tyle się tylko u nas uczono, ile uczyć się można Polaków i Polek. Chciałbym więc przedewszystkiem, że

*) Co tu mówim o Polkach żonach Moskali, trzeba także zastosować do tych, co idą za jakichkolwiek cudzoziemców: wszystkie one są równo lubo nie w tak jak tamte straszny sposób, odstępczynie i wyrzekają także ojczyzny. Nie tylko nawet, iż przestają na zawsze być Polkami, jeszcze zadają krajowi wielkie szkody, jużto wyprowadzając z niego doch za granicę, a tem samem o tyleż go ubożąc, o tyleż odbierając mu moż zapakajania domowych potrzeb, jużto pogorszając dolę włóscian, któr cudzoziemiec, i mieszkający do tego o kilkaset mil, nigdy zajęć się, jak winien dobry dziedzic, nie może. Jużto zarażając kraj bardziej jeszcze cudziemczyzną, i t. d. Gdyby nam Bóg dał nareszcie głów i serc uzdrowie wszystkie takie małżeństwa, dziś mianowicie, byłyby niezawodnie uważ za prawdziwą zakałą familii i wcaleby miejsca nie miały. Początek i jest także nie inшы, tylko francuzczyzna, tylko włóczenie się po za gran tylko życie cudzoziemskie. Gdyby szanowne la firyndy nie wosiły có niewiedzieć na co i po co, po Paryżach, Wiedniach. Neapolach, nie po wałyby się one z cudzoziemcami, nie szłyby za nich, a te przymioty i biste i te majątki, któremi uszczęśliwiają obcych, obracałyby się na szczę i korzyć rodaków, na dobro ojczyzny. Nie jestże, na przykład, godni uczciwiej dla Polki, wzbogacić posagiem swoim takiego raczej spośród którego rodzinę zubożyły konfiskaty poniesione w usługach i ofiarach ojczyzny, niż jakiegoś tam Włocha, Auglika, Francuza? (O tej rzeczy b. tu już wzmianka na stronnicy 9.)

w całej Polsce nie było ani jednego gubernera cudzoziemca, ani jednej gubernantki cudzoziemki. (Najwięcej, jeźlibym mógł cierpieć metrów).

Chciałbym tedy dalej, aby o to, czy kto będzie miał lepszy czy gorszy akcent, czy płynnie, czy nie płynnie będzie po francuzku gadał, niedbać, jak na przykład niedbają Anglicy, zostawiając to raczej głupim i biednym Turkom, którzy na łeb na szyję uczą się teraz po francuzku i wkrótce pewnie będą mieli przyjemność powiedzieć sobie pięknym akcentem: *La Turquie vient d'être démembrée et n'existe plus.*

Chciałbym, żeby po francuzku i innych języków tyle mianowicie u nas się uczono, aby niemi rozumieć i czytać, o gadanie zaś obcym językiem nie szłoby mi wcale: bo choćbyśmy, dajmy, nie umieli tak dobrze emigracyi odprawiać jak umiemy, nie wielka szkoda, możebyśmy za to o tyle lepiej umieli w kraju się własnym bronić. (W razach tylko wyjątkowych, na przykład, gdyby kto przeznaczał syna do handlu lub dyplomacyi, nauka potrzebnych języków niechby się odbywała staranniej).

Chciałbym, żeby damy nasze nie umiały płynnie mówić żadnym obcym językiem, żeby je przeto od gubernantek francuzkich i angielskich, jak od ognia, jak od powietrza strzeżono; niech rozumieją naprzykład książki francuzkie lub włoskie, to bardzo dosyć; zresztą niech doskonale umieją po polsku, jak dziś nie umieją; niech doskonale znają rzeczy polskie, jak dziś nie znają; niech przez całe życie gadają po polsku, jak dziś nie gadają: Pan Bóg je bowiem stwarza nie na cudzoziemki, ale na Polki, nie na to, aby po zagranicznych kątach traciły czas, pieniądze, zdrowie, a częstokroć także dobrą sławę własną i narodu, ale aby w Polsce żyły z Polakami, wychowywały Polaków, utrzymywały dom po polsku, w polskiej wierze, w polskich cnotach, w polskich obyczajach, w polskich zwyczajach, które od nich więcej jeszcze niż od mężczyzn zależą, i czuwały nad ludem polskim, jeśli są dziedziczkami.

Chciałbym, żeby wszelkie nasze w tej mierze wyobrażenia tak się zmieniły, tak oświeciły, aby zbytnia umiejętność

francuzczyzny stanowiła w opinii publicznej jakąś nieledwie zakłąę: jak dzisiaj mawiamy, człowiek bardzo do rzeczy, pięknego tonu, umie wybornie po francuzku, żebyśmy w zupełnej szczerości mówili na przykład, człowiek przyjemny i słuszny, szkoda tylko, że więcej niż przystoi uczył się i umie po francuzku.

Otóż to ja tego chciałbym: ku temu, gdyby odemnie zależało, edukację tak chłopców jak dziewcząt obróciłbym: a gdybym istotnie w to potrafił, wiem, że stałbym się niezmiernym Polski dobrodziejem, stałbym się moralnym jej wskrzescą i prawdziwego narodowego życia w niej zaszczepcą.

Robięż sobie teraz nadzieję, iżby ta niniejsza książka mogła powyższe życzenia i drugie podobne, które układaniu jej przewodniczyły, choć w części zaraz uiścić? Nie, tej błogiej nadziei sobie nie robię; znam położenie rzeczy, znam ludzi, znam jakie dziś niestety! jest jeszcze nasze obłąkanie. Gdyby to tak łatwo w złem się poprawić, gdyby na to dosyć, iżby kto przestrzegł, o! wtenczas złe nie byłoby i o połowę takim złem jak jest. Choćbym i zasługiwał, aby mnie daleko więcej czytano, jak czytają: przy terażniejszych naszych wyobrażeniach, gustach i nałogach, jedni przeczytają, potwierdzą, pochwalą nawet, ale dla tego dalej po swojemu żyć będą, kochać, co kochali, robić co robili, dowodząc w rzeczy, iż jestto owszem książka nic względem nich nie warta, żadnego bowiem owocu w nich nie rodząca; drudzy ... od drugich, od pewnych na przykład panów i pań, od naszych mówię lafiryndów i lafirynd, czegoż się mógłbym spodziewać? Zamiast siebie o szkaradę, o grzech, o nierozum, o zaślepienie, o gubienie ojczyzny oskarżyć, mnie raczej oskarżają o prostactwo, o śmieszność, o brak dobrego tonu, o dziwactwo! Com ja po długim myśleniu, z głębokiej narodu mojego i spółziomków moich miłości, nie raz ze łzami w oczach, ze wstydem na czole i błagając w sercu o pomoc i ratunek Boski, napisał, oni z uśmiechem może litości ledwo przebiegną, i rady i uczucia moje wzgardziwszy! Radzi nam, żeby nie umieć dobrze po francuzku, żeby się francuzkich i angielskich guwernerów i gu-

wernantek jak ognia, jak zarazy wystrzegać, żeby dzieci wychowywać koniecznie przez Polaków i Polki, żeby nie jeździć za granicę, żeby w ubiorach ani zabawach żadnego sobie nie pozwalać zbytku, i tym podobne drugie rzeczy, czyż sposób? cóż to za szczególny człowiek? z jakiego on świata? Z jakiego świata! nie z tego w jakim wy teraz, to pewna: ze świata, gdzie panuje Bóg, gdzie panuje prawda, gdzie panuje ojczyzna. Patrzę, szukam, miłuję i zalecam, co każe Bóg, co każe prawda, co każe ojczyzna: wszystko, co temu przeciwne, mając bez względu już na nic, za szkodliwe, za niegodziwe, i takiem na głos nazywając. Bogu, który mię oświeca, nie powiem, przez wzgląd ludzki i z bojaźni obrażenia ludzi: Nie chcę, Panie! światła Twojego; nie chcę myśleć inaczej jak drudzy. Owszem, w czem wiarę, w czem cnotę, w czem naród obrażacie, powiem, choćby blaski, które was otaczają, były stokroć większe i rzeczystsze, powiem, choćby sam jeden przeciw wszystkim: bezecnie robicie, w zaślepieniu robicie, nikczemnie robicie, ojczyznę gubicie!...

To właśnie, żem z tak serdecznem i czystem pisał to wszystko uczuciem, żem pisał nieraz z modlitwą, i wiem, że wszystkie tu rady moje na prawdzie i na dobrem są położone, to właśnie daje mi wiarę i mówi mi głos tajemny w duszy, że cokolwiek bądź, zginąć to marnie i zupełnie nie może, choćbym był bardziej jeszcze nieznan, bardziej nieczytany, niż jestem, i gorzej jeszcze napisał, niż napisałem. Ufność zaś tę opieram nie na książce i robocie ludzkiej, ale wprost na łasce i mocy Boskiej, którego ziarno nie przepada, choć je rzuci przez jakiego nędznika i leniwa; którego światło świeci, choć je całkiem niegodna ręka postawi. Myślę, (wierzę bowiem, iż Polska będzie), że kiedyś, najpodobniej po mojej śmierci, znajdzie się między tymi, których rodziny przewodzą krajowi, i jak pierwsze naniósł cudzoziemczyńę, tak pierwsze zaczną ją odrzucać, znajdzie się, mówię, jeden jaki człowiek z sercem silnem, z umysłem zdrowym, z wolą wielką, co mnie przeczyta, oceni, ukocha chrześcianina i patrioty miłością, co zrozumie tak jak ja rozumiem, a jak dziś między panami naszymi ani jedna żywa

dusza nie rozumie, jak trzeba szanować, jak trzeba piastować narodowość. W duszy tego to człowieka owoc mój dopiero wydam. Co ja teraz życzyć tylko mogę, on wtedy wykona; on dzieci swoje tak wychowa, on dom swój tak urządzi, on życie swoje tak wieść będzie, jak ja doradzam, i stanie się wielkim wzorem w narodzie, wielkim i świętym synem ojczyzny i kościoła, i przykład jego, jak płomień złe trawiący, po całym kraju pójdzie... O! uczynże Panie, błagam Cię, aby to słodkie spodziewanie moje, które mi się rodzi przeto tylko, żeś Ty miłosierny i cudowny, nie zostało zawiedzione dlatego, że ja przed Tobą niegodny. Proszę, Panie! niech i wtenczas nie będzie dla mnie pochwał ludzkich, tylko Tobie samemu niech będzie ztąd chwała, — który nie dałeś mi żadnych wynalazków, żadnych wielkich i trudnych rzeczy przed oczy ludzkie stawić, lecz dałeś widzieć mocno w czem jest życie, w czem śmierć mojego narodu, w czem jego zacność, w czem ohyda; dałeś wolę i śmiałość wołać do braci mojej prostą i świętą naukę ... kochaj Boga swego z całej duszy twojej, z całego serca twego; a naród swój, szczerze i w uczynku, nad wszystkie narody!...

Tobie miła ojczyzno! tem chcę służyć, tobie,
Niech to będzie!*)

*) Bieniasz Budny. Dyalog o starości, w dedykacji.

DRUCKEN F. A. BROCKHAUSA W LIPSKU.



DRUKIEM F. A. BROCKHAUSA W LIPSKU.

PG
7132
.B5
v.39



